

POSTSCRIPTUM
P O L O N I S T Y C Z N E

POSTSCRIPTUM

POLONISTYCZNE

2016 • 1 (17)

Redakcja

ROMUALD CUDAK – redaktor naczelny
JOLANTA TAMBOR – zastępca redaktora naczelnego
BERNADETA NIESPOREK-SZAMBURSKA, ALEKSANDRA ACHTELIK,
MAGDALENA BĄK, AGNIESZKA NĘCKA, MARCIN MACIOŁEK,
AGNIESZKA MADEJA, KAROLINA POSPISZIL
MARIA CZEMPKA-WEWIÓRA – sekretarz redakcji

Rada Programowa

KALINA BACHNEWA Sofia, JERZY BARTMIŃSKI Lublin,
ANNA DĄBROWSKA Wrocław, MARIA DELAPERRIÈRE Paryż,
KATARZYNA DZIWIŁEK Seattle, ELWIRA GROSSMAN Glasgow,
KRIS VAN HEUCKELOM Leuven, MAŁGORZATA KITA Katowice,
AŁŁA KOŻYNOWA Mińsk, LUIGI MARINELLI Rzym,
MICHAŁ MASŁOWSKI Paryż, GERHARD MEISER Halle,
WŁADYSŁAW MIODUNKA Kraków, LÁSZLÓ K. NAGY Debreczyn,
ALEKSANDER NAWARECKI Katowice, WAĆLAW M. OSADNIK Edmonton,
KAZIMIERZ OŻÓG Rzeszów, ANNA MAŁGORZATA PACKALÉN PARKMAN Uppsala,
TOKIMASA SEKIGUCHI Tokio, MARIE SOBOTKOVÁ Olomuniec,
TAMARA TROJANOWSKA Toronto, MARIA WOJTAK Lublin

Pismo krajowych i zagranicznych polonistów

POSTSCRIPTUM

PO L O N I S T Y C Z N E

Pismo jest kontynuacją półrocznika „Postscriptum”, który ukazywał się od 1992 do 2007 r.
Wersja elektroniczna: www.postscriptum.us.edu.pl

Pismo recenzowane naukowo.
Nazwiska recenzentów podawane są łącznie raz w roku na stronie internetowej:
www.postscriptum.us.edu.pl

Wersja papierowa jest wersją pierwotną (referencyjną) pisma.

© Copyright by Uniwersytet Śląski w Katowicach

Redaktor numeru
MAGDALENA BĄK

Redakcja techniczna
ADRIANA BIEDROWSKA, KAROLINA POSPISZIL

Projekt okładki, layout i łamanie
MAREK FRANCIK

Publikacja sfinansowana ze środków:
UNIwersytetu ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH
oraz
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



Adres redakcji
„Postscriptum Polonistyczne”
Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ
Katedra Międzynarodowych Studiów Polskich UŚ
pl. Sejmu Śląskiego 1, 40-032 Katowice
tel./faks: +48 322512991, tel. 48 322009424
e-mail: postscriptum@us.edu.pl
www.postscriptum.us.edu.pl

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Nakład: 150+50, cena 16 zł (+VAT)
ISSN 1898-1593

Spis treści

Rozprawy	9
MAGDALENA BĄK: Dalej niż daleko. Znaczenie geograficznego usytuowania Australii we wspomnieniach Seweryna Korzelińskiego i Bolesława Dolańskiego	11
WACŁAW FORAJTER: Mitologia pogranicza. Australia i Stany Zjednoczone Sygurda Wiśniowskiego	23
TERESA PODEMSKA-ABT: Wizerunki Australii w twórczości i doświadczeniu migracyjnym Adama Fiali. Sytuacja pisarza polskiego na emigracji w Australii	33
ANDRZEJ JAROSZYŃSKI: Poezja bez granic. Ania Walwicz	61
KATARZYNA KWAPISZ WILLIAMS: Uchwycić stratę, albo „kamyki cementarne” z Melbourne	81
MALGORZATA RADKIEWICZ: Australijskie „idealne miejsce” Jerzego Domaradzkiego	97
MAGDALENA KEMPNA-PIENIAŻEK: Bardzo długi marsz: <i>Niepokonani</i> Petera Weira wobec prozy Sławomira Rawicza	105
EWA LIPIŃSKA: Zachowanie własnych i przyswojenie obcych wartości – o kulturowych i językowych konsekwencjach emigracji z Polski do Australii	115
ROBERT DĘBSKI: Dynamika utrzymania języka polskiego w Australii	133
MARIANNA ŁACEK: Nauczanie języka polskiego w Australii	151
Varia	165
TOMASZ GĘSINA: Co było przed geopoetyką? Kategoria przestrzeni w literaturoznawstwie polskim – rekonesans	167
EWELINA SUSZEK: Moda na male? Innowacyjność śląskiej mikrologii literackiej	179
MALGORZATA KITA: „Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”. O wielości odmian grzeczności językowej	193

IRENA BOGOCZ, MAŁGORZATA BORTLICZEK: Modyfikacje i zmiany kodu językowego na przykładzie mowy młodzieży polskiej z Zaolzia	213
Recenzje	243
ALEKSANDRA ZOK-SMOŁA: Język polski w krainie kangurów. Recenzja książki Roberta Dębskiego: <i>Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii. Języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji</i>	245
AGNIESZKA NĘCKA: O(d)ślanianie tajemnic „kraju w dole globusa”. Recenzja książki Magdaleny Bąk: <i>Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej</i>	251
JOANNA KISIEL: O tożsamości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Recenzja książki Beaty Morzyńskiej-Wrzosek: „...i na piękność, i na wyczyn burzy”. <i>Proces kształtowania świadomości w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej</i>	257
AGNIESZKA WÓJTOWICZ-ZAJĄC: Skalpelem i piórem. Recenzja książki <i>Literatura piękna i medycyna</i>	263
Przeglądy	271
AGNIESZKA TAMBOR: Pólka filmowa 2015	273
AGNIESZKA NĘCKA: Pólka literacka 2015	287
Sprawozdania	303
AGNIESZKA TAMBOR, AGATA RUDZIŃSKA: W Indonezji już mówią po polsku. Uniwersytet Śląski na targach EHEF i na indonezyjskich uniwersytetach	305
ANNA GUZY, DIANA JAGODZIŃSKA: Polonistyka elitarna i powszechna. Refleksje po II Kongresie Dydaktyki Polonistycznej	311
Noty o autorach	317

Contents

Treatises	9
MAGDALENA BAŁ: Far, far away... Australian geographical location in Seweryn Korzeliński's and Bolesław Dolański's memoirs	11
WACŁAW FORAJTER: Mythology of a borderland. Sygurd Wiśniowski on Australia and the United States	23
TERESA PODEMSKA-ABT: Adam Fiala's literary and non-literary portrayals of Australia; positioning the Polish migrant-writer within Australian socioliterary discourses	33
ANDRZEJ JAROSZYŃSKI: Poetry beyond borders? Ania Walwicz	61
KATARZYNA KWAPISZ WILLIAMS: To grasp what's lost: 'Small tomb stones' from Melbourne	81
MALGORZATA RADKIEWICZ: Jerzy Domaradzki's Australian 'perfect place'	97
MAGDALENA KEMPNA-PIENIAŻEK: A very long walk: <i>The Way Back</i> by Peter Weir and Sławomir Rawicz's creativity	105
EWA LIPIŃSKA: To keep one's own and to adapt new values – on the cultural and linguistic consequences of emigration from Poland to Australia	115
ROBERT DĘBSKI: Dynamics of Polish language maintenance in Australia	133
MARIANNA ŁACEK: Teaching Polish in Australia	151
Varia	165
TOMASZ GĘSINA: What was before geopoetics? Category of 'space' in Polish literary studies – reconnaissance	167
EWELINA SUSZEK: Little is trendy? Innovative character of Silesian literary 'micrology'	179
MALGORZATA KITA: Politeness is for everyone, but for everyone it is different. On many forms of language etiquette	193

IRENA BOGOCZ, MAŁGORZATA BORTLICZEK: Modifications and changes to language codes exemplified by young people from the Czech part of Cieszyn Silesia	213
Reviews	243
ALEKSANDRA ZOK-SMOŁA: Polish in the land of the kangaroos. Review of Robert Dębski's book: <i>Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii. Języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji</i>	245
AGNIESZKA NĘCKA: Revealing secrets of the country on the other side of the globe. Review of Magdalena Bąk's book: <i>Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej</i>	251
JOANNA KISIEL: On Maria Pawlikowska-Jasnorzewska's identity. Review of Beata Morzyńska-Wrzosek's book: <i>„...i na piękność, i na wyczyn burzy”. Proces kształtowania świadomości w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej</i>	257
AGNIESZKA WÓJTOWICZ-ZAJĄC: With scalpel and with pen. Review of the book <i>Literatura piękna i medycyna</i>	263
Surveys	271
AGNIESZKA TAMBOR: Film shelf 2015	273
AGNIESZKA NĘCKA: Literary shelf 2015	287
Reports	303
AGNIESZKA TAMBOR, AGATA RUDZIŃSKA: They already speak Polish in Indonesia. University of Silesia at EHEF and at the Indonesian universities	305
ANNA GUZY, DIANA JAGODZIŃSKA: Popular vs. elitist Polish Studies. Reflections on the 2 nd Congress of Polish Studies Didactics	311
About the Authors	317

ROZPRAWY

MAGDALENA BĄK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Dalej niż daleko.
Znaczenie geograficznego usytuowania Australii
we wspomnieniach Seweryna Korzelińskiego
i Bolesława Dolańskiego

W większości relacji o Australii (nie tylko polskich podróżników czy autorów) powtarzają się dwa elementy: podkreślanie odległości dzielącej ten kontynent od Europy (a nawet reszty świata) i zdziwienie, jakie budzić musi zetknięcie z odmiennością tego niezwykłego miejsca. Pierwszy z wymienionych elementów wydaje się mieć znaczenie podstawowe, bo właśnie owym geograficznym usytuowaniem tłumaczy się często dziwność i odrębność tego obszaru. Ślady takiego myślenia odnajdujemy już w popularnym obrazie Australii jako kraju położonego po drugiej stronie kuli ziemskiej, gdzie ludzie „chodzą do góry nogami”. Wyobrażenie to ma długą tradycję, jak przypomina Lucjan Wolanowski: „Od niepamiętnych czasów uczeni w piśmie zastanawiali się, czy może być jakiś zamieszkały ląd w dole globusa” (Wolanowski 1987, 10). I choć wielu z nich (jak Lacxtantius, który urodził się w roku 260 p.n.e., czy św. Augustyn) zdecydowanie odrzucało możliwość jego istnienia, pojawiały się również głosy przeciwnie. W VIII wieku Virgilius (irlandzki misjonarz, któremu powierzono zadanie nawracania Europy Środkowej) był przekonany, że ziemie na antypodach istnieją (Wolanowski 1987, 10). Wprawdzie zostało to wówczas uznane za herezję, a Virgiliusa zmuszono do odwołania swojej tezy, ale jego przypadek potwierdza jedynie długą tradycję (teoretycznych najpierw) rozważań o istnieniu i odmienności obszarów na „drugim krańcu ziemi”. Wyobrażenie ludzi chodzących głowami

w dół dobrze uzasadnia metaforę „życia do góry nogami”, a zatem „na odwrot”, „na opak”, „niezgodnie z naszą (europejską) normą”, co z kolei wyraźnie potwierdza wyobrażeniowy związek pomiędzy geograficznym usytuowaniem Australii a dziwnością obserwowanych tam fenomenów – zarówno przyrodniczych, jak i społecznych.

Nawet pobieżny przegląd wizerunków Australii utrwalonych w polskiej literaturze pięknej, wspomnieniowej czy podróżniczej potwierdza to wstępne spostrzeżenie, że odległość od Europy jest jednym z najważniejszych elementów wymienianych przy okazji charakterystyki tego kraju i często urasta do rangi kategorii determinującej sposób opisu tego egzotycznego miejsca¹. W napisanej na początku XIX wieku powieści utopijnej Wojciecha Gutkowskiego pt. *Podróż do Kalopei* Australia funkcjonuje jako miejsce, gdzie umieszczone zostało fikcyjne państwo Kalopów, które stanowić ma swoisty wzór do naśladowania dla Polski, zorganizowane zostało bowiem według modelowych zasad. Gutkowski, który ani w Australii nie był (w ogóle niewiele w swoim życiu podróżował), ani nie dysponował pogłębioną wiedzą na temat odległego kontynentu, zdecydował się na zlokalizowanie akcji swojej powieści akurat tam jedynie ze względu na oddalenie tego lądu od Europy. W przypadku *Podróży do Kalopei* jest to wybór mający podwójne uzasadnienie. Po pierwsze, jako ziemia usytuowana na rubieżach ówczesnego świata, odkryta stosunkowo niedawno i mało jeszcze zbadana, Australia idealnie spełniała wymogi stawiane przed utopijnymi lokalizacjami: z jednej strony uwiarygodniała istnienie Kalopei (w końcu nie można było wykluczyć, że gdzieś tam w głębi nieznanego lądu rozwija się w zupełnej izolacji od świata zewnętrznej społeczności ukształtowana według całkowicie odmiennych zasad), z drugiej – dla Polaka doświadczonego katastrofą rozbiorów tylko taka lokalizacja (z dala od chciwych i agresywnych mocarstw europejskich) gwarantowała bezpieczny i harmonijny rozwój państwa (Bartyś 1983, 192).

¹ Na prawach dygresji (a po części tytułem wyjaśnienia) dodać można, że elementem szczególnie ważnym w budowaniu literackich, filmowych czy malarskich wizerunków Australii (zarówno przez samych Australijczyków, jak i „obcych”) jest krajobraz. Ma to oczywiście źródła w konkretnych i praktycznych konsekwencjach doświadczenia, jakim dla przedstawicieli różnych nacji było zetknięcie się z przyrodniczą specyfiką antypodów (por. Rickard 1994, 44–48). W sztuce australijskiej krajobrazowi przypisywano istotne znaczenia konstruujące wizerunek tego kraju (por. Haltof 2005, 73–89). Jest oczywiście, że również Polacy (szczególnie w pracach o charakterze reportażowo-podróżniczym) dawali wyraz swoim zainteresowaniom egzotycznym pejzażem „kraju w dole globusa”. W niniejszym szkicu interesuje mnie jednak kategoria niejako bardziej podstawowa, mianowicie geograficzne usytuowanie Australii na rubieżach świata i wynikające z niego – zróżnicowane – konsekwencje.

Pierwszy z wymienionych powodów łączy powieść Gutkowskiego z tradycją europejskich utopii, które zlokalizowane były wprawdzie najczęściej na nieistniejących wyspach, ale – jak przypomina Andrzej Zgorzelski – nie był to wcale zabieg fikcji fantastycznej, przeciwnie, przy ówczesnym stanie wiedzy geograficznej pozostawało wiele miejsc niezbadanych i nie dało się wykluczyć istnienia tam różnych dziwnych wysp i zamieszkujących je społeczeństw, pozostających w całkowitym odosobnieniu, a zatem nieświadomych europejskich praw i zwyczajów, co uzasadniało rozwój zupełnie innych niż europejskie cywilizacji (Zgorzelski 1980, 45–46). Drugi z wymienionych powodów nosi piętno typowo polskie – wstrząs rozbiorowy czyni z australijskiego oddalenia od Europy wielką zaletę, powód jednoznacznie uzasadniająco zlokalizowanie tam utopijnego państwa Kalopów².

W powieści Gutkowskiego oddalenie Australii od Europy jest właściwie jedyną „cechą” kontynentu, która została wiernie „odtworzona”, i bez wątplenia jest to fakt o znaczeniu decydującym dla interpretacji. W ciągu dwóch wieków nieprzerwanej obecności Australii w literaturze polskiej ten właśnie element – oddalenie od Europy – przywoływany był wielokrotnie przez podróżników, emigrantów, reporterów piszących o antypodach. Jest to zarówno deklarowane wprost, jak i ujawniane pośrednio. Szczegółowy opis podróży samolotem (zawierający detale dziś już absolutnie oczywiste dla większości czytelników, w latach sześćdziesiątych będące jednak doświadczeniem tak egzotycznym jak sam pobyt w Australii) otwiera tom z australijskimi reportażami Lucjana Wolanowskiego (Wolanowski 1978, 11). W ten sposób podkreślony zostaje dystans, który trzeba pokonać, aby znaleźć się na przeciwnym krańcu ziemi. Ciekawie wykorzystuje ten element także Jacek Kaczmarski w książce o Australii napisanej wspólnie z córką, Patrycją Volny, a zatytułowanej znamienne *Życie do góry nogami*. Usytuowanie „kraju w dole globusa” podkreślone tu zostało w związku z innością, dziwnością antypodów (Kaczmarski, Volny 2004). Dla Andrzeja Chciuka natomiast fakt, że Australię dzieli od „matki-Europy” 20 000 kilometrów, staje się powodem do postrzegania jej jako „prowincji świata”, „oazy dziewiętnastowieczności”, a wyjazd na antypody jest porównywalny tylko z wyjazdem na inną planetę (Chciuk 1975, 40, 54).

Jeśli jeszcze w dwudziestowiecznych relacjach z Australii podkreśla się nieustannie jej oddalenie od Europy, a podróż do tego kraju nawet w dobie rozkwitu transportu lotniczego ciągle jest postrzegana jako ekstremalnie długa, można podejrzewać, że dla dziewiętnastowiecznych podróżników wy-

² Szerzej na ten temat zob. Bąk 2014.

jazd na antypody był szczególnie przede wszystkim ze względu na odległość do pokonania, która mierzona była wówczas w miesiącach podróży. Choć wiek dziewiętnasty to jednocześnie okres, kiedy wstrząsy polityczne zmuszają Polaków dość często do opuszczania stron rodzinnych i podejmowania różnego rodzaju wędrowek, to jednak wyjazd do Australii – właśnie ze względu na jej oddalenie – wydaje się nawet na tym tle dość wyjątkowy. Z tego względu chciałabym prześledzić sposób, w jaki kwestia ta została przedstawiona w dwóch australijskich relacjach z połowy wieku XIX: w *Opisie podróży do Australii* Seweryna Korzelińskiego i *Trzech epokach z życia mego* Bolesława Dolańskiego. Obaj autorzy znaleźli się na emigracji po tym, jak ich zaangażowanie w Wiosnę Ludów dobiegło przymusowego końca i obaj zdecydowali się na wyjazd do Australii głównie ze względów ekonomicznych (na wieść o gorączce złota, która ogarnęła ten kontynent).

Obie przywołane relacje mają taki sam układ: charakterystyka australijskich doświadczeń autorów wpisana jest w ramę, którą stanowi szczegółowy opis trzymiesięcznej podróży morskiej do (a później z) Australii. Opisy te uwzględniają przygody na pełnym morzu, czynione po drodze postoje w portach; podkreślony w nich został upływ czasu, a także odnotowany przez obu autorów przy okazji charakteryzowania drogi powrotnej fakt „zyskania” jednego dodatkowego dnia. Różnica czasu między Australią a Europą – tak wielka, że wymagająca „dla wyrównania” odpowiednio dodania lub odjęcia jednego dnia – bardzo wymownie świadczy o ogromie przestrzeni oddzielającej te dwa kontynenty³. Z faktu, że dotarcie na kontynent europejski wymaga odbycia tak długiej i niebezpiecznej, a nade wszystko kosztownej podróży, wynikają bardzo praktyczne, chciałoby się powiedzieć, konsekwencje. Raz powzięta decyzja jest bowiem w tym wypadku właściwie nieodwracalna i niezależnie od wrażenia, jakie wywrze na przybyszach ten odległy ląd, nie mają oni przed sobą łatwej drogi odwrotu. Odnotował tę myśl w swoich wspomnieniach Korzeliński, pisząc o pasażerach statku po przybyciu do portu docelowego:

Ileż to maluje się na twarzach oczekiwania i niepewnych nadziei! A ileż to razy będą one zawiedzione, kiedy rzeczywistość wstąpi na miejsce niepewności! (...) Jak mądrze Opatrzność zakryła przyszłość zasłoną nie-

³ O tym, że fenomen ten niezmiennie wzbudza ekscytację podróżników udających się do Australii, świadczy choćby współczesna relacja dziennikarza i pisarza Billa Brysona, który, rozumiejąc (jak sam pisze: „z grubszą”) ten mechanizm, postrzega go jednak w kategoriach przeżycia dziwnego, niezwyklego, wyjątkowego (Bryson 2011, 20).

wiadomości przed okiem człowieka, bo niejeden wolałby może wyskoczyć z okrętu i zakończyć życie, gdyby wiedział, co go czeka w tym zachwalanym przez dzienniki europejskie Eldorado antypodów. Lecz już mozolnie przebyło się przestrzenie oceanów, nie godzi się nikczemnie powątpiewać, upadać na duchu (...) (Korzeliński 1954, 70).

Korzeliński z właściwym sobie dystansem podchodzi do marzeń i planów zbicia wielkich fortun na złotonośnych polach Wiktorii, a nazwa „Eldorado antypodów” została tutaj użyta w sposób wyraźnie ironiczny. Sens tego fragmentu zasadza się jednak właśnie na przekonaniu, że owa naiwność czy niewiedza przybyszów jest jedynym, co mają na swoją obronę, bo odwrotu od – kilka miesięcy wcześniej podjętej – decyzji nie ma. Alternatywą w tym przypadku nie może być powrót, ale śmierć. Świadomość tego, że australijskie oddalenie od Europy przekładało się na poczucie nieodwracalności decyzji o wyjeździe, było – jak się zdaje – dość powszechne wśród udających się w tę podróż. Ciekawy, bliski sposobowi myślenia Korzelińskiego, komentarz w tej kwestii zostawił francuski fotograf Antoine Fauchery lub – jeśli ktoś woli – Fauchieriski, bo z takim nazwiskiem w paszporcie podobno wrócił z nieudanej wyprawy do Polski w 1848 roku, wyprawy powziętej oczywiście pod wpływem haseł narodowowyzwoleńczych (De Banville b.r., 16–18). Przebywał on w Australii w tym samym co Korzeliński i Dolański czasie, a w swych wspomnieniach pisał:

Według mnie mniej odwagi potrzeba, żeby emigrować niż dać sobie wyrwać ząb. Pokonujesz większy dystans pomiędzy swoim domem a gabinetem dentysty, chodząc tam i z powrotem przez trzy lub cztery dni i nie mogąc się zdobyć na odwagę, żeby przekroczyć próg człowieka, który ma te straszne szczytce, niż kiedy się wybierasz do Londynu w celu zao krętowania. Kiedy znajdziesz się na pokładzie, klamka zapadła. Czy jesteś odważny, czy nie, musisz zaakceptować konsekwencje decyzji podejmowanej często lekkomyślnie. Kiedy dotrzesz do celu, nawet jeśli będziesz żałował, że przyjechałeś, twoje środki finansowe raczej ci nie pozwolą obrócić się na pięcie i wyruszyć w drogę powrotną. (...) Masz tylko jedną możliwość (...), tylko jedną drogę przed sobą, więc nie ma niczego spektakularnego w tym, że ją wybierasz (Fauchery b.r., 64, tłumaczenie własne).

Dzięki zestawieniu decyzji o wyjeździe do Australii z zabawnym obrazem człowieka próbującego zdobyć się na decyzję przekroczenia progu gabinetu dentystycznego Fauchery osiąga coś więcej niż tylko efekt humorystyczny. Eksponuje bowiem właśnie konsekwencje faktu, że podróż do Australii była

tak długa i kosztowna, iż z pozoru niegroźne postawienie stopy na okręcie płynącym na antypody miało nieodwracalne skutki.

W interesujący sposób postrzega, a może raczej należałoby powiedzieć: interpretuje, kwestię oddalenia Australii od Europy Bolesław Dolański. Autor ten, który w swoich wspomnieniach z australijskiej eskapady utrwalił wiele przykładów skłócenia Polaków, wzajemnych pretensji i oskarżeń, które najwyraźniej dochodziły do głosu wszędzie tam, gdzie znajdowali się polscy emigranci, nawet pod Krzyżem Południa, odnotował, że także jego chęć wyjazdu na antypody spotkała się z oskarżeniami ze strony rodaków. Decyzja o tak znacznym oddaleniu się od Europy jest bowiem przez nich postrzegana jako niepatriotyczna i niegodna Polaka. Odpowiedź, jakiej udziela Dolański atakującym go kolegom, warta jest przytoczenia:

– Szanowni rodacy, patrzcie na niebo horyzontu europejskiego! Czy widzicie co na nim?

– Nic a nic, bo niebo jest czyste – odrzekli.

– Więc wyjazd mój nie może być zbrodnią – odpowiedziałem.

– Dlaczego?

– Bo niebo czyste! A gdy wiatr z północy pocznie pędzić chmury na te błękity nieba i spoza nich błysnie gwiazda nadziei dla nas i Ojczyzny naszej, bądźcie pewni, że odgłos polski trąbki wojennej mnie wtenczas chociaż w najodleglejszej części świata dojdzie, a ja, jeżeli żyć będę, nie będę ostatnim z Polaków, któren z orężem w rękę pobiegnie za prawa porządku i swobody ojczyściej umierać (Dolański 1981, 37).

Polacy, dla których emigracyjna tułaczka jest w tym okresie chlebem powszednim, nie akceptują pomysłu o wyjeździe do Australii, uznając, że ich obowiązkiem jest służba ojczyźnie, a ta pod Krzyżem Południa nie będzie możliwa. Dochodzi tu wyraźnie do głosu pielęgnowany przez emigrantów etos żołnierski – nawet przebywając na obczyźnie, zmuszeni do podjęcia różnych prac zarobkowych, nie przestawali postrzegać siebie wyłącznie w kategorii żołnierzy, czekających na odpowiednią chwilę, aby znów zaangażować się w konflikt zbrojny, mający – rzecz jasna – na celu oswobodzenie ojczyzny (por. Witkowska 1997, 31–32, 116–117). Dolański w cytowanym fragmencie udowadnia, że jest mu bliski ten sposób myślenia. Metafora czystego nieba ukazuje jednak przekonanie autora, że na europejskim horyzoncie nie rysuje się nawet perspektywa jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, w którym Polak mógłby wziąć udział, żeby przysłużyć się swojej ojczyźnie. Pojawia się tu jednocześnie zapewnienie, że jeśli tylko obiecujące chmury

nadciągną, nadciągnie również emigrant z antypodów. Przy okazji pozwala sobie pisać na złośliwość pod adresem oskarżających go rodaków, stwierdzając, że nie będzie ostatnim, który pospieszy ze zbrojną pomocą. Tym samym czyni czytelny wyrzut swoim rozmówcom, sugerując, że to nie trudna do pokonania odległość jest przeszkodą powstrzymującą Polaków przed wypełnieniem patriotycznego obowiązku.

Choć Dolański od początku decyzję swą motywuje patriotycznie (wyjeżdża do Australii, bo tam łatwiej zarobić na własne utrzymanie, a zatem przestać być ciężarem dla ukochanej ojczyzny), ma świadomość, że właśnie odległość od Europy i związane z tym koszty podróży mogą stanowić poważne utrudnienie w zrealizowaniu obowiązku powrotu na stary kontynent, kiedy nadejdzie pora. Z faktu tego wyprowadza Dolański ciekawe wnioski, uznaje mianowicie, że patriotycznym obowiązkiem Polaka w Australii jest w takim razie odnieść finansowy sukces. Widać to dobrze w rozmowie autora z zaprzyjaźnionym urzędnikiem proponującym mu poszukanie posady urzędniczej właśnie, dającej może niezbyt duże dochody, ale za to regularne i pewne, co stanowi wartą rozważenia alternatywę wobec bajecznych wprawdzie, ale w większości wypadków jedynie iluzorycznych, bo zależnych od kaprysów fortuny, zysków z poszukiwania złota⁴. Dolański odrzuca tę rozsądną skądinąd propozycję, uzasadniając to nie chciwością, ale patriotyzmem właśnie:

człowiek jak ja, przybywszy do tego kraju, powinien się starać nieco więcej jak to, co wyda na życie. To jest że, jak panu są wiadome stosunki polityczne mej Ojczyzny, gdy ta powoła mnie, muszę koniecznie tyle mieć, abym miał na powrót, a przyjąwszy za radą pańską jaki urząd lub miejsce, nigdy tyle nie będzie zyskownym, abym mógł co uskładać sobie, ale nadto będąc obowiązkiem jakim związanym, nie będę mógł w pożądaney chwili go opuścić. Przeto potrzebuję trzymać się spekulacji, ryzykować stracić wszystko lub zyskać więcej, jak potrzebuję na życie (Dolański 1981, 80).

W cytowanej rozmowie odległość Australii od Europy przekłada się na względy materialne i mierzona jest jedynie kosztami podróży. Oczywiście również czas potrzebny do jej pokonania odgrywał w myśleniu Polaków przebywających w tym okresie pod Krzyżem Południa istotną rolę. Widać to najlepiej we fragmentach opisujących oczekiwanie na wiadomości z toczącej się w Europie wojny krymskiej. Okręty przywożące europejskie dzienniki

⁴ Na temat warunków życia w kopalniach i sytuacji kopaczy zob. Bate 1988, 34–50; o realnych szansach poszukiwaczy złota na sukces pisze Hocking 2006, 97–105.

muszą pokonać tę samą trasę, którą pokonali wcześniej sami autorzy i setki ich współtowarzyszy, a która pochłaniała wówczas trzy lub cztery miesiące. Korzeliński poświęca w swych wspomnieniach wiele miejsca opisowi niecierpliwego wyczekiwania na gazety z „najświeższymi” (choć słowo to w tym kontekście brzmi nieco ironicznie) doniesieniami z frontu krymskiego – dla Polaka znacznie bardziej interesującymi niż wszystko, co miało miejsce na australijskiej ziemi. Nawet tak ważne dla przyszłości kolonii zdarzenie jak bunt kopaczy i jego tragiczny, choć stanowiący fundament przyszłych zmian, finał na barykadach Eureka przez Korzelińskiego potraktowany został dość pobieżnie i nie zaangażował na długo jego uwagi, skupionej na śledzeniu doniesień z Europy. Fakt, że dzienniki te przywożono ze starego kontynentu i dostarczano do kopalń ze znacznym opóźnieniem, przekładał się na konkretne względy praktyczne: Polacy otrzymywali wiadomości często przeterminowane, co nie tylko wzmagало ich niecierpliwosć i ciekawosć dotyczącą tego, jak się aktualnie sprawy mają, ale też utrudniało im podjęcie decyzji co do swoich dalszych losów. Wojna krymska była przez nich bowiem postrzegana jako ten rodzaj (upragnionego) konfliktu zbrojnego, w który warto się zaangażować, bo mogą z niego wyniknąć korzystne zmiany dla Polski⁵. Podjęcie decyzji o wyjeździe i ewentualny wybór najodpowiedniejszego momentu na powrót były jednak w tych warunkach bardzo utrudnione czy wręcz niemożliwe, trudno bowiem było zorientować się w aktualnej sytuacji w Europie. Owo opóźnienie stwarzało natomiast pole do nadużyć sprzedawcom gazet, którzy, wykorzystując niewiedzę potencjalnych nabywców i manipulując wiadomościami, próbowali wpłynąć na zwiększenie sprzedaży.

Australijska lokalizacja „gdzieś na końcu świata”, choć wyraźnie we wspomnieniach Korzelińskiego i Dolańskiego zaznaczona, przekłada się w ich rozumieniu głównie na względy praktyczne: koszty podróży, trudności ze zdobyciem aktualnych informacji o sytuacji w Europie, świadomosć, że w kraju tak odległym nie tylko warunki przyrodnicze, ale i relacje społeczne muszą być odmienne od tego, do czego obaj Polacy przywykli, poczucie, że dawne życie zostało gdzieś daleko, a tutaj wszyscy przybysze, niezależnie od przeszłych swoich zasług czy dokonań, zaczynają właściwie z tego samego punktu wyjścia. Choć obaj autorzy mają świadomosć, że odbyta przez nich podróż nie należy do tych najczęściej przez ich rodaków podejmowanych

⁵ O nadziejach wiązanych przez Polaków z wojną krymską zob. Kalemka 2003, 339–356; Reichman 1955, 12.

(właśnie ze względu na swój ekstremalny niejako charakter „przestrzenny”), nie czynią z tego powodu do jej mitologizowania czy postrzegania w kategoriach niezwyklej eskapady w romantycznym czy nawet romansowym stylu. Nawet Dolański, który w swojej relacji chętnie kreuje siebie na bohatera powieści awanturniczej, popisującego się odwagą i sprytem w momentach zagrożenia, nie ulega pokusie wykorzystania odległości od Europy w celu podniesienia walorów awanturniczo-przygodowych swoich wspomnień. Jedyny bodaj moment w obu relacjach, kiedy taka możliwość interpretacji podróży do usytuowanej na krańcach świata Australii się pojawia, to ten fragment wspomnień Korzelińskiego, w którym opowiada on o swoim pierwszym spotkaniu z Anną Johanną – żoną swojego współpracownika, Polką z pochodzenia. Mając świadomość tego, jak niewiele kobiet przebywało w kopalniach, oczekując na spotkanie, snuł Korzeliński dość fantastyczne wyobrażenia, bazujące na możliwości zinterpretowania wyprawy do Australii jako wyjazdu na koniec świata właśnie i obdarzenia jej z tego powodu jakimś niezwykle urokiem. Osoba decydująca się na nią (szczególnie osoba płci żeńskiej, której zostały tu tradycyjnie przypisane cechy takie jak bojaźń i przywiązanie do sfery domowej) musi mieć jakieś szczególne motywacje: na przykład niezaspokojona ciekawość świata, głód wiedzy czy miłość. Możliwość ta zostaje jednak natychmiast odrzucona: pani Gayerowa jest – jak to ironicznie określa Korzeliński – po prostu „brudną babą”, a w jej obecności na złotonosnych polach Wiktorii nie ma niczego tajemniczego czy romantycznego⁶.

Co ciekawe, choć oddalenie Australii od Europy musiało być w wieku XIX odbierane jako ekstremalne i choć autorzy są świadomi tego, że wybierając się na antypody, przedsięwzięli podróż najdłuższą z możliwych, jednak nie jest to w ich relacjach kategoria przesadnie eksponowana, nie staje się też ona punktem wyjścia dla interpretacji australijskiej odmienności (jak działo się to wielokrotnie, nawet w znacznie późniejszych relacjach z antypodów). W obu bowiem pamiętnikach przyjęto tę samą „ruchomą” optykę. Australia – postrzegana z Europy czy ze statku wiozącego podróżników ku jej brzegom – jawi się jako kraj odległy, schowany za „zagubionym widnokregiem”. Po przybyciu na miejsce perspektywa ta ulega jednak odwróceniu: Australia jest tutaj, blisko, na wyciągnięcie ręki, a Europa położona jest na końcu świata. Korzeliński, charakteryzując swój przyjazd do Australii, pisze:

⁶ Epizod ten obszernie analizuję w szkicu: *Złoto dla żuchwałych, nie dla żonatych. O pamiętnikach Seweryna Korzelińskiego* (Bąk 2011).

Chęci dobre towarzyszyły nam przez ocean, a chociaż mówią, że przy szczerzej ochocie i woli niezłomnej wszystkiego dopiąć można, przecież te pobudki okazują się czasem niedostateczne i kiedy człowiek dobrze przypatrzy się mecie, do której dąży, bliską się być ona zdaje, jednak przejście lubo krótkie, tamują trudne przeprawy, nieumiejętności i nieświadomość rzeczy. Lecz jesteśmy na miejscu, gdzie tyle tysięcy ludzi zarabia i żyje, więc jakoś i my starać się będziemy nie umierać z głodu (Korzeliński 1954, 116).

Korzeliński zwraca tu uwagę na fakt, że dystans fizyczny, geograficzny (mierzony w tysiącach kilometrów i tygodniach podróży) łączy się z czymś, co można by nazwać dystansem mentalnym, na który składa się nie tylko niezrozumienie inności świata, w którym trzeba żyć, ale przede wszystkim własne obawy, lęki, słabości. Ten dystans, towarzyszący podróżnikom jeszcze na statku, zostaje jednak przelamany w momencie postawienia stopy na australijskim kontynencie. Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu to deklaracja przyjęcia perspektywy miejscowej: już nie jest się „tym z Europy”, obawiającym się o powodzenie swojej misji, ale jednym z ludzi żyjących i pracujących tutaj. Z podobnym podejściem mamy do czynienia u Dolańskiego, który pisze:

Z cywilizowanej Europy niejednen może laskawy czytelnik pობлаżającym może będzie czytał okiem niecne czyny, a w końcu może sobie racy pomyśleć: Oj, nieszczęścia chodzą za ludźmi, od których nie mogą się w żaden sposób wyrwać. Że w dzikim kraju nie ma nic, co by wynagradzało pracę i trudy ciężkie. Ja jednak inszego jestem o Australii zdania (...), gdyż dla człowieka, który się nie leni i chce pracować, i umie sobie radzić, a zarobiony grosz nie traci, Australia przy swoim zdrowym, czystym i łagodnym klimacie jest najwdzięczniejszą krainą, która prace pilnego sownie płaci (Dolański 1981, 218).

Tutaj również dystans przestrzenny łączy się wyraźnie z dystansem mentalnym: czytelnikowi z odległej Europy Australia może się wydać dziwnym, a nawet strasznym krajem, ale dla Dolańskiego, który patrzy niejako „od wewnątrz”, który w tym kraju żył i pracował, jest to nie tylko ziemia bliska sercu, ale także odznaczająca się walorami, które uważa on za podstawowe. Dolański zamieszcza rozbudowaną informację na ten temat (jej niewielki fragment zacytowałam) w zakończeniu swojego dzieła, bo ma świadomość, że z opisów trudów życia kopaczy, niebezpieczeństw czyhających na nich

w kopalniach, nadużyć administracji angielskiej może się wylaniać całkiem inny, bardzo negatywny obraz. Ale tu właśnie uchwycić się daje fenomen zmieniającej się perspektywy: te same opisy postrzegane z zewnątrz, z ogromnego dystansu (fizycznego i mentalnego) dzielącego czytelnika w Europie od relacjonowanych zdarzeń, odbierane są zupełnie inaczej niż wtedy, gdy oglądu dokonuje się od wewnątrz – jak ktoś, kto ów dystans (w obu wspomnianych znaczeniach) pokonał, a w Australii żył i pracował z sukcesem.

Przywołane tutaj dziewiętnastowieczne polskie relacje z antypodów, choć (niesłusznie!) mało znane współczesnym czytelnikom, są niezwykle interesujące i warte uwagi. Zarówno informacje o realiach pracy poszukiwaczy złota, jak i opisy relacji społecznych w tym młodym, kształtującym się dopiero w czasie gorączki złota kraju dają wgląd w życie w Australii w najciekawszym bodaj okresie w jej krótkiej historii. Znamienne, że walory informacyjne książek (mimo braku przygotowania merytorycznego obu autorów do adekwatnego opisywania obserwowanych fenomenów) są niejednokrotnie większe niż współczesnych relacji podróżniczych, których autorom zdarza się skupiać bardziej na własnym samopoczuciu w różnych australijskich „okolicznościach” niż na opisie specyfiki samego kontynentu (por. Pawlikowska 2011; Niedźwiedzki 2015). Walory te wynikają zapewne przede wszystkim z wartości, jaką ma bycie naocznym świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które położyły podwaliny pod współczesną Australię, ale także, a może przede wszystkim, z umiejętności pokonania dystansu dzielącego ten usytuowany na końcu świata kontynent od Europy, z chęci poznania go i zrozumienia na czas (ograniczony) pobytu tamże.

Literatura

- Bartyś J., 1983, *Wizjoner czy fantasta. O życiu i działalności Wojciecha Gutkowskiego (1775–1826)*, Lublin.
- Bate V., 1988, *Victorian Gold Rushes*, Ballarat.
- Bąk M., 2011, *Złoto dla zuchwałych, nie dla żonatych. O pamiętnikach Seweryna Korzelińskiego*, w: Kralkowska-Gątkowska K., Nowacka B., red., *Rodzina w czasach przełomów. Literackie diagnozy od XIX do XXI wieku*, Katowice.
- Bąk M., 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice.
- Bryson B., 2011, *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*, przeł. Bieroń T., Poznań.
- Chciuk A., 1975, *Emigrancka opowieść*, Londyn.
- De Banville T., b.r., *Preface to the original edition*, w: Fauchery A., *Letters from a miner in Australia*, trans. Chischolm A.R., Melbourne.

- Dolański B., 1981, *Trzy epoki z życia mego czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy*, oprac. Walaszek A., Kraków.
- Gutkowski W., 1956, *Podróż do Kalopei*, oprac. Gross Z., Warszawa.
- Haltof M., 2005, *Kino australijskie. O ekranowej konstrukcji Antypodów*, Gdańsk.
- Hocking G., 2006, *Gold*, Rowville.
- Kaczmarek J., Volny P., 2004, *Życie do góry nogami*, Warszawa.
- Kalembka S., 2003, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń.
- Korzeliński S., 1954, *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*, t. 1 i 2, oprac. Mauesberger A., Warszawa.
- Niedźwiedzki M., 2015, *Australijczyk*, Warszawa.
- Pawlikowska B., 2011, *Blondynka w Australii*, Warszawa.
- Reychman J., 1955, *Działalność Mickiewicza w okresie Wojny Krymskiej*, Warszawa.
- Rickard J., 1994, *Australia. Historia kultury*, przeł. Wejnert W., Wrocław.
- Witkowska A., 1997, *Część i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk.
- Wolanowski L., 1978, *Początki do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*, Warszawa.
- Wolanowski L., 1987, *Ani diabeł, ani głębina. Dzieje odkryć Australii opowiedziane ludziom, którym się bardzo spieszy*, Warszawa.
- Zgorzelski A., 1980, *Fantastyka, utopia, science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*, Warszawa.

Magdalena Bąk: *Far, far away... Australian geographical location in Seweryn Korzeliński's and Bolesław Dolański's memoirs*

The aim of the article is to analyse the way in which Seweryn Korzeliński and Bolesław Dolański describe the geographical location of Australia (the distance that separates it from Europe). In many reports from Australia and literary texts describing the continent, written either before or after Korzeliński's and Dolański's memoirs, the distance that separates Australia from Europe is considered the main characteristic feature that determines the way in which other Australian phenomena are regarded. The article discusses the interesting way in which the two authors present Australian geographical location and the purpose this literary interpretation serves in their memoirs.

Keywords: Australia, journey, gold rush, antipodes

WACŁAW FORAJTER
Uniwersytet Śląski
Katowice

Mitologia pogranicza. Australia i Stany Zjednoczone Sygurda Wiśniowskiego

Sygdur Wiśniowski był jednym z niewielu dziewiętnastowiecznych Polaków, którzy, zapuściwszy się na antypody, dali pisemne świadectwo swoim doświadczeniom. Wywodząc się z zapadłego kąta Galicji, gdzie krzyżowały się wpływy polskie, ukraińskie i żydowskie, od wczesnej młodości marzył o odległych podróżach. Dziecięce fantazje zaczął realizować w wieku siedemnastu lat, kiedy bez wiedzy rodziców wyjechał na Balkany, do odległych prowincji Austro-Węgier, by pracować tam przy budowie kolei. Przestrzeń Europy Środkowej, mimo wielobarwności i ogromnego zróżnicowania, już wówczas wydawała mu się za ciasna. Dlatego w 1862 roku opuścił kontynent i udał się do Australii, gdzie spędził prawie dziesięć lat. W tym czasie odwiedził również Nową Zelandię i archipelag Fidżi. Na miejscu parzył się niemal wszystkimi możliwymi zawodami: był poszukiwaczem złota, górnikiem w kopalni węgla, pasterzem owiec, marynarzem; w górniczej osadzie Ravenswood pisywał wiersze do lokalnego czasopisma; jako zdecydowany przeciwnik procederu zwanego *blackbirdingiem*, polegającego na przymusowym sprowadzaniu do pracy mieszkańców Oceanii, przeszmygłował z Fidżi dwoje tubylczych uciekinierów, później zaś zaangażował się w kampanię prasową skierowaną przeciwko temu zjawisku.

Po powrocie do kraju autor wydanych w 1873 roku *Dziesięciu lat w Australii* wyruszył na kolejną wyprawę. Tym razem jego celem stały się Stany Zjednoczone, które aż do końca życia uważał za ucieleśnienie zasad demokracji i liberalnego snu o jednostkowym sukcesie. Wiśniowski nie poprzestął na naskórkowej znajomości Ameryki. Wręcz przeciwnie, wraz z innymi ludźmi,

podążającymi za złotem i przygodą, wyjechał na Zachód, czynnie uczestnicząc w realizacji „Boskiego Przeznaczenia” (ang. *Manifest Destiny*) – przekonania o konieczności zagospodarowania przez białych osadników niezmiierzonych, rzekomo pustych obszarów wewnątrz kontynentu. W tym miejscu należy wspomnieć o antypatii Polaka do rdzennych mieszkańców Ameryki, szczególnie zaś Indian Dakota (Siuksów), będących, jego zdaniem, uosobieniem fałszu, głupoty czy lenistwa i stanowiących gigantyczną przeszkodę w realizacji idei, alegorycznie przedstawionych przez Johna Gasta na słynnym obrazie *American Progress* z 1872 roku (Forajter 2014, 243–291). Pragnąc zapoznać polskiego czytelnika z obcym kontekstem kulturowym, opisywał swoje doświadczenia w licznych korespondencjach do „Kłosów”, „Kuriera Warszawskiego” czy „Wędrowca”. Po powrocie do kraju nawiązał współpracę ze Stanisławem Szczepanowskim oraz inwestował w pola naftowe podczas boomu na Podkarpaciu.

Wszystkie przedsięwzięcia Wiśniowskiego cechowały się daleko posuniętą zaradnością, skłonnością do ryzyka i nieliczeniem się z przeszkodami. Cenna w tym kontekście wydaje się uwaga krakowskiej badaczki:

XIX-wieczny dziennikarz mówi o sobie jak o obywatelu świata, którego zadaniem jest dawać świadectwo obserwowanych wydarzeń, ale też czynnie w nich uczestniczyć, ustanawiać nowy, lepszy – w jego mniemaniu – porządek (Żyrek 2014, 590).

W ten sposób globtroter, co wielokrotnie podkreślał, promował polskość jako pozytywny wzorzec tożsamościowy. Zachowując odpowiednią ostrożność wobec licznych przechwałek twórcy, mającego tendencję do nieustannego podkreślania własnej odwagi i szlachetności, muszę wspomnieć, że w zachowaniach „Big Johna” – bo tak brzmiał pseudonim Wiśniowskiego na złotonośnych polach – często dochodziły do głosu postszlacheckie (czy wręcz sarmackie) cechy, których, bez wątpienia, nie można nazwać godnymi naśladowania: awanturnictwo, skłonność do bójek czy przesadna brawura. Oczywiście, trudno w tym miejscu rozstrzygnąć, które z nich bohater przywiózł z rodzinnej prowincji, a które wymusił na nim specyficzny kontekst geograficznych i kulturowych pograniczy, kształtujących określone wzorce męskości. Na pewno jednak w jego zachowaniach ujawniała się skłonność do traktowania życia jako gry hazardowej bez zbędnego obliczania potencjalnych strat i zysków. Swoją życiową włóczęgę po antypodach cywilizowanego świata nazwał on grą „milszą” od rulety (Wiśniowski 1873, 330), a o jego

wyjeździe do Queenslandu na złotodajne pola zdecydował jeden rzut monetą (Wiśniowski 1873, 308). Predylekcja do tak pojmowanego ryzyka miała charakter nowoczesny w pełnym tego słowa znaczeniu. Jak bowiem pisał Peter Sloterdijk, podkreślając rolę filozofii ślepego trafu w procesie kształtowania się ekspansywnej podmiotowości zachodniej, horyzont „nowożytności to pole gry, na którym rzucane są kości przypadku” (Sloterdijk 2011, 64).

Najczęstszą scenerią wydarzeń przedstawionych we wspomnieniach, artykułach czy utworach fabularnych Galicjanina jest pogranicze (*frontier*) – „ruchoma granica obszaru eksploracji i eksploatacji zasobów naturalnych”, szczególnie istotna dla gospodarki, a później kultury, nowych anglojęzycznych społeczeństw. Podobnie jak dziewiętnastowieczna metropolia pogranicze przyciągało zróżnicowane masy ludzkie, co decydowało w obu obszarach o płynności relacji społecznych i statusów: „Kto niczego nie posiada, ale to i owo potrafi, może tu do czegoś dojść” (Osterhammel 2013, 423). I choć panowanie nad peryferyjnym pograniczem organizowało metropolitarne centrum, to *frontier*, kształtując „szczególne interesy, tożsamości, wizje życia i typy charakterologiczne”, także wywierało wpływ na społeczności miejskie (Osterhammel 2013, 423; zob. też Weaver 1996, 8, 59 i n.). W przypadku Australii chodziłoby, na przykład, o konflikty interesów wielkich hodowców z rolnikami i mieszkańcami miast, a w Stanach o prowadzony przy wsparciu kapitału ze Wschodniego Wybrzeża spekulacyjny handel żyzną ziemią, która zawsze była towarem deficytowym. Z kolei przedstawiciele typowych dla pogranicza profesji już w dziewiętnastym wieku zostali bohaterami masowej wyobraźni. Taki los stał się udziałem pionierów, żołnierzy, kopaczy złota, traperów, kowbojów, a na piątym kontynencie wędrownych postrzygaczy owiec i buszmenów (zob. Rzońca 2010; Rusinowa 1990).

Polski włóczęga podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych bardzo aktywnie brał udział w eksploracji pogranicza i na własne oczy oglądał wydarzenia, które kultura amerykańska, budując narodową tożsamość, poddawała mityzacji w literaturze i sztukach plastycznych, a później w kinie. W epoce Wiśniowskiego nośnikiem ideologii *Manifest Destiny* w obiegu popularnym stały się przede wszystkim „powieści groszowe” (ang. *dime novels*), poświęcone znanym tropicielom, zwiadowcom czy rewolwerowcom. Bodaj najpopularniejszym z nich był Buffalo Bill (właściwie William Frederick Cody), o którym anonimowi wyrobownicy pióra, pracujący dla prasy i różnych domów wydawniczych, napisali kilkadziesiąt utworów o bardzo różnej wartości literackiej. Z reguły apoteozowały one jego rzekomą waleczność, spryt i odwagę (zob. Russell 1960, 496–501). Oprócz tekstów o charakterze przygodowo-

-sensacyjnym ówczesny czytelnik chętnie sięgał po „edisonady” – inspirowane twórczością Juliusza Verne’a opowieści o młodych wynalazcach, którzy wyruszali na rubieżę kontynentu skonstruowanymi przez siebie maszynami w rodzaju elektrycznego konia lub człowieka na parę (Nevins 2011, 8–10). Należy także pamiętać o malarstwie Frederica Remingtona i George’a Catlina, których wizje często miały charakter życzeniowy, ukazując głównie „to, co kochali Amerykanie: męskość, indywidualizm, zaradność, siłę, wolność, mobilność” (Rusinowa 1990, 4). Z kolei dwudziestowieczne filmy o Dzikim Zachodzie przeszły znaczącą ewolucję: od skrajnie schematycznych sposobów ujmowania rzeczywistości pogranicza we wczesnej fazie rozwoju gatunku do podważenia samej mitologii przez twórców antywesternu.

Sam Wiśniowski poznał innych legendarnych bohaterów ekspansji, między innymi generała Custer a i (najprawdopodobniej) Dzikiego Billa Hickoka. Podczas wizyty w Deadwood, archetypowym mieście ery *gold rushes*, zaprzyjaźnił się bowiem ze słynnym zwiadowcą wojskowym „Dzikim Dżakiem”, opisy przygód którego „zapełniają niejedną stronę w książkach o życiu zachodnim” (Wiśniowski 1954, 101). Deskrypcja powierzchowności, zachowania oraz śmierci *scouta* ludzako przypomina charakterystykę i biografię bohatera narodowego USA. Występują między nimi również znaczące różnice, związane głównie z tłem wydarzeń i wynikające zapewne z niedoskonałości pamięci (brzmienie pseudonimu Amerykanina, nazwy czasopism ukazujących się na terenie osady, nazwiska ich redaktorów itd.), co nie pozwala na wydanie pewnego werdyktu czy – ogólniej – na traktowanie amerykańskich prereportaży autora *Dziesięciu lat w Australii* jako źródła obiektywnej wiedzy. Poza czysto poznawczymi podróżami po Dzikim Zachodzie Polak uprawiał ziemię w Minnesocie, współpracował z prasą i jako poseł do rady stanowej angażował się w życie polityczne regionu. Jako korespondent „New Ulm Herald” uczestniczył w wyprawie pod kierownictwem George’a Armstronga Custer a w Góry Czarne, podczas której odkryto złoża drogocennych kruszców, co doprowadziło do wybuchu słynnej gorączki złota (1874–1878). Sam nie wziął udziału w tych poszukiwaniach, znużony wieloletnią pogonią „za złotą marą” (Wiśniowski 1954, 73). Poza tym na obu kontynentach bacznie, choć nie zawsze dość wnikliwie, przyglądał się procesom migracyjnym i dynamice rozwoju nowo powstających społeczeństw, stając się świadkiem wczesnych procesów globalizacyjnych. Już wówczas bowiem coraz „gęstsza sieć międzynarodowej gospodarki obejmowała (...) odległe geograficznie rejony”, włączając je „w bezpośredni, a nie wyłącznie literacki kontakt z resztą świata”, a w procesie tym niebagatelną rolę odegra-

Io właśnie odkrycie cennego metalu w Ameryce i Australii (Hobsbawm 2014, 90).

Wiśniowski przebywał w Australii w latach 1862–1872, z tego pierwszy okres, od 1862 do 1868 roku (wyjąwszy krótki pobyt na Nowej Zelandii w przededniu wojen maoryskich), spędził w Nowej Południowej Walii i Wiktorii – najlepiej znanych i zagospodarowanych regionach kontynentu. Dlatego mógł zestawić własne doświadczenia ze wspomnieniami Seweryna Korzelińskiego, który podróżował po tych obszarach w latach pięćdziesiątych:

Jeżeli więc czytelnik znajdzie wielką różnicę pomiędzy moim a p. Korzelińskiego opisem, niech raczy pamiętać, że ja opisuję kraj, który on poznał w stanie dziewiczym. W ciągu lat dwudziestu zwiększyła się ludność z pół miliona na 2 miliony; zbudowano miasta i zajęto ogromny obszar kraju owczarniami. Części nieznane dziesięć lat temu, dziś już są siedliskiem tysięcy górników, a gdzie przed trzema laty oznaczano na mapach słone jeziora i kamieniste pustynie, dzisiaj przechodzi tam telegraf (Wiśniowski 1873, 56).

Gdzie indziej zauważył: „Murzyn [Aborygen] cofnął się w mniej zamieszkałe okolice, bo tu już nie ma zwierzyny niezbędnej do jego utrzymania. Cywilizacja z całą swą brzydota niszczy tu wszystkie wdzięki natury” (Wiśniowski 1873, 57). Opisana szpetota postępu nie oznacza jednak krytyki zachodniej ekspansji w ogóle. Żal za utraconą dzikością przyrody tłumii przekonanie o konieczności wprowadzenia kultury, by – w demokratycznym społeczeństwie równych szans – niwelować różnice pozycji i stanu majątkowego wśród emigrantów. Pisarska utopia ogólnego szczęścia, co należy podkreślić, zarezerwowana była jednak wyłącznie dla Europejczyków i wyrzucała poza nawias wspólnoty rdzennych mieszkańców kontynentu. Czy zatem na piątym kontynencie Polak zetknął się z pograniczem *sensu stricto*? Obszary na południu Australii wydawały się nie stwarzać takiej szansy. Warto jednak pamiętać, że umieszczenie na mapie ważniejszych punktów orientacyjnych, rozbudowa miast i stworzenie infrastruktury komunikacyjnej były zaledwie krokiem wstępnym do właściwego użytkowania terytorium. Co więcej, przestrzeń ta, nawet w czasach Wiśniowskiego, była bardzo słabo zaludniona, a podstawę jej gospodarki stanowił wypas olbrzymich stad bydła i owiec, należących do wielkich posiadaczy ziemskich (ang. *squatters*). Poza tym w ostateczności wszystkie te obszary, wliczając w to amerykański Midwest i Nową Zelandię, stanowiły rubieże „cywilizacji”, miejsce, gdzie spotykała się ona z „barbarzyństwem”. Takie znaczenie przypisał zresztą pojęciu pogranicza

historyk Frederick Jackson Turner, autor wpływowego eseju *Frontier in American History* z 1893 roku, do którego (często polemicznie) nawiązywało wielu współczesnych badaczy (zob. np. Careless, 1989, 37 i n.; Hennesy 1978, 7–8, 164 i n.; Webb 2003, 6–8). Wspomniana dzikość przybierała kształt „bezwzględnych” i „prymitywnych” tubylców albo zdemoralizowanych członków białych społeczności, przeciw którym wprowadzono prawo lynchu:

W podobnych miejscach niepodobna było radzić sobie inaczej ze zbrodniarzami. Policja nie miała czasu na odstawienie ich do stolicy, świadkowie zaś nie chcieliby odbyć tak długiej podróży, aby tam złożyć swe zeznanie przed sądem. Praktyczni Anglicy i Amerykanie wynaleźli więc krótki sposób dla obrony swego życia i własności, rząd zaś patrzy przez palce na te doraźne egzekucje (Wiśniowski 1873, 140).

Geograficzne pogranicze zawsze stanowiło strefę przejścia od „natury” do „kultury”, co znajdowało odzwierciedlenie w specyficznym sposobie pojmowania właściwej mu temporalności. Stawało się ono luką, międzyczasem, w ramach którego tworzone cywilizowane instytucje, dopuszczając istnienie prawnych odstępstw od normy obowiązującej w metropoliach. Przeskok od czasów przednowoczesnych do nowoczesności nie obywat się bez zamętu i bezprawia, które jednak z założenia miały charakter tymczasowy, co podróżnik – jako nieodrodny syn epoki – wielokrotnie akcentował (Wiśniowski 1873).

Galicyski obieżyświat, opisując jeden z epizodów włóczęgi po Nowej Południowej Walii, zanotował: „(...) i znów jak Arab na koniu, i żyjąc jak Arab, puściłem się przez lasy przedwieczne, w których ledwie co mil kilka spotkać można małą fermę rolnika lub stację owczarza” (Wiśniowski 1873, 189). Podróżujący po bezludnym terytorium stawał się kimś w rodzaju centaury, istoty zespolonej symbiotyczną wręcz więzią ze zwierzęciem. Polak dał dowód istnienia takiej relacji, pisząc *Mojego Barba* – fabularyzowane wspomnienie o wierzchowcu, na którego grzbiecie przemieszczał się po australijskich bezdrożach i którego rączność uratowała go z wielu opresji (Wiśniowski 1954, 394–418). W interiorze bowiem, oprócz nielicznych oznak cywilizacji, spotkać można było także gangi przestępców napadających na dylżansę pocztowe i samotnych podróżnych. Polak został, między innymi, ograbiony przez członków jednej z najsłynniejszych band buszrendżerów (ang. *bushrangers*) – grupy Franka Gardinera. Udało mu się jednak uciec i wezwać policję, która wyzwoliła innych więźniów, nie łapiąc jednak złoczyńców (Wiśniowski 1873, 199–205). Z samym Gardinerem spotkał się później osobiście w Queenslandzie, gdzie kryminalista do momentu zdemaskowa-

nia oraz aresztowania uchodził za szanowanego, zamożnego obywatela (Wiśniowski 1873, 407–408).

Polski włóczęga był w pełni przekonany o równości szans w Nowym Świecie, gdzie sukces miała gwarantować jedynie wyteżona praca. Nie potrafił więc wyjaśnić faktu, iż większość przestępców rekrutowała się spośród Irlandczyków, wystawiając negatywne świadectwo Kościołowi katolickiemu (Wiśniowski 1873, 201). Przyczyna tego stanu rzeczy faktycznie wynikała z tego, że australijskie społeczeństwo od swojego zarania cechowało się wewnętrznymi pęknięciami, co w znaczący sposób utrudniało członkom niektórych grup uzyskanie pożądanego statusu. Do najliczniejszej z nich należeli potomkowie katolickich skazańców, a później dobrowolnych emigrantów z Zielonej Wyspy – targanej gospodarczymi kryzysami i klęskami głodu wewnętrznej kolonii Wielkiej Brytanii. Ludzie ci również w Australii doświadczyli opresji ze strony przedstawicieli anglosaskiego establishmentu, uważających ich za przesądnych i nielojalnych (Clark 2004, 27). W dziewiętnastym wieku w Irlandii wybuchło kilka powstań przeciwko angielskiej dominacji: w 1803, 1848 i 1867 roku. Uczestnikiem drugiego z nich był Mac-Crossan – były ksiądz, który w Ravenswood wplątał się z Wiśniowskim w konflikt z komisarzem rządowym Hackettem. W efekcie urzędnik został wybatożony przez dwoje zapalczywych przeciwników, którzy, umieszczeni w areszcie, zostali uratowani przez tłum kopaczy złota (Wiśniowski 1873, 392–395). Ze znajomości z Irlandczykiem Polak nie wyciągnął jednak żadnych wniosków na temat społecznych nierówności w kraju, gdzie o wysokim miejscu w hierarchii decydował nie tylko zgromadzony kapitał, ale również pochodzenie i wyznawana religia. Angielscy protestanci z klasy średniej, związanej ze środowiskami urzędniczymi i wojskowymi, już u zarania europejskiej eksploatacji Australii zdominowali klasę rządzącą. Później ich miejsce zajęli kupcy, najbardziej zamożni hodowcy owiec i miejska burżuazja. Poniżej w hierarchii sytuowali się przybyli ze Starego Świata robotnicy przemysłowi, drobni farmerzy, zaś na samym dole drabiny społecznej znajdowali się chińscy pracownicy kontraktowi, półniewolnicy z wysp Pacyfiku i tubylcy koczujący w okolicy europejskich gospodarstw. Ze słabo zaludnionym pograniczem we właściwym sensie oraz z jego etosem Wiśniowski miał okazję zetknąć się w czasie gorączki złota w Queenslandzie. Właśnie tam doświadczył pomocy, serdeczności i lojalności ze strony ludzi, z którymi nic go wcześniej nie łączyło. Dotyczyło to głównie jego kontaktów z pozostałymi kopaczami, ale również opieki, jaką otoczyli Polaka inni, biali mieszkańcy interioru w trakcie jego chorób: gorączki wywołanej ukąszeniem ja-

dowitej stonogi oraz żółtej febry. Zachowania tego rodzaju kultura australijska określa mianem *mateship* od słowa *mate*, „oznaczającego kolegę, kompana, przyjaciela, współpracownika, współuczestnika zespołowej aktywności” (Rzońca 2010, 188). Związana z nimi szorstkość obyczajów i manifestowana niechęć do kobiet sprawiała, że można holdujące im zbiorowości z pogranicza uznać za wspólnoty, w których dominowało męskie pragnienie homospołeczne (Kosofsky Sedgwick 2005, 176). Wszystkie kobiety, z którymi bohater *Dziesięciu lat* wchodził w poważniejsze relacje, były bowiem kutymi na cztery nogi oszustkami żerującymi na hojności „naiwnych” poszukiwaczy. Mężczyźni jednak bez żalu je sobie nawzajem odstępowali, czym wzmacniali własną zażyłość (Wiśniowski 1873, 163–186; 456–468). Patriotyzm kazał pisarzowi wykluczyć z tego grona polskie aktorki – panny Zawistowskie, które zaskarbiły sobie jego sympatię odważną reakcją na niesprawiedliwe pomówienia. Bohaterki o ewidentnie anielskich rysach pojawiły się natomiast w tworzony przez niego literaturze. Takimi cechami charakteryzuje się na przykład protagonistka *Pani Jeziora*, opowiadania, którego akcja toczy się w dzikim, australijskim regionie Gippsland, a zarazem fantazji na temat wiktoriańskiego ideału kobiecości. Piękna, głęboko religijna i łagodna kobieta cywilizuje wyspiarską wspólnotę, składającą się z uciekinierów z tasmańskiej kolonii karnej, skłaniając ich do budowy kaplicy, domów czy zajęcia się rolnictwem, a przede wszystkim do poskromienia zbrodniczych skłonności. Mężczyźni, początkowo rywalizując o jej względy, prześcigają się w dobroci, choć wcale im się ta sytuacja nie podoba. Później jednak, po odkryciu jej miłości do jednego z nich, zaczynają odczuwać zazdrość – skutek długo sublimowanego pożądania (zob. Wiśniowski 1953, 173–174). Skrywane afekty rozsadzają w końcu utopijną wspólnotę, czego wyrazem staje się śmierć kobiecego „bóstwa” (zob. Bąk 2014, 73–86).

Inną formą rubieży, z jaką zetknął się globtroter z Podola, było pogranicze górnicze (*the mining frontier*), odznaczające się szczególnym znaczeniem ekologicznym. Typowa dla tego miejsca gospodarka polegała bowiem na intensywnej eksploatacji dóbr naturalnych do momentu wyczerpania zasobów, a przy okazji do całkowitego przeobrażenia biosfery danego obszaru. Później zaś kopacze przenosili się na inne, bardziej obiecujące terytorium, pozostawiając często za sobą puste miasta i zdewastowany krajobraz (zob. Wiśniowski 1954, 97). Znaczące pod tym względem wydają się losy jednego z towarzyszy bohatera, który po powrocie do Australii z Nowej Zelandii udał się do Stanów Zjednoczonych, by tam szukać złota najpierw nad rzeką Frazer w Brytyjskiej Kolumbii, a później w Colorado, następnie zaś wyjechał

w tym samym celu do burskiej republiki Transwalu w Afryce Południowej. Tak oto w ciągu kilku lat przebył tysiące kilometrów i odwiedził trzy kontynenty (Wiśniowski 1873, 303–313). Co więcej, na pograniczach górniczych tworzyły się struktury społeczne, które znacznie różniły się od form właściwych wspólnotom rolniczym (Osterhammel 2013, 432). Poszukiwacze grupowali się w małych, zjednoczonych wspólnym interesem zespołach, bezpardonowo rozprawiając się z zagrożeniem zewnętrznym (autochtonami) i wewnętrznym – zakusami innych kopaczy na złotonośne działki (Wiśniowski 1873, 140). Musieli także borykać się z okrucieństwem klimatu, doświadczając bądź surowych zim na amerykańskiej Północy (Wiśniowski 1873, 310–311), bądź niekończących się, wielodniowych ulew w północnej Australii. W trakcie jednej z nich kopacze, uwięzieni na wzgórzu, zostali zmuszeni przez sytuację do jedzenia koni, szczurów, płazów i robaków: „Cała osada oprócz nas kilku, posiadających trochę chininy, i zażywających ją w małych dozach, cierpiała na żółtą febrę. Po kilku konało co dnia” (Wiśniowski 1873, 353).

Powyższa analiza znaczeń motywu *frontier* w twórczości Wiśniowskiego w żadnym razie nie wyczerpuje złożoności problemu, pozwala jednak stwierdzić, że polski podróżnik czynnie wziął udział w przygodzie europejskiej ekspansji, poznając jej pozytywne i negatywne aspekty. Stał się również świadkiem procesu wylaniania się na pograniczach załączkowych form nowoczesności, które zostały importowane ze Starego Świata i przystosowane do nowych warunków. Współcześnie zjawisko to należy już wyłącznie do przeszłości: pojawiły się bowiem nowe konfiguracje społeczne oraz geopolityczne, a w konsekwencji – zatarła się granica między peryferiami a metropolią (Sloterdijk 2011, 38) oraz zniknął arbitralny, ewolucjonistyczny podział na „cywilizację” i „barbarzyństwo”. Nie oznacza to jednak, że teksty autora *Dzieci królowej Oceanii* całkowicie przebrzmiały. Wręcz przeciwnie, nadal stanowią inspirujące, wartościowe poznawczo świadectwo wydarzeń, które ukształtowały dzisiejszy świat.

Literatura

- Bąk M., 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice.
- Careless J.M.S., 1989, *Frontier and Metropolis: Regions, Cities and Identities in Canada Before 1914*, Toronto.
- Clark M., 2004, *Historia Australii*, przeł. Bażyńska-Chojnacka K., Chojnacki P., Warszawa–Gdańsk.

- Forajter W., 2014, *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice.
- Hennessy Ch.A.M., 1978, *Frontier in Latin American History*, Albuquerque.
- Hobsbawm E., 2014, *Wiek kapitału: 1848–1875*, przeł. Starnawski M., Warszawa.
- Kosofsky Sedgwick E., 2005, *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*, przeł. Ostolski A., „Krytyka Polityczna”, nr 9–10.
- Nevins J., 2011, *Wprowadzenie: dziewiętnastowieczne korzenie steampunka*, w: VanderMeer A. i J., red., *Steampunk: antologia*, tłum. Jakubiec A., Lublin.
- Osterhammel J., 2013, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. nauk. i posl. Molik W., przeł. Drozdowska-Broering I., Kałużny J., Peszke A., Śliwińska K., Poznań.
- Rusinowa I., 1990, *Indianie, traperzy i osadnicy*, Warszawa.
- Russell D., 1960, *The Lives and Legends of Buffalo Bill*, Norman.
- Rzońca J., 2010, *Zesłańcy, buszrangerzy, wędrowni postrzygacze owiec – męski świat australijskiego interioru w narodowej literaturze i filmie*, w: Dąbrowska M., Radomski A., red., *Męskość jako kategoria kulturowa. Praktyki męskości*, Lublin.
- Sloterdijk P., 2011, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Cymbrowski B., Warszawa.
- Weaver R.M., 1996, *Idee mają konsekwencje*, tłum. Bubula B., Kraków.
- Webb W.P., 2003, *Great Frontier*, Reno.
- Wiśniowski S., 1873, *Dziesięć lat w Australii*, cz. 1–2, Lwów.
- Wiśniowski S., 1953, *Koronacja króla Fidżi oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze*, do druku przygotowali Tuwim J., Olszewicz B., Warszawa.
- Wiśniowski S., 1954, *W kraju Czarnych Stóp oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze*, do druku przygotowali Tuwim J., Olszewicz B., Warszawa.
- Żyrek E., 2014, *Autokreacja w (pre)reportażu podróżniczym Sygurda Wiśniowskiego*, w: Fiolek K., red., *Literatura nienyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, Kraków.

Wacław Forajter: *Mythology of a borderland.*
Sygurd Wiśniowski on Australia and the United States

The article discusses the concept of ‘borderland’ in selected works by Sygurd Wiśniowski: a 19th century Polish traveller who encountered the territorial and cultural expansion of the white settlers in Australia and North America. The author of the article aims to present both the specificity and the complexity of ‘borderland phenomenon’ as described by Wiśniowski. The author concentrates also on absent or omitted elements in Wiśniowski’s discourse (which can be observed in his attitude towards the native inhabitants and women) and reveals Wiśniowski’s utopian ideas (such as equality of opportunity).

Keywords: borderland/*frontier*, expansion, modernity, journey

TERESA PODEMSKA-ABT
AIATSIS
Adelaide

Wizerunki Australii w twórczości i doświadczeniu migracyjnym Adama Fiali. Sytuacja pisarza polskiego na emigracji w Australii

Kraj i jego polityka kulturowa – w tym przypadku Australia jako tak zwany kraj wielokulturowy, rozumiany też jako kraj emigracji i środowisko artystyczne pisarza imigranta – w ogromnym stopniu wyznaczają autorowi przestrzeń twórczą, wpływając na to, jakie obrazy Australii on kreuje. Clifford Geertz mówi, że prawdziwe „opisanie i zrozumienie kultury jest możliwe tylko poprzez życie w niej i stale jej doświadczanie” (Geertz 2005, 37). Adam Fiala, poproszony o definicję „pisarza australijskiego”, wypowiada opinię, że: „pisarz australijski to autor, który czuje Australię” i dodaje, że sam uważa się „za taką osobę” (Fiala 2015, koresp.). Przyjmując, że „czucie” jest formą empirii i że rozumiane jest przez pisarza jako forma fizycznego doświadczenia Australii, można uznać, iż pogląd ten jest zgodny z opinią przywoływanego badacza. Biorąc pod uwagę migracyjne usytuowanie pisarza i jego utworów, przedstawiam wizerunki Australii niesione przez teksty literackie oraz nieliterackie wypowiedzi (opisujące doświadczenia) twórcy polskiego w kontekście australijskiego środowiska kulturowo-społecznego.

Adam Fiala jest autorem powieści: *Jeden myślny, jeden tygrys; Zygżakiem po prostej; Termiterium wisielców; Prywatna Australia, czyli według Antoniego z obrazkami*, poetą i ilustratorem. Od 1984 roku przebywa na emigracji w Australii, gdzie znalazł się „przez przypadek, ponieważ zawsze pociągała [go] egzotyka (...), ale życie jest życiem. W parę miesięcy Australia stała się konkretem, codziennością, rzeczywistością imigracyjną, którą trzeba było polubić” (Fiala 2015, koresp.). Pierwsi mieszkańcy Australii mówią, że jest ziemią ich

przodków, przechowuje ich prochy oraz przyszłe istnienia. Lionel Fogarty pisze: „jestem z ziemi i powietrza”, „według Dreamingu Aborygenów Ludzie i Ziemia to Prawo”¹ (Fogarty 1995, 7, 48). Walcząc o odzyskanie swojej ziemi, powieściowi tubylcy pytają:

Czy ktoś, kto nie wyrósł w miejscu, które czasami jest pod wodą, czasami suche jak wiór, wie, kiedy pasaty popychające południową i północną hemisferę połączą się w lato? Czy zna momenty zmiany klimatu lepiej niż samego siebie? (...) Żeby płynąć z prądem, trzeba mieć specjalną wiedzę (Wright 2006, 3).

Ta specjalna wiedza o antypodach jest podstawą tworzenia „*trustori*”, opowieści kulturowo, duchowo i społeczno-politycznie prawdziwej (także innej niż outsiderów i „białych”), prawda Australii to historia ziemi rodzimej wraz z historią jej rdzennych mieszkańców, oprócz wymiaru terytorialnego i materialnego ziemia rodzima i jej *story* mają bowiem znaczenie religijne, mityczne, symboliczne:

Purnung, wielki duch dingo z czasu dreaming, mknął bez lęku od chmury do chmury. Uluru czekało na nich. Masywny, czerwony kamień siedział pewnie, w harmonii z każdym dźwiękiem i zapachem, jaki przynosił ze sobą świat dusz (...), żadne węże ani warany nie drapały jego patrzących szczelin. Nie było śladu nawet jednego legionu dingo czy dzikich psów. Ta noc była nadzwyczajna i sami ojcowie przemierzali ziemię. Purnung przysiadł na skraju wschodniego lica grani (Watson 1990, 5–6).

Na dnie oceanu był świat porośnięty lasem żywych, czarnych koralu. Było to miejsce goszczące ostateczną ciemność (...), która zatrzymywała ludzi z pomocą jakiegoś rodzaju czarów, aby żyli tam przez resztę wieczności. Starsi ludzie zawsze mówili o tajemniczym świetle, gdzie ryby, których nie widział żaden człowiek, były w rzeczywistości duszami kobiet, które żyły i przepływały między żebrami zatrzymanych mężczyzn i bezustannie zajmowały im myśli, aby nie chcieli niczego innego jak na zawsze być z nimi (Wright 2006, 246).

Wszelkie reprezentacje Australii pierwszych mieszkańców wynikają z ich holistycznego, niechrześcijańskiego rozumienia świata, kosmosu i wszelkiego stworzenia. Australijski dyskurs kulturowy potwierdza, że światopogląd

¹ Jeśli nie podano inaczej, teksty anglojęzyczne w tłumaczeniu autorki.

ten – duchowy stosunek do ziemi i historii naturalnej – jest niemożliwy do pogodzenia z rozpowszechnioną wśród Australijczyków (także tych naturalizowanych) filozofią (tradycji judeochrześcijańskiej), według której ziemia i nieczłowiecze istoty ziemskie są we władaniu człowieka, co pozwala na posiadanie ziemi i hierarchizowanie zamieszkujących ją stworzeń. Zgodnie z filozofią Zachodu można byłoby zatem powiedzieć, że dla Australijczyków ich kraj jest tylko państwem, ojczyzną zaledwie paru pokoleń, dla emigrantów i uchodźców – dosłownie i w przenośni – ziemią obiecaną, która staje się krajem urodzenia ich dzieci, ale nie jest ziemią „nierozłącznego duchowego związku”, ponieważ rządzi się prawami Zachodu i jego ideologii. Według tubylców prawdziwe *story* (opowieść, historia – bez względu na gatunek) o Australii jest właśnie wynikiem tego „duchowego związku”, z którego rodzą się wspólnota myśli, wierzenia, kultura, życie. Tubylcy zarzucają australijskim („białym”) opowieściom o kraju brak autentyczności, kłamstwa i stereotypizację.

W świetle schematycznie tu zarysowanego problemu można stwierdzić, że twórczość Adama Fiali rozwija się w dyskursie dzisiejszej postkolonialnej Australii rządzącej się polityką kultury głównego nurtu. Jest to kraj wielu ścierających się światopoglądów i licznych krytycznych oraz politycznych dyskursów, wpływających na to, jakie jego wizerunki znajdujemy w twórczości pisarzy, w szczególności zaś pisarzy nieangielskojęzycznych, którzy ulokowani są przez te dyskursy w specyficznym, politycznym miejscu. Dysputy te głośnym echem odbijają się w utworach polskiego pisarza, z jednej strony uzupełniają ich „biały” obraz, z drugiej – z racji usytuowania twórcy w tzw. australijskim dyskursie wielokulturowości – wizerunki Australii autorstwa Adama Fiali nacechowane są spojrzeniem (e/i)migranta.

Niewątpliwie wszystkie australijskie socjopolityczne rozbieżności pogładowe, wpływając na pisarza, sprawiają, że czytanie i pisanie o (wizerunkach) Australii, jej krajobrazach, miastach, ludziach, zdarzeniach, polityce jest kompleksowe: po pierwsze – wymaga od pisarza/czytelnika usytuowania ideologicznego, po drugie – określenia własnego doświadczenia australijskiego (tu: miejsca w społeczeństwie, tożsamości, znajomości tematu), po trzecie – nakazuje zorientowanie się w różnorodności istniejących punktów widzenia i czasoprzestrzeni, w której one funkcjonują. Z tego powodu, aby zrozumieć literackie oraz nieliterackie wizerunki Australii autorstwa Adama Fiali, należy usytuować jego pisarstwo i samego autora we współczesnym australijskim kulturowym i społeczno-politycznym kontekście. Rozwija się tu jeden z najbardziej żarliwych dyskursów społeczno-krytycznych – dyskurs

wokół pisanej przez imigrantów literatury. Świadomy swojego usytuowania, Adam Fiala mówi:

Z własnego doświadczenia wiem, że nie traktowano mnie tu poważnie, mam akcent, swoje poglądy, za słaby według nich angielski, jak tu przyjechałem, powinienem był podać, że jestem kucharzem, bo mój zawód w Australii urzędnikom się nie podobał. Wydawcy wydają swoich. W Polsce byłem w Związku Pisarzy, w „Kamienie” spotykałem się z ludźmi: pisarzami, redaktorami, przyjaciółmi, pisali o moich książkach krytycy, opinie te bardzo dużo mi dawały. Tu w Australii jestem sam, potrzebuję kontaktu z odpowiednimi ludźmi, środowiska, w którym ludzie się rozumieją (Fiala, Podemska-Abt 2015).

Spoleczno-polityczna arena kulturowa współczesnej Australii jest terenem batalii o to, co stanowi lub nie stanowi o „australijskości” literatury, jakie jej kategoryzacje są albo nie są właściwe, kto jest bądź nie jest twórcą australijskiej kultury i literatury, kto postrzegany jest jako migrant, obcy, rdzenny mieszkaniec. Nie jest to sytuacja dla pisarzy pochodzenia nieangloceltyckiego sprzyjająca, stąd częste są też głosy akademików/pisarzy/imigrantów. Na przykład Ouyanga Yo uważa, że poezja australijska

z definicji jest pisana przez Australijczyków, osoby z australijskim obywatelstwem lub ludzi z wizą pobytu stałego, albo, rozszerzając to, przez tych, którzy tymczasowo żyją w Australii, a nawet przez ludzi, których poezja tłumaczona jest i publikowana w Australii (Nahar 2013).

W wierszu zatytułowanym *Literatura* Adam Fiala, polski poeta imigrant, rozszerza tę definicję, mówiąc: „literatura jest extraterytorialna/ jakby ktoś się uparł/ na Antarktydzie/ może pisać/ polską lirykę” (PC). Przyjmując założenie, że kultury nie muszą być zakorzenione w jakimś konkretnym miejscu, ich elementy rozprzestrzeniają się bowiem wraz z migrantami, można dostrzec, iż wypowiedzi obu poetów uzupełniają się.

Debaty literackie, podobnie jak sama literatura, zawsze są uzależnione od klimatu społeczno-politycznego (Bourdieu 2001, 53) i wyznaczają literaturze migracyjnej oraz jej twórcom miejsce w kontekście literatury narodowej. W Australii twórczość migrantów przysparza krytyce trudności, nie podlega bowiem jednoznacznym klasyfikacjom i prezentuje wartości spoza kategorii interpretacyjnych stosowanych wobec (australijskiej) literatury narodowej. Tak zwany dyskurs wielokulturowości w literaturze rozpoczęła

Sneja Gunew (1983, 17), twierdząc, że kategoria „literatury migracyjnej” limituje osiągnięcia australijskich autorów nieangielskojęzycznych i otwiera krytyce możliwość pomijania ich w analizach krytycznoliterackich. Nieco później ta sama autorka krytykowała użycie określenia „literatura etniczna”, wykazując, że pojawia się ono nie tylko w marginesowym, ale często ujemnym związku z hegemoniczną (angloceltycką) grupą twórców kultury głównej (Gunew 1994, 49). W przypadku pisarzy polonijnych w Australii dotyczy to na przykład Ani Walwicz, Liliany Rydzyńskiej, Krystyny Jackiewicz², których twórczość omawiana jest najczęściej w paradygmacie migracyjnym, co jest świadectwem tego, że polscy pisarze na emigracji w Australii uwięzieni są między światami, które zderzają się, ale nie do końca hybrydyzują. W australijskich motywach twórczości Adama Fiali taki stan rzeczy ujawnia się szczególnie demonstracyjnie w wierszach o treści społecznej i politycznej. W wielu z nich pisarz zajmuje ironiczne lub sarkastyczno-żartobliwe stanowisko dotyczące wielokulturowości w różnych jej wymiarach, rozszerzając niekiedy jej kontekst na problemy świata, środowiska naturalnego, religii. Tak właśnie widzimy Australię na przykład w utworze *Jeszcze o „Eskimosach i Australii”*:

Australia kocha wielokulturowość/ ale jednej kultury tu brakuje/ są białe niedźwiedzie w ZOO ale nie ma Eskimosów/ a Grenlandia się powolutku topi/ nie chodzi o zalewanie/ a kompletną zmianę/ kultury i życia/ w Australii/ brakuje wyposażonych/ w liczne zamrażarki klubów/ Eskimo/ więc nikt nie kwapi się by tu przybyć/ i tańczyć w regionalnych strojach z futra/ podczas Australia Day/ 26 Stycznia/ ja wiem/ rocznica inwazji ale/ dzień fantastycznej pogody w Perth/ lód śnieg ciemność dla Eskimo/ dnie najjaśniejsze/ w Australii/ u Włocha można kupić lody gelato/ ale nigdy w sklepie ani na ulicy ani w kolejce elektrycznej/ ani na rowerze/ nie spotkałem Eskimosa/ przypuszczam jednak/ że Eskimosi siatka bawiłyby się tu szczęśliwie/ w piasku jak inne dzieci/ i że ich kultura z czasem na pewno wtopiłaby się/ w naszą/ bo oni nie przejmują się zbytnio/ religią (PC).

W wierszu *O Oligarchach* dominuje refleksja na temat australijskiego systemu społecznego w jego wymiarze ekonomicznym (niedemokratyczne rozdzielanie dóbr), a także problemu kontroli społeczeństwa w czasach postępującej globalizacji. Wers „kontrolują to społeczne okienko” jest mocnym odniesieniem się pisarza (podmiotu) do rozszerzanej stale legalizacji cenzury

² Zobacz na przykład: Besemeres 2014; Bader 1984, 73–81; Podemska-Abt 2010, 129–152.

internetu (w Australii), nie tylko blokującej użytkownikom dostęp do treści uznanych za niemoralne, ale także do informacji o działaniach instytucji i organów państwowych (np. danych policji):

ukryty problem/ Australii/ to oligarchowie/ jest ich niewielki procent mniej więcej tyłu/ ilu Aborygenów/ działają jednak w powiązaniu z Wysokimi Urzędnikami/ decydują o wojnie w której musi wziąć udział kraj/ ba/ o generalnym układzie/ także podatków/ oszczędzających ich i obciążających resztę społeczeństwa/ o prasie telewizji kulturze Internecie/ kontrolują to społeczne okienko/ ludzi/ dałbym hasło „Oligarchowie wszystkich krajów łączcie się”/ na świecie/ byłoby spokojniej/ może wtedy/ coś więcej skapywałoby/ na ludzi/ zwyczajnych/ bez wypowiadania nazw (PA).

W Australii, państwie o (post)kolonialnej historii i tradycji politycznej, ciągle aktualne są pytania o tożsamość narodową. Lokalni kulturo- i literaturoznawcy koncentrują się na stworzeniu definicji, która określiłaby dzisiejszą australijską „tożsamość” kulturową, stąd – ze względu na heterogeniczność obyczajową społeczeństwa – proponują literaturę narodową określać kulturową różnorodnością twórczości artystycznej pisarzy i ich dzieł. Rozmaitość ta miałaby być postrzegana jako zbiór wartości świadczących o „australijskości” kultury i literatury, przy czym różnica właśnie stanowiłaby swoistą nadwyżkę kulturową dzieła lub pisarza, a w konsekwencji byłaby definiującym wyróżnikiem literatury narodowej (zbiorem różnic w polu australijskości). Wykładnią dylematu, który powstaje w wyniku takiego zdefiniowania „australijskości”, jest niemożność pogodzenia co najmniej dwóch znoszących się stanowisk ideologicznych: australijskiej polityki kultury głównego nurtu (wspartej głosami większości angloceltyckiego centrum) i przytaczanej już tu parokrotnie tzw. australijskiej polityki wielokulturowości (wspartej głosami mniejszości, peryferii, czyli głosami środowisk tubylczych i etnicznych). Innymi słowy, problem polega na tym, że gdyby na antypodach istotnie obowiązywały zasady polityki wielokulturowej, literatury mniejszości (oraz ich twórcy) musiałyby być umieszczone nie w obszarze marginalności australijskiej kreacji literackiej, ale w obszarze narodowej współtwórczości i równości. Takie stanowisko pociągałoby, oczywiście, za sobą konsekwencje ekonomiczne i instytucjonalne, w praktyce znaczące tyle co w pełni demokratyczna dystrybucja środków wspomagających literaturę i implementacja nauczania wielokulturowego w każdym obszarze literatury, języka, wiedzy, krytyki literackiej, a także innych dziedzin nauki.

Na taki obrót spraw australijska akademia instytucjonalizująca literaturę (tu także krytycy i wydawcy), system edukacji, a przede wszystkim zarządzający nimi politycy nie są przygotowani, toteż dyskurs krytycznoliteracki jest ciągle i nieodmiennie związany z tym samym i niewygodnym pytaniem o narodową tożsamość i australijski charakter literatury. Przypomnijmy: literatury, której historię rozpoczyna etos wolnego osadnictwa anglosaskiego, późniejsze reprezentacje rzeczywistości i męczeństwa skazańców, wszelkie obrazy „białych” dyskryminujące tubylców i ich kultury oraz, począwszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, opowieści tubylców o martyrologii, opresji i akulturacji, a także wszelkie wizerunki literackie Australii (wy)kreowane przez migrantów. Naturalnie trzeba tu także pamiętać, że wszystkie te gałęzie pisarstwa australijskiego, łącznie z kanonem literatury narodowej, rozpatrywane razem, jako „australijskie”, wymuszają odniesienia do kategorii literatury (post)kolonialnej, co decyduje o ulokowaniu powstającej na antypodach literatury względem centrum. Początkowo centrum stanowiła oczywiście literatura (kultura) Wielkiej Brytanii. Obecnie owo centrum (z „upoważnienia” polityki głównego nurtu kulturowego) to (w znaczeniu instytucjonalnym i krytycznym) australijska literatura narodowa, wobec której peryferia stanowią dynamicznie rozwijające się literatury mniejszości: literatura aborygeńska, migracyjna, literatury etniczne czy, w zależności od przyjętej kategorii, tzw. literatura wielokulturowa³, a zatem także australijska literatura polonijna czy polska⁴. W wierszu Adama Fiali *Jeszcze raz o multi, multi, multi* wielokrotnie użycie słowa *multi* („wiele”) jest nacechowane pejoratywnie; sugeruje nadmiar, wskazując jednocześnie na efekt niepotrzebnego rozszerzania znaczenia tego (i tak już pojemnego w treści) wyrazu. Można założyć, że wiersz powstał w okresie rozkwitu polityki wielokulturowości i paradoksów związanych z jej implementacją, zwłaszcza w sferze poprawności politycznej. Szyderczą i ironiczną zarazem wymowę utworu podkreśla w tekście przywołanie „rasizmu” obok „wielokulturowości”:

³ Terminy te są problematyczne; słowo *imigrant/migrant/emigrant* nie pokrywa doświadczeń ani korpusu utworów pisarzy drugiej generacji, a słowa *etniczny* i *wielokulturowy* sugerują, że chodzi tylko o identyfikację mniejszości, co dawałoby złudzenie, że kultura głównego nurtu jest neutralna. Tak jednak nie jest: społeczeństwo angielskojęzyczne jest różnorodne i podzielone kulturowo. Krytyce posługujące się tymi terminami zarzuca się przypisywanie pisarzy do „gett” i narzucanie ich twórczości arbitralnych limitów, a w konsekwencji – modelowanie odbiorcy i jego recepcji dzieła.

⁴ Autorów pochodzenia polskiego różnicuje miejsce urodzenia, stąd odmienne klasyfikacje: jedni uznają się za pisarzy polonijnych, inni za polskich na emigracji w Australii.

[S]poleczeństwo australijskie jest/ piękne/ na obrazku/ jak rodzina w albumie/ na Facebooku/ Australia to kraj/ wielokulturowy/ dla sukcesu/ czasami myślę że przydałaby się jedna/ uniwersalna jak rodzinna kultura/ bowiem wygląda to tak że nawzajem/ jakby musimy wszyscy/ się kochać pośród ludzi/ o różnych kolorach skóry poglądach na życie religiach/ wychodzi nawet że lekkie odchylenie od pionu/ to razim/ godny potępienia (PC).

W tym scenariuszu poetyckim Australia jest przestrzenią paradoksu kulturowego. Z jednej strony jej wizytówką jest wielokulturowość, z drugiej – to kraj wielokulturowego „reżimu” (pion). Ponadto to kraj „wielokulturowy dla sukcesu”, a więc nie kraj sukcesu (obywateli), ale kraj stwarzający możliwość odniesienia sukcesu, albo też kraj szerzący propagandę wielokulturowości, to także kraj pokazujący się światu jako taki, a nie inny. Przyimek „dla” pełni w tym określeniu rolę szczególną: pozwala na semantyzację znaczeń rzeczownika w kontekście scenariusza wiersza, dookreśla (istniejące w realiach pozatekstowych) znaczenia słowa „sukces”, zmusza do zastanowienia się nad powszechnie rozprzestrzenionym w świecie wizerunkiem Australii jako kraju sukcesu – i to sukcesu emigrantów. Istotną dla scenariusza wiersza konceptualizacją jest przywołanie schematów znaczeniowych domen rzeczowników: „społeczeństwo (wielokulturowe)” i „rodzina”, które w wierszu stanowią analogi. I tak – „rodzina w albumie” sygnalizuje, zwłaszcza w rzeczywistości australijskiej, dystans geograficzny dzielący migranta od bliskich, a określenie (społeczeństwo) „rodzina na obrazku” kojarzy się z ironiczną w polskiej kulturze metaforą codzienności, jaką jest powiedzenie: „z rodziną wychodzi się dobrze tylko na fotografii”; przyjmując, że mamy do czynienia z myśleniem obdukcijnym, fotografię w tej metaforze zamieniono na obrazek. Analogicznie zatem, łącząc semantyczne czy obyczajowe konotacje „rodziny” z domenami znaczeniowymi wyrazów: „bliskość” i „wspólnota”, określenie „społeczeństwo wielokulturowe” jawi się nie jak rzeczywistość, ale (propagandowa) ikona. Inny istotny w interpretacji punkt to odniesienie przymiotnika „piękne” nie do fizycznego (istniejącego) świata, ale do świata reprezentowanego (album) i wirtualnego (Facebook). W obu światach australijskie społeczeństwo wielokulturowe jest wyobrażeniem – kolorowym obrazkiem (nie dokumentem, jakim jest np. fotografia). Dodatkowo „społeczeństwo wielokulturowe” jest ideą wymuszaną („musimy się kochać”). Z tych wszystkich powodów podmiot życzyłby sobie innego, jednego „multi” (wielokulturowości lub prawdziwie wielokulturowego realnego społeczeństwa, polityki), które nie narzucałoby przynależności.

Reprezentacje rzeczywistości wielokulturowej Adama Fiali są jasne i proste w odbiorze – nie są przejawem pisarskiej finezji czy wyszukanego słownictwa, ale wierszowanymi zapisami prozy jego australijskiego życia. Jego wiersze zdają się przekazywać liczne napięcia społeczne. Pisarz zauważa, że w Australii toczy się nieustająca polemika – w szczególności między angloceltycką większością australijską (AKA) a migrantami innego pochodzenia (n-KA, NESB itp.) czy tubylcami. Być może w akcie dystansowania się od tej polemiki w wierszu *Uroki emigracji* pisarz przerzuca punkt ciężkości z wielokulturowych problemów Australii na doświadczenie wielokulturowości i migracji, wskazując na dystans geograficzny, jaki dzieli go od własnego kraju. Dystans, który zmienia nie tylko język, ale także „duszę” migranta:

Jeśli emigrujesz/ do pobliskiego kraju/ (...)/ wpływa to na twoją/ stopę/
życiową/ nigdy duszę/ bowiem łatwo i często odwiedzasz/ pierwszy kraj/
porównujesz kalkulujesz porównujesz/ jeżeli lecisz/ za Oceany/ twa stopa
mniej ważna/ bo zaczynasz po czasie dwie/ mieć dusze/ a nawet dwa lub trzy języki/
bo ten pośrodku jest/ mieszany (PA).

W wierszu tym spojrzenie pisarza zdominowane zostaje nie tyle krytycznym stosunkiem do naiwnych przekonań, że polityka wielokulturowości buduje „rodziną” harmonię, ile postawą pogodzenia się z sytuacją, w której się znalazł: także realiami stale zmieniającego się w Australii środowiska społeczno-politycznego i jego dyskursów.

Począwszy od rządu Howarda w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, Australia zaczęła wycofywać się z polityki wielokulturowej. W zamian forsowano populistyczne jej formy: festyny greckie, włoskie, wietnamskie, tzw. dni wielokulturowe albo festiwale piwa, etnicznej kuchni, tańca itp., jednocześnie wzmacniając politykę jednego nurtu kulturowego (np. moda australijska, kuchnia Ausie, dzień książki australijskiej, festiwal australijskiego lata, różnorodne zawody z dookreśleniem „australijski”). Naturalnie taka sytuacja na różne sposoby determinowała twórczość i pracę pisarzy pochodzących z nieangloceltyckiego obszaru kulturowego czy językowego, skazując ich na izolację lub funkcjonowanie w środowiskach niszowych. Analizując dyskurs wielokulturowości i zjawiska wykluczenia, w 2007 roku Wenche Ommundsen przytoczył niechlubne wypowiedzi pisarzy australijskich: „Robert Dessaix nazwał literaturę wielokulturową pisarstwem drugiego sortu i wezwał pisarzy-migrantów, aby »uczyli się języka« (...). Prominentni pisarze tacy jak Les Murray i David Williamson wpisywali ataki na wielokulturowość w swoją twórczość” (Ommundsen 2007, 82). Ommundsen ostrzegał, że

Australia wraca na drogę polityki asymilacyjnej. Interesujące w tym kontekście są wypowiedzi Adama Fiali skierowane na te obszary kultury, którymi australijski (ani akademicki, ani społeczny) dyskurs wielokulturowości praktycznie się nie zajmuje. Dlatego zapewne ten wnikliwie oglądający rzeczywistość pisarz szuka w Australii miejsc nacechowanych „kulturą prawdziwą”; jego uwaga skierowana jest na inne aspekty codzienności australijskiej, a mianowicie – miejsca pamięci. W wierszu *Memorial* czytamy:

Obserwuję przydrożne Krzyże Pamięci/ białe rowery i inne znaki/ jest to współczesny folklor/ upamiętniający tych/ którzy zginęli w wypadkach/ ale najbardziej rzuca mi się w oczy/ memorial na słupie/ poświęcony Aborygeńskiej dziewczynie/ która przedawkowała racje/ środków odurzających/ słup jest opleciony sztucznymi kwiatami/ ale i naturalnymi/ które często są zmieniane/ dzieło to spontaniczne/ przez rząd nie dotowane/ a mówiące/ i nigdy nie naruszone/ przez wandalę/ (...) (PA).

W tym miejscu warto także przytoczyć Nieliteracką wypowiedź Adama Fiali pokazującą jego nietypową drogę przez australijską wielokulturowość. Dostrzegając różnice i jednostkowe, etniczne oznaki kultur koegzystujących w Australii, snuje on refleksje na temat otaczającej go rzeczywistości i duchowości, zadaje pytania podyktowane namysłem nad formami, w jakich wielokulturowość w Australii się manifestuje. Umiejscowiona w obszarze kategorii pamięci „prawdziwa” kultura wydaje się kulturą rodzimą, zapisaną prawdziwym doświadczeniem pisarskim (fotografia i głębokie przeżycie), a być może próbą umieszczenia w dyskursie wielokulturowości światopoglądu tu-byłców oraz pogodzenia go z istniejącą rzeczywistością:

Często fotografuję ten minicmentarz. I myślę sobie, że w Australii Aborygeni są bardziej spirytualni niż biali. To ich trzyma przy życiu. Ich ślady są wszędzie, a ich dreaming wiąże ich z miejscem. Białym też nie brakuje pomysłów. Trafiają się rowery pomalowane na biało i duchy przydrożne, coś w rodzaju polskich kapliczek z Chrystusem Frasobliwym na rozdrożach. W Australii poszczególne grupy etniczne dbają każda na swój sposób o groby. Pamięć ludzi i wydarzeń można czcić na różne sposoby, to jedyne oznaki prawdziwej kultury w Australii, bo dlaczego wszystko ma być wielokulturowe? (Fiala, Podemska-Abt 2015).

Australijski dyskurs wielokulturowości, mimo że widoczne są nowe jego trendy i zwroty, od wielu lat nie wnosi w życie Australii i w jej krytycznoliteracką scenę niczego nowego. Jednym z trendów ostatnich lat dwudziestego

wieku było antologizowanie literatury migrantów i autorów etnicznych, co z jednej strony dawało pisarzom szansę na zaistnienie na rynku czytelnictwym, z drugiej – było kolejną próbą szufladkowania, zamazania bądź „australizowania” głosu nieaustralijskiego. Zdaniem Sonii Mycak (2005, 146–148) twórczość etniczna i migracyjna jest, tak samo jak wcześniej, niedoceniana, pomijana przez krytykę i edukatorów, a także – praktycznie niesubsydiowana przez rządowe instytucje popierające rozwój literatury australijskiej. Powoduje to, że nieangielskojęzyczni pisarze publikowani są prawie wyłącznie poza australijskim obiegiem narodowym, co wykorzystywane jest przez krytykę, zajmującą się tzw. transnarodowością literatury australijskiej, ale nie pisarzami spoza angloceltyckiego kręgu. Zdaniem Michaela Jacklina tzw. zwrot transnarodowy trudno oceniać jako nowy, ekscytujący czy zapowiadający zmiany, albowiem „pisarstwo autorów nieangielskojęzycznych jest demonstracyjnie transnarodowe” (Jacklin 2009, 9), co potwierdza długa lista publikacji australijskiej etnicznej i migracyjnej literatury w wydawnictwach międzynarodowych i w krajach pochodzenia autorów.

Naturalnie, aby możliwy był jakikolwiek obieg literatury, wcześniej muszą zaistnieć realne perspektywy i możliwości wydawnicze. W Australii liczba wydawnictw inwestujących w twórczość etniczną jest znikoma, subsydia prawie żadne, a kolejki po nie długie, dlatego nawet jeżeli autorzy nieangielskojęzyczni publikują lokalnie (i za granicą), czynią to własnym sumptem lub z pomocą organizacji etnicznych zainteresowanych popieraniem „swoich”. Z minimalnym skutkiem pisarze starają się też o pomoc finansową ze strony państwowych czy stanowych instytucji kultury (np. Australian Council of Arts). Adam Fiala dzieli się swoimi doświadczeniami na tym polu:

swego czasu napisałem bajkę z własnymi ilustracjami (...). Zaprezentowałem to wydawnictwu Magabala Books. Projekt się podobał, ale do jego realizacji nie doszło (...) nie jestem Aborygenem, a jedynie imigran-tem z Polski. Pisałem też o różne granty, ale nikt nas tu nie zna. Z drugiej strony, wylansowanie kogoś nieznanego wymaga intuicji, odwagi i graniczy z pewnym ryzykiem. Krytycy się tego obawiają. Całe szczęście, że mogłem w czasie emigracji wydawać w Polsce, gdzie nie musiałem płacić, bo na zasadzie wymiany ilustrowałem książki innych autorów. Cieszę się, że współpracuję z Panią, bo zanim to nastąpiło nikt się moim „artem” w Australii i poza nią nie interesował, a teraz publikuję w paru magazynach internetowych (Fiala 2015, koresp.).

Przedstawiony scenariusz socjoliteracki nie wskazuje na to, że w Australii „transnarodowa, »migracyjna« wiedza o świecie jest potrzebna natychmia-

stowo” (Bhabha 1994, 235). Nie inaczej przedstawia się ta sytuacja w relacji bohatera powieści Adama Fiali *Prywatna Australia, czyli według Antoniego z ob-rażkami*. Rozczarowany zastaną rzeczywistością australijską „Antoni Kobyla, średniomalorolny, potem magister-inżynier Antoni Kobyla, a po latach, gdy nastąpiła Solidarność, uchodźca i emigrant Tony Kobiła”, mówi:

wyobrażałem sobie, że jest to właściwie pusty ład (...) i dominują jedynie kangury, egzotyczna przyroda i tym sobie podobne rzeczy (...). Być może tak jest, gdy wędrujesz po Australii jako tak zwany wolny ptak, metodycznie poszukując swego najlepszego miejsca na Australijskiej Ziemi. (...) Po pewnym czasie zaczęły mnie ogarniać wątpliwości czy dobrze zrobiłem opuszczając stary kraj (Fiala 1998, 36–37).

gdybym był bogaty wyzwoliłbym się z wielu problemów związanych z szukaniem pracy i wypełnianiem urzędowych druków, zmieniłbym mieszkanie, posłałbym pieniądze do kraju na budowę drugiego dachu oraz remont plebanii, a także w ogóle odwiedził stary kraj, co jest dość kosztowną sprawą, gdy się żyje nie w Austrii, a właśnie w Australii (Fiala 1988, 82).

Przytoczone fragmenty to typowa narracja migracyjna. Zgodnie z terminologią literatury diaspory, w *Prywatnej Australii*... kraj ten jest prezentowany jako „terytorium przyjmujące”, „gospodarz” determinujący (nowe) doświadczenie bohatera.

W twórczości wierszowanej, a także w wypowiedziach nieliterackich Adama Fiali Australia ma wiele twarzy. To także kraj, co we wcześniejszych przykładach i rozważaniach zostało już wspomniane, „współczesnej kulturowej hybrydyzacji” wynikającej z migracji (Hall 1990, 228), a zatem miejsce, w którym pisarz imigrant „wchodzi w depresję” i „odżywa”, dopiero będąc na emeryturze, nie musi już się bowiem martwić, że jego „zawód nie podoba się biurokratom” (Fiala 2016, koresp.). Z psychologicznego punktu widzenia ta australijska „kondycja migracyjna” twórcy niezupełnie jest tzw. stanem umożliwienia (Bhabha 1994, 38), ale na pewno umożliwiła mu „pozyskanie własnej hybrydyczności”:

doświadczenie migracyjne było trudne, ale ciekawe. Ja się zmieniłem, mój język nabrał innej barwy, bawią mnie spolszczenia angielskiego, widzenie mi się wyostrzyło, nie tylko od innego światła, piszę na inne niż kiedyś tematy pod wpływem tego co tu [w Australii – T.P.-A.] się dzieje (Fiala 2016, koresp.).

„Pozyskanie własnej hybrydyczności”, o czym także mówił przytoczony wcześniej wiersz *Uroki emigracji*, i zmiana tożsamości na gruncie kulturowym bywają trudne, ale niezależnie od przeszkód, niedogodności, napięć (e/i)migracyjnych w przestrzeni międzykulturowej – jaką w tym wypadku jest Australia – kultura międzynarodowa, jej doświadczenie i konceptualizacje, jak w przypadku twórczości Adama Fiali, przynosi wartościowe ekspresje oraz reprezentacje (procesu) hybrydyzacji kulturowej. Życie w nowym środowisku staje się ciągłą zmianą; migrant tak długo szuka, aż znajdzie „trzecią przestrzeń”, w której możliwe jest uruchomienie potencjału, jakim dysponuje (Bhabha 1994, 214, 38). Początkowo każda penetrowana nowa przestrzeń to po prostu sfera, w której można wykorzystać *stare* (umiejętności, wiedza) od razu na starcie w *nowym*. I tak, na przykład, początkowo bohater *Prywatnej Australii...* szuka „trzeciej przestrzeni” wśród Polonii, ale po wstępnym okresie entuzjazmu i próbie zrozumienia zwyczajów tego środowiska opuszcza tę przestrzeń, ponieważ panują w niej wartości, których nie może zaakceptować. Wartości kultury polonijnej, stanowiącej subkulturę australijską, oraz związane z nią obyczaje zdawały się znane (*stare*), tymczasem bohater odkrył w nich układy sił i wartości (*nowe*), których nie potrafi i nie chce zaakceptować, toteż musi szukać dalej, zapamiętując jednocześnie „lekcję, którą odebrał”.

Na podstawie nieliterackich wypowiedzi Adama Fiali można wnosić, że zarówno proza, jak i wiersze tego autora zawierają elementy autobiograficzne. Jego osobista droga do „przestrzeni trzeciej” to, mówiąc językiem pisarza, „droga do siebie i do ludzi, którzy mówiliby moim językiem” (Fiala, Podemska-Abt 2015). Jednym z etapów poszukiwania ostatecznej, komfortowej, hybrydycznej, być może właśnie „trzeciej przestrzeni” było wcześniej literacko zarysowane środowisko polonijne, gdzie:

panowała opinia, że sztukę trzeba łączyć z pracą zarobkową. Ponieważ w Australii sport jest najważniejszy, sztuka i literatura jest jedynie tworzona jako hobby, które należy łączyć z wykonywaniem innego zawodu. Tylko sportowcy są od tego uwolnieni i zarabiają olbrzymie pieniądze za bieganie, kopanie i rzucanie się na trawę. Choć tego bardzo nie lubił urząd zatrudnienia, byłem i jestem pisarzem i artystą, zresztą moje wykształcenie prawnicze także się nie podobało. Przechodziłem różne fazy, szukałem dla siebie przestrzeni, w której świat zacząłby mówić także moim językiem. Gdy było inaczej, szukałem dalej. Będąc z natury samotnikiem, nie przejmowałem się brakiem zainteresowania wydawców i krytyków. Byłem szczęśliwy, gdy w Australii mogłem malować, pisać i muzykować (Fiala, Podemska-Abt 2015).

W czasie trudnego procesu hybrydyzacji Adamowi Fiali/bohaterowi *Prywatnej Australii*... udaje się nauczyć, że nowy świat wymaga od niego przyjmowania odpowiednich postaw, a stykając się z nową, stale go zaskakującą rzeczywistością, zdaje sobie sprawę, że poszukiwanie komfortowej przestrzeni to niewątpliwie swego rodzaju stan „zawieszenia” pomiędzy różnymi konfiguracjami i sferami życia, które wymagają odpowiedniej „mentalności”. Mówiąc słowami Edwarda Saïda (2002, 360), przebywając w stanie „dyskontynuacji” (przeżywanej także fizycznie), migrant stale próbuje znaleźć i zrozumieć sens i znaczenia otaczającego go świata. Stan „dyskontynuacji” to także stan ciągłego, trudniejszego niż w normalnych warunkach, dostosowywania się. W perspektywie socjopsychologicznej stany „pomiędzy” to stany „wrażliwości” pozwalające na hybrydyzację, rozumianą zarówno jako zmiana wynikająca ze zderzenia się z inną kulturą, jak i ta, której w życiu stale ulega jednostka (i społeczeństwo). „Dyskontynuacja” wymaga nie tylko przekraczania granic geograficznych i kanonów społecznych, ale wymusza także przekraczanie granic poznawania samego siebie. W stanie tej ciągłej niepewności migrant (bohater/pisarz) wytwarza sobie przestrzeń, w której satysfakcjonująco (przede wszystkim dla samego siebie) funkcjonuje. Adam Fiala mówi o takiej wytworzonej dzięki poszukiwaniom przestrzeni:

Znalazłem swoją „duszę” głównie w twórczości Aborygenów i w ich legendach oraz w samotnych wędrówkach w buszu, pisanu i w „arcie”. Uwielbiam codzienność i potrafię się cieszyć małym. Zmieniam się. Zostaję, zatrzymuję się tam, gdzie nic mi nie przeszkadza i ja nie przeszkadzam. Nauczyłem się też, że nie muszę tego kontrolować, wystarczy przekroczyć granice własnych i cudzych ograniczeń. I dlatego mam tak wielki dorobek, że już go nie sprawdzam. Sprawia mi nawet kłopot z uwagi na ograniczoną dostępność mi pomieszczeń, dosłownie i w przenośni mówiąc (Fiala, Podemska-Abt 2015).

Podjmując dialog z nową rzeczywistością, bohater/pisarz – imigrant musi reagować na wyzwania „Australii”, która zmienia jego myślenie, popycha do działania, do znalezienia „trzeciej przestrzeni”. Stan ten egzemplifikuje wiersz *mam* (PC), w którym twórca zaciera granice pomiędzy światem realnym a poetyckim, używając ironizującej „taktiki dryfowania”. Strategia kamuflażu oraz minimalizm wersyfikacyjny i słowny pozwalają na wytworzenie przestrzeni, w której możliwe jest uzyskanie dystansu do opowiadanej historii, a także ukrycie emocji, jakie mogą się kryć za stwierdzeniem: „kocham pisanie do szuflady”. Z perspektywy podmiotu/pisarza (ale też rozważań

prowadzonych w tej części artykułu) to właśnie „pisanie do szuflady”, rozumiane jako proces pisania i akt tworzenia oraz „stan mentalności”, jest długo szukaną „trzecią przestrzenią”:

[C]oś gdzieś/ w Perth/ tyle tego/ do szuflady/ teksty/ malunki/ bez echa/ próbowałem/ bez zwrotnej koperty/ byle/ tworzyć/ tworzyć tworzyć/ dla własnej/ we własnej bańce mydlanej/ wiersze/ jak skarpetki poukładane/ w szufladzie/ Kocham pisanie/ do szuflady (PC).

Żeby znaleźć się w tej przestrzeni i móc wreszcie powiedzieć „kocham pisanie do szuflady”, podmiot (autor migrant) musiał poznać otaczającą go rzeczywistość („coś, gdzieś, bez echa”), nauczyć się pokonywać własne i „cudze” ograniczenia („próbowałem, bez zwrotnej koperty”). Przekładając scenariusz poetycki na język rzeczywistości australijskiej, pisarz migrant zachowuje własną tożsamość (bez względu na to, że zmienia się ona także pod wpływem otoczenia i własnych poszukiwań) i znajduje przestrzeń duchową, co pozwala mu dostosować się i odszukać dla siebie możliwości funkcjonowania w hegemonicznej rzeczywistości australijskiej („ograniczoność dostępnych mi pomieszczeń”).

Pozycja (i)migranta zawsze jest pozycją relatywną; szukając wzorców i sytuując się w „przestrzeni trzeciej”, ma on możliwość odwołania się do innej rzeczywistości i kultury, może konfrontować rzeczywistości (pamięć oraz wyobrażenia), przenosić się z jednej w drugą, ale nade wszystko może usytuować się tak, aby możliwa była jak najszybsza transformacja. Mając więcej niż jeden obraz świata i miejsca, migrant ocenia stale swoje szanse i możliwości dostosowania się, a jednocześnie szacuje zmiany w otaczającym go świecie, a pośród nich te, którym sam jest poddany. Innymi słowy, świadomość czy pamięć pierwszej kultury i miejsc bądź przestrzeni pozwala bohaterowi migrantowi (narratorowi/podmiotowi) na sterowanie swoimi umiejętnościami i lokowanie ich w nowej sytuacji. W twórczości Adama Fiali Australia staje się więc nie tylko miejscem nieustannego przekraczania granic, ale także – miejscem, przestrzenią pogranicznej negocjacji. Nie pozwalając zamknąć się ani w granicach terytorialnych, ani w narzuconych przez system barierach, podmiot wiersza *Paradoks* mówi: „będąc za granicą/ choćby w Australii/ a wielu już tu było/ wyczuwa się Polskę/ lepiej” (PC).

W każdej przestrzeni (negocjacji) pogranicznej – w tym wypadku w australijskiej przestrzeni transkulturowej i transśrodowiskowej – szczególnie ważne są wartości, którymi jednostka się kieruje i na których buduje swój nowy obraz świata, a także skany (manifestujące się pamięcią, asocjacją, konotacją,

skojarzeniem, odwzorowaniem), z których pomocą negocjuje nowe wartości, pozwalające na udomowienie tego, co nieznanne. Wartości są stabilizatorami tożsamości (także kulturowej), która jest zawsze relatywna i zmienna, a przy tym – fikcyjna i inwertywna⁵, co w okresie koniecznej destabilizacji (tymczasowych) tożsamości w przestrzeni transkulturowej jest „bardzo potrzebne” (Clifford 1988, 10), ponieważ w nowym „porządku różnicy” Australia pozwala na rozpuszczenie, przesuwanie granic między „ja” i „obce/obcy”, między „ja – stary/stare” i „ja – nowy/nowe”. Innymi słowy, w sytuacji migracyjnej możliwe jest oswojenie i udomowienie Australii (w tym zachwytną i zmiana wartości). I tak w *Fascynacji Trzęsiej* podmiot, zachwycając się krajobrazem Australii, odwołuje się do realiów polskich. Negocjacja zmierzająca w kierunku przestrzeni transkulturowej, transśrodowiskowej przebiega w wierszu trzystopniowo: najpierw podmiot zachwyca się obcym krajobrazem („Plaże/ [...] / Zwłaszcza ze skałkami/ Ślady”) i z pomocą (pamięciowego) skanu mentalnego krajobrazu polskiego („Polskie morze wydawało mi się/ bardziej nostalgiczne niż Ocean Indyjski/ [nawet mewy miały inny głos]”) kontrastuje obydwie rzeczywistości; następnie zaś poprzez odwzorowanie metaforyczne („Złote Krople/ Wody/ W białym/ Piasku”) określa nowy świat, łącząc obie rzeczywistości w wersie: „Droga między rajem i krajem/ Jest długa”. Dostrzec tu można tworzenie nowej metafory, którą zarazem oswaja i udomawia przedmiot (australijski krajobraz). Udomowioną Australię pisarz zwykle kontempluje i podziwia w kontekście porównawczym, który jest mu (jego podmiotowi) znany z doświadczeń sprzed emigracji: „obrazy zatrzymywałem pod powiekami/ notesy były zbyt cenne” (*Plaża*). Poetyki porównania używa autor często, ale refleksja przywołująca Polskę lub Europę jest najczęstsza w wierszach o tematyce krajobrazowej (*Dma pejzaże, December czyli czerwiec*), malarskiej (*to była intuicja Elise Bluman*). W poetyckich impresjach muzycznych, jako że ich tematem jest twórczość tubylców, pisarz czyni odniesienia do kultury „białych”. W żadnej ze wskazanych przestrzeni życia człowieka, podobnie jak w sztuce, nie ma granic, toteż otwierają one pisarzowi/podmiotowi (i czytelnikowi) jeszcze jedne „drzwi” do Australii. Jego wehikulem w procesie oswajania Australii (nowego) jest umiłowanie i znajomość sztuki oraz zachwytna przyroda. Pozwalają one pisarzowi/podmiotowi na bliższy kontakt z Australią, poprzez co staje się ona „trzecią przestrzenią”, w której poeta często sięga także po te-

⁵ Przymiotnik ten określa biegunową, drastyczną zmianę osobowości na skutek przyjęcia innego wartościowania.

mat tubylczy (*Nokturnale*, *Rover Thomas*, *Zadośćuczynienie* itd.), zajmujący w jego twórczości znaczące miejsce.

Poetyckie reprezentacje Australii jako przestrzeni oswojonej, „trzeciej przestrzeni”, z której dochodzi głos człowieka pewnego swego miejsca, są szczególnie wyraźne w wierszach o tematyce społecznej i politycznej. Retoryka tych tekstów, a może przede wszystkim użycie pierwszej osoby liczby mnogiej czasownika, sygnalizującej „przynależność” podmiotu (autora) do społeczeństwa, wskazuje na to, że pisarz podejmuje udaną próbę wyważenia doświadczenia australijskiego, przesuwając się z pozycji emigranta na pozycję migranta obywatela. Zmiana ta dokonuje się poprzez zobiektywizowane (zrelatywizowane?) kreacje poetyckich scenariuszy postkolonialnej Australii, w której „Stare więzienie we Fremantle/ zamieniono na Centrum Kultury/ nowe spojrzenie/ ale duchy pozostały po starym” (*Duchy w starym więzieniu*), a także za sprawą skondensowanych obrazów Australii pełnej codziennego życia, rozmachu, współczesności, bolesnej historii (*December czyli czerwiec*), gdzie „na dawnych terenach zielonych/ których nie potrafili obronić/ Aborygeni/ budujemy lokalny Dubaj/ usłyszysz zgrzyt łyżew/ na sztucznym lodowisku we Fremantle/ wykopki rudy żelaznej jakby nieco ustały/ przyjemnie się pograć/ w splendid isolation” (PA).

W wierszu zatytułowanym *O wielokulturowości* z pozycji mentora mówi głos migranta obywatela, który „usadowiony” w bezpiecznej australijskiej przestrzeni wyraża opinię o tym, co dla niej istotne. Treść wiersza, z pozoru prosta, przynosi ukrytą za językowym rejestrem przestrożę, pouczenie. Utwór może się kojarzyć z politycznym komentarzem, niemniej jednak odsłania on kolejny aspekt wizerunku wielokulturowego niepokoju w Australii Adama Fiali:

multicultural/ kojarzy się z (...)/ pojednaniem wszystkich/ ludów świata zebranych w Australii z wyjątkiem/ prawdopodobnie Eskimosów/ (...)/ w rzeczywistości/ w harmonii/ (...)/ występują pewne zgrzyty/ chodzi bowiem o zachowanie proporcji/ nie przesadzić/ z twórczą radością/ przyjmowania/ rozdawania/ jak się stało w Niemczech/ wielokulturowość nie jest tylko/ poprawna/ politycznie/ trzeba myśleć harmonicznie (PC).

Wiersz odnosi się do autentycznych wydarzeń migracyjnych mających miejsce w końcu 2015 roku w Niemczech. Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w australijskich mediach. Przyjęta w tekście perspektywa porównawcza pozwala podmiotowi/autorowi na wypowiedzenie stanowiska na temat australijskiej polityki wielokulturowości, ujawniając tym samym jego zaangażowanie w politykę migracyjną nie tylko Australii, ale także świata.

Tematem, który zajmuje wszystkie australijskie dyskursy: postkolonialny, wielokulturowy i migracyjny, jest język. W twórczości Adama Fiali język reprezentuje i obrazuje wielojęzyczną Australię, a także samego autora, który tak w mowie potocznej, jak i w swoich wierszach używa „mozaiki językowej”. Wprowadzenie wyrażeń angielskojęzycznych i spolszczonych anglicyzmów do tekstów literackich daje pisarzowi okazję do nasycenia utworów i ich przekazu żartem oraz krytyką. W *Fascynacji Czwartej*, ostatniej części wiersza *Australijskie Fascynacje Adama*, nawiązującego tytułem do biblijnego Adama jako pierwszego człowieka, ale przede wszystkim do samej osoby pisarza, czytamy: „żargonu/ Polonusów/ Wags/ chin wag/ Aborygenów/ Aussies/ wzbogacają/ język/ australijskiej przyrody/ rozpoznającej swego/ w raju” (PA). Inny utwór, *O języku*, jest małym, zabawnym, wierszowanym traktatem, w którym refleksji poddano tzw. przeciągłą, „leniwą” australijską wymowę samogłosek, akcent, artykulację. Temat „językowy”, jak wiele innych w pisarstwie Adama Fiali, zaczerpnięty został z codziennego życia i jest nieodzowną częścią australijskich towarzyskich „rozmówek”. To także jeden z najczęściej podnoszonych tematów wśród australijskich imigrantów bez względu na ich narodowość. Można tylko żalować, że obydwie teksty poety nie zaistniały dotąd w języku angielskim, dobrze bowiem wpisują się w dyskurs wielokulturowości, gdzie język stanowi „broń obusieczną”. Z jednej strony użycie angielskiego przez Australijczyków jest jednym z najczęściej podnoszonych tematów wśród imigrantów, z drugiej – to właśnie znajomość i użycie angielskiego przez nierzadko wielojęzycznych imigrantów jest w Australii tematem debat zwolenników polityki kultury głównego nurtu, a sami LOTE (*Language Other than English*) *speakers*, jak nazywa imigrantów nieangielskojęzycznego obszaru kulturowego dokument Narodowej Polityki Językowej, są poddawani różnym praktykom edukacyjnym (i pobrzmiwającym w społeczeństwie żartom). Język:

jest na pewno spoiwem/ które łączy wszystkich ludzi/ ale każdy traktuje go inaczej/ etnicy starannie/ oddzielają słowa/ (...) / nie martwią się o właściwy akcent/ Blue Aussies/ (...) / ledwo otwierają usta/ proste słowo right mówią rojt/ dykcję kochali starożytni Rzymianie/ ułatwiała komunikację/ i zdobywanie intratnych urzędów/ oczywiście powstają zbitki/ językowe/ każda grupa coś dodaje różnicuje powiela/ przecież język jest tworem żywym i dynamicznym/ trudno/ ująć go w skostniałe ramki poprawności/ Standard English (PC).

Zakres zagadnień, które porusza Adam Fiala „językowym aspektem” swojej twórczości, jest znaczny. W *Australijskiej tożsamości* za pomocą potocznych

wyrażonek i paru słów kluczy w kilku wersach czytelnik otrzymuje plastyczny obraz Australii taniego nacjonalizmu, państwa, w którym tożsamość narodowa znaczy tyle co: „Być true blue/ głośno krzyżeć/ Oj, oj, oj Aussie/ podczas Australia Day/ owijać się narodowymi/ kolorami/ i mieć/ biustonosz z flagi” (PC). Określenie *true blue* pierwotnie znaczyło „lojalny”, ale z biegiem lat uległo rozszerzeniu i obecnie definiowane jest jako „prawdziwy”. Naturalnie, pisarz odwołuje się do żartobliwego użycia związku frazeologicznego, który pojawił się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy zaczęto go używać w zdaniach typu: „zachował się jak prawdziwy australijski zjadacz *piez*”⁶. Drwina pisarza obejmuje społeczeństwo, które nie respektuje symboli narodowych i ma zamiłowanie do łamania wszelkich konwenansów. Używając obyczajowo-kulturowego kodu językowego (*true blue*, Aussie, biustonosz) w asocjacji ze słownictwem symbolicznym, ikoniznym (flaga, Australia Day), pisarz zdaje się oceniać australijskie wartości (angloceltyckiej kultury głównego nurtu). Wskazuje na to posłużenie się rzeczownikiem *Aussie*, który w rzeczywistości australijskiej desygnuje Australijczyka, a nie migranta (nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że w Australii słowo „migrant” bywa używane derogatywnie). Trzeba zaznaczyć, że Australia Day to świętowany przez *Aussies* Dzień Proklamacji obchodzony 26 stycznia i jednocześnie Dzień Smutku Pierwszych Mieszkańców Australii, którzy czczą wtedy pamięć wymordowanych pokoleń, zaznaczając w inny sposób swoją obecność w australijskim społeczeństwie (postkolonialistów). Podobnie jak w *Australijskiej tożsamości*, w kilku innych wierszach data ta oznacza punkt zwrotny w scenariuszu poetyckim i kieruje uwagę czytelnika na fakt, że w australijskiej historii jest inna „czarna” prawda migranta lub obcego. Pisarz zdaje się przypominać, że w żadnej historii nie ma jednej prawdy ani jednego przekazu. W wierszach tego typu uderzający jest informatywny, niemotywny, relacjonujący język, zaskakujące zwroty w sytuacjach, sucha narracja.

Jedną z często stosowanych przez Fiałę strategii jest ambiwalencja scenariusza poetyckiego, pozwalająca na rozszerzenie perspektywy poznawczej, w której czytelnik jasno widzi, że w Australii nie ma zgodnego, australijskiego społeczeństwa wielokulturowego i że kraj ten ma wiele twarzy. Jedną z nich jest oczywiście Australia tubylcza, aborygeńska, która w twórczości Adama Fiali często wylania się z tła, a czasem naznaczona jest wizerunkiem nadzwyczajnej chwili. Opowieść podmiotu wiersza *O złocie i Aborygenach*

⁶ *Piez* – rodzaj pasztecika z mięsem (przypis red.).

ukazuje przepaść dzielącą współczesną bogatą Australię od Australii tubylczej;

Oglądałem wielką kopalnię złota/ (...) / brama/ zamykana na kłódkę/ niekoniecznie ze złota/ spoglądali na to Aborygeni/ żyjący/ w sąsiedztwie kopalni/ (...) / dostają pieniądze/ (...) / jako się/ to (...) / rozchodzi po kościach/ Aborygeni którzy akurat/ nie żyją/ w pobliżu kopalni/ potrafią prosić/ o dwa dolary/ bardzo ładny pięknie uformowany pieniążek/ naśladowujący złoto/ i nawet nie trzeba/ go wyszukiwać/ w czerwonej ziemi/ żadnym dekoderem (PC).

Rzeczywistość wpisana w ten wiersz, jak prawie każda dotycząca historycznych lub społeczno-politycznych stosunków aborygeńsko-australijskich, jest szokująca, ale prawdą jest, że na terenie zachodniej Australii znajdują się dziesiątki kopalń złota, które przynoszą ich właścicielom i państwu ogromne dochody, podczas gdy okoliczni tubylcy żyją w stanie deprawacji i poniżenia. Ten stan rzeczy ujawnia tekst. Czytając wiersz w paradygmacie nierówności społecznej, można z pewnością uznać, że jest świadectwem solidarności pisarza/podmiotu z tymi, którym dzieje się krzywda. Biorąc pod uwagę australijskie realia polityczne i historyczne, motyw krzywdy, chociaż wyraźny, nie jest w tekście dominujący. Utwór funkcjonuje także w innych wymiarach i jego znaczenia da się rozumieć również w kategoriach opozycji: złoto – żebractwo, dochód – bezrobocie, złoto – pieniądz, natura – eksploatacja, a także w kontekście światopoglądowym i moralnym, np. stosunek tubylców i Australijczyków do ziemi, własności, pieniądza, środowiska naturalnego itd. Pola interpretacyjne, które z perspektywy tubylca niniejsze ambiwalencje uruchamiają, to fakty historyczne (pozbawienie domu i wyżywienia, jakim jest środowisko naturalne) oraz względy filozoficzno-metafizyczne (wydobywanie złota, niszczenie środowiska, niepokoi, unicestwienia przyszłe pokolenia tubylców, którzy wierzą, że istoty bezcielesne czekają na narodziny w środowisku Wielkich Przodków, w ziemi, wodzie, powietrzu). Dla tubylca ani złoto, ani pieniądze, ani praca w kopalni nie są nacechowane kulturowo, nie mają wartości, najwyższa bowiem wartość – życie i symbioza człowieka z naturą – ulokowana jest w ziemi i jej związku z człowiekiem oraz kosmosem – w sensie duchowym i biologicznym. Poetyka dwuznaczności (ambiwalencji) otwiera ostatnie cztery wersy na pytania o wartości uniwersalne.

Wizerunek aborygeńskiej Australii Adama Fiali jest ważny z wielu powodów: głos pisarza rozlega się z Australii w języku polskim, nie jest to głos egzotyzujący, ale zaangażowany i penetrujący temat, to głos mieszkańca,

a nie turysty, a w końcu – australijski głos migranta z nieangloceltyckiego obszaru kulturowego oraz jeden z kilku zaledwie australijskich autorów polskich reprezentujących temat tubylczy. Jak można się spodziewać, w piarstwie Fiali motyw najszerzej istnieje w wymiarze społeczno-politycznym, co nie znaczy, że jest jednorodny, raczej – że pisarz przesuwa granice tematyczne i rodzajowe w obrębie jednego wiersza, toteż nawet teksty zaledwie kilkuwyrazowe są utworami otwartymi na różne paradygmaty interpretacyjne. I tak – jednozdaniowe wypowiedzenie poetyckie *Fascynacji Drugiej* (PA): „Aborygeni/ Sa/ Jakby/ Ukryci/ W starych drzewach” realizuje się i w perspektywie realistycznej, i parabolicznej. Pierwsza perspektywa niesie potężny ładunek znaczeń i kontekstów społecznych, historycznych, politycznych: 1) tubylcy są w Australii, 2), tubylcy są pomijani w australijskim pejzażu historycznym i społeczno-politycznym, 3) tubylcy nie pozwalają na „ukrywanie” ich samych czy też historii, warunków ich egzystencji. Perspektywa druga odsłania aspekty kulturowe – wiersz nawiązuje do światopoglądu tubylców i obrazuje: 1) nierozzerwalny związek tubylców z naturą i ich szacunek do przyrody, 2) eukaliptus jako tajemnicze drzewo rodzime związane (jak tubylcy) kosmogonicznie z ziemią, 3) eukaliptus jest symbolem odnawiającego się ciągle życia (analogia do przetrwania tubylców w swej kulturze i w Australii „białych”). Nieprzypadkowa jest wersyfikacja, która pozwala na zaproponowane odczytania, konsolidując je w obszarze trwałości natury i życia (oraz środowiska naturalnego i opartego na nim środowiska społecznego i kulturowego).

W reprezentacjach pisarza tradycyjne kultury tubylcze są unikalne: „słowa same w sobie są muzyką”, oczy pieśniarza tubylca „nie widzą zwyczajnego świata”, ale „patrzą głębiej” (*Gurramul*, PA). Wiersz *Warmun* jest utworem reprezentującym kulturę tubylców słowami ikonami, zawiera też odniesienie do tubylczego pojęcia *dreaming*:

Marzenia i sny/ przybierają swój konkret/ w naturalnym pigmentie/ tłuczonym ciemną ręką/ czerwony pustynny pył/ poranne gwiazdy o świecie/ śpiew cieni kolorami ochry/ śpiew nieba kolorami tęczy/ chmury tańczące w rytm didgeridoo/ wąż wychodzący z rzeki/ eukaliptusy niby duchy/ wypełniające pejzaż bielą/ wszystko to znajdziesz/ w Warmun/ Turkey Creek country/ gdy tam przybędziesz/ nawet z krótką wizytą/ wędrowcze (PA).

Twórczość Adama Fiali, często otwarta na interpretację w paradygmacie realistycznym i postkolonialnym, zyskuje na odczytaniach kulturowych. Jego utwory, nasycone obrazami australijskiej obyczajowości, rzeczywistości, pej-

zażami, spełniają warunek „australijskości”, mówiąc językiem migranta i zapisując Australię taką, jaka jest w gestaltowym doświadczeniu pisarza. Być może szczególnie z tego ostatniego powodu twórczość Fiali może być uznana za *true story*, której celem (jak wcześniej zostało powiedziane) jest opowiadanie życia i kraju w ścisłej relacji z jego mieszkańcami, środowiskiem, naturą, kulturą. „Życiem” w zapisie polskiego pisarza jest społeczno-polityczny porządek, w którym twórca egzystuje, historia, kronika współczesnej Australii i Australii tubylców, a w nich tzw. problem tubylczy. Ważne są też w tym względzie reprezentacje języka i sztuki oraz miejsc i natury (plaża, ocean, góry, eukaliptusy), które nie są zapisem uniesienia fantazyjnego, ale przekazem autentycznego doświadczenia. Jednakże tym, co fundamentalnie odróżnia prawdę opowieści Adama Fiali od prawdy tubylczej *story*, jest perspektywa, z jakiej rozlega się głos mówiący oraz miejsce pisarza migranta w Australii. Bohaterowie pisarza to obserwatorzy, komentatorzy, czasami mediatorzy, których z Australią nie łączą emocjonalne, mityczne i mistyczne więzi, ale dążenie do jej poznania, zrozumienia oraz do osadzenia się w jej realiach. W *Dwóch pejzażach* (PA) czytamy o olśnieniu i niepokoju, jakie „się odczuwa” w następstwie „przejścia” z jednej rzeczywistości w drugą; użycie bezosobowej narracji jest formą racjonalizowania nieznanego. Przyroda Australii napawa podmiot lękiem; metafora światła i zadymienia (cienia?) oraz użycie symboliki białego eukaliptusa (życie i śmierć) wzmacniają obraz poetycki, ale wiersz nawiązuje do „białej opowieści” o historii drwali, którzy zginęli od uderzenia łamiących się gałęzi *ghost gum*.

nieoczekiwane jest/ przejście/ z jednego pejzażu w drugi/ od warszawskich zadymień/ światła/ Żerania/ do blasku/ plaż Australii/ w rzeczywistości/ odczuwa się olśnienie a nawet lęk/ w obcowaniu z białymi pniami/ olbrzymich eukaliptusów zrzucających gałęzie/ nazywają je widow makers/ przyroda w Australii jest pełna kaprysów/ i niebezpieczeństw (PA).

Zrozumienie i opisanie twórczości pisarza emigracyjnego nie jest zadaniem łatwym: aż nazbyt często granica między realnym doświadczeniem migracyjnym a scenariuszem poetyckim jest zacierana. Autor posługuje się poetyką kamuflażu, stosując ironię, aluzję, prozatorską i minimalistyczną formę wiersza, używa bezosobowych narracji poetyckich i jest powściągliwy w zastosowaniu języka emotywnego. Może dlatego w jego opowieści o Australii to nie kultura australijska, która wydaje się tylko trudną do zdefiniowania „wielokulturowością”, nie kultura tubylców, funkcjonująca w wyobrażeniach

krzywdy i debaty społecznej, ale rzeczywistość i społeczno-polityczna codzienność stanowią podstawę kreowanych wizerunków Australii. Ta codzienność australijska wydaje się przestrzenią negocjacji, w której możliwe jest pogodzenie różnych punktów widzenia, i dlatego właśnie narratorzy/bohaterowie oraz sam autor odwołują się stale do nieaustralijskiej rzeczywistości oraz doświadczeń i pamięci z innej kultury, a będąc imigrantami – obywatelami o podwójnej perspektywie spojrzenia, mogą pozwolić sobie na sceptycyzm, ironię, konotacje, porównania. Zanurzeni w nie zawsze im przyjaznej rzeczywistości, obiektywizują ścierające się realia współczesnej Australii, lokując je w ogólnoświatowym i polskim planie. Proces takiej obiektywizacji pozwala na świadome usytuowanie się w „przestrzeni trzeciej”. Oswojenie i udomowienie Australii możliwe jest zatem w codziennym penetrowaniu jej historii (TAJEMNICA ZAGINIĘCIA PRIME MINISTRA), w podziwianiu tubylczego i australijskiego malarstwa (*Charles Blackman*) i muzyki (*Gurrumul*), oddawaniu się kontemplacji piękna i przyrody. W tego typu utworach pisarz zdaje się przejawiać dążenie do zrozumienia kulturowego dziedzictwa Australii bez względu na podziały w niej panujące. Przykładem tego typu uniwersalizacji kultur i ludzkich dziejów jest wiersz *Łódź*:

kości nie uznają ras/ są zawsze białe/ odbicia na skalach dłoni/ są jednakowe/ jeżeli nawet biali byli na początku/ to i tak wymieszali się z Aborygenami/ stąd tylu blondynów wśród Aborygenów/ początki nie znają narodów/ stworzono je później/ i podzielono ludzkość.

Uniwersalizowanie różnych rzeczywistości nie jest w tej twórczości częste: służy procesowi unifikowania, integrowania *starego z nowym*, jest to naturalny efekt transformacji tożsamościowej i kulturowej. Pisarz intelektualizuje i asocjuje wydarzenia, pejzaże, miejsca, realia oraz konteksty. W wierszu *to była intuicja Elise Bluman* połączenie zarysowanych scenariuszem zdarzeń jest czytelne w kilku planach: emigracja malarki do Australii – emigracja (pisarza), malarskie zobrazowania światła Australii i ognia buszu przez artystkę – „ogień” drugiej wojny światowej, historia i życie w Australii – historia i życie w Europie. Nieco inaczej przebiega transformacja obrazów w wierszu pt. *Plaże*, w którym to czynność, a nie kontemplacja, przynosi pamięć *starego*: zbieranie dla kanarków pozostałości *cuttle fish* i zachwywanie się skrzącym się kolorami piaskiem australijskiej plaży uruchamiają pamięć o bałtyckich bursztykach. Stałe wędrowanie pisarza/narratora/podmiotu między *starym* (Polska, Europa) a *nowym* (Australia, aborygeńska Au-

stralia) sprawia wrażenie, że jedynym sposobem na zakorzenie migranta w Australii jest nieustanne dopełnianie przywiezionego „kufra” bieżącym doświadczeniem imigracyjnym albo stałe szukanie prawdy. W efekcie tej strategii pisarskiej Australia staje się wielowymiarowym terytorium poetyckim, w którego polu pisarz przywraca głębsze znaczenie wartościom kulturowym – nie tylko w ich australijskim, narodowym charakterze, ale także w znaczeniu uniwersalnym, ponadczasowym.

Trzeba dodać, że w twórczości Adama Fiali nie ma sentymentalizmu. Polska jest po prostu stałym elementem odniesienia, nie zaś krajem tęsknoty czy idealizacji. W procesie kulturowej transformacji przywołania polskich, znanych krajobrazów czy realiów służą utrzymaniu równowagi stale narażonej na zmiany świadomości i tożsamości; żadna transformacja nie jest łatwa. W *Prywatnej Australii...* bohater przywołuje socjalistyczne warunki i zestawia je z warunkami rygorystycznie działającego australijskiego systemu socjalnego i mieszkaniowego: „Życie w bloku mieszkalnym [w Perth – T.P.-A.], nawet bardzo niewielkim jak na standardy polskie, nie przypominało wymarzonego obrazu powielanego przez lśniące folderki biur turystycznych” (37). Poprzez uruchamianie pamięci bohater emigrant ma możliwość ustawiania względem siebie światów; nowa rzeczywistość staje się podobna, inna, porównywalna, nawet taka sama, a zawsze możliwa do zaakceptowania, albo wiem „[w]ażne jest, by lubić ten kraj [Australię] i przymykać oko na jego ewentualne wady” (Fiala 2015, rozm.). Czytelny efektem stosowanej przez Adama Fiałę poetyki, strategii pamięci jest przy tym wyczulenie czytelnika na wartość informacyjną tekstów (w Polsce bloki były duże, w Australii są małe). Nasylenie tekstów szczegółami, nazwami miejsc (w Australii), nazwiskami, „trzecim językiem” świadczy o chęci wyczulenia czytelnika nie tylko na rzeczywistość, codzienność australijską, ale także na realność zapisu.

Utworki Adama Fiali są tropem codzienności i rzeczywistości. Wizerunki Australii tylko czasami rysowane są pod wpływem zachwyty, zdziwienia bądź niecodziennego „odkrycia”. Motywy przyrody (*O przyrodzie*), malarstwa, muzyki są wynikiem upodobania autora do naturalnego piękna oceanu i gór, a także jego zdolności plastycznych oraz muzycznych. Motyw społeczno-polityczny ma nacechowania autobiograficzne. Australia pisarza polskiego na emigracji nie jest w świetle dostępnego materiału krajem nadzwyczajnej egzotyki, fauny czy szansy. Jest to Australia, w której toczy się tzw. dyskurs wielokulturowości, względem którego pisarz migrant musi się usytuować, aby mógł istnieć jako twórca. Ze względu na ten właśnie aspekt pisarstwa autora i jego migracyjne usytuowanie warto tu przytoczyć metaforę

„literatury nieterytorialnej” Arjuna Appaduraia (1996, 173), przenieśnia ta bowiem zdaje się dobrze ilustrować twórczość i pisarskie doświadczenia polskiego pisarza na emigracji w Australii. Metaforą literatury nieterytorialnej objęte są utwory (twórczość, literatura), które wychodzą poza granice geograficzne lub wyznaczane ideologią czy polityką. I tak podczas gdy Adam Fiala mieszka w Australii, jego utwory wydawane w Polsce są w zasięgu czytelnika polskiego i polonijnego, zaś utwory publikowane w czasopiśmie internetowych w Australii („Przegląd Australijski”, „Puls Polonii”) i poza nią („Polska Canada”) docierają do czytelnika poza Australią, funkcjonując w świecie bez granic. Innym przykładem przekraczania granic przez literaturę są katalogi biblioteczne i internetowe: książki pisarza są notowane w bibliotekach narodowych obu krajów, a także w australijskiej elektronicznej bazie bibliograficznej – AustLit. Wymieniony obieg twórczości Adama Fiali pozwala stwierdzić, że stała się ona „eksterytorialna”. W literacko-krytycznym kontekście Australii kategoria ta desygnuje literaturę, która powstała w środowiskach etnicznych kraju osiedlenia autorów, ale operuje także poza granicami osiedlenia: a) w społecznościach diasporycznych, b) w kraju rodzinnym autora. W obu przypadkach „literatura nieterytorialna” pełni funkcję integracyjną.

Czy literatura terytorialna Adama Fiali ma rolę integracyjną, trudno powiedzieć: konieczne są badania jej obiegu w Polsce i pośród czytelników w tryn internetowych. W Australii pisarz pochodzenia polskiego i jego twórczość skazane są na „istnienie niepełne”, czyli odczytanie w środowiskach polonijnych lub rodzimym kraju autora, gdzie twórczość migracyjna ma szansę na dotarcie do czytelnika/krytyka. Tak stało się z australijską twórczością Jacka Kaczmarskiego, Andrzeja Chciuka czy autorki tego artykułu, ale nie stało się do chwili obecnej w przypadku Adama Fiali, Marka Baterowicza czy Zbigniewa Jasińskiego, pisarzy znanych w Polsce sprzed ich wyjazdu do Australii. Pisarze, którzy rozpoczęli swoją karierę po opuszczeniu Polski (np. Jurek Zielonka, Marta Kaczmarek, Krzysztof Deja, Ludwika Amber), nie zostali nawet przez polską krytykę zauważeni, mimo że nazwiska ich notują zarówno polskie, jak i australijskie katalogi biblioteczne. Na przestrzeni dziesiątek lat krytyka literacka twórczości polskiej w Australii zawężyła się do paru nazwisk. Teoretycznoliterackie i pragmatyczne delibercje znajdujemy w zaledwie kilku pozycjach autorstwa Magdaleny Bąk, Anny Katarzyny Kronenberg, Bogumily Żongolłowicz, a przecież polonijna, polska literatura australijska usytuowana jest w mgławicy dyskursów, co otwiera wiele możliwości jej interpretacji i opisu.

Materiał źródłowy

- Fiala A., 1998, *Prywatna Australia, czyli według Antoniego z obrazkami*, Lublin.
- Fiala A., 2015–16, korespondencja mailowa, archiwum Teresy Podemskiej-Abt.
- Fiala A., 2015–2016, *wiersze*, „Polska Canada”, <http://www.polskacanada.com/?s=adam+fiala> [dostęp: 20.12.2015] (źródło oznaczone w tekście jako PC).
- Fiala A., 2015–2016, *wiersze australijskie 1, 2, 3, 4, 5, 6*, „AustraLink: Przegląd Australijski”, <http://australink.pl/?s=fiala> [dostęp: 20.12.2015] (źródło oznaczone w tekście jako PA).
- Fiala A., Podemska-Abt, T., 2015–2016, *Australijskie spotkania i rozmowy Adama Fiali i Teresy Podemskiej-Abt* (manuskrypt w przygotowaniu do publikacji).

Literatura

- Appadurai A., 1996, *Modernity at Large: Cultural Dimensions of Globalization*, London.
- Bader R., 1984, *Cultural Conflict in Australian Migrant Literature in English*, „Commonwealth Essays and Studies”, Vol. 6, No. 2.
- Bąk M., 2011, *Australia w literaturze polskiej*, „Postscriptum Polonistyczne”, nr 2 (8).
- Bąk M., 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice.
- Besmeres M., 2014., *Poles Apart? Two Polish Australian Women Poets, Krystyna Wanda Jackiewicz and Liliana Rydzynska*, „Life Writing”, Vol. 11, No. 4.
- Bhabha H., 1994, *The Location of Culture*, London–New York.
- Bourdieu P., 2001, *Reguły sztuki*, przeł. Zawadzki A., Kraków.
- Clifford J., 1988, *The predicament of Culture: Twentieth-Century Ethnography, Literature and Art*, Cambridge.
- Derrida J., 1978 [2001], *Writing and difference*, trans. Bass A., London–New York.
- Fogarty L., 1995, *New and Selected Poems*, South Melbourne.
- Geertz C., 2005, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. Piechaczek M., Kraków.
- Gunew S., 1983, *Migrant women Writers – Who's on whose Margins?*, „Meanjin”, No. 42.
- Gunew S., 1994, *Framing Marginality*, Carlton.
- Hall S., 1990, *Cultural Identity and Diaspora*, w: Ruthford J., ed., *Identity, Community, Culture and Difference*, London.
- Jacklin M., 2009, *The transnational turn in Australian literary studies*, „JASAL. Australian Literature in a Global World”, <http://ro.uow.edu.au/artspapers/547> [dostęp: 21.12.2015].
- Mycak S., 2004, *Transculturality in Australian Literature: Multicultural Writing Practices and Communities*, „Journal of Australasian Studies: Multiculturalism in Australian Literature”, No. 1.
- Mycak S., 2005, *Beyond Critical Orthodoxy: Theorising Multicultural Literatures in Australia*, w: Haskell D., McKinlay M., Rich P., eds., *Beyond Good And Evil? Essays on the Literature and Culture of the Asia-Pacific Region*, Crawley.
- Nahar C., 2013, *Interview: Ouyang Yu*, Australian Poetry Library, <http://www.poetrylibrary.edu.au/poets/ouyang-yu/moon-over-melbourne-0282001/reviews/interview-ouyang-yum-arch-2013-20> [dostęp: 20.12.2015].
- Ommundsen W., 2007, *Multicultural Writing in Australia. A Companion to Australian Literature since 1900*, Rochester.

- Podemska-Abt T., 2010, *Translating multiculturalism*, w: Hebrajska G., red., *Rozmowy o komunikacji* 4, Łask.
- Podemska-Abt T., 2012, *Story, czyli opowieść tubylców australijskich o sobie i świecie, w którym żyją*, „Nowe Media”, nr 1.
- Priessnitz H., 2000, *Why Australia? Or Against Fragmentation of English Literary Studies*, „Australian Literary Studies”, No. 3.
- Said E.W., 2002, *Reflections on Exile. Out There: Marginalization and Contemporary Cultures*, London.
- Watson S., 1990, *The Kadaitcha Song*, Ringwood.
- Wright A., 2006, *Carpentaria*, Melbourne.

Teresa Podemska-Abt: *Adam Fiala's literary and non-literary portrayals of Australia. Positioning the Polish migrant-writer within Australian socioliterary discourses*

Along the lines of the so-called multicultural discourse and socio-political milieu in Australia, the article is concerned with Adam Fiala's literary and non-literary imageries of Australia and also deals with the relation of Fiala's poetic and prose themes to various realities of Australia. Given that Australia as a host country determines/influences writers' life and work, the article seeks to discover possible spaces in which the Polish writer-migrant/his work and his characters/narrators/voices are positioned (and/or positioning themselves) to function and/or to domesticate Australia. Both the Polish writer-migrant's life in Australia and his literary scenarios are explained with some thought of migrancy and migrant/border narrative' notions.

Keywords: Adam Fiala, Polish migrant literature in Australia, multiculturalism

ANDRZEJ JAROSZYŃSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Lublin

Poezja bez granic. Ania Walwicz

Australijska literatura w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku uległa gwałtownym wpływom twórców wywodzących się z fali emigrantów przybyłych z Europy pozabrytyjskiej oraz Azji w latach czterdziestych i pięćdziesiątych tegoż stulecia. Drugie pokolenie tych emigrantów stworzyło nurt literatury (zwanej etniczną, multikulturową, transkulturową czy postkolonialną) skierowanej przeciwko dominującej kulturze angloceltyckiej, a jednocześnie często spokrewnionej z procesami buntu feministycznego.

Wśród wybitnych australijskich poetów należących do tej generacji troje pochodzi z Polski: Peter Skrzynecki, Alex Skovron i Ania Walwicz. Przybyli oni do Australii jako dzieci. Ich dalsze losy i twórczość literacka ilustrują jednakże trzy różne tradycje i wybory artystyczne.

W Polsce znany jest w zasadzie tylko dorobek Petera Skrzyneckiego¹. Do Australii dotarł on w 1949 roku jako trzyletni chłopiec z matką Ukrainką

¹ Przekłady pojedynczych wierszy Skrzyneckiego można znaleźć w antologiach poezji australijskiej; *Billabong: poezja australijska*, wyb. i przel. L. Amber, Warszawa 2001, *Miasto domu: współczesne głosy w poezji australijskiej. The city of home: contemporary voices in Australia poetry. A bilingual anthology*, wyb., wstęp i oprac. T. Shapcott i R.J. Reiser, Poznań 2003 oraz w kwartalniku artystyczno-literackim „Gazeta Malarzy i Poetów”, nr 3–4/2000. Przede wszystkim ukazał się w Polsce obszerny dwujęzyczny wybór poezji Petera Skrzyneckiego *Stary świat – nowy świat. Old world – new world*, przel. M. Łacek, Kraków 2009. W polskim tłumaczeniu ukazały się też utwory prozatorskie tego autora: *Wróbli ogród (The sparrow garden)*, 2004, przel. M. Łacek, wstęp B. Faron, Kraków 2007 i *Bezdomne psy (The wild dogs)*, 1987, przel. M. Łacek, Kraków 2005. Bolesław Faron w książce *...z podróży* (Kraków 2007) przedstawił sylwetkę i twórczość P. Skrzyneckiego. W 2012 r. ukazał się wywiad pt. *Traumny może i był, ale nigdy się nie skarżyłem. Peter Skrzynecki* przeprowadzony przez Marka Paryża w kwartalniku naukowo-literackim „Tekstualia: Palimpsesty Literackie, Artystyczne, Naukowe”, nr 2/2012.

i ojczymem, polskim robotnikiem. Został wychowany w tradycyjnej polskiej kulturze. Skrzynecki stał się jednym z pierwszych przedstawicieli nurtu literatury etnicznej na antypodach. Jego poemat *Immigrant Chronicle* (*Kronika imigranta*) – obowiązkowa lektura szkolna – oraz liczne powieści przedstawiają proces wrastania imigrantów europejskich w życie i kulturę nowej ojczyzny – Australii. Losy emigrantów z Polski są w utworach Skrzyneckiego związane z kulturą chłopską, pełną narodowej symboliki i narracji. Nic też dziwnego, że osoba i dorobek tego autora cieszą się uznaniem w środowisku australijskiej Polonii.

Z kolei Alex Skovron – urodzony w Chorzowie w 1948 roku, w rodzinie Żydów ocalałych z Holocaustu – pojawił się w Australii w 1956 roku. Poezja Skovrona należy do nurtu erudycyjnego osadzonego w wysokiej kulturze i sztuce europejskiej. Częstym motywem w jego utworach jest pamięć o dramacie Holocaustu. Skovron nie jest zaliczany do nurtu etnicznego. To jeden z niewielu twórców pokolenia nowych Australijczyków, którzy znaleźli swoje miejsce w wysokiej kulturze australijskiej bez odwoływania się do świata nowych imigrantów. Dorobek tego artysty nie jest znany ani w Polsce, ani wśród Polaków w Australii.

Z tej trójki współczesnych australijskich poetów postać i twórczość Ani Walwicz jest chyba najbardziej oryginalna i wyjątkowa, a jednocześnie najbardziej kontrowersyjna i najszerzej omawiana na forum literatury i sztuki w Australii. Jej dorobek uwzględniony został nawet w „kanonicznej publikacji” *Cambridge History of Australian Literature* (2009). Autorka ta posiada również – jako jedyna z wymienionej trójki – biogram w *Who's Who in Twentieth-Century World Poetry* (2000). Tekstem Walwicz poświęcony jest osobny rozdział w rozprawie naukowej na temat prozy dwudziestego wieku (Liddel 2002). Dlatego też przedstawienie poezji Ani Walwicz polskiemu czytelnikowi wydaje się zasadne i użyteczne dla odbiorcy zainteresowanego kulturą Australii.

Ania Walwicz urodziła się w Świdnicy Śląskiej w 1951 roku w rodzinie inteligenckiej polskich Żydów przybyłych po wojnie z Wileńszczyzny. Do Australii wyemigrowała wraz z bliskimi w 1963 roku. W nowym kraju nie pozostawała w kręgu polskiej tradycji i polskiego języka, nie uczestniczyła także w życiu polonijnym. Jej język polski, jak wyznała w wywiadzie dla polskiego odbiorcy, „jest archaiczny, przestarzały, jakby zatrzymał się w 1963 roku” (Krakowiak 2013, 2). Mówiąc o wykształceniu otrzymanym przed wyjazdem do Australii, wspomina także o „polskiej (sic!) bajce z dzieciństwa pt. *Konik Garbusek*” (Krakowiak 2013, 3). W Australii Ania Walwicz otrzymała –

jak na ówczesne warunki – bardzo solidne wykształcenie. W 1976 roku ukończyła Victorian College of the Arts w Melbourne, a w 1984 roku uzyskała stopień magistra w zakresie języka i literatury angielskiej w Melbourne University.

Walwicz debiutowała utworem *Little Red Ridding Hood* w lewicowym magazynie literackim „Overland” w 1979 roku (Walwicz 1979, 36). Jej dorobek literacki obejmuje zbiór wierszy *Writing* (1982, drugie wydanie – 1989), dwie powieści poetyckie *red roses* (1992) i *Boat* (1999), poematy *Body* (1999) i *Elegant* (2013) oraz tomik wierszy zebranych *Palace of Culture* (2014). Utwory Walwicz były zamieszczane w przeszło dwustu antologiach, pismach literackich i almanachach w Australii i poza nią. Pisała także sztuki teatralne: *GirlBoy*, *Elegant*, *Telltale*, które zostały wystawione w Melbourne w latach osiemdziesiątych. Opera *Diana* z jej tekstem miała premierę w 2001 roku w Sydney.

Poetka prezentowała również swoje prace plastyczne na dziesięciu wystawach indywidualnych i kilku zbiorowych. Niektórym z nich towarzyszyły jej własne teksty poetyckie. Długa jest też lista występów parateatralnych i spotkań autorskich na festiwalach sztuki w Australii, Azji i Europie. Wiersze Walwicz były również publikowane w wydruku wielkoformatowym oraz w postaci autorskich nagrań CD (ostatnia płyta *Voiceprints* pochodzi z 2010 roku).

Od połowy lat osiemdziesiątych artystka prowadzi zajęcia z twórczego pisania (*creative writing*) na uczelniach australijskich. W roku 1990 otrzymała nagrodę premiera stanu Wiktorii za książkę *Boat*. Pisarka mieszka od wielu lat w Melbourne, gdzie prowadzi kursy dotyczące poezji i prozy oraz mitów i symboli na prestiżowym uniwersytecie The Royal Melbourne Institute of Technology.

Niewątpliwie postać Ani Walwicz należy do wąskiego grona najbardziej znanych i cenionych autorów współczesnej sztuki awangardowej w Australii. Ta wysoka pozycja, a także obecność na listach lektur szkolnych i uniwersyteckich, została zapoczątkowana przez jeden z pierwszych opublikowanych utworów – *Australia* (Walwicz 1981, 90–91). Wiersz ten należy do ikonicznych tekstów we współczesnej literaturze australijskiej i jest stale obecny w większości standardowych antologii. *Australia*, obok *otwieram*, jest też jednym z dwóch utworów zamieszczonych w antologii *Miasto domu: współczesne głosy w poezji australijskiej* (Shapcott 2003). Oprócz wymienionych tłumaczeń, krótkiego omówienia tego pierwszego w artykule Norberta H. Plaza (Plaz 2004) oraz wywiadu opublikowanego na blogu Małgorzaty Krakowiak (Krakowiak 2013) trudno jednak doszukać się obecności australijskiej poetki w Polsce.

Australia, krótki poemat prozą, jest całkowitym zaprzeczeniem, niejako odwrotnością, oficjalnego, optymistycznego, znanego także z reklam turystycznych wizerunku Australii. Jest nieprzerwanym monologiem pełnym oskarżeń, a nawet inwektyw pod adresem kraju na antypodach. Najbardziej obrazoburczym elementem tego poetyckiego protestu jest australijska przyroda: „ty wielkie brzydactwo...”, „wypalona skorupa...” „pustkowie, plaża, plaża, plaża”, „droga, droga, drzewo, drzewo”. Następnie pojawia się lista określeń australijskiej cywilizacji: „głupie, kretyńskie miasto, brudne...”, „głupie centrum handlowe, brzydkie domy i ich wnętrza, „cisza niedzielna... martwa noc”, imitacja i wtórność². Wreszcie przeciętni, nieokrzesani, zniewoleni pracą, odrętwiali ludzie, bez wyobraźni i ambicji. Nadawca tej litanii znieważen – przypominających *Skonyt* Allena Ginsberga – oskarża w sposób szczególnie mieszkańców Australii o ksenofobię: poniżanie i ignorowanie obcych, a jednocześnie przeciwstawia tę zniechęconą krainę utraconemu krajowi pełnemu życia.

Rozgłos, jaki zyskał wiersz *Australia*, i jego atrakcyjność wypływają z połączenia prostego i jednoznacznego przekazu z językiem łatwo dającego się określić lirycznego „ja”. Poetka wciela się bowiem w postać samotnej, zbuntowanej nastolatki-dziecka, wyobcowanej w nowym środowisku, ale z zachowaną pamięcią o byleż ojczyźnie. Walwicz wprowadza motyw zamiany ról, bardzo typowy dla jej poezji. Dziecko-nastolatek przybiera maskę – rolę autora protestu. Tym samym pozytywny stereotyp dorosłych na temat Australii jest zastąpiony przez stereotypowe wyobrażenie o tym kraju zbuntowanego dziecka.

Zabieg widoczny jest doskonale w języku: proste i krótkie zdania wykrzyknikowe i równoważne, wypowiedane infantylną, nieraz niepoprawną angielszczyzną (na przykład: „you like one another”), charakterystyczną dla mowy niedawno przybyłych imigrantów; nieuporządkowany potok zdań jest zapisem monologu w mowie potocznej, pełnej powtórzeń, z użyciem drugiej osoby („ty”) jako adresata protestu, który nie ma ani początku, ani zakończenia. Poetka po ponad trzydziestu latach tak spogląda na swój wiersz:

Napisany został jako sarkastyczna i ironiczna odpowiedź na wczesne dyskusje i twierdzenia na temat wielokulturowości, jakie wypowiedane były przez autorów migracyjnych, którzy wielbili Australię w poddań-

² Tłumaczenie wiersza *Australia* na język polski: Ewa Hornowska (Shapcott 2003, 229). Tłumaczenie pozostałych utworów i fragmentów krytycznych: Andrzej Jaroszyński.

czym geście wdzięczności i samoabnegacji. Dlatego stworzyłam ten protest, opozycyjną deklarację (...) (Krakowiak 2013, 1).

Wydaje się, że bunt nastolatki imigrantki wskazuje na typowy dla poetki element odmowy bycia dojrzałym, ukształtowanym, racjonalnym. Walwicz pociąga raczej stan niedojrzałości dziecka i nastolatka, stan buntu, nieskrępowanej wolności pozwalającej przebywać w świecie fantazji, emocji, marzeń w sposób nieuporządkowany i przypadkowy. Ta „niższa sfera”, o której pisał Witold Gombrowicz, stoi w opozycji do wytworzonej hierarchii świata kultury oraz norm społecznych i otrzymuje w jej poezji formę niedojrzałego, „niższego” języka, jakby „zamrożonego” na etapie mowy dzieciństwa i niedojrzałości.

Wiersz *Australia* jest jeszcze w pełni komunikatywny, zachowuje podstawowe zasady gramatyki i interpunkcji, a nade wszystko można w nim wyróżnić wyraźny podmiot liryczny i adresata wypowiedzi. Wydany rok później tomik *Writing* (1982) zwiastuje już bardziej skomplikowany, bardziej „walwiczowski” styl prozy poetyckiej czy prozatorskiej poezji. Tematycznie najbardziej zbliżony do słynnej *Australii* jest wiersz *Poland* (Walwicz 1982a, 37). Należy on – podobnie jak *so little, New World* z tego zbioru oraz nieco późniejszy utwór *Europe* z 1985 roku – do grupy tekstów, które są próbą konfrontacji starego kraju z nowym, nowo przybyłego z przeszłością i obecnym środowiskiem.

Wiersz *Polska* można by określić jako poetyckie „pożegnanie z ojczyzną”, gdyby określenie to było adekwatne do słownictwa autorki. Tekst ten jednakże pozbawiony jest jednoznaczności – tak jak miało to miejsce w przypadku *Australii*. Kraj pochodzenia – Polska (pisany wyjątkowo przez duże „P”) – jest, z jednej strony, tylko miejscem na mapie, nazwą. Pamięć o niej to tylko ocalałe strzępy, drobiazgi, które stają się zmyśloną historią. Z drugiej strony – to wspomnienia dziecka o utraconym kraju, którego dorosły już nie doświadcza. Dawne „ja”, stworzone tam, daleko, już nie istnieje i nie ma racji bytu w nowym miejscu. Polska jest więc krainą odrzuconą, nieistniejącą, a jednocześnie obszarem wyobraźni, wspomnień i podświadomości. Jak pisze Lyn McCredden: „Głównym chwytem [w tym utworze – A.J.] jest to, iż dorosły podmiot »ja«, który nie chce opowiadać bajeczek, czyni to bardzo elokwentnie, dramatyzując swoją niemożliwą, jednakże konieczną ucieczkę z Polski” (McCredden 1996, 236). Poetka w cytowanym wcześniej wywiadzie z Małgorzatą Krakowiak mówi:

Wiersz *Polska* dał mi możliwość testowania takich kwestii jak tożsamość, pamięć, utracony kraj, okres dzieciństwa, ulotność życia, niemożliwość odzyskania, powrotu, ożywienia albo nawet uchwycenia istnienia w ramach języka, obrazu. (...) Polska jest właśnie tym utraconym krajem, do którego nie można już wrócić, chociaż to nie ma żadnego związku z prawdziwą Polską (...) (Krakowiak, 2013).

Ciekawe jest porównanie dwóch utworów o wyobrażeniach obu ojczyzn: Australii i Polski. W pierwszym jednoznaczne odrzucenie i protest budowane są przez zbuntowaną, niewykształconą nastolatkę, rzuconą w obcą przyrodę i obcą kulturę. Wiersz *Polska* jest bardziej dwuznaczny i wyrafinowany, stwarzający różne interpretacje, od odrzucenia obrazu kraju utraconego do nostalgii za nim. Należy on także do jednego z najbardziej poważnych, najmniej sarkastycznych czy obrazoburczych tekstów w dorobku Walwicz. Pisany prostym, ale poprawnym językiem, składającym się z krótkich zdań o charakterze wyznań lub wspomnień wypowiedzianych przed samym sobą, jest rodzajem poetyckiej spowiedzi. W obu utworach jednakże Walwicz odżegnuje się od świadomości zbiorowej, zbudowanej przez dojrzałą kulturę i wyrażonej językiem literackim. Tworzy w ten sposób miejscami infantylny, „niższy”, ale emocjonalnie wiarygodny obraz swojej świadomości osobistej, będącej w opozycji do tej powszechnej i narzuconej.

Można by zatem zaryzykować stwierdzenie, że „walwiczowska” *Australia* jest odwrotnością, zaprzeczeniem, swoistą indywidualną interpretacją hymnu australijskiego *Advance Australia Fair* (*Naprzód, piękna Australio*), który zachwala młody, dynamiczny naród podążający uczciwą drogą i zmierzający dzięki ciężkiej pracy do coraz lepszego jutra, naród korzystający z darów natury – niezwykle pięknych i obfitych. Podobnie odrzucenie pierwszej „ojczyzny” w wierszu *Polska* można by nieco ironicznie odnieść do słów polskiego hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”. Walwicz zdaje się temu zaprzeczać: moja Polska zginęła, ale ja żyję (lub: dzięki temu ja żyję).

Do grupy wierszy dotyczących zderzenia dopiero co przybyłych z nową kulturą, przeszłości z terażniejszością, starego języka z nowym należą takie utwory jak: *so little* (*tak mało*), *no speak* (*nie mówić*), *wogs* (*bambusy*), *translate* (*tłumaczyć*), *New World* (*Nowy Świat*) i *Europe* (*Europa*). Poemat *so little* rozpoczyna się przywołaniem dziecięcej fantazji o wszechwładnych rodzicach, szczególnie ojcach, którzy „byli tak wielcy, mogli wszystko uczynić (...) mój ojciec był najwyższym na świecie” (Walwicz 1982e, 18). Natomiast „tutaj byliśmy niczym”. Najpierw rodzice, potem dzieci stają się coraz mniejsi, coraz mniej

ważni. Ich społeczna niemoc w nowym kraju powoduje ich skarlenie fizyczne, a także językowe. Z kolei w wierszu *wogs* z tego samego okresu (Walwicz 1982d, 16–17) liryczne „ja” przybiera postać drugiej strony, jakby zbiorowej opinii publicznej kraju przyjmującego, i wylicza stereotypowe uprzedzenia rasowe, obecne jeszcze niedawno w Australii w stosunku do imigrantów z pozabrytyjskiej Europy, Afryki i Azji, których nazywano właśnie obraźliwie *wogs*. Utożsamienie się z głosem niewykształconego, prostackiego i zstraszonego tłumu jest oczywiście ironiczne i przewrotne, co widać wyraźnie, gdy porówna się ten utwór chociażby z wierszem *Australia*.

Bardziej autobiograficzny charakter ma utwór *New World* (Walwicz 1982b, 67), lecz i w nim zawarta jest pewna gorycz, naśmiewanie się z naiwnej wiary w nowy świat:

Jestem nowo narodzona. Jestem nowa. Zupełnie nowa. Ja. Nowa. Nieważne co stało się kiedyś. Nowa. Ja jestem nowa. Będę zaczynać nowe życie. Jechać do nowego kraju. Robić wyraźną. Kreskę. Z moją przeszłością.

I'm newborn. I'm new. Brand new. New. Me. I'm new. It doesn't matter what happened before. New. I'm new. I'm going to start a new life. Go to a new state. Make a clean. Break. With my past (Walwicz 1982b, 67).

Pewną kontynuacją tekstu o Polsce jest fragment poetyckiej prozy *translate* w tomie *Boat* (Walwicz 1999, 83). Autorka umieszcza w nim polskie wyrazy, co będzie stałym zabiegiem ukazującym obcość języka angielskiego, ale równocześnie nieadekwatność i obciążenie językiem przeszłości, który ciągle, w sposób niekontrolowany, powraca:

polskie słowa nie odpowiadają odchodzą do widzenia na zawsze potem znowu do zobaczenia znowu do widzenia ciao wracają małymi literami drukowane w mojej głowie schowane w szufladach odstawiane wracają jedno po drugim ten facet koleś Jacek malarz pokojowy malarz pokojowy będzie malować mój dom...

polish words don't answer they go away goodbye forever then see you again do widzenia ciao they return little letters typed in my head hidden in drawers put away they return bit by bit ten facet fellow painter Jacek malarz pokojowy house painter is going to paint my house... (Walwicz 1999, 83).

Jednocześnie znajomość drugiego języka stanowi pewną przewagę nad władającymi tylko językiem angielskim („będę mówić po polsku w tramwaju i obgadywać ludzi”).

Obecność porzuconego języka jest pośrednio widoczna w wierszach kreowanych w lamanej, dziecięcej angielszczyźnie. Ilustruje to dobrze początek *no speak* (Walwicz 1982c, 92):

nie mówić po angielsku przepraszam gdzie ulica jana gdzie jest gdzie
proszę bilet i sześciopensówka wymień co to pies co to dom marysia ma
psa i dom

i no speak English sorry where is john street where it is where please
ticket and sixpence name what is dog what house mary has a dog and a
house (Walwicz 1982c, 92).

Utwór *Europe* (Walwicz 1985, 195), zamieszczony w jednej z pierwszych antologii literatury multikulturowej pod redakcją Petera Skrzyneckiego, jest przewrotnym zestawieniem potraw, dań, przedmiotów charakteryzujących różnorodność Europy, wziętych jak gdyby z przewodników turystycznych, ale także z urywków wspomnień i snów. Jednocześnie osoba mówiąca staje się dzieckiem, dla którego owe „kulinarne obrazki” istnieją w jego żywej pamięci i są cenniejsze niż nowy świat. „Ja” liryczne w pogoni za przedmiotami z utraconej Europy raz jest kobietą („perfumy *soi de paris* na moim przegubie”), kiedy indziej mężczyzną. „Europa jest we mnie” – te słowa, często powtarzane, utrwalają wizerunek kogoś, kto kreuje własną Europę z fragmentów kultury masowej i sennych wyobrażeń, ale tak stereotypowych i naiwnych, że wydaje się czynić to dla zabawy i gry ze sobą i czytelnikiem, gry, w której parodia i nostalgia ciągle nawzajem się podważają (McCredden 1996, 238).

red roses (1992) to niezwykła powieść poetycka, o której autorka mówi w jednym z wywiadów:

red roses jest inspirowaniem relacji z matką, poprzez wszystkie wyobrażenia, wszystkie przedmioty projektowane na te obrazy, które są przepelnione matką. W ten sposób inne wyobrażenia są traktowane jako te, które kształtują więź z matką (Walwicz 1992b, 826).

Utwór rozpoczyna się kolysanką śpiewaną podmiotowi, który rodzi się: „wychodzi z tunelu, ciemnego tunelu” (Walwicz 1992, 4). Ten rodzaj początku „semiotycznego” życia jest też początkiem 214 stron nieuporządkowanego języka, nierespektującego reguł składni i interpunkcji, aż do momentu, gdy „ona znika” (214). Tekst niejako stwarza matkę poprzez zamianę ról córki i matki, które alternatywnie tworzą fikcyjną rzeczywistość. Wymyślając „biografię matki z tego co powiedziane” (79), narracja łączy fragmenty

scenariuszy filmowych i telewizyjnych, listów, folkloru żydowskiego, rymowanek, bajek, a także teorii literatury. Wśród bajek opowiadanych przez matkę jest ta, która mówi o tym, że „króla zjadł pies, pазia zjadł kot, królowę zjadła myszka, ale z cukru był król, z piernika paż, królowna z marcepana” (57). Jest to oczywiście – z drobną zmianą – cytat z polskiej kolysanki *Był sobie król*. Wprowadzenie tej dziecięcej literatury – podobnie jak wielu innych cytatów z kultury masowej – należy do typowych zabiegów Walwicz. Przez zastosowanie kilku poziomów wypowiedzi w jednym utworze poetka wzmacnia zagęszczenie sprzeczności i dodatkowo wprowadza element zabawy, gry między konstruowanymi podmiotami, a także między tekstem a czytelnikiem.

Walwicz kontynuuje tworzenie swojego świata i języka poetyckiego, poddając go dalszym modyfikacjom. *Boat* z 1999 roku jest zbiorem krótkich utworów prozy poetyckiej związanych z tematem przynależności i wykluczenia, bez wyraźnej linii narracyjnej. Tytułowa łódź, a właściwie metaforyczne łodzie, przewozi ludzi, różne tożsamości z jednego miejsca (języka) do drugiego. Owe zdarzenia, obserwacje, doświadczenia i gry językowe są jakby wypowiedziane w niezależnym języku, który posiada własne odniesienia i własnych narratorów. Zdaniem Johna Kinsella:

Nie jest to ani język angielski, ani polski, ale rodzaj kreolskiego (...), wędrujemy w tych poematach, potykając się o języki imigrantów w nowym otoczeniu lingwistycznym, co stwarza więzy podobne do tych między dzieckiem a przedmiotem, oczywiście z domieszką ironii (Kinsella 2013, 14).

Podczas ubiegłych dwóch dekad Walwicz w dalszym ciągu zajmowała się – poza twórczością parateatralną – pisaniami wierszy. W roku 1999 wydała poemat *Body (Ciało)*, w 2013 – *Elegant*, a w 2014 roku duży zbiór najnowszych tekstów poetyckich *Palace of Culture (Pałac kultury)*. Wśród utworów publikowanych w prasie literackiej zwraca uwagę *All Writing is Pigsbit (Cale pisanie jest świńskim gównem)* (Walwicz 2013). Długi tekst, pisany bez interpunkcji i bez przestrzegania reguł gramatyki, z typowymi powtórzeniami, należy do tych niewielu utworów, w których autorka obszernie cytuje opinie innych, w tym wypadku Antonina Artauda, aktora i teoretyka teatru okrucieństwa z kręgu surrealistycznego. Wiersz otwiera zdanie: „cale pisanie jest świńskim gównem antonin artur pisze że cale pisanie jest świńskim gównem une merde de cochon schweinererei schweinhund arschgesicht świństwo świnią...”. I następny znaczący cytat: „ludzie którzy próbują zdefiniować to co dzieje się w ich głowach są świnią (...) wszyscy ci dla których słowa mają zna-

czenie”. W dalszej części tej konfrontacji ze słowami Artauda pojawiają się postaci profesora – idioty, który zachwala poetkę, a jednocześnie jej nienawidzi, a także ambasadora, który prosi o spotkanie i pozdrowia, nauczyciela, uczeni, niejaki „ireny kowary”. Wszystkie one pełnią rolę przewrotnych komentarzy zarówno do przytaczanych opinii Artauda, jak i samej poetki, która w końcu powraca do „świńskiego miasta”: „szczęśliwa jak świnia mówią jak jestem inteligentna jestem jestem znowu znowu w ciemności z antonin artaud który powiedział”.

Ostatnio wydany tomik *Palace of Culture* składa się z pięćdziesięciu kilkunastu poematów tworzących rodzaj pamiętnika snów. Liam Ferney, w recenzji zamieszczonej w „Cordite Poetry Review” (Ferney 2013), słusznie zwraca uwagę na charakterystyczną dla poezji Walwicz zasadę destrukcji, przerywania; prawie każde słowo, fraza, linia są tak pomyślane, aby zarówno sugerować znaczenie, jak i je rozładowywać. Są one połączone z poprzednimi i następnymi, ale istnieją zupełnie niezależnie od kontekstu. Kluczowe wydają się słowa (cytowane za Spinozą), które otwierają wiersz *The language of desire* (Język pragnień):

tekst stwarza wir, bez celu i centrum, niewypełnione pragnienie, język, który rozlewa się bez realnego punktu dojścia, majaczenie, mowa bez logicznej formy i celu (...), wir języka bezustannie wzbiera i przetacza się w samym sobie (Walwicz 2013, 5–9).

Przedstawiony w tym fragmencie stosunek poetki do języka charakteryzuje nie tylko ostatni tomik, ale też całą późniejszą twórczość Ani Walwicz. Tytułowy wiersz *Pałac kultury* odnosi się raczej nie do realnego budynku, ale do jego śladu, odwołania w chaotycznym, ciągle przerywanym śnie. Choć utwór zaczyna się od umiejscowienia snu: „jadę tam w karocy karoca ca ca pałac wersalski ze złota...” („i drive there in carriage karoca ca ca palace of verailles gold built...”), to następnie przenosimy się do wspomnień z filmu, obrazu rzeki, mostu, metra moskiewskiego, aby zakończyć ten ciąg majaków tańcem i zapaleniem ognia. Często Walwicz wtapia w teksty pojedyncze słowa o intencjonalnie błędnej pisowni, np. *aks*, *frrom* czy *wirth*. To ostatnie można odczytać jako *worth* (wartość) albo *with* (z), każde z nich pasuje do kontekstu. Utwory kontynuują nieprzerwany potok słów oraz charakterystyczne zamiany, mutacje podmiotów lirycznych. Owe zabiegi utrudniają w większym jeszcze stopniu niż w poprzednich tekstach podążanie za słowami i zmuszają czytelnika do ciągłych pauz, powrotów, aby móc poprawiać, tłumaczyć lub wybierać między znaczeniami.

Twórczość Ani Walwicz została poddana różnorodnym interpretacjom. Najbardziej radykalne omówienia wywodzą się z feministycznej teorii *écriture féminine*. Jest to szczególnie widoczne w publikacji Alison Barlett, w rozdziale traktującym o poezji Walwicz (Barlett 1998, 27–51). Z kolei Sneja Gunew (Gunew 1987, 1994) oraz Jennifer Strauss (Strauss 1993) dopatrują się w jej poezji głównie wątku migracyjnego, będącego sprzeciwem wobec dominującej w Australii kultury angloceltyckiej oraz odmową utożsamiania się z literaturą etniczną, która w zasadzie rejestruje proces asymilacji. Wątek feministyczny i etniczny łączy w omówieniu poezji Walwicz praca Anne Brewster (Brewster 1995, 78–93). Obu tym spojrzeniom często towarzyszą też odniesienia do teorii psychoanalitycznej. We wszystkich ujęciach społeczno-kulturowych indywidualny, eksperymentalny język artystki świadczy o zasadności i znaczeniu przyjętej perspektywy interpretacyjnej. Sama poetka przeciwstawia się używaniu wobec jej utworów takich określeń jak: literatura etniczna, feministyczna, konceptualna itd. Kategoryzacja ta zakłada bowiem przyjęcie wyraźnej tożsamości, trwałego punktu odniesienia i pewnego systemu wartości. Jedynym pojęciem uznawanym przez Walwicz jest poezja awangardowa (Walwicz 1992b, 819–838).

Jest jednakże rzeczą charakterystyczną, że owe interpretacje dotyczą wcześniejszego okresu twórczej działalności poetki. Wydaje się bowiem, że mimo eksperymentalnego języka utwory z lat osiemdziesiątych i wczesnych dziewięćdziesiątych zawierają pewne sugestie, odniesienia do kreowanych postaci (dziecka, nastolatki, matki), a także miejsc (Australii, Polski, Europy) oraz procesów (narodzin, odrzucenia, wędrówki). Podmioty te ulegały mutacjom, dekonstrukcji, zamianom ról, ale mogły stanowić pewne pole do konfrontacji ze światem niefikcyjnym, rzeczywistym. Natomiast w miarę utraty chociażby sugestii znaczeń poszczególnych słów i fraz poezja Walwicz stawała się prawie niemożliwa do odcyfrowania. Jej recepcja przypomina coraz bardziej słuchanie muzyki atonalnej, odbiór poezji dźwiękowej (*sound poetry*) lub poezji graficznej. Powstaje też pytanie, czy język przekraczający granice znaczeń i gramatyki, zdeformowany, niemalże wykastrowany, miejscami automatyczny, będący zapisem snów i wybuchów hysterii, jest w stanie wywołać jakiegokolwiek reakcje estetyczne lub zmusić czytelnika do aktywnej konfrontacji z tekstem? Poetka przyznaje, że czytanie jej wierszy nie powinno być mile i przyjemne; „chce być autorem zdradzieckim, podstępny” (Walwicz 1992b, 821). Twórczość Walwicz prowokuje więc do pytań charakterystycznych dla poezji eksperymentalnej, a mianowicie: czy jest to w dalszym ciągu poezja?

Lektura dorobku australijskiej skandalistki literackiej może być także przyczynkiem do bardziej ogólnych rozważań dotyczących kondycji twórcy w zachodniej kulturze postmodernistycznej. Mam tu na myśli pojęcia *homo rhetoricus* i *homo seriusus* zaproponowane przez Richarda Lanhama (Lanham 1976), a następnie rozwijane przez Richarda Rorty'ego i Stanleya Fisha. *Homo rhetoricus* to człowiek bez wyraźnego „ja”, bez pojedynczego systemu wartości, ale z naturalną gotowością do zmiany orientacji, dla którego rzeczywistość nie jest przedmiotem badań, odkrywania, ale manipulacji. „Rzeczywistość jest tym, co uważane jest za rzeczywistość, co jest użyteczne” (Lanham 1976, 4). Dla „człowieka retorycznego” język jest narzędziem tworzenia, jeśli to potrzebne, wbrew jego naturalnym cechom. Jego „uwagę skupia przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie warstwa werbalna, same słowa, a nie idee” (Lanham 1976, 4). Bawi się swobodnie językiem i nie uznaje w nim żadnych świętości. Zabawa i zaspokajanie przyjemności należą zresztą do jego podstawowych cech. Jest osobą żyjącą często w opozycji do istniejących norm społecznych i kulturowych. Zaprzeczeniem „jest człowiek poważny”, posiadający silne centralne „ja”, uznający jedyną prawdę o świecie, znaczenie komunikacji z innymi poprzez wspólny język. Jest on osobą zintegrowaną ze społeczeństwem, podkreśla znaczenie tradycji i instytucji kultury formalnej. Jeśli *homo rhetoricus* przypomina postać błazna ze słynnego eseju Kołakowskiego, to *homo seriusus* – kapłana (Kołakowski 1959).

Homo rhetoricus we współczesnej kulturze osiągnął status podobny bogom: stojąc z daleka od rzeczywistości, wybiera z niej te fragmenty, te role, które mu odpowiadają. Najważniejsze w nim wydaje się to, że „poprzez badanie dostępnych narzędzi przekonywania w określonej sytuacji, wypróbowuje je, a gdy zaczynają mu pasować, staje się nimi” (Fish 1995, 208).

Sylwetka artystyczna i twórczość Ani Walwicz dobrze ilustrują postawę *homo rhetoricus*. Jej poezja pozbawiona ojczyzn, zakorzenienia w rodzinie, historii, niepewna lub odżegnująca się od wyraźnych ról społecznych i tradycji, tworzy różnorakie tożsamości dla samego procesu artystycznego, dla przygody z samą sobą. To właśnie sztuka tworzy jej osobowość, zarówno artystyczną, jak i własną. Jest to jednakże „osobowość” hybrydowa, zmienna, niekonsekwentna, efemeryczna. Podając w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za stałe i oczywiste, czyni się sama niewiarygodną i niejako zaprzecza samej sobie. Zależy bowiem od językowej rekonstrukcji, która może ją zredukować, zmienić lub nawet unicestwić.

Niezwykły świat poezji-prozy zaproponowany przez Walwicz na początku lat osiemdziesiątych był wydarzeniem bardzo oryginalnym, bez precedensów

w tradycji literatury australijskiej. Nurt poezji awangardowej, a tym bardziej lingwistycznej był tam bowiem nieobecny. Nie dziwi więc fakt, iż poeta wśród źródeł swojej inspiracji nie wymienia ani jednego autora australijskiego, natomiast przyznaje się do bliskich związków z surrealizmem, szczególnie *écriture automatique*, dadaizmem, a także z pisarstwem Kafki oraz malarstwem Salvadora Dali i Maxa Ernesta (czyni tak w licznych wywiadach, zob. np. Huppatz 1996, 9–10; Barlett 1998, 31), jak również do fascynacji muzyką elektroniczną Johna Cage’a (Huppatz 1996, 7). Natomiast w jednym z pierwszych wywiadów stwierdza, że to poezja Sylvii Plath wywarła największy wpływ na jej pisarstwo. Walwicz jest więc autorką wyjątkową, ani literatura australijska, którą studiowała, ani literatura polska, kraju pochodzenia, nie odegrały bowiem ważnej roli w jej twórczości. Stąd też trudno doszukać się w poezji australijskiej pewnych precedensów lub wzorców dla jej postawy twórczej. Jeśli takowe istniały, to już bardziej w literaturze amerykańskiej, na przykład w wierszach E.E. Cummingsa lub „spontanicznej powieści” *W drodze* Jacka Kerouaca oraz poezji *beat generation*.

Niewątpliwie miejsce Ani Walwicz w literaturze australijskiej jest utrwalone. Jej postać i twórczość będą się też kojarzyć z krajem pochodzenia (nie tylko w sensie biograficznym, ale także artystycznym) – z krajem, który, mimo porzucenia i odrzucenia, nie zniknął z mapy poetyckiej pisarki.

Elwira M. Grossman w artykule dotyczącym problemów polonistyki w badaniach komparatystycznych podnosi kwestię ewentualnego włączenia transkulturowej literatury do programów polonistyk na świecie, wymieniając m.in. Anię Walwicz i Petera Skrzyneckiego, którzy mogliby się znaleźć w programie slawistyki czy polonistyki australijskiej (Grossman 2013, 76). Propozycja ta wydaje się bardzo ambitna i ciekawa. Z pewnością ucieszyłaby oboje twórców.

Appendix

AUSTRALIA

You big ugly. You too empty. You desert with your nothing nothing nothing. You scorched suntanned. Old too quickly. Acres of suburbs watching the telly. You bore me. Freckle silly children. You nothing much. With your big sea. Beach beach beach. I've seen enough already. You dumb dirty city with bar stools. You're ugly. You silly shopping town. You copy. You too far everywhere. You laugh at me. When I came this woman gave me a box of biscuits. You try to be friendly but you're not very friendly. You never ask me to your house. You in-

sult me. You don't know how to be with me. Road road tree tree. I came from crowded and many. I came from rich. You have nothing to offer. You're poor and spread thin. You big. So what. I'm small. It's what's in. You silent on Sunday. Nobody on your streets. You dead at night. You go to sleep too early. You don't excite me. You scare me with your hopeless. Asleep when you walk. Too hot to think. You big awful. You don't match me. You burnt out. You too big sky. You make me a dot in the nowhere. You laugh with your big healthy. You want everyone to be the same. You're dumb. You do like anybody else. You engaged Doreen. You big cow. You average average. Cold day at school playing around at lunchtime. Running around for nothing. You never accept me. For your own. You always ask me where I'm from. You always ask me. You tell me I look strange. Different. You don't adopt me. You laugh at the way I speak. You think you're better than me. You don't like me. You don't have any interest in another country. Idiot centre of your own self. You think the rest of the world walks around without shoes or electric light. You don't go anywhere. You stay at home. You like one another. You go crazy on Saturday night. You get drunk. You don't like me and you don't like women. You put your arm around men in bars. You're rough. I can't speak to you. You burly burly. You're just silly to me. You big man. Poor with all your money. You ugly furniture. You ugly house. You relaxed in your summer stupor. All year. Never fully awake. Dull at school. Wait for other people to tell you what to do. Follow the leader. Can't imagine. Workhorse. Thick legs. You go to work in the morning. You shiver on a tram. (Walwicz 1981, 90-91)

AUSTRALIA

Ty wielkie brzydactwo. Pustko. Pustkowie z nic tylko nic, nic, nic, nic. Ty spłowiła opalenizna. Przedwcześnie postarzała. Hektary przedmieść gapiących się w telewizorki. Nudzisz mnie. Głupie dzieciaki piegusy. Ty nic takiego. Z tym twoim wielkim morzem. Plaża, plaża, plaża. Już się napatrzyłam. Ty kretyńskie miasto brudne i te twoje stolki barowe. Jesteś brzydka. Ty głupie centrum handlowe. Imitacja. Takie wszędzie za daleko. Wyśmiewasz się ze mnie. Kiedy przyjechałam, ta kobieta dała mi pudełko herbatników. Próbujesz być miła, ale nie jesteś miła. Nigdy mnie nie zapraszasz. Ubliżasz mi. Nie wiesz co ze mną zrobić. Droga, droga, drzewo, drzewo. Przybyłam z gwaru, tłumy. Z krainy obfitości. Nie masz nic, co mogłabyś dać. Jesteś biedna i rozwalkowana. Duża. No to co. Jestem mała. Kwestia gustu. Ty cisza niedzielna. Nikogo na ulicach. Ty w nocy martwa. Chodzisz za wcześniej spać. Nie podniecasz mnie. Przerażasz swoją beznadzieją. Idziesz a śpisz. Zbyt gorąco na myślenie. Ty wielka paskudna. Nie pasujesz do mnie. Ty wypalona skorupa. Ty niebo za szerokie. Robisz ze mnie punkcik w środku niczego. Śmiejesz się, ty końskie samo zdrowie. Chcesz, by wszyscy byli tacy sami. Jesteś głupek. Lubisz każdego. Zareczyłaś się z Doreen. Ty wielka krowa. Ty przeciętny przeciętniak. Zimny dzień w szkole, zabawa na dużej przerwie. Bieganina w kółko bez celu. W ogóle mnie nie akceptujesz. Za swoją. Za każdym razem pytasz mnie, skąd jestem. Zawsze mnie pytasz. Mówisz mi, że wyglądam dziwnie. Inaczej. Nie adoptujesz mnie. Śmiejesz się z tego, jak mówię. Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie. Nie lubisz mnie. Nie interesują

cię wcale inne kraje. Kretyński środek twojego ja. Myślisz, że gdzie indziej ludzie chodzą boso i nie mają prądu. Nigdzie nie wyjeżdżasz. Siedzisz w domu. Lubisz się wzajemnie. W sobotę wieczorem ci odbija. Upijasz się. Nie lubisz mnie i nie lubisz kobiet. Obejmujesz ramieniem mężczyzn w barach. Jesteś nieokrzesaana. Nie mogę z tobą rozmawiać. Ty silny osilek. Jesteś po prostu dla mnie za głupia. Ty ważna figura. Biedna taka, choć na forsie. Ty brzydkie meble. Brzydki dom. Ospała w letnim odrętwieniu. Jak rok długi. Nigdy do końca obudzona. Tępak w klasie. Czekasz, aż ktoś powie, co masz zrobić. Iść za przywódcą. Za grosz wyobraźni. Wól roboczy. Nogi jak kolki. Do pracy rano. W tramwaju trzęsiesz się z zimna. (Shapcott 2003, 229)

Przełożyła Ewa Hornowska

POLAND

I forget everything. Now. More and more. It gets dim. And further away. It's as if I made it up. As though I was never there at all. Not real. Child stories. Told over and over. Wear thin. This doesn't belong to me anymore. This is now gone and it left me a long time ago. It doesn't stay with me. This is the past. This is child. This is too small for me. I grow out of this. I leave it. I lose photos. I lost my photos. I only have shreds and bits and pieces. That come to me now and then. Memory replaces. My shoes get worn. I get new ones. I can have better time elsewhere. It's all over now. The boat was here. Now it's moved over the horizon line. When I don't see somebody they go far away. And they die. I don't keep this. I tried to keep this. I was unhappy here. To start with. I went back every night. In bed. Think of the station. Of my town. I can't go back now. It's gone and it's gone. I can't catch it again. I don't have the smell of it. I don't have the taste of this. I was born there but I don't remember being born. I wasn't there at all. Not the way I am now. I never went there. I have nothing to do with this anymore. I could invent pictures. Slides of a trip. I'm not going to do this. I was very small. And somebody else. This child is gone now. I was child once. But I'm not a child now. It's no good being a child. Somebody always makes you do things. You are not free to go where you want to go. I leave my child my child behind. I don't like it. This is finished and finished. I tell you to go elsewhere. I'm not happy with this. They ask me where I come from. I say I come from here and here. This is where I am. Here. I don't remember Poland. I don't want to remember Poland. I read about it in the papers. And this is not where I am. Not where I am. I am just here. Now. Poland is a place. On the map. Poland is a name. I was there once. I was there. But I'm not there now. I'm here. I don't want to tell stories. I don't want to make things up. I didn't like Poland. I wanted to travel. I leave my Poland behind. It is gone and it is gone and it is gone. (Walwicz 1982a, 37)

POLSKA

Wszystko zapominam. Teraz. Coraz bardziej. Przygasa. I oddala się.
 Jakbym to sama wymyśliła. Jakbym tam wcale nigdy nie była. Nierealne. Bajeczki dla dzieci. Ciągłe powtarzane. Znoszone. To już nie jest moje.
 Tego już nie ma. Opuściło mnie dawno temu. Nie zostało przy mnie. Jest przeszłością. Dzieckiem. Dla mnie za małym. Wyrastam z tego. Porzucam. Gubię swoje fotografie. Zgubiłam swoje fotografie. Zostały mi tylko strzępy, drobiazgi, kawalki. Nachodzą mnie czasami. Pamięć zastępuje pamięć. Moje buty znoszone. Kupuję nowe. Gdzie indziej może będzie mi lepiej. Teraz z tym już koniec. Tu była Łódź. Przesunęła się za horyzont. Kiedy kogoś nie widzę odchodzą daleko. I odeszli. Nie przechowuję tego. Próbowałam to zatrzymać. Tu byłam nieszczęśliwa. Na początku. Wracalam każdej nocy. W łóżku. Myśl o stacji. O moim mieście. Teraz nie mogę wrócić. Tego już nie ma nie ma. Nie mogę tego uchwycić ponownie. Nie czuję tego zapachu. Nie czuję tego smaku. Urodziłam się tam ale nie pamiętam narodzin. Wcale mnie tam nie było. Nie tak jak jestem tutaj. Nigdy tam nie pojechałam. Nie mam z tym więcej nic wspólnego. Mogłabym wymyślać obrazy. Slajdy z wycieczki. Nie zrobię tego. Byłam bardzo mała. I kimś innym. Tego dziecka już nie ma. Kiedyś nim byłam. Teraz dzieckiem nie jestem. Bycie dzieckiem nie jest dobre. Ktoś zawsze do czegoś cię zmusza. Nie możesz pójść tam gdzie chcesz. Zostawiam swoje dziecko za sobą. Nie lubię go. Skończyło się skończyło. Mówię ci idź gdzie indziej. Nie czuję się z tym dobrze. Pytają mnie skąd pochodzę. Odpowiadam że stąd i stąd. To tutaj jestem. Tutaj. Nie pamiętam Polski. Nie chcę pamiętać Polski. Czytam o niej w gazetach. Ale nie tam jestem. Tam mnie nie ma. Jestem właśnie tu. Teraz. Polska to miejsce. Na mapie. Polska to nazwa. Byłam tam kiedyś. Byłam tam. Ale teraz nie jestem. Jestem tu. Nie chcę opowiadać żadnych bajeczek. Nie chcę niczego zmyślać. Nie lubiłam Polski. Chciałam podróżować. Zostawiam swoją Polskę za sobą. Tego już nie ma już nie ma już nie ma.

Przełożył Andrzej Jaroszyński

ANIA WALWICZ. WSPOMNIENIE AUTORA

W czasie przygotowań do pracy ambasadora RP w Canberze natknąłem się dwukrotnie na nazwisko Ani Walwicz: w artykule Plaza o wizerunkach Australii w poezji australijskiej i w tłumaczeniu wiersza *Australia* w antologii *Miasto domu*. Zaintrygowała mnie ta poetka.

W czasie mojego pobytu w Australii od 2008 do początku 2013 roku często pytałem o Anię Walwicz. Nikt – poza jedną osobą – nie słyszał o Niej wśród Polonii. Tym wyjątkiem był oczywiście Peter Skrzynecki, który opublikował jej wiersze w swojej antologii literatury wieloetnicznej. Australijczyków nie wypadalo mi przepytwać, gdyż dyplomaci nie powinni wtrącać się w sprawy wewnętrzne kraju przyjmującego. Jeden z niewielu Australijczyków,

który o Niej slyszal, powiedzial mi, ze to ta autorka, ktora pisze niepoprawna proza udajaca poezje.

Pod koniec pelnienia swojej misji, w 2011 roku, postanowilem spotkac sie z Nia w czasie mojego kolejnego pobytu w Melbourne. Umowilismy sie w Australian Club w srodmiesciu. Ujrzałem tam starszą, niską, skromnie ubraną kobietę, która była bardziej oniesmielona niż Jej nowo poznany czytelnik. Kiedy przyszło do wyboru języka konwersacji, Ania poprosiła, abyśmy rozmawiali po polsku. „Rzadko mam okazję posługiwać się językiem dzieciństwa. Jest nieco staroświecki, niepoprawny. Chyba nie zmienił się po wyjeździe z Polski” – usprawiedliwiła swój wybór. Planowałem wspólną kolację w restauracji klubowej, ale Ania odmówiła, gdyż cierpiała na cukrzycę i spożywała wyłącznie posiłki, które sama przyrządziła. Poszliśmy więc do kafejki. Zamówiła wodę. Na początku rozmowy była, oczywiście, nieco zdumiona, dlaczego ambasador chce widzieć się z australijską poetką, która zerwała kontakty z krajem pochodzenia. Wyjaśniłem, że dawniej pracowałem jako anglista i że natknąłem się na jej utwór *Australia* jeszcze w Polsce. Dość gwałtownie zareagowała na słowo „anglistyka”, którą też studiowała. „Męczyłam się strasznie, czytając klasyków angielskich. Same kanony. Tylko Dickensa polubiłam, a potem Joyce’a. O Australijczykach nawet nie wspomnę” – skomentowała. Próbowałem zapytać o jej inne fascynacje literackie, ale ona wygłosiła dłuższy monolog na temat upadku humanistyki i kurczących się funduszy na literaturę i sztukę w Australii. „Jak jest z tym w Polsce?” – zapytała. Próbowałem wyrazić swoją osobistą, a nie rządową, opinię, ale Jej ironiczny uśmiech nie zdradzał zrozumienia. Wróciłem do polskiej literatury. Walwicz wymieniła jednym tchem Kantora i Schulza, a następnie Słowackiego, ale tak cicho i niepewnie, że nie wiem, czy dobrze usłyszałem. Rozmówczyni dodała, wyciągając jakieś małe opakowanie z nieznaną mi papką, że rzadko czyta polską literaturę i ogląda polskie filmy. Zapytałem więc, czy jest Jej znana polska poezja lingwistyczna, twórczość Karpowicza, Białoszewskiego. Nie знаła tych autorów. Po chwili, tonem uzupełnienia, wspomniła o planowanym spotkaniu z polską publicznością na jednym z miejscowych uniwersytetów. „Coraz bardziej brakuje mi takich kontaktów. Może zorganizuje Pan spotkanie w polskiej ambasadzie?” – zapytała chyba z grzeczności, wiedząc, że to nie najlepszy pomysł. Następnie, jak gdyby z własnej inicjatywy, zaczęła, nieco bezładnie, opowiadać o przeszłości: o rodzinie, która po wojnie osiadła w Świdnicy, o ulubionej lekturze: *Koniku Garbusku*, o szkolnych uroczystościach, Dziadku Mrozie. „W Australii – zakończyła ten wątek – moja rodzina nie weszła w polskie środowisko, ja nie bardzo polubiłam moich żydowskich krewnych, którzy byli zbyt materialni” (miała chyba na myśli to, że byli zbyt komercyjnie nastawieni). Szybko jednak zmieniła temat, pytając mnie, co czytam i co czyta młode pokolenie w Polsce. I znowu zaskoczyło mnie wyznanie, że nie wie, czy chce przyjechać do Polski. „Boję się i nowej Polski, i swoich reakcji. Tam nikt mnie nie zna i ja nie znam nikogo” – dodała. Rozmowa zaczęła się rwać i oboje czuliśmy, że należy ją skończyć. Bardzo żałuję, że nie przepytawałem jej dokładnie na temat Jej poezji i dalszych planów artystycznych. Nie wiem zresztą, czy odpowiedziałaby na moje pytania. Nie wiedziałem wtedy, że będę pisał o jej twórczości dla polskiego czytelnika.

Literatura

- Barlett A., 1998, *Jamming the Machinery: Contemporary Australian Women's Writing*, Toowoomba.
- Brewster A., 1995, *Ania Walwicz*, w: tegoż, *Literary Formations. Post-Colonialism, Nationalism, Globalism (Interpretations)*, Melbourne.
- Ferney L., 2014, *Review Short: Ania Walwicz's "The Palace of Culture"*, „Cordite Poetry Review”, <http://cordite.org.au/reviews/ferney-walwicz> [dostęp: 27.12.2015].
- Fish S., 1995, *Rhetoric*, w: Lentricchia F., McLaughlin T., eds., *Critical Terms for Literary Study*, Chicago.
- Gunew S., 1987, *Ania Walwicz: A Non Anglo-Celtic Australian Writer*, „Hecate”, Vol. 13, No. 2.
- Gunew S., 1994, *In Journeys Begin Dreams: Antigone Kefala and Ania Walwicz*, w: tejże, *Framing Marginality: Multicultural Literary Studies*, Melbourne.
- Huppertz D.J., 1996, *Interview with Ania Walwicz*, <http://www.altx.com/au/contact.htm> [dostęp: 15.01.2016].
- Kinsella J., 2013, *Spatial Relations. Volume One: Essays, Reviews, Commentaries and Choreography*, Amsterdam, New York.
- Kołakowski L., 1959, *Kaplan i błazen (Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia)*, „Twórczość”, r. 15, nr 10.
- Krakowiak M., 2013, *Między Polską a Australią – rozmowa z Anią Walwicz*, <https://odwschoduzochodu.wordpress.com/osobowosci/ania-walwicz> [dostęp: 23.11.2015].
- Lanham R., 1976, *The Motives of Eloquence: Literary Rhetoric in the Renaissance*, New Heaven.
- Liddel E., 2002, *The prose poetry of Ania Walwicz*, w: tegoż, *After Electra: Rage, Grief and Hope in Twentieth-Century Fiction*, Melbourne.
- McCredden L., 1996, *Transgressing Language? The Poetry of Ania Walwicz*, „Australian Literary Studies”, Vol. 17, No. 3.
- Plaz N.H., 2004, *Images of Australia in Australian Poetry*, w: Buchholtz M., ed., *Postcolonial subjects. Canadian and Australian perspectives*, Toruń.
- Shapcott T., Reisner R.J., red., 2003, *Miasto domu: współczesne głosy w poezji australijskiej. The city of home: contemporary voices in Australia poetry. A bilingual anthology*, Poznań.
- Strauss J., 1993, *Are Women's Novels Feminist Novels?*, w: Granqvist R., ed., *Major Minorities: English Literatures in Transit*, Amsterdam.
- Walwicz A., 1979, *Little Red Riding Hood*, „Overland”, No. 79, Melbourne.
- Walwicz A., 1981, *Australia*, w: White D., Couani A., eds., *Island In the Sun 2. An Anthology of Recent Australian Prose*, Sydney.
- Walwicz A., 1982, *Writing*, Melbourne.
- Walwicz A., 1982a, *Poland*, w: tejże, *Writing*, Melbourne.
- Walwicz A., 1982b, *New World*, w: tejże, *Writing*, Melbourne.
- Walwicz A., 1982c, *no speak*, w: tejże, *Writing*, Melbourne.
- Walwicz A. 1982d, *wogs*, „Mattoid”, No. 13.
- Walwicz A. 1982e, *so little*, „Mattoid”, No. 13.
- Walwicz A., 1985, *Europe*, w: Skrzynecki P., Coat J., eds., *An Anthology of Multicultural Writing*, Sydney.
- Walwicz A., 1992, *red roses*, Brisbane.
- Walwicz A., 1992b, *The Politics of Experience: Ania Walwicz interviewed by Jenny Digby*, „Meanjin”, No. 51.

Walwicz A., 1999, *Boat*, Sydney.

Walwicz A., 2013, *All Writing Is Pigshit*, „Cordite Poetry Review”: <http://cordite.org.au/poetry/ratbaggery/all-writing-is-pigshit/> [dostęp: 28.12.2015].

Walwicz A., 2014, *Palace of Culture*, Glebe.

Andrzej Jaroszyński: *Poetry beyond borders? Ania Walwicz*

This is a presentation of the prose poetry of Ania Walwicz, one of Australia's best-known experimental writers and performers but unknown in Poland. Her two pieces: *Australia* and *Poland* are given special attention to show some of the fundamental features of her poems, i.e. loss of identity and transgressive forms of her language. A short recollection of the author's encounter with the poet in 2012 is included as well.

Keywords: Ania Walwicz, Australian poetry, Australia, Poland

KATARZYNA KWAPISZ WILLIAMS
Australian National University
Canberra

Uchwycić stratę, albo „kamyki cmentarne” z Melbourne

Prolog

Życie na obczyźnie często jest utożsamiane ze stratą. Nawet gdy jest to emigracja z wyboru, zyski rzadko udaje się policzyć tak, by przewyższały straty, te bowiem zwykle nie są wymierne. Jest to strata swojskości, oparcia w bliskich, języka, postaw, wartości, struktur społecznych (Bhugra, Becker 2005), ale są to też przegapione „pogrzeby, chrzty, uroczystości wręczenia dyplomów i śluby (...) – wydarzenia szczególnie ważne, w których nie brałaś udziału, ponieważ twoje życie toczy się gdzieś indziej” (Younge 2015)¹. Stracie tak rozumianej często towarzyszy poczucie wyobcowania, które z kolei bywa zagłuszane mozolnym zacieraniem przeszłości i upartym zorientowaniem na przyszłość. Wszelki wysiłek podejmowany, by odzyskać to, co zostało utracone, „przynosi coś więcej niż nostalgię, ale – jeśli masz szczęście – mniej niż poczucie wygnania. A straty rosną” (Younge 2015).

Oplakiwanie strat wydaje się naturalną reakcją na sytuację emigracji i kulturowe osierocenie, podobnie jak pisanie – stąd imigranci postrzegani są jako najpewniejsza grupa potencjalnych pisarzy, dla których samo „doświadczenie opuszczenia ojczyzny” jest najsilniejszym impulsem skłaniającym do sięgnięcia po pióro (Hooton 1993, 2). Emigracja, będąca rewolucyjnym wydarzeniem w życiu człowieka, wielu inspiruje, a wręcz nakazuje opisanie tego

¹ Jeśli nie podano inaczej, teksty anglojęzyczne w tłumaczeniu autorki.

specyficznego doświadczenia (Hooton 1993, 2), jak sugeruje bowiem Hanna Gosk, pisanie, czyli snucie narracji migracyjnej, może pomóc dokonać „przekładu» adaptacyjnego tego, co obce, na to, co oswojone” (Gosk 2012, 7). Według Małgorzaty Zduniak-Wiktorowicz opowieści migracyjne są praktykami właściwymi „dla sytuacji opresji, a zatem gorszości, inności, słabości” (Zduniak-Wiktorowicz 2012, 230).

To właśnie strata i brak wydają się określać pisarstwo emigracyjne w Australii, często postrzegane jednowymiarowo jako rozpamiętywanie straty – ludzi, domu i rzeczy pozostawionych „w tyle” (Gunew 1994; Ommundsen 2004). Chociaż polityka wielokulturowości lat siedemdziesiątych zachęciła do tworzenia oraz publikowania w językach innych niż angielski, po początkowym zainteresowaniu autorami – emigrantami, a wręcz przekonaniu, że ich twórczość jest „pożądana i modna” (Hatzimanolis 1996), pojawiło się zwątpienie wśród krytyków, recenzentów oraz wydawców. Zainteresowanie etnicznością zaczęło być postrzegane jako manifestacja politycznej poprawności (Louwerse 2007), a literatury mniejszościowe, etniczne zostały zepchnięte na dość szeroki margines prac niezasługujących na uwagę. Dlatego teksty te często charakteryzuje pewnego rodzaju „bezpańskość” oraz rozproszenie; niemalże same w sobie uosabiają stratę i najczęściej same przepadają. Wraz z nimi znika pamięć o autorach, chociaż, jak przewrotnie pisali John Berger oraz Jean Mohr, emigranci nie umierają, są „nieśmiertelni, ponieważ nieprzerwanie wymienni” (Berger, Mohr 2010).

Niewielu jest takich, którzy swoją własną pracę i twórczość skupiają całkowicie na odzyskiwaniu takiej właśnie pamięci, na próbie pochwycenia straty i jej analizie. Jedną z takich osób jest Bogumiła Żongolłowicz, Milka, ślupszczanka, która od 1991 roku mieszka i tworzy w Australii. Ratuje teksty od zniszczenia, ich autorów od zapomnienia, bierze w obronę zdyskredytowane pojęcie straty jako tematu twórczości, usprawiedliwia jej rozpamiętywanie na obczyźnie i oplakuje tę najboleńszą – stratę życia. Jej zainteresowania koncentrują się wokół losów Polaków w Australii po II wojnie światowej. Wie o nich wszystko, ale szuka dalej. Odszukuje ślady ich życia i pracy, opisuje ich losy, redaguje ich nieznaną i mało znaną teksty, upomina się o ich pamięć, przywraca ich przeszłość, gwarantuje im przyszłość. Jest otwarta i energiczna, hojna i opiekuńcza, ale potrafi też być wścibska i zawzięta, wręcz natrętna. Jak tłumaczy, musi taka być. Czasem się żali, często głośno się śmieje. Lubi pisać, dba o słowa, ma przecież bardzo ważną misję do spełnienia.

Taka jest, trzeba podkreślić, jako człowiek i jednocześnie autor biografii, prac redakcyjnych i kilku tomików poezji. I choć nie widać tego w samych

wierszach, jej postawa jest istotna, bo wypływa z kategorii centralnej w kontekście przywoływanych tu tekstów, których bezwzględna autonomię odrzucam. Chodzi o doświadczenie, które, jak pisze Nycz, „dochodzi do głosu (...) w literaturze, a następnie aktywizuje się w lekturze”, ponieważ ani autor, ani odbiorca nie pozostają zdystansowanymi obserwatorami (2007, 41). I choć Nycz, podobnie jak inni badacze traktujący kategorię doświadczenia jako istotną, nie odwołuje się do żadnej konkretnej sytuacji, mówiąc raczej o empirii w ogóle, można na potrzeby niniejszych rozważań założyć, że doświadczenie emigracji i refleksja nad nim stanowi dość specyficzny przykład „dookolnej zewnętrżności” (Nycz 2007, 41) przenikającej życie i twórczość omawianej tu autorki oraz pisarzy-emigrantów, których pamięć ratuje. Jest to również kategoria kształtująca odbiór tekstów. Nie zabiegam jednak o rekonstrukcję autorskiego punktu widzenia w celu odczytania znaczenia tekstu, nie jest też moim celem powrót do pozytywistycznych przekonań literaturoznawczych, wręcz przeciwnie. W swoim podejściu odwołuję się do antropologicznego rozumienia tekstu, dzięki któremu „literatura przestaje oznaczać zjawisko poddające się interpretacji jedynie w kategoriach literaturoznawczych” (Zambrzycka 2011), i które umożliwia otwarcie na „coś więcej w literaturze niż sama literatura” (Czaplik-Lityńska 2007, 27). Podobnie jako odbiorca nie czytam tekstów autorki z pozycji neutralnej, lecz postrzegam ich szerszy kontekst, jednocześnie na bieżąco rewidując swoje własne założenia i nie uciekając od autoetnograficznej refleksji (por. Besemeres 2010; Kwapisz Williams 2014). Stąd też pozwalam sobie o bohaterce tych rozważań pisać „Miłka”, co nie świadczy o poufalości, ani nadziei na przyzwolenie nadinterpretacji, lecz o realizacji metodologicznych założeń oraz nieuniknionym „zaangażowaniu własnego »ja« w to, co wydawać by się mogło »obiektywnym« opisem innego” (Besemeres 2010, 219).

Świadoma jestem wkraczania na dość niejasny obszar badań: nie tylko z tego powodu, że antropologia literatury wciąż stanowi projekt o nieokreślonych granicach (Rembowska-Płuciennik 2007; Kosowska 2004; Godlewski 2004), lecz także dlatego, że twórczość Żongolłowicz składa się z różnych form pisarstwa, które – jak postuluję – należy traktować jako równoznaczne praktyki komunikacyjne zanurzone w szerokim, lecz konkretnym kontekście doświadczenia emigracji. Zarówno jej praca dokumentalno-biograficzna, jak i poezja stanowią przykłady narracji migracyjnych, których interpretacja „nie jest dogmatycznie zamknięta w »samym piśmie«” (Terlecki 2007, 160). W efekcie jej proza biograficzna nie jest tylko odwzorowaniem rzeczywistości pozaliterackiej, lecz także kreacją światów tekstualnych, natomiast poezja

zostaje poddana antropologicznej interpretacji – „z zewnętrznej, niejako pozaliterackiej, perspektywy” (Zambrzycka 2011).

Te dwie płaszczyzny nieustannie się przenikają. Milka jest autorką biografii i tekstów krytycznych, prac redakcyjnych i edytorskich, artykułów prasowych opublikowanych w dziennikach i czasopismach krajowych oraz polonijnych, między innymi w „Kulturze” (Paryż), „Nowym Dzienniku” (Nowy Jork), „Dzienniku Polskim” (Londyn), „Polityce” (Warszawa), „Tygodniku Polskim” (Melbourne), „Ekspresie Wieczornym” (Sydney). Współpracuje z redakcją *Australian Dictionary of Biography*, redakcją *Polskiego słownika biograficznego* i Radiem SBS. Jest też poetką. Mieczysław Paszkiewicz porównał jej wiersze do utworów księdza Twardowskiego, twierdząc, że dostarczają podobnego wzruszenia (za: *Polacy w Australii*). Twórczość poetycką zainaugurowała 28 maja 1983 roku w cotygodniowym dodatku do „Głosu Pomorza” pt. „Kontury”. Rok później pojawił się jej pierwszy tomik, *Lato w Surrey* (Słupsk 1984), następnie kolejne dwa zbiory: *Śmierci nie moje* (Toruń 2002) oraz *Śmierci mi bliskie* (Perth 2008). Obecnie przygotowuje do druku kolejny zbiór: *(Nie)śmiertelnie*². Jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Studiowała filologię polską (w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku oraz na Uniwersytecie Gdańskim), a także dziennikarstwo i edytorstwo (na Uniwersytecie Warszawskim i Swinburne University of Technology w Melbourne). W 2003 roku uzyskała stopień doktora z zakresu sławistyki na Macquarie University w Sydney. Jej praca dotyczyła Andrzeja Chciuka, polskiego pisarza i dziennikarza emigracyjnego, który przybył do Australii w 1951 roku wraz z falą emigracji powojennej. Sama lubi nazywać się „chciukologiem”, choć zakres jej zainteresowań znacznie wykracza poza obszar wyznaczony badaniami podjętymi w pracy doktorskiej³.

„Ocalić” to wyświechtane słowo

Milka jest pisarką i poetką wielowymiarową. Jako autorka książek o Polakach artystach – emigrantach w Australii rozpoznawana jest często jako do-

² Serdeczne podziękowanie dla Bogumily Żongolłowicz za udostępnienie mi przygotowanego do druku zbioru wierszy *(Nie)śmiertelnie*, a także za rozmowy, spacer, dwa pudła książek i gościnność.

³ Informacje biograficzne podano za archiwum elektronicznym prowadzonym przez B. Żongolłowicz, *Polacy w Australii* (2013).

kumentalistka. Rzeczywiście, zbiera, bada i porządkuje dokumenty (materiały znalezione, odzyskane, ocalone) i odbudowuje z nich życie. Złośliwi wypominają jej, jak sama wspomina, że „wszędzie gdzie pojedzie, wszystko zabiera”, ale przecież „trzeba się o niektórych ludzi upomnieć” (Żongolłowicz 2015a). Tym sposobem ocaleni od zapomnienia, a może raczej po raz pierwszy rzetelnie przedstawieni światu, zostali pisarz Andrzej Chciuk oraz aktor Gwidon Borucki. Także tym sposobem, poprzez wydobywanie od bliskich i obcych, wręcz wydzieranie im materiałów, sklepanie fragmentów poszarpanych tekstów i wspomnień, łatanie dziur powstałych w pamięci i kulturze, wiersze poetek Krystyny Jackiewicz oraz Ludmiły Błotnickiej, poety i satyryka Andrzeja Gawrońskiego czy listy dziennikarza Romana Gronowskiego mogły trafić do polskiego czytelnika i na stałe wejść do kultury polskiej⁴. Jest autorką książek, m.in.: *Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów* (1999), *Kabaret „Wesoła Kookaburra”* (2004), *O pół globu od domu. Obraz Polonii australijskiej w twórczości Andrzeja Chciuka* (2007). W zeszłym roku, z okazji setnej rocznicy urodzin poety, przygotowała wybór wierszy Andrzeja Gawrońskiego pt. *Australijskie awantury* (2015). Pracuje nad kolejną książką – biografią Władysława Adama Noskowskiego, honorowego konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Australii, Nowej Zelandii i Samoa Zachodnim (1933–1945). Poza tym planuje publikację, kontynuującą niejako pracę Lecha Paszkowskiego, zatytułowaną *Polacy w Australii po 1939 roku*, oraz książkę o Zbigniewie Jasińskim (ps. „Rudy”), poecie powstania warszawskiego, który zmarł w Australii w 1984 roku.

Koncentrując swoje zainteresowanie na losach Polaków w Australii po II wojnie światowej, Milka dokumentuje życie nie tylko pisarzy i artystów, lecz także odkrywców, polityków, dyplomatów czy łowcy krokodyli. W dużej mierze zainspirowana pracą Lecha Paszkowskiego, który zajmował się dziejami emigracji polskiej do Australii i Oceanii oraz po którym odziedziczyła okazałe archiwum, postanowiła kontynuować jego pracę i pisać dalej. Jej dom to chyba największe archiwum Polonii w Australii, choć przyznaje, że „większość [archiwów Polonii – K.K.W.] poszła na śmietnik, tego już nikt nie odwróci” (Żongolłowicz 2015a). Jeszcze dwa lata przed śmiercią Paszkowskiego, w wywiadzie z 2011 roku, przyznała, że zgromadziła „dokumenty dotyczące 100 Polaków, których sylwetki są godne upamiętnienia”. Jednocześnie

⁴ Andrzej Gawroński: *Mój punkt widzenia* (1999), *Zapiski z dwóch światów* (2001); *Listy z Australii Romana Gronowskiego* (2005); Krystyna Jackiewicz: *Poezje wybrane* (2006); Ludmiła Błotnicka: *Przez zieloną granicę* (2007); Władysław Noskowski: *Dziennik z pierwszych tygodni w Australii. Rok 1911* (2011).

uświadamia czytelnikom ogrom pracy: podczas gdy Paszkowski „objął swoimi badaniami sześćtysięczną Polonię, ja mam do ogarnięcia siedemdziesięćtysięczną. Taka mniej więcej grupa przybyła na australijską ziemię w pierwszych latach powojennych” (Żongolłowicz 2011). Tak więc wytrwale zbiera i pisze, jak sama mówi: „stopniowo nadaję [zbiorom – K.K.W.] kształt książek” (Żongolłowicz 2011).

Jednak misja pisarki z Melbourne to coś więcej. To nie tylko gromadzenie niepublikowanych tekstów, opracowywanie rozproszonych wierszy, ocalanie pamiętek, ale także „uśmierzanie lęków” i dodatkowych trosk, którymi „na obczyźnie śmierć [jest – K.K.W.] często obarczona” (Żongolłowicz 2015a). Jak to bowiem doskonale ukazuje w swej własnej twórczości poetyckiej, śmierć na obczyźnie nie jest „zwykłą” śmiercią. Daje temu też wyraz, przytaczając we wstępie do jednej z napisanych przez siebie biografii słowa Mariana Hemara: „Śmierć na obczyźnie nas wymiata/ Jak pajęczyny w kącie/ Coraz nas mniej z naszego świata” (Żongolłowicz 2010). Ale migracja to też dodatkowa troska o grób czy godny pochówek (Żongolłowicz 2015a).

Wyrывая śmierci teksty i pamięć o ich autorach, Miłka od samej śmierci nie ucieka, lecz wręcz obcuje z nią, metaforycznie i dosłownie. Poniekąd nie ma wyjścia; choć jako biografka-dokumentalistka śpieszy się i zabiega, by ludzie nie zabrali za dużo wspomnień ze sobą do grobu, czasem jednak dopiero śmierć pozwala rozpocząć pisanie, bo, jak powtarzał Gwidon Borucki, bohater jej książki *Jego były czerwone maki...*: „pomników nie stawia się żywym” (Żongolłowicz 2010). Jednak pisarka bywa przy śmierci znacznie bliżej. Umierającemu redaktorowi „Tygodnika Polskiego”, Jerzemu Grotowi-Kwaśniewskiemu, przyniosła do szpitala Chopina, nieopatrznie włączając *Marsz pogrzebowy*, co teraz opowiada jako anegdotę. Godzinę po śmierci Gwidona Boruckiego biegła do jego żony z założoną na swój palec jego ślubną obrączką, po którą wróciła do szpitala (Żongolłowicz 2010). Razem z Lechem Paszkowskim oglądała jego grób, gotowy już przed śmiercią, a mogiłę poetki Ludmiły Blotnickiej chciała naprawiać, bo „nasze nagrobki przepadają” (Żongolłowicz 2015a). Od pisarki Liliany Rydzyńskiej dostała pocztą jej ostatnią książkę, wydaną w zaledwie stu egzemplarzach, *Mój Henry. Opowieść o umieraniu* (2004), z dedykacją: „Bogumile, która zna śmierci nie swoje – żeby rozumiała moją. Liliana Rydzyńska-Gołąbiewska. Grudzień 2004”. Zaraz po książce nadeszła wiadomość o samobójstwie autorki. Obcując tak blisko ze śmiercią, Miłka doskonale wie, że: „teraźniejszość błyskawicznie staje się przeszłością” (Żongolłowicz 2010).

Milka szanuje przeszłość i śmierć; jeździ po całej Australii, odwiedzając cmentarze, wyszukuje nagrobki, pali świeczki, czyta epitafia, zapisuje nazwi-

ska. Przywołuje zmarłych do życia – do pamięci. Niektórzy potrzebują tego bardziej od innych, zauważa bowiem mogiły nieskończone, nieopłakane, niepoprawnie opisane, czasem bez daty śmierci, której nie miał kto umieścić na kamieniu, a czasem z błędami oddalonych od języka polskiego spadkobierców (Żongolłowicz 2015a). Cmentarz Botaniczny Springvale w Melbourne odwiedza często i z ochotą oprowadza po nim swoich gości, pokazuje, opisuje, odczytuje: Andrzej Chciuk, Gwidon Borucki, Andrzej Gawroński, Lech Paszkowski, Władysław Kossak... Zaprasza do przycmentarnej kawiarni na kawę i cieszy się, że nawet plac zabaw dla dzieci pojawił się na cmentarzu (Żongolłowicz 2015a). Bo przecież australijska śmierć, jak tłumaczy, to celebrowanie życia (Żongolłowicz 2015a). Jednak zarówno do życia, jak i do śmierci Milka podchodzi dwukulturowo, a dwie kultury, w których żyje, to „zupełna odwrotność” (Żongolłowicz 2015a). Obie jednak widoczne są w jej twórczości: celebrowanie życia, przywracając innych pamięci – żałuje, że nie mogli „nażyć się na zapas” (***)*[gdybyż można]*, Żongolłowicz 2008, 54), a śmierć upamiętnia w swojej własnej poezji.

Poetka śmierci

Milka nazywa siebie poetką śmierci. Zastanawia się, jakby kwestionując wagę swojej misji, czy aby na jej zainteresowanie śmiercią i pisanie o śmierci wpływu nie miał fakt, że pod oknami jej domu przechodziły pogrzeby (Żongolłowicz 2015b). Jak pisze w jednym z wierszy, karawany przechodzące przed domem były codziennością jej osiemnastu pierwszych lat, rzeczywistością powtarzaną i zapamiętywaną, niemalże wtłaczaną do podświadomości, bowiem: „w dzień/ wpadał w moje uszy/ marsz żałobny (...) w nocy/ utwór szopena/ rozsadał mi czaszkę” (***)*[droga na cmentarz]*, Żongolłowicz 2002, 22). W rzeczy samej, po lirykach będących jej debiutem poetyckim (*Lato w Surrey*, 1984), które Andrzej Turczyński określił „uniwersalną wykładnią ludzkiej miłości” (Turczyński 1984), to śmierć stała się tematem jej literackich refleksji i motywem przewodnim jej poezji: śmierć niemodna, powolna, roztańczona, prosta, dramatyczna, zbyt młoda, niezauważona, bliska i obca. O każdej z nich pisze, a powstające strofy są – jak wyjaśnia, otwierając swój pierwszy tomik o umieraniu, *Śmierci nie moje* (2002) – „plasterem dla mojej duszy” (*Wyjaśnienie*, Żongolłowicz 2002, 7). Czy jest to, jak sugeruje w wywiadzie z Milką Maria Wiczorkiewicz, oswojenie ze śmiercią

(Żongolłowicz 2015b), czy raczej – do czego skłania refleksja nad całokształtem pracy twórczej poetki – z życiem, trudno jednoznacznie powiedzieć. Sama poetka powtarza, że boi się śmierci, że pisze jakby trochę ku przestrodze, mimo że niezależnie od naszych przekonań i poczynań „wszyscy zmierzamy do tego samego celu” (Żongolłowicz 2015b) i „wszyscy skończymy/ jako ziemski pył” (*Jednaki koniec*, Żongolłowicz 2008, 16). Trzeba przypominać o przemijaniu, twierdzi poetka (Żongolłowicz 2015b), szczególnie teraz, gdy „niemodne jest/ powolne umieranie”, jak pisze w wierszu *takie czasy* (Żongolłowicz 2008, 9), należy też przypominać o zbyt szybkim tempie życia, jak czyni w utworze *daleko mi do zgrzyzoty* (Żongolłowicz 2002, 20), o tym, że nieuchronność śmierci zawsze już będzie zatrwajać (*do śmierci*, Żongolłowicz, w druku), a także o tym, że:

...śmierć nie twoja
 powinna być
 jak oprzytomnienie
 że dopóki życia
 trzeba poznawać drugiego człowieka
 bo może przepaść
 w niebie lub piekle
 bez uprzedzenia

(*czas na życie*, Żongolłowicz 2002, 55)

Tak prowadzony czytelnik nie zmagą się z powagą i tragizmem śmierci, pozostaje ona nie do pojęcia, na śmierci bowiem zasadza się refleksja Milki o życiu.

W *Słowie wstępnym* do tomiku *Śmierci nie moje* Janusz Kryszak pisze, że wiersze Milki, próbując przeciwstawić się śmierci, pełnią „bezsenny dyżur przy (...) życiu” (Kryszak 2002, 7). Rzeczywiście, pisanie o odejściu, jak tłumaczy poetka, „to nie zgrzyzota kochani/ to zastanowienie” (*daleko mi do zgrzyzoty*, Żongolłowicz 2002, 20). Poetka przyznaje w wierszu *w obecności kostuchy*, że obcując ze śmiercią i przyglądając się kruchości życia, „sami sobie przyrzekamy poprawę/ tak od cudzego do cudzego pogrzebu” (Żongolłowicz 2008, 17). Pogrzeby są więc potrzebne, by przypominać, jak żyć. W utworze *gdy wszyscy są zajęci* poetka pisze: „jak tu umierać/ kiedy nikt nie ma czasu” (Żongolłowicz 2008, 22), a w wierszu *daleko mi do zgrzyzoty* pyta: „czy warto trwać w wyścigu/ którego meta/ nie oznacza zwycięstwa” (Żongolłowicz 2002, 20). Podobna refleksja, snuta z perspektywy cichego cmentarza odgradzającego wieczność od zgiełku Melbourne, pojawia się w utworze napisa-

nym w dniu pogrzebu Lecha Paszkowskiego. W liryku tym autorka zauważa, że „wariacki pęd na leb na szyję/ to przymiot świata/ poza cementarnymi murami” (Żongolłowicz, w druku). Choć smuci brak czasu na cudzą śmierć, a zastanawia brak czasu na własną, w tym proteście poetki przeciwko szybkości i niechlujności życia jest, paradoksalnie, pewna zgoda: młodzi przecież „sami do tego dojdą”, jak i do tego, „że to nie my światem/ lecz świat nami” włada (*Urodzeni w poprzednim wieku*, Żongolłowicz 2008, 55).

Trudno byłoby jednakże wiersze Milki traktować jako moralistyczno-dydaktyczne projekty, głoszone z pozycji tego, kto wie, kto poznał, kto zrozumiał. Wręcz przeciwnie; poetka zмага się z tajemnicą, pyta: „kim jesteś?”, a potem zaklina: „objaw się/ wytłumacz/ a przestanę pisać o tobie wiersze” (***)*[kim jesteś]*, Żongolłowicz 2008, 5). To poszukiwanie staje się kłamrą spinającą poszczególne utwory i całe ich cykle stworzone na przestrzeni wielu lat i dwóch kontynentów – *Śmierci nie moje* (2002), *Śmierci mi bliskie* (2008) oraz *(Nie)śmiertelnie* (w druku). Skoro śmierć swojej nieobecności uobecnić nie może, jak pisze poetka w wierszu *do śmierci*, bo „przecież nie o to chodzi” (Żongolłowicz 2008, 48), pozostaje mierzenie się z nieokreślonością, nieuchwytnością i nieuchronnością oraz próba akceptacji niezmienności tego procesu. W ostatnim tomiku trylogii o śmierci artystka przyznaje, że odpowiedzi na oczywiste, choć niezadane wprost pytania nie znalazła: „nie uzasadniasz wyboru” – zwraca się podmiot liryczny do śmierci w wierszu *na ośwież*, a w kolejnym, zatytułowanym *do śmierci*, jest przejęty strachem i wręcz wątpi, czy „warto wlatywać nad poziomy” (Żongolłowicz, w druku).

Tomik *(Nie)śmiertelnie* zamyka pewien duży projekt poświęcony rozmyśleniom o życiu i śmierci, oswajaniu tego, co nie do pojęcia; projekt, który Milka rozpoczęła już dawno, a który łączy jej najnowsze wiersze stworzone w Melbourne z tymi powstałymi jeszcze w latach osiemdziesiątych w Słupsku. Opublikowane do tej pory dwa zbiory snujące refleksje nad zagadnieniem kresu życia, *Śmierci nie moje* oraz *Śmierci mi bliskie*, wydają się efektem zmagania ze stratą najbliższych, ale też w pewnym sensie wyrazem filozoficznych poszukiwań i biograficznych zainteresowań poetki. W utworach z pierwszego tomiku, oprócz zgromadzonych w cyklu *wiersze osobiste* najintymniejszych wspomnień – rozmów z ojcem (*list do ojca*), z „nienarodzonym synkiem” (*z niczyjej winy*), wspomnień „jednego z ojców mojej córki” (*dwie miłości*), „teściowej hanki” (*w kręgu trzech słów*) czy „babki i dziadka” (*babka i dziadek*), autorka pokazuje, że elegijność jej poezji jest wyrazem postrzegania świata i myślenia o życiu będącym ciągłą stratą. Milka próbuje uchwycić to zjawisko.

Utwory zebrane w tomiku *Śmierci nie moje* przepelnione są imionami tworzącymi coś na kształt „alfabetu śmierci”, jak to poetka ujęła w wierszu zadedykowanym pamięci Adama (***[*podarowałaś mi kiedyś*], Żongolłowicz 2002, 25). Pojawiają się: Tereska, Piotr, Ewa, Zofia, Maryla, Andrzej, Romek – jeden za drugim, zwykli, „codzienni”. W następnym tomiku czytelnik poznaje kolejne imiona, wspomnienie tych, za którymi „wkrótce zacznie się tęsknić” (***[*i żnów głową*], Żongolłowicz 2008, 37), jak również tych anonimowych, „znajomych/ z mego cmentarza” (*umarli z mojego miasta*, Żongolłowicz 2008, 56). W tym samym zbiorze wierszy, w cyklu *moja idolomania*, poetka upamiętnia zmarłych: Mirę Kubasińską, Czesława Niemena, Tadeusza Nalepę i Ryszarda Riedla, znanych i cenionych, których śmierć jakoby „pozabawiła pancerza fanów” (*ryśkowi riedlowi*, Żongolłowicz 2008, 30). Wspomnienia elegijne o tak wielu osobach, zebrane razem w cyklach i tomach, nie skłaniają do cliki; jak zauważył Wiesław Zieliński, mimo jednorodnej tematyki „każdy utwór wnosi nowe treści” (Zieliński 2004, 45). Westchnienia żalu często ustępują miejsca filozoficznej refleksji. Podobnie jak nagrobkowe epitafia, wiersze Milki zdają się pełnić rolę przesłania dla potomnych, pisanego z nadzieją, że to może oni odnajdą w niepojętym jakiś ukryty sens. Jednak nie są one dydaktycznym *memento mori* – abstrakcyjną refleksją nad kruchością życia, lecz serią miniaturowych biografii „tych których nie ma”, a których poetka zdecydowała się „przywrócić światu” (Żongolłowicz 2002, 7).

Komentując teksty ze zbioru *Śmierci nie moje*, Wiesław Zieliński stwierdził, że Milka „jest poetką czerpiącą natchnienie zarówno z wymiaru wyobraźni, jak i doświadczeń” (Zieliński 2004, 48). Twórczość pisarki z Melbourne zachęca jednak do bardziej radykalnego podejścia. Anonimowość wspomnianych osób, lakoniczność i jednocześnie szczegółowość pamięci osobistej każą zwrócić uwagę na życie wspomnianego raczej niż na śmierć wspomnianego. Powstaje coś na kształt autobiografii budowanej na związkach z innymi, pokazującej jednostkę w relacji z jej bliskimi, wspólnotą, środowiskiem. Tak rozumiana autobiografia nie jest spójną opowieścią o życiu jednostki, jak wielu chciałoby ją widzieć (Bruner 1991; Lejeune 1975), lecz odrzuca autonomiczną tożsamość na rzecz otwartości i polifoniczności (Rüggemeier 2011), budując koncepcję „ja”, które „jest określone przez i istnieje jedynie w relacji z innymi” (Eakin 1999, 43). Paul John Eakin proponuje właśnie takie rozumienie autobiografii, jako tekstu nieautonomicznego, narracji tworzonej na przestrzeni danego okresu i przedstawiającej jednostkę z perspektywy zaangażowania w życie i opowieść innego (Eakin 1999, 60). Choć

twórczość Milki nie odzwierciedla dokładnie tego, co Eakin nazwał *relational autobiography* (Eakin 1999, 55), wpisywanie osób upamiętnianych tak mocno w kontekst osobistych wspomnień autorki pozwala na takie porównanie. Poza tym śmierć, jak ją interpretuje poetka, wydaje się dawać życiu kontekst, sytuować w ramach umożliwiających określenie siebie i weryfikowanie sensu życia. Obcowanie z tymi, którzy „umarli z mojego miasta”, daje „poczucie przynależności do wspólnoty”, a w tym przecież tkwi „istota własnego życia” (***)*[mam pretensję]*, Żongolłowicz 2008, 56).

Podejście takie jest jednak dość problematyczne, nie tylko ze względu na dokonany przez pisarkę wybór formy wypowiedzi. Kwestia autentyczności stała się jedną z głównych kategorii odczytywania i oceniania literatury emigracyjnej w Australii (Hatzimanolis 1996). Wprowadzona przez rząd Australii w połowie lat siedemdziesiątych oficjalna polityka wielokulturowości i pluralizmu, która zastąpiła politykę asymilacyjną, znacząco ukształtowała krytykę literacką i jej podejście do pisarstwa. Retoryka wielokulturowości skupiła się, jak pisze Efi Hatzimanolis (1996), na włączeniu do kultury „autentycznych głosów etnicznych”, szczególnie tych mówiących o osiągnięciu sukcesu. Pojawiło się zapotrzebowanie na „tropy autentyczności i inności”, a jednocześnie instytucjonalne usankcjonowanie błędnego rozumienia etniczności postrzeganej w kategoriach stereotypów. Utożsamianie etniczności z autentycznością – świadome i promowane (Huggan 2002), będące konsekwencją fetyszyzacji inności i wielokulturowości, narzuciło dość arbitralne ograniczenia dotyczące interpretacji takich tekstów i ich atrakcyjności dla odbiorcy (Ommundsen 2004, 751). Innymi słowy, skupianie się na promowaniu i pielęgnowaniu różnorodności stało się celem samym w sobie i stopniowo zaczęło być odbierane wyłącznie jako wyraz politycznej poprawności (por. Louwerse 2007). Twórczość pisarzy etnicznych została wpisana w szeroką kategorię obejmującą teksty o niskiej wartości literackiej, postrzegano je bowiem jako „zbyt etniczne”, a „kwestie tożsamości etnicznej są uznawane za nieistotne wobec kategorii literackiej doskonałości” (Hatzimanolis 1996; por. Kwapisz Williams 2016a). Dominowało również przekonanie, że większość pisarzy tworzących na emigracji została w pewnym sensie zmuszona do pisania poprzez sytuację, w której się znaleźli, natomiast oni sami nie byli naprawdę pisarzami, nie posiadali wypracowanego warsztatu ani zainteresowań wykraczających poza tematy autobiograficzne – emigrację i doświadczenie wykorzenia (por. Kwapisz Williams 2016b). To z kolei spowodowało, że począwszy od lat dziewięćdziesiątych, pisarze tworzący w językach innych niż angielski zaczęli być traktowani jak twórcy gorszej kategorii, a ich tek-

sty jak zbyt osobista odpowiedź na sytuację emigracji, a przede wszystkim poczucie straty i żalu⁵.

Jednak skoro zostało już zaakceptowane to, że w kontekście prawdomówności czy autentyczności autobiografia nie różni się zbyt od fikcji, a także to, że nie trzeba koniecznie sprowadzać literatury etnicznej do socjologii, jak utrzymywała Sneja Gunew (1966, 115; por. Besemeres 2010; Kwapisz Williams 2016b), podejście do twórczości Milki jako do specyficznej formy narracji migracyjnej i czegoś na kształt autobiografii zaangażowanej w życie i opowieść innego wydaje się produktywne. Zamiast bowiem ograniczać, otwiera nowe możliwości interpretacji nie tylko jej wierszy, twórczości prozatorskiej i biograficznej, ale także pisarstwa emigracyjnego w ogóle, które w Australii wciąż nie może całkowicie wydostać się z opresji podziału na literaturę etniczną oraz „dobrą”. Odczytywanie trylogii o śmierci jako zbioru biografii „tych których nie ma”, a także przez pryzmat doświadczenia poetki, jej własnej emigracji, poczucia wykorzenia i straty, niepewności codziennej, która urasta do niepewności egzystencjalnej każdego człowieka, pozwala na jeszcze wnikliwszy wgląd w twórczość omawianej tu pisarki. Spisane i opublikowane wspomnienie zmarłego nie jest już tylko sprawą prywatną, lecz przestrzenią publiczną, w której intymna pamięć tworzy subiektywny, lecz jednocześnie symboliczny portret zmarłego. W kontekście emigracji nabiera on dodatkowych znaczeń, cech zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej tożsamości, czyli tego, co grupa postrzega jako wspólne lub podobne, a dzięki temu zrozumiałe i odczuwane jako jej specyfika. Wspólne jest funkcjonowanie w tych samych przestrzeniach dwóch kultur, w podobnej sferze znaczeń i wartości z nich pochodzących, w języku. Taka wspólna liminalność (zob. Niedźwiedzki 2012, 8) odczuwalna jest w pośrednich odwołaniach do starej i nowej rzeczywistości, na przykład gdy mowa jest o tym, że „coraz mniej nas do pieczenia chleba” (***[*coraz mniej nas*], Żongolłowicz 2008, 51), o podejmowaniu rodzinnego dylematu: „zakopać rozsypać pozostawić/ w urnie w salonie” (***[*zostanie po mnie*], Żongolłowicz 2008, 59), bądź wprost, że „chryzantemy nad wisłą/ to rośliny cmentarne” (*mowa kwiatów*, Żongolłowicz 2008, 14) lub że wierzba „dawno płakać przestała za polską/ (...) gdy wokół same eukaliptusy” (*wśród drzew co pachniały polską*, Żongolłowicz 2008, 33).

⁵ Oczywiście dokonuję tu pewnego uproszczenia. Niemniej jednak sprawa Heleny Demidenko, autorki fikcyjnej powieści *The Hand That Signed the Paper* (1995), jest dość znamienna. Gdy wyszło na jaw, że pisarka jedynie wymyśliła swoją ukraińską tożsamość na potrzeby reklamy, cała uwaga skupiła się na braku autentyczności wymaganej od literatury emigracyjnej/mniejszościowej (Gunew 1996; Hatzimanolis 1996).

Liminalność doświadczenia pozwala rozszerzyć granice indywidualnego przeżycia straty i – podobnie jak mówiące głosem wspólnoty oficjalne powiadomienia o śmierci (McNeill 2004, 154) – zaprosić innych do uczestnictwa w żalobie. Żaloba jednak ze wspomnienia zmarłego stać się może oplakiwaniem ojczyzny. Istnieje bowiem, jak pisze Laurie McNeill, „związek między nacjonalizmem oraz byciem godnym upamiętnienia” (McNeill 2004, 159). Jednak na takie powiązanie poetka otwarcie wskazuje tylko raz:

pogrzeb za pogrzebem
 kondukt trumien
 starej generacji
 w orszaku przyjaciela
 emigracyjnej niedoli
 podążają
 jeden za drugim
 jeden za drugim
 jeden za drugim
 jeden za drugim

(***[*pogrzeb za pogrzebem*], Żongolłowicz 2002, 50)

Zakończenie

Jak twierdzi Laurie McNeill, pisanie o śmierci, nawet w tak bezpośredni i schematyczny sposób jak w ukazujących się w prasie nekrologach, bywa zwykle formą opowieści o życiu, rodzajem *life writing* (McNeill 2004). Milka, korzystająca ze swobody wypowiedzi poetyckiej, z entuzjazmem biografiki-dokumentalisty podejmuje się takiego zadania, wpisując historie życia w swoje wiersze o śmierci. Zbierając i ratując teksty zagubione i zapomniane, przywracając pamięć ich autorów, próbuje uchwycić stratę, którą, jak można sądzić, uważa za nieodłączną cechę sytuacji emigracji i życia na obczyźnie. Może zgodnie z tym, co sugerował Maurice Eisenbruch, sama będąc osobą wykorzenioną, „pragnie spełnić powinność wobec zmarłych” (Eisenbruch 1991, 11) i w ten sposób „oplakać” swoją własną stratę, swój własny brak.

Jednak nie ma w jej utworach miejsca na rzewność i kłiwłość. Raczej świętuje pamięć zmarłych niż ich oplakuje. Mówi często, że jej wiersze same się piszą, a ona sama sięga po pióro jedynie wtedy, „kiedy jest moment na pisanie poezji”, moment „biedy duszy”. Nie uważa się jednak za poetkę: „Jestem

biografką, a bywam poetką” – tłumaczy (Żongolłowicz 2014). Swoją potrzebę obcowania ze śmiercią wyjaśnia w prosty sposób: „męczy mnie, że ludzie odchodzą; żeby chociaż każdemu jeden wiersz, tylko jeden wiersz, żeby chociaż w nim się zatrzymali” (Żongolłowicz 2014). Tak więc tworzy utwory: „kamyczki cementarne”, jak je nazwała (Żongolłowicz 2014), lapidarne, lekkie, proste, „dla ludzi”. Co więcej, pisze o „ludziach stąd”, z Australii, z którymi łączy ją wspólna przeszłość, ale też eukaliptusy i jarzębiny. Pisze głównie dla diaspory, cieszy się jednak, że kilka nazwisk udało się jej przemycić do kultury polskiej, jak bowiem mówi, „Australia jest jeszcze mało znana” (Żongolłowicz 2014).

Literatura

- Berger J., Mohr J., 2010, *A Seventh Man*, London.
- Besemeres M., 2010, *The Ethnographic Work of Cross-Cultural Memoir*, „a/b: Auto/Biography Studies”, No 25.2.
- Bhugra D., Matthew B., 2005, *Migration, cultural bereavement and cultural identity*, „World Psychiatry”, No. 4.1.
- Błotnicka L., 2007, *Przez zieloną granicę*, wstęp, wybór i oprac. Żongolłowicz B., Toruń.
- Bruner J., 1991, *The Narrative Construction of Reality*, „Critical Inquiry”, No. 18.1.
- Czaplik-Lityńska B., 2007, *Coś więcej w literaturze niż literatura*, w: Kosowska E., Gomóla, A., Jaworski E., red., *Antropologia kultury – antropologia literatury*, Katowice.
- Eakin P.J., 1999, *How Our Lives Become Stories: Making Selves*, London.
- Eisenbruch M., 1991, *From post-traumatic stress disorder to cultural bereavement: diagnosis of Southeast Asian refugees*, „Social Science & Medicine”, No. 33.
- Gawroński A., 1999, *Mój punkt widzenia*, wybór i oprac. Żongolłowicz B., Toruń.
- Gawroński A., 2001, *Zapiski z dwóch światów*, oprac. Żongolłowicz B., Toruń.
- Gawroński A., 2015, *Australijskie awantury*, wybór i oprac. Żongolłowicz B., Perth.
- Gosk H., red., 2012, *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Kraków.
- Godlewski G., 2004, *Literatura i literatury. O kilku przesłankach możliwej a nawet koniecznej, lecz wciąż jeszcze nie istniejącej antropologii literatury*, w: Bolecki W., Nycz R., red., *Narracja i tożsamość. Narracje w kulturze*, Warszawa.
- Gronowski R., 2005, *Listy z Australii Romana Gronowskiego*, wstęp, wybór i oprac. Żongolłowicz B., Toruń.
- Gunew S., 1994, *Framing Marginality: Multicultural Literary Studies*, Melbourne.
- Gunew S., 1996, *Performing Ethnicity: The Demidenko Show and its Gratifying Pathologies*, „Australian Feminist Studies”, No. 23.
- Hatzimanolis E., 1996, *Multiple Ethnicity Disorder: Demidenko and the Cult of Ethnicity*, w: *Women Writing: Views & Prospects, 1975–1995*, Canberra.
- Hooton J.W., 1993, *Introduction*, w: Walsh K., Hooton J.W., eds., *Australian Autobiographical Narratives: to 1850*, Canberra.
- Huggan G., 2002, *The Postcolonial Exotic: Marketing the Margins Author*, Londyn, Nowy Jork.

- Jackiewicz K., 2006, *Poezje wybrane*, wstęp, wybór i oprac. Żongolłowicz B., Perth.
- Kosowska E., 2004, *O niektórych przesłankach uprawiania antropologii literatury*, w: Bolecki W., Nycz R., red., *Narracja i tożsamość. Narracje w kulturze*, Warszawa.
- Kryszak J., 2002, *Słowo wstępne*, w: Żongolłowicz B., *Śmierci nie moje*, Toruń.
- Lejeune P., 1975, *Le pacte autobiographique*, Paryż.
- Louwerse H., 2007, *Homeless Entertainment: On Hafid Bouazza's Literary Writing*, Oxford.
- McNeill L., 2004, *Generic Subjects: reading Canadian death notices as life writing*, „Life Writing”, Vol. 2.
- Niedźwiedzki D., 2012, *Tożsamość społeczna migrantów wabadlonych jako wyzwanie badawcze*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, nr 4.
- Noskowski W., 2011, *Dziennik z pierwszych tygodni w Australii. Rok 1911*, wstęp i oprac. Żongolłowicz B., Perth.
- Nycz R., 2007, *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie”, nr 6.
- Ommundsen W., 2004, *Multicultural Writing in Australia*, w: Birns N., McNeer R., eds., *A Companion to Australian Literature since 1900*, Rochester, Nowy Jork.
- Polacy w Australii. Archiwum*, 2013, *O Autorce*, <http://polesinaustralia.com/pl/about-me/> [dostęp: 1.02.2016].
- Rembowska-Pluciennik M., 2007, *Poetyka i antropologia*, w: Kosowska E., Gomóla, A., Jaworski E., red., *Antropologia kultury – antropologia literatury*, Katowice.
- Rüggemeier A., 2010–2011, *The Autobiographer as Family Archivist: Relational Autobiographies and the Many Modes of Writing a Life*, „Amsterdam International Electronic Journal for Cultural Narratology”, No. 6, http://cf.hum.uva.nl/narratology/a11_anne_ruggemeier.htm [dostęp: 1.02.2016].
- Telicki, M., 2007, *Poeta jako antropolog*, „Teksty Drugie”, nr 3.
- Turczyński A., 1984, *Bogumiły Stosuj wiersze niewielkie*, „Zbliżenia”, nr 8.
- Williams Kwapisz K., 2015, *Life Narratives, Common Language and Diverse Ways of Belonging*, „Forum Qualitative Sozialforschung/Forum: Qualitative Social Research”, No. 16.2.
- Williams Kwapisz K., 2016a, *Transnational literary cultures in Australia: Writers of Polish descent*, w: Mascitelli B., Papalia G., Mycak S., red., *The European Diaspora in Australia*, Cambridge.
- Williams Kwapisz K., 2016b, *Between utopia and autobiography*, w: Arthur P.L., red., *Australian Culture and Identity: Transnational Perspectives in Life Writing*, Londyn, Nowy Jork.
- Younge G., 2015, *As migrants we leave home in search of a future, but we lose the past*, „The Guardian”, <http://www.theguardian.com/commentisfree/2015/mar/24/migrants-leave-home-future-past-borders> [dostęp: 1.02.2016].
- Zambrzycka, M., 2011, *Antropologia literatury w badaniach z pogranicza literaturoznawstwa i kulturoznawstwa*, „Kultura i Historia” nr 19, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl> [dostęp: 17.03.2016].
- Zduński-Wiktorowicz M., 2012, *Opowiadanie w ruchu. Literatura i badania postzależnościowe*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, nr 3.
- Zieliński W., 2004, *Dostojność zapisu, czyli osvajanie z koniecznością śmierci w poezji Bogumiły Żongolłowicz*, w: tegoż, *W literackiej krainie polskich kangurów*, Rzeszów.
- Żongolłowicz B., 1984, *Lato w Surrey*, Słupsk.
- Żongolłowicz B., 1999, *Andrzej Cbcuik. Pisarz z antypodów*, Kraków.
- Żongolłowicz B., 2002, *Śmierci nie moje*, Toruń.
- Żongolłowicz B., 2004, *Kabaret Literacko-Satyryczny „Wesoła Kookaburra”*, Toruń.

- Żongolłowicz B., 2007, *O pół globu od domu. Obraz Polonii australijskiej w twórczości Andrzeja Cbińska*, Toruń.
- Żongolłowicz B., 2008, *Śmierci mi bliskie*, Perth.
- Żongolłowicz B., 2010, *Jego były czerwone maki: życie i kariera Gwidona Boruckiego – Guido Lorraine'a*, Toruń.
- Żongolłowicz B., 2011, *Pasje Bogumiły Żongolłowicz*, rozmawiała Lidia Mikołajewska, „Przegląd Australijski”, <http://przegląd.australink.pl/artykuly/maki.php> [dostęp: 20.01.2016].
- Żongolłowicz B., 2014, prywatna rozmowa, rozmawiała Katarzyna Kwapisz Williams, Melbourne.
- Żongolłowicz B., 2015a, *Przynrwanie przeszłości*, rozmawiała Małgorzata Sawicka, program *Historia bez patyny*, Radio Lublin.
- Żongolłowicz B., 2015b, *W literackiej krainie polskich kangurów*, rozmawiała Maria Wiczorkiewicz, *The News*, <http://www.thenews.pl/1/82/Artykul/226595,W-literackiej-krainie-polskich-kangurow#sthash.S2cmtQgy.dpuf> [dostęp: 20.01.2016].
- Żongolłowicz B., *(Nie)śmiertelnie* (w druku).

Katarzyna Kwapisz Williams: *To grasp what's lost: 'Small tomb stones' from Melbourne*

Migration always involves loss, which inspires potential writers and is itself often the focus of migrants' narratives. Seen through this monodimensional attachment to things left behind and hence not particularly valued, written and unwritten stories of migrants' experiences are themselves prone to disappear, together with the memory of their authors. This paper examines the work of a biographer and poet, Bogumiła Żongolłowicz, committed to recovering and preserving achievements of Polish post-war migrants in Australia, reclaiming forgotten or unappreciated literary works for future readers, and celebrating life and memory of those who would otherwise perish as well.

Keywords: Australia, life writing, migration, poetry

MAŁGORZATA RADKIEWICZ
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Australijskie „idealne miejsce” Jerzego Domaradzkiego

Jerzy Domaradzki zadebiutował jako reżyser i scenarzysta filmu fabularnego w 1976 roku, kiedy wraz z Agnieszką Holland nakręcił nowelowe *Zdjęcia próbne*. Autorzy byli członkami Zespołu Filmowego „X”, kierowanego przez Andrzeja Wajdę, dzięki czemu potrafili ze sobą współpracować przy stworzeniu spójnej, choć wielowątkowej opowieści o grupie młodych bohaterów, którzy podejmują pierwsze dorosłe wybory decydujące o ich życiu. Zgłoszenie się na zdjęcia próbne jest dla każdego z nich okazją, by odpowiedzieć sobie na pytania o cele, pragnienia, plany na przyszłość.

Postawom życiowym młodych bohaterów poświęcił Domaradzki także swój film *Wielki bieg* (1981) rozgrywający się w realiach stalinowskich, które ciążyły na indywidualnych poglądach i decyzjach. Rok 1981 nie był sprzyjający dla tego rodzaju produkcji, krytycznie i wnikliwie analizującej ideologię komunizmu i jej konsekwencje dla zwykłych ludzi. Władze uznały film za niezgodny z obowiązującą wizją historii i „odłożyły na półkę”. Przeleżał na niej do grudnia 1987 roku, kiedy odbyła się uroczysta premiera, dzięki której udało się *Wielki bieg* promować na festiwalach międzynarodowych. Zgłoszono go między innymi na festiwal do Sydney w 1987 roku. Domaradzki wspomina, że z wyjazdem festiwalowym łączył się szereg obowiązków wykraczających poza promocję *Wielkiego biegu*. Obejmowały one między innymi spotkanie ze studentami w szkole filmowej (założonej przez Jerzego Toeplitza w 1973 roku i kierowanej przez niego do 1979):

Zaczęło się normalnie, ale przedłużyło się, z dwóch godzin zrobiło się pięć i potem studenci powiedzieli: chcemy, żebyś tu przyjechał i nas

uczyl, bo ty wiesz o filmie coś innego. (...) Zgodziłem się przyjechać na trzy miesiące (...). Po tych trzech miesiącach zaproponowano mi w Australii roczny kontrakt. Prowadziłem zajęcia, jeździłem po różnych miastach, organizowałem warsztaty, bo miałem wolną rękę w wyborze programu. To było ważne także dla mnie, doskonaliłem w ten sposób język, poznawałem ludzi (Domaradzki, Kołodyński 1997, 6).

Zdobyte doświadczenie pozwoliło Domaradzkiemu powrócić do reżyserowania filmów, choć – jak zaznacza – wiązało się to z rozpoczęciem kariery filmowej jakby na nowo, w sposób pozwalający wpisać europejski warsztat w australijskie realia:

W Australii jest może nawet trudniej [niż w Stanach Zjednoczonych – M.R.], bo to kultura angloceltycka, przefiltrowana przez lokalny koloryt, który rozpoznaję, nawet wiele już o nim wiem, ale to nie znaczy, że go rozumiem. (...) A nie chciałbym robić filmów, które byłyby kopią polskich, tylko tam przeniesionych, bo szybko okazałoby się to nieporozumieniem. (...) Ale w Australii wiedzą, że ja jestem z kina europejskiego, znają to kino, co więcej, znają filmy polskie, które mają dla nich pewną fascynującą ciemną stronę i są przykładem intelektualnego kina europejskiego (Domaradzki, Kołodyński 1997, 6).

Jako europejskiemu reżyserowi udało się Domaradzkiemu zrealizować dwie fabularne historie, które zapewniły mu miejsce wśród twórców australijskiego kina.

Australijskie historie filmowe

Debiutem Domaradzkiego w australijskich realiach produkcyjnych był film *Struck by Lightning* (1990), którego koncepcja budziła kontrowersje, jego bohaterami mieli być bowiem ludzie z zespołem Downa:

Zaproponowali mi temat trudny, który przeleżał pięć lat, bo dystrybutorzy się bali – syndrom Downa, mongoidalne twarze, jak z tego zrobić słodko-gorzka komedię, to może ludzi odpychać. Ja też nie wiedziałem, jak to zrobić, ale dla mnie ryzyko nie było wielkie, gdyby nic z tego nie wyszło, nic by się w gruncie rzeczy nie stało. Zgodziłem się, dostaliśmy pieniądze i zacząłem film (Domaradzki, Kołodyński 1997, 4).

Efektom była pełna ciepła historia, pokazująca ludzkie prawo do emocji i uczuć w sytuacjach, które wymykają się wzorcom społecznym i narzuconym na nie normom. Relacja między społeczeństwem a jednostką – niekoniecznie przystającą do obowiązujących modeli i stylu życia – stała się tematem następnego filmu Domaradzkiego, jakim była *Historia Liliany* (1995). Reżyser podkreśla, że podobne realizacje mają w Australii trudności z finansowaniem, bo są uznawane za zbyt niszowe, jednak tym razem udało się zgromadzić fundusze, gdyż „w przypadku *Liliany* artystyczny charakter filmu zapewniła książka i nazwisko aktorki grającej główną rolę [Ruth Cracknell – M.R.]” (Domaradzki, Kołodyński 1997, 5).

Realizacja okazała się ciekawa z kilku powodów. Po pierwsze, Domaradzki miał okazję pracować nad scenariuszem przygotowanym przez Steve’a Wrighta na podstawie wydanej w 1984 roku powieści Kate Grenville, która jest autorką wywodzącą się z ruchu feministycznego, co wyczuła ją na postaci i narracje kobiece. Jak zaznacza reżyser:

Kate kończyła także scenariopisarstwo w szkole filmowej, ma więc świadomość warsztatu filmowego, co było o tyle ważne, że ja bardzo zmieniłem sposób narracji. W książce jest narracja linearna, historia prowadzona od urodzenia do śmierci bohaterki. Chciałem zrobić historię bardziej współczesną, także dlatego, że nie znam starej Australii i musiałbym odbywać studia, żeby ją zrozumieć i pokazać. Przeszłość, najszerzej opisana w książce, została więc w filmie tylko w formie retrospekcji. Z tej warstwy najważniejsza była dla mnie postać młodej kobiety w momencie rozkwitu, która zostaje przez ojca niejako zduszona (Domaradzki, Kołodyński 1997, 5–6).

Inspiracją do napisania powieści była legendarna postać mieszkanki Sydney, która w latach sześćdziesiątych snuła się po jego ulicach, nawiązując rozmowy z przypadkowymi osobami bądź recytując fragmenty z utworów Szekspira. Pisarka odtworzyła losy Bei West, nadając im charakter ciągłej opowieści. Domaradzki rozbił ten porządek, zaburzając konstrukcję czasową w taki sposób, by to sytuacja dojrzałej kobiety stała się pretekstem do powrotu w przeszłość. Stąd konwencja retrospekcji, w których zawiera się dramat Liliany maltretowanej przez ojca. Doprowadził on córkę do stanu wycieńczenia psychicznego, co skończyło się osadzeniem jej w szpitalu psychiatrycznym na czterdzieści lat. Przeprowadzone ponownie badania pokazały, że bohaterka nigdy nie cierpiała na żadne zaburzenia, a jej nietypowe zachowania były rezultatem sytuacji domowej, w jakiej przyszło jej dorastać.

Dlatego tak ważna w filmie Domaradzkiego jest Liliana jako osoba dorosła, która odzyskała na nowo prawo do życia. Obcowanie z przestrzenią miasta i jego mieszkańcami jest dla niej sposobem przeprowadzenia autoresocjalizacji. W miejskiej przestrzeni zyskuje ponadto scenę, na której może „odegrać” swoją osobistą tragedię, posługując się tekstem brytyjskiego dramaturga, tekstem oddającym jej własne doświadczenia i stany emocjonalne.

Domaradzki przyznaje, że praca nad *Historią Liliany* była dla niego okazją do poszukiwań stylu i sposobów inscenizacji oddających australijski klimat, nastroje i temperament ludzi oraz własne doświadczenia z pobytu i reżyserowania poza ojczyzną:

Zrobiłem ten film po paru latach pobytu w Australii, kiedy już dużo więcej rozumiem, i dlatego ma to inne piętno [niż wyłącznie realistyczne, jak w polskich filmach – M.R.]. Inscenizacja nie jest dynamiczna, ale bardziej statyczna. Wiedziałem, że to ma być mozaika z kamyków odpowiednio ułożonych na palecie, że całość nie może przynieść ostatecznych rozstrzygnięć. (...) Prawdę mówiąc, realizacja tego filmu odbywała się trochę jak w Polsce, pięćdziesiąt procent scenariusza powstawało w trakcie zdjęć, a jeszcze Sławek Idziak, operator, proponował znakomite sceny. Moja walka z australijskim scenarzystą polegała na tym, żeby zmusić go do pisania dialogów (Domaradzki, Kołodyński 1997, 6).

O efekcie adaptacji dokonanej przez Domaradzkiego autorka powieści wyrażała się z uznaniem, co zresztą reżyser wyraźnie podkreśla:

[Kate Grenville – M.R.] Dała mi pełną swobodę, chociaż wiedziała, że kroimy coś innego. Największy niepokój budziła pierwsza projekcja. Podeszła wtedy do mnie i powiedziała: zrujnowałeś moją książkę, ale zrobiłeś bardzo dobrze, bo przez to stałeś się jej bardziej wierny. (...) Ale sukces filmu także i jej się przysłużył. Razem z filmem pojawiło się wznowienie książki w miękkich, potem w twardych okładkach – a to już ranga klasyki. (...) To było wydarzenie kulturowo-filmowe (Domaradzki, Kołodyński 1997, 6).

Śladami Polaków w Australii

Długoletni pobyt Domaradzkiego na antypodach wyculił go na kwestię obecności Polaków w Australii, do której przyjechali z różnych powodów, by kontynuować lub budować na nowo swoje kariery zawodowe i życie prywat-

ne. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku, gdy po upadku komunizmu dla wielu emigrantów pojawiła się realna szansa powrotu do Polski, postawiły przed wieloma osobami pytania o sens wyjazdu przed laty. Pojawiła się okazja do podsumowań emigracyjnego dorobku, jego charakterystyki i oceny z perspektywy wkładu w australijską – czy też polską albo polonijną – kulturę oraz naukę. Reżyser postanowił zarejestrować barwne, często niezwykle historie Polaków na drugiej półkuli za pomocą kamery, przed którą postawił spotkanych w Australii kolegów ze swojego środowiska oraz znanych, rozpoznawalnych przedstawicieli Polonii.

W 1996 roku Domaradzki nakręcił dokument *Marzenia o wolności i równości* poświęcony profesorowi Jerzemu Zubrzyckiemu, socjologowi, który mieszkał w Australii od czasu, gdy w latach pięćdziesiątych przyjechał na gościnne wykłady do Canberry. Przyjął wówczas zaproponowaną mu posadę na lokalnej uczelni, dzięki czemu mógł podjąć karierę naukową, a jednocześnie śledzić rozwój miasta, przeobrażającego się z prowincjonalnego ośrodka w centrum przemysłowe, uniwersyteckie i administracyjne. Zubrzycki wrósł w tkankę Canberry, w której jako emigrant i socjolog wypracował sobie narzędzia do badania wielokulturowego społeczeństwa.

Ponieważ film opowiada o przedstawicielu polskiej emigracji, musiało pojawić się w nim zagadnienie tęsknoty za krajem oraz inne problemy, na jakie narażone są osoby osiedlające się na stałe za granicą. Ponieważ takie doświadczenia nieobce były samemu reżyserowi, udało się w filmie odtworzyć obraz człowieka, który stara się swoją sytuację „obcego” wykorzystać w twórczy sposób: w pracy naukowej, aktywności w środowisku australijskiej Polonii, a także w kontaktach z Polską, do której trzeba było w pewnych okresach kierować pomoc materialną i „intelektualną” (najnowsze publikacje itd.). Film łączy dwa spojrzenia na tożsamość Polaków w Australii: zindywidualizowane, związane z losami konkretnego człowieka, oraz społeczne – przez pryzmat badań nad wielokulturowością i tożsamością, która na skutek migracji musi zostać poddana redefinicji.

Wątki: biograficzny, środowiskowy i zawodowy przeplatają się w dokumencie *Grać do góry nogami* (1997), pokazującym losy ludzi z kręgu teatru i kina, należących do tak zwanego „pokolenia Solidarności”, którzy na początku lat osiemdziesiątych podjęli decyzję o wyjeździe z kraju, by zachować wolność twórczą, a na miejsce osiedlenia wybrali Australię. Domaradzki zaprosił do udziału w zdjęciach aktorów, reżyserów, dramaturgów spełniających się w swojej, zdobytej w Polsce, profesji. Wypowiedzi Gosi Dobrowolskiej, Mariana Dworakowskiego, Lecha Mackiewicza i innych składają się na

mozaikową – równocześnie spójną i wieloelementową – opowieść o zmaganiu się z trudnościami życia od nowa na emigracji, z dala od kraju, przyjaciół, nawyków związanych z obyczajowością, kulturą, ale także pracą artystyczną. W niepowtarzalnych, indywidualnych historiach awansu zawodowego i zdobywania pozycji w nowym społeczeństwie przewijają się motywy związane z poszukiwaniem swojej tożsamości, koniecznością odpowiedzi na podstawowe pytania o cele i możliwości działania. Australijskie warunki zmusiły wielu polskich artystów sceny czy filmu do weryfikacji poglądów na twórczość, powodując zmianę w warsztacie, w podejściu do filmowej czy teatralnej kreacji. Również w tym obrazie pojawiają się w tle nieprzemijające dylematy migrantów związane z kwestią ewentualnego powrotu do Polski, a także z retrospektywną refleksją na temat słuszności podjętej kiedyś decyzji o wyjeździe.

Bronisław Malinowski, antropolog urodzony w Krakowie, całe życie pracował na zagranicznych uniwersytetach bądź w terenie (w latach 1914–1918 w Australii i Oceanii), gdzie na dylematy migranta nie było miejsca. Wraz z kolejnymi wyjazdami narastała natomiast fascynacja, z jaką badacz zgłębiał życie oraz obyczaje odwiedzanych kultur i społeczności. O pasji podróżowania i odkrywania nieznanymi obszarów opowiada Domaradzki w poświęconym Malinowskiemu dokumencie *Szlachetny dzikus* (1998). Jego akcja rozgrywa się na Trobriandach – badania z tych wysp Malinowski wykorzystał między innymi w książce *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*. Jednak reżysera, obok dokumentacji historycznej, interesował przede wszystkim współczesny obraz miejsca i jego mieszkańców. Na nich skupił obiektyw kamery, montując zarejestrowane ujęcia z dokumentami i zdjęciami z przeszłości oraz z dobiegającą spoza kadru narracją, opartą na pismach Malinowskiego. Domaradzki sam opracował scenariusz dokumentu oraz zrobił do niego zdjęcia, przez co nadal przedsięwzięciu taki autorski i „odkrywczy” charakter, jaki miały wyprawy antropologa.

Podczas pracy nad *Szlachetnym dzikusiem* Domaradzkiego interesowała sylwetka Malinowskiego, jego losy i dorobek naukowy, ale także doświadczenia związane z pobytem w egzotycznych miejscach, w których musiał negocjować swoje relacje z ludnością tubylczą. Zresztą, jak mówi reżyser, kręcenie dokumentów w Australii zawsze było dla niego okazją, by ją lepiej poznać, zwłaszcza że był to dla niego zupełnie nowy świat. Jego poznanie, świadomość skomplikowanego dziedzictwa kolonialnego i refleksji postkolonialnej znalazły odzwierciedlenie w konstrukcji dokumentu o Malinowskim. Bohater pokazany zostaje przez pryzmat swojej polskości i związanego z nią do-

świadczenia historycznego, co nadaje ciekawy rys jego pracom oraz podejściu badawczemu. Polski reżyser emigrant patrzy więc na mieszkańców Oceanii z perspektywy dorobku innego migranta, a ich spojrzenia „białych przybyszów” nakładają się na siebie.

Domaradzki pracuje w Polsce i w Australii, gdzie – jak podkreśla – od początku potrafił się odnaleźć, choć dopiero dzięki sukcesowi filmu *Historia Liliany* został uznany reżyserem. Wypowiadając się o swoich związkach z Australią, podkreśla ich profesjonalny i bardzo osobisty charakter, związany z poczuciem bycia „innym”. Stara się, jak Malinowski, patrzeć na swoje doświadczenia z perspektywy antropologicznej, uwzględniającej różne uwarunkowania i konteksty, a jednocześnie akcentującej ich jednostkowy wymiar:

W Australii zaakceptowany zostałem jako jedyny chyba reżyser etniczny, który przybył z zewnątrz, nie wychował się w tym kraju. Powiedziałem już, trochę żartem, kiedy pytano mnie, dlaczego chcę robić filmy w Australii, że ci, którym się nie powiodło, niczego nie robią, a ci, którzy odnieśli sukces, też nie robią, bo wyjechali do Hollywood, więc to idealne miejsce dla kogoś takiego jak ja (Domaradzki, Kolodyński 1997, 6).

Reżyser stara się spełniać twórczo w Australii – „idealnym” dla siebie miejscu, pokazując w swoich filmach fabularnych i dokumentach, do jakiego stopnia i w jaki sposób jest to idealne miejsce także dla Polaków emigrantów oraz osób naznaczonych „innością”.

Literatura

Domaradzki J., Kolodyński A., 1997, *Idealne miejsce dla kogoś takiego jak ja. Z Jerzym Domaradzkiem rozmawia Andrzej Kolodyński*, „Kino”, nr 4.

Małgorzata Radkiewicz: Jerzy Domaradzki's Australian 'perfect place'

Jerzy Domaradzki started to work in Australia after his film *Wielki bieg* [*The Great Race*] had been presented at a film festival in Sydney. During those first years he had been mainly teaching at a film school, but after some time he began to make feature films and documentaries. The text examines the films he made in Australia, analyzing the way he selected characters and the problems he had in developing stories and images of people of different nations, cultures and times.

Keywords: film, migration, documentary, adaptation

MAGDALENA KEMPNA-PIENIAŻEK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Bardzo długi marsz:
Niepokonani Petera Weira
wobec prozy Sławomira Rawicza

Jedna z najbardziej znaczących scen *Niepokonanych* (2010) Petera Weira rozgrywa się w połowie seansu. Grupa uciekinierów z radzieckiego łagru dociera do granicy, za którą rozpościerają się mongolskie pustkowia, gdzie – jak w tym momencie akcji bohaterowie jeszcze wierzą – czeka wolność. Mimo to nie wszyscy decydują się na dalszą wędrówkę. Jedyń w grupie Rosjanin, kryminalista Walka (Colin Farrell), zatrzymuje się przy słupie granicznym, wpatrując się w napis „ZSRR”. „Wiesz, że cię złapią, prawda?” – mówi do niego główny bohater, Janusz (Jim Sturgess), na co Walka odpowiada, że w więzieniu da się żyć. „Wolność? Nie wiedziałbym, co z nią zrobić” – stwierdza, żegnając się z towarzyszami. Scenę tę można uznać za przykład tego, co Michael Bliss, autor klasycznej monografii na temat twórczości australijskiego autora¹, określa jako moment przesilenia – szczególną chwilę, w której na oczach widza rozgrywają się wydarzenia niezwykle lub wyjątkowo wzruszające (Bliss 2000, 13), tak jak wtedy, gdy bohaterowie *Świadka* (1985) wspólnymi siłami wznoszą stodołę, uczniowie ekskluzywnej szkoły ze *Stowarzyszenia Umarłych Poetów* (1989) żegnają swojego charyzmatycznego

¹ Posługuję się w odniesieniu do Petera Weira kategorią filmowego autora w rozumieniu bliskim Jonathanowi Raynerowi, który zauważa, że twórczość tego reżysera stanowi rodzaj pomostu między europejsko pojmowaną filmową autorskością a hollywoodzkim kinem gatunków. W dorobku twórcy *Niepokonanych* ma wszak miejsce zarówno modyfikacja stylu właściwego kinu artystycznemu, jak i rewizja ideologicznych uwarunkowań kina gatunkowego (Rayner 2006, 9).

nauczyciela, a protagonista *Truman Show* (1998) przeciwstawia się swojemu „stwórcy”, producentowi Christofowi. Sekwencje tego typu na ogół pełnią rolę interpretacyjnych drogowskazów – kierują uwagę ku najważniejszym zagadnieniom poruszonym przez Weira, równocześnie wyznaczając horyzonty jego autorskiego stylu. Podobnie rzecz ma się w *Niepokonanych*, gdzie w chwili odejścia Walki ostatecznie zostaje zdefiniowany główny temat filmu, a zarazem ujawnia się strategia adaptacyjna, jaką reżyser, a jednocześnie – obok Keitha Clarke’a – współscenarzysta dzieła, obrał w stosunku do literackiego pierwowzoru – książki *Długi marsz* Sławomira Rawicza.

Kontrowersyjne narracje

Mimo że *Niepokonani* z pewnością nie należą do najwybitniejszych dzieł w dorobku australijskiego twórcy, to zajmują w nim miejsce szczególne. Jest to wszak pierwszy film zrealizowany przez Weira po siedmioletnim okresie milczenia, na dodatek – obok *Gallipoli* (1981) oraz *Pana i władcy: Na krańcach świata* (2003) – obraz w twórczości tego autora najbardziej epicki, a zarazem najbardziej hollywoodzki.

Polska recepcja *Niepokonanych* została zdominowana przez – odświeżone przy okazji premiery tylko o dwa dni wyprzedzającej pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej – kontrowersje związane z literackim pierwowzorem². Książka, opowiadająca o karkołomnej wyprawie, jaką w 1941 roku podjęła grupa uciekinierów z radzieckiego łagru, pokonując na piechotę liczącą sześć i pół tysiąca kilometrów trasę wiodącą przez syberyjską tajgę, pustynię Gobi oraz Himalaje do Indii, w powszechnej opinii funkcjonowała jako przykład literatury faktu. Tymczasem już w 2005 roku, krótko po śmierci autora, stała się ona zarzewiem konfliktów i licznych dyskusji. Wiarygodność relacji Rawicza – kwestionowana zresztą nawet po pierwszym wydaniu *Długiego marszu* w 1955 roku – została całkowicie podważona, kiedy udowodniono, że w czasie, kiedy rzekomo odbywał opisaną w książce wędrówkę, autor był już członkiem armii Andersa. Opowieść innego zesłańca, Witolda Glińskiego, którą Rawicz miał sobie przywłaszczyć, też nie została po-

² Cykl artykułów poświęconych temu zagadnieniu, obejmujący również wywiad z reżyserem, opublikowano na łamach „Gazety Wyborczej” (Orliński 2011, 1; Orliński, Weir 2011, 12; Sobolewski 2011, 13; Szczerba 2011, 11). Również inne polskie omówienia dzieła Weira nie były wolne od aluzji do tych kontrowersji (Olszowska 2011, 20–23).

twierdzona, a wątpliwości na temat tego, czy taką marszrutę w ogóle daloby się przetrwać, okazały się kwestią znacznie bardziej istotną niż fenomen yeti, od którego kariera Rawicza *de facto* się zaczęła: *Długi marsz* narodził się wszak w wyniku rozmów, jakie z autorem przeprowadził Ronald Downing, dziennikarz „Daily Mail”, dowiedziawszy się, że pewien Polak mieszkający w Anglii natknął się niegdyś w Himalajach na istoty przypominające owe legendarne stworzenia. Zafascynowany relacją Downing stał się *ghost writerem* Rawicza – przygody uciekinierów z lagru zostały spisane jego piórem; Rawicz – jak sam stwierdza – „podyktował” tę książkę (Rawicz 2001, 270).

Peter Weir w *Niepokonanych* nie odnosi się do tych kontrowersji. Na swój sposób ułatwiają mu one zresztą dość swobodne traktowanie literackiej materii. Wątpliwości związane z wiarygodnością relacji Rawicza sprawiają, że twórcy filmu nie muszą się obawiać zarzutów, jakie niechybnie pojawiłyby się, gdyby nie trzymali się litery tekstu uznanego za fabularyzowaną narrację na temat autentycznych wydarzeń. Ponieważ w tym przypadku o faktach trudno mówić – są one bowiem wciąż nieustalone, a najprawdopodobniej niepoznawalne – Weir i Clarke traktują *Długi marsz* tylko jako inspirację, czerpiąc z niego wybrane wątki i zabiegając o to, by ich dzieło było postrzegane jako fikcyjna, a nie quasi-dokumentalna opowieść oparta na doniesieniach o ucieczkach z radzieckich łagrów. Ową fikcyjność ma podkreślać zarówno zmiana personaliów i biografii większości bohaterów, jak i modyfikacja dziejów ich wspólnej wędrówki. Sławomir Rawicz staje się tutaj Januszem Wieszczykiem, osadzonym w łagrze po tym, jak torturowana żona złożyła obciążające go zeznania. Wesoly urzędnik z Balkanów, Eugeniusz Zaro, przekształca się w równie dowcipnego Zorana (Dragoș Bucur), silny Łotysz Kolemenos – w milczącego byłego księdza Vossa (Gustaf Skarsgård), a polska uciekinierka z kolchozu, Krystyna – w córkę polskich komunistów, Irenę Zielińską (Saoirse Ronan). Zamiast wachmistrza Antoniego Paluchowicza, kapitana Korpusu Ochrony Pogranicza Zygmunta Makowskiego oraz młodego litewskiego architekta Zachariasza Marcinkovasa pojawiają się w filmie niezrealizowany artysta Tomasz (Alexandru Potocean) oraz cierpiący na kurzą ślepotę młodzieńca Kazik (Sebastian Urzendowsky). Postacią najmniej odbiegającą od oryginału okazuje się Amerykanin Mr. Smith (Ed Harris) – budowniczy moskiewskiego metra, któremu jednakże w filmie dopisano tragiczny wątek osobisty związany z utratą syna zastrzelonego przez komunistów. Tę galerię typów ludzkich uzupełnia nieobecny w książce Walka, obozowy urka.

Punkt wyjścia historii nie ulega w filmie zmianie. Osadzony w łagrze polski oficer w towarzystwie kilku innych więźniów podejmuje brawurową

ucieczkę, której celem stają się odległe Indie. Już w trakcie wędrówki do grupy dołącza młodziutka Polka, również uciekinierka, która staje się dobrym duchem wyprawy. Nie wszystkim udaje się dotrzeć do celu: w filmie, inaczej niż w powieści, śmierć zabiera jednego z członków wyprawy jeszcze na Syberii; dwoje kolejnych uciekinierów (tym razem w zgodzie z literackim pierwowzorem) umiera na pustyni Gobi. Rawicz w *Długim marszu* opisuje jeszcze dwa zgony (jeden na tybetańskim pustkowiu, drugi w Himalajach), bohaterowie filmu Weira odchodzą jednak inaczej: Walka w ogóle nie przekracza granicy ZSRR, a Amerykanin Smith odłącza się od towarzyszy, aby dotrzeć do Lhasy. Pozostali członkowie wyprawy przedostają się do Indii.

Wolność jak tlen

Wydaje się, że Weir osnuł fabułę swojego filmu na dwóch zdaniach wyjętych z amerykańskiego posłowania *Długiego marszu*. W 1997 roku Rawicz pisał w nim: „(...) wolność jest jak tlen. I mam nadzieję, że *Długi marsz* przypomina, iż wolność raz utraconą trudno jest odzyskać” (Rawicz 2001, 271). *Niepokonani* to zatem traktat na temat wolności, jej rozmaitych wymiarów i sposobów interpretacji. Każdy z bohaterów skonfrontowanych z piekłem łagru, a następnie z nieujarzmioną naturą, musi określić, czym jest dla niego ta wartość. Odpowiedzi bywają różne: stojąc na granicy ZSRR i Mongolii, Walka zaczyna rozumieć, że wolność jest tym, czego najbardziej się obawia; Tomasz odnajduje jej namiastkę w tworzeniu swoich szkiców, Zoran w dystansie do siebie i świata, Voss w religii, a Irena w możliwości opowiedzenia swojej prawdziwej historii i w powrocie do polskiej tożsamości, niemal zniszczonej przez lata pobytu w ZSRR. Najbardziej złożone postawy obierają Smith i Janusz. Pierwszy z nich – zdruzgotany po śmierci syna – stwierdza, że wolnością byłaby dla niego śmierć; nieuleganie jej w radzieckim łagrze było dla niego rodzajem protestu. Dla Janusza z kolei wolność oznacza możliwość udzielenia przebaczenia żonie, która złożyła obciążające go zeznania.

Mocno akcentując wątek rozliczania się z przeszłością oraz indywidualnego definiowania wolności, Weir w zasadniczy sposób modyfikuje wymowę literackiego oryginału. Narracja Rawicza koncentruje się bowiem przede wszystkim na problemie przetrwania – znaczne jej partie zajmują opisy poszukiwania żywności, wody oraz schronienia przed mrozem lub upałem. Wiele miejsca na kartach *Długiego marszu* poświęcono także spotkaniom

z mieszkańcami przemierzanych terenów, począwszy od syberyjskich samotników, po całe mongolskie i tybetańskie osady. To często właśnie tym kontaktom uciekinierzy zawdzięczają możliwość przetrwania – od tubylców otrzymują środki niezbędne do życia, a czasem także ofertę komfortowego noclegu. Poza wątkami związanymi z trudami wędrówki opowieść Rawicza serwuje czytelnikowi szereg konwencjonalnych rozwiązań dotyczących relacji między postaciami oraz poszczególnych etapów ich wyprawy. Ucieczka z obozu staje się na przykład możliwa dzięki nieoczekiwanej (i w zasadzie niezrozumiałej) pomocy ze strony żony komendanta, uczestnicy wyprawy reprezentują ten sam dżentelmeński etos, a jedyna w ich gronie kobieta – Krystyna – charakteryzowana jest niczym bohaterka melodramatu z okresu międzywojnia, jako ucieleśnienie dobra i poświęcenia, uciśniona heroina ze szlacheckiego dworku, która podejmuje trud ucieczki z powodu nastającego na jej cnotę okrutnego kierownika kolchozu.

Weir przynajmniej częściowo kwestionuje te narracje. Zupełnie pomija zarówno pierwszą część książki, szczegółowo opisującą tortury na Łubiance oraz podróż z Moskwy na Syberię, jak i niewiarygodny wątek żony komendanta. Bardziej interesuje go dynamika obozowego życia. Partie, w których ukazywane są brutalne praktyki urków oraz panująca w łagrze hierarchia, a aktor Chabarow (Mark Strong) snuje plany ucieczki, których naprawdę nie zamierza realizować, wydają się podszyte raczej duchem prozy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego³ niż spostrzeżeniami Sławomira Rawicza. Grono bohaterów filmu wydaje się bardziej zróżnicowane niż w powieści. Weir nie tylko wprowadza do swego dzieła brutalnego, choć na swój sposób sentymentalnego Walkę, w skrajnej sytuacji gotowego posunąć się do kanibalizmu, lecz także komplikuje psychologiczny portret Ireny, która po to, by przetrwać, nie cofnie się przed kłamstwem. Co jednak najistotniejsze, bohaterowie *Niepokonanych* są całkowicie zdani na siebie – ich kontakty z mieszkańcami przemierzanych terenów wydają się mniej niż sporadyczne i na ogół, wyłączając jedną tybetańską osadę, do której docierają już pod koniec morderczej podróży, naznaczone nieufnością. Ukazując protagonistów mierzących się z samotnością i własną przeszłością w obliczu zatrwająco pięknej, a równocześnie groźnej natury, Weir wydobywa z historii opowiedzianej przez Rawicza to, co najbliższe jego własnej twórczości: refleksję o człowieku osiągniętą samoświadomością w sytuacji ekstremalnej (Bliss

³ Którą reżyser – jak sam przyznaje – poznał jeszcze przed kręceniem *Niepokonanych* (Orliński, Weir 2011, 12).

2000, 15) – w tym przypadku niekoniecznie w kontakcie z przestrzenią snu, mitu czy tajemnicy bliskiej *sacrum* (choć i takie motywy są w *Niepokonanych* obecne), lecz w obliczu zagrożenia i przeczucia bliskiej śmierci.

Wyprawa, jaką podejmują bohaterowie, ma wszelkie znamiona podróży inicjacyjnej – droga przemierzana w świecie rzeczywistym jest symbolicznym odpowiednikiem wewnętrznej wędrówki każdej z postaci. Nic dziwnego, że w jej trakcie pojawiają się wydarzenia i obrazy o metaforycznym lub alegorycznym znaczeniu, takie jak ten, w którym Smith dostrzega skalne szczeliny uformowane w sposób przywodzący na myśl ludzkie oczy. W ujęciu tym łatwo dopatrzeć się istotnego w wielu filmach Weira motywu tajemniczości przyrody, jak gdyby obdarzonej świadomością i możliwością poznawania.

Co ciekawe, w *Niepokonanych* spotykają się dwa charakterystyczne dla Weira sposoby prezentowania natury, o których wspomina Michael Bliss: wywodząca się jeszcze z australijskiego okresu twórczości wizja natury w zasadzie niezrozumiałej, oferującej co prawda istotne wartości, przede wszystkim jednak stanowiącej wyzwanie i groźbę klęski dla racjonalnie pojmującego świat bohatera, a także właściwe amerykańskim filmom autora *Świadka* ujęcie natury jako azylu, miejsca ucieczki przed represywnymi systemami (Bliss 2000, 3–4). Z pierwszym z nich mamy do czynienia nie tylko w ujęciu „patrzącej” skały, lecz także w sekwencji, w której syberyjska tajga dosłownie pochłania Kazika, zamykając mu drogę do niedalekiego przecież obozu. Drugim podszyte jest samo przesłanie filmu. Chociaż bowiem komendant łagru powie osadzonym: „Natura jest waszym więzieniem”, to przecież właśnie na jej łonie protagoniści filmu odzyskują wolność. Natura – mimo że groźna i nieposkromiona – stanowi tutaj przeciwwagę dla opresyjnego, totalitarnego systemu.

Najwięcej symbolicznych wątków wiąże się z postaciami Ireny i Vossa. Spostrzeżenie jednego z krytyków (Szczerba 2011, 11), jakoby Irena pełniła w filmie Weira funkcję zbliżoną do Maryi, wypada uznać za nietrafne, konotacje związane z bohaterką graną przez Saoirse Ronan odsyłają bowiem raczej do męczeńskiej śmierci Jezusa. W trakcie przeprawy przez pustynię Gobi Irena nosi nakrycie głowy przywodzące na myśl koronę cierniową; nieco wcześniej – niczym Chrystus apostołom w dniu Ostatniej Wieczerzy – obmywa stopy wzruszonemu Smithowi. Kiedy dziewczyna jest zbyt słaba, by iść dalej, przez piaski pustyni niesie ją Voss – były ksiądz, który w tym akcie najwyraźniej dostrzega możliwość częściowej pokuty za popełnioną zbrodnię (zamordował jednego z radzieckich żołnierzy, którzy zdewastowali jego kościół).

W zakończeniu filmu motyw wędrówki uzyskuje jeszcze jedno znaczenie – na ujęcie stóp idącego Janusza nałożone zostają archiwalne zdjęcia prezentujące najważniejsze momenty w dziejach walki z komunizmem. Bohater, który podjął się karkołomnej wyprawy po to, by powrócić do rodzinnego domu i udzielić przebaczenia żonie, otrzymuje taką możliwość dopiero po 1989 roku, jego wędrówka jest więc w istocie bardzo długa, choć zwieńczona sukcesem („Polska jest wolna” – głosi jeden z ostatnich napisów w filmie). Ideologiczny wymiar finału *Niepokonanych*, zrealizowanych w roku obchodów trzydziestolecia „Solidarności”, mimo że w zamierzeniu reżysera stanowić miał hold złożony narodowi⁴, w polskiej recepcji dzieła Australijczyka okazał się jednak dość kłopotliwym prezentem.

Obcy/Inny

Będąc filmem mocno zakorzenionym w hollywoodzkich konwencjach, *Niepokonani* na swój sposób igrają z formułą *based on a true story*, chociaż bowiem opowieść jest fikcyjna, to jej historyczny kontekst zostaje dość skrupulatnie nakreślony – twórcy filmu dbają o to, by widz niebędący Polakiem zrozumiał tragiczną sytuację narodu zaatakowanego równocześnie przez III Rzeszę i ZSRR, ostatecznie zaś wpisują losy Rawicza/Wieszczka w dzieje wzrostu i upadku komunizmu w Europie. Już po premierze *Niepokonanych* podniosły się głosy sprzeciwu wobec dokonanej w ten sposób „hollywoodyzacji polskiego losu”. Bohaterowie skrojeni pod kilka wzajemnie dopełniających się schematów, epicki temat, ostentacyjnie szczęśliwe zakończenie, patos budowany przez spektakularne zdjęcia Russella Boyda oraz podniosłą muzykę Burkharda Dallwitza, a nawet wolność prezentowana jako nadrzędna wartość – Weir w istocie wykorzystuje szereg chwytów rodem z Fabryki Snów, z którą zresztą już od lat osiemdziesiątych jest bardzo mocno związany. W większości opracowań wyraźnie zaznaczana jest granica między australijskim i amerykańskim okresem jego twórczości. Zdaniem Blissa wyznacza ją *Rok niebezpiecznego życia* (1982) – film, w którym, jak twierdzi badacz, dochodzi do istotnego przeobrażenia metody twórczej Weira: od tej pory ograniczeniu ulegają w niej wątki o charakterze symbolicznym, dzieła stają się mniej „intelektualne”, za to bardziej „emocjonalne”, dowartościowaniu

⁴ W wywiadach Peter Weir otwarcie mówił o swojej fascynacji polską historią, a zwłaszcza walką z komunizmem (Orliński, Weir 2011, 12).

ulega w nich idea samorealizacji, a formalnie wzbogacają się one o punkty kulminacyjne, mające zapewnić publiczności satysfakcję z seansu (Bliss 2000, 22).

Nie można jednak zapominać, że Weir jest dość szczególnym filmowcem – emigrantem. Krytycy często zwracają uwagę na fakt, że – funkcjonując w kinie głównego nurtu – zachował w Hollywood pozycję osobną, zdystansowaną i wcale nie porzucił wątków znanych z australijskiego etapu twórczości, w którym *notabene* sięgał już przecież po isticie hollywoodzkie konwencje (Olszowska 2011, 20). Specyfikę twórczości Weira po 1982 roku dobrze oddaje przywołana przez Serenę Formicę opozycja między „realnie istniejącym” a „globalnym” Hollywoodem pojmowanym jako paradygmat produkcyjny. Inaczej niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dziś filmowcy nie muszą fizycznie emigrować do Hollywood, aby realizować tam swoje kariery. Peter Weir jest doskonałym przykładem tej strategii, chociaż bowiem jego filmy od lat sygnowane są przez wielkie amerykańskie wytwórnie, to sam reżyser wciąż mieszka w Australii (Formica 2012, 5).

Wszystko to sprawia, że obecna perspektywa studiów nad twórczością Petera Weira przybiera nieco inny niż do tej pory kształt. W dominujących dotychczas odczytaniach dorobku tego autora, czego reprezentatywnym przykładem jest książka Blissa, nieustannie powracały opozycje: natura – kultura, emocjonalne – intelektualne, australijskie – amerykańskie. Tymczasem w świetle najnowszych badań filmy reżysera *Pikniku pod Wiszącą Skalą* (1975) ujawniają swój transnarodowy charakter, i to we wszystkich trzech rozumieniach, jakie temu terminowi przypisują Will Higbee i Song Hwee Lim (Higbee, Lim 2010, 9–19). Kino Weira można zatem opisywać jako transnarodowe w aspektach produkcyjnych i dystrybucyjnych, w odniesieniu do wpływu kinematografii narodowych (w tym przypadku australijskiej i amerykańskiej) na inne obszary kulturowe, wreszcie: w kontekstach migracji filmowców oraz wylaniania się kina postkolonialnego.

W przypadku *Niepokonanych* transnarodowy charakter dzieła ujawnia się nie tylko na poziomie produkcji (jest to wszak projekt będący efektem międzynarodowej współpracy), lecz już w samej fabule. „Mamy tu Ligę Narodów” – powiedzą o sobie w pewnym momencie bohaterowie. I chociaż w trakcie ich niezwykle trudnej wędrówki niewiele jest okazji do wymiany kulturowych doświadczeń – muszą przecież walczyć przede wszystkim o przetrwanie – to owa wymiana następuje na poziomie metafilmowym, w dziele opartym na spisanej piórem Brytyjczyka opowieści polskiego emigranta, nakręconym przez australijskiego reżysera pracującego dla amerykańskiej Fabryki Snów

i opowiadającym o grupie złożonej z Polaków, Łotysza, Rosjanina, Jugosłowianina i Amerykanina, którzy uciekają z Syberii po to, żeby przez Mongolie i Tybet dotrzeć do Indii. W tym kontekście „hollywoodyzacja polskiego losu”, do jakiej dochodzi w *Niepokonanych*, zyskuje transnarodowy wymiar: w filmie tym, niczym w kulturowym tyglu, spotykają się elementy różnych narodowych perspektyw; każda z nich zostaje w pewien sposób ograniczona i dostosowana do potrzeb realizacji projektu, w którym polsko-rosyjski historyczny kontekst ściera się z konwencjami amerykańskiego kina gatunkowego oraz z wrażliwością reżysera wywodzącego się z australijskiego kina artystycznego. Jest to, rzecz jasna, perspektywa odmienna od przyjętej przez część polskich krytyków narodowej optyki, upatrującej w dziele Weira przede wszystkim uproszczeń i hollywoodzkiej standaryzacji, równocześnie jednak perspektywa pozwalająca zobaczyć *Niepokonanych* w szerszym kontekście twórczości Australijczyka, której protagonistą jest zawsze:

Obcy postawiony wobec Innego – innej kultury, odmiennego społeczeństwa; skonfrontowany z *sacrum*, naturą i tajemnicą. Obcy przeciwstawiony Innemu, którego niekoniecznie musi rozumieć, ale spotkania z którym musi doświadczyć (Olszowska 2011, 21).

Literatura

- Bliss M., 2000, *Dreams within a Dream. The Films of Peter Weir*, Carbondale–Edwardsville.
- Formica S., 2012, *Peter Weir: A Creative Journey from Australia to Hollywood*, Bristol–Chicago.
- Higbee W., Lim S.H., 2010, *Concepts of transnational cinema: towards a critical transnationalism in film studies*, „Transnational Cinemas”, No. 1.
- Olszowska M., 2011, *Osobna droga Petera Weira*, „EKRANY”, nr 1–2.
- Orliński W., 2011, *Polska historia w wersji Hollywood*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 10.01, nr 6.
- Orliński W., Weir P., 2011, *Peter Weir: fascynuje mnie polski los*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 10.01, nr 6.
- Rawicz S., 2001, *Długi marsz*, przeł. Rybicki L., Świerkocki M., Gdańsk.
- Rayner J., 2006, *The Films of Peter Weir*, New York.
- Sobolewski T., 2011, *Poza granicami wyobraźni*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 10.01, nr 6.
- Szczerba J., 2011, *Krepujący prezent z Zachodu*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 9.04., nr 83.

Magdalena Kempna-Pieniążek: *A very long walk: The Way Back by Peter Weir and Sławomir Rawicz's creativity*

The Polish reaction to Peter Weir's film *The Way Back* (2010) was centred on a discussion about the credibility of its literary prototype, Sławomir Rawicz's book *The long walk* (1955). The author of the article does not discuss this controversy; she prefers to concentrate on the

adaptation that was chosen by the director, who combines different interpretations of the phenomenon of freedom in his movie. Weir's approach can be regarded as transnational and such a perspective is suggested as a context for the interpretation of *The Way Back*.

Keywords: Peter Weir, transnational cinema

EWA LIPIŃSKA
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Zachowanie własnych i przyswojenie obcych wartości – o kulturowych i językowych konsekwencjach emigracji z Polski do Australii

Gdyby ktoś poprosił mnie o najkrótszą charakterystykę Australii, powiedziałbym: wszechobecne kontrasty, nieprzewidywalność przyrody, która wzbudza jednocześnie podziw i lęk, współlistnienie żywiołów i pejzaże, których nie ma nigdzie indziej.

(Tomalik 2011, 16)

Emigracja i jej rodzaje

Zjawisko (e/i)migracji zwyczajowo dzielono na stałe lub czasowe, przy czym to pierwsze kojarzono z wychodźstwem politycznym, a drugie z zarobkowym¹. Obecnie kategoryzacja tego typu nie jest relewantna, gdyż wyjazdy z Polski na zawsze i z powodów politycznych prawie już się nie zdarzają, zaś te czasowe, na tle zarobkowym często mają zupełnie inny charakter niż dawniej. Decyzja o opuszczeniu kraju rodzinnego bywa natomiast spowodowana ciekawością świata, względami edukacyjnymi, obowiązkami zawodowymi, łączeniem rodzin² oraz pójściem za „głosem serca”, czyli chęcią założenia rodziny z obywatelem innego państwa. Istotnym bodźcem wy-

¹ O rodzajach emigracji szerzej zob. np. Lipińska 2001, 2007, 2013; Jaźwińska 2002.

² Ten czynnik stanowi szczególnie przypadek tzw. migracji łańcuchowych, gdy w ślad za (e/i)migrantem podążają jego krewni i powinowaci.

pychającym – zazwyczaj niejawnym, tzn. albo skrywanym, albo nie-uświadomianym – jest ucieczka przed brakiem pracy, mieszkania, akceptacji ze strony kolegów i/lub partnera czy przed własną nieudolnością. Niekiedy chodzi po prostu o odseparowanie się od toksycznych związków albo uniknięcie następstw swoich wyborów życiowych (zob. Lipińska 2013).

Motywy opuszczania ojczyzny są różne i poszczególne jednostki różnie znoszą tę rozłąkę. Nie ma jednego modelu jej przeżywania, co pokazują chociażby te przykładowe opinie³:

Emigracja dla większości z nas, emigrantów, to okropny dramat... Dramat rozdartego serca pomiędzy „Domem” i „Domem”, jaki wybrałiśmy. Ale to wiemy tylko my :-(I co z tego że jest nam tu lepiej???? A korzenie??? A ukochane miejsca, za którymi tęsknimy w chwilach kryzysu, bo takie przychodzą, czy tego chcemy, czy nie! A bliscy którzy są, ale niestety daleko... Skype i odwiedziny raz czy dwa razy do roku, to nic!!!! A to przytłaczające uczucie, że nie jesteśmy u siebie i że dużo ciężiej musimy pracować, aby osiągnąć jakiś sukces. Po kilku lub kilkunastu latach obywatelami jakiego świata jesteśmy???? Bo ani w Pl. nie jesteśmy już u siebie, ani tu, gdzie postanowiliśmy być. To są moje przemyślenia po 8 latach pobytu za granicą⁴.

Ja emigrowałam rok temu... za głosem serca głównie, teraz mam tu pracę, w której się spełniam, miłość, o której marzyłam, swój pierwszy własny dom i niezależność. Czasem jest ciężko, zwłaszcza, gdy wracam z Polski, ale po kilku dniach to mija. Najbardziej brak mi przyjaciół zostawionych w Polsce, choć otaczają mnie tu życzliwi i kochani ludzie. Ja swojej decyzji nie żałuję... Zawsze można wrócić do kraju!⁵

Zmiana miejsca zamieszkania powoduje rozmaite konsekwencje, z których wyjeżdżający nie zawsze zdają sobie sprawę, czasem je bagatelizują, wierząc, że wszystko dobrze się ułoży. Sprawy komplikują się, gdy rzecz dotyczy kraju tak odległego jak Australia. Tam tęskni się inaczej, stamtąd nie można przyjechać na weekend do Polski⁶, tam polskości jest znacznie mniej. W ni-

³ W niniejszym tekście posłużymy się nie tylko naukowymi refleksjami badaczy, ale także komentarzami osób, które chciały się podzielić swoimi doświadczeniami i przemyśleniami na forach internetowych i blogach.

⁴ Zob. http://londynek.net/czytelnia/article?jnews_id=4060687 [dostęp: 2.12.2015].

⁵ Zob. http://f.kafeteria.pl/temat/f21/czy-warto-emigrowaczy-nie-zalujecie-p_3205443 [dostęp: 12.12.2015].

⁶ Sam lot trwa ok. 24 godzin, a podróż może się przedłużyć do ok. 36 godzin. Koszty podróży także są niemałe. Zob. też Bąk 2014.

niejszym artykule zajmujemy się dwoma aspektami (e/i)migracji polsko-australijskiej – językowym i kulturowym. Obydwa będą rozpatrywane po-dwójnie, tzn. jako zachowanie własnych i przyswojenie obcych wartości.

Między znanym a niewiadomym

W ciągu bez mała 20 lat zmieniły się preferencje kierunków migracyjnych Polaków – dawniej największą popularnością cieszyły się Niemcy (41%) i Stany Zjednoczone (36%), a dalej: Kanada (14%), Francja (10%), Wielka Brytania (6%), Australia (4%), Austria, Belgia, Włochy i Szwecja (po 2%). W ostatnich latach Polacy najchętniej emigrują do: Wielkiej Brytanii (642 tys.), Niemiec (560 tys.), Irlandii (115 tys.), Holandii (103 tys.), Włoch (96 tys.), a poza Europą do USA (ok. 200 tysięcy), Kanady (40 tysięcy) i Australii (14 tysięcy).

Okazuje się, że Australia cieszy się niemalym powodzeniem⁸, jak na daleki⁹, egzotyczny, mało znany kraj. Dlaczego? Spróbujemy nakreślić najważniejsze powody. Należą do nich czynniki przyciągające, wśród których prym wiodzie status ekonomiczny, społeczny i edukacyjny.

Każdego roku organizacja OECD publikuje ranking Better Life Index, prezentując kraje, w których żyje się najlepiej. Od kilku lat pierwsze miejsce należy niezmiennie do Australii. Dla porównania, Polska w najnow-

⁷ Zob. <http://kariera.forbes.pl/gdzie-emigruja-polacy-,artykuly,173750,1,1.html> [dostęp: 2.12.2015].

⁸ Polonia w Australii stanowi 1,08% populacji tego kraju. Według danych z 2006 r. żyje tam 216 056 osób pochodzenia polskiego, z tego 24,18% podaje jako miejsce urodzenia Polskę. Około 78% wszystkich Polaków przyjechało do Australii w czasach PRL. Najwięcej Polaków mieszka w Melbourne (16 439), Sydney (12 514), Adelaide (5 859) i Perth (5 142). Aż 90,3% australijskich Polaków posiada australijskie obywatelstwo. 163 802 Australijczyków zadeklarowało polskie pochodzenie, w tym pochodzenie z rodzin mieszanых (https://pl.wikipedia.org/wiki/Polonia_w_Australii [dostęp: 2.12.2015]).

⁹ Sami Australijczycy mają świadomość, że mieszkają daleko od świata. Pisze o tym amerykański pisarz i podróżnik mieszkający w Anglii – Bill Bryson: „W Australii bardzo łatwo jest zapomnieć o istnieniu reszty świata, a przynajmniej zepchnąć ją w odległe zakamarki świadomości. Relacjonując wydarzenia światowe, Australijczycy bardzo się starają przezwyciężyć barierę, jaką jest odległość, ale czasem w tle danego materiału mimowolnie daje się dostrzec dziwne poczucie braku więzi emocjonalnej z poruszonymi tematami – drobne rzeczy, które przypominają, że ten kraj leży bardzo, bardzo daleko” (Bryson 2000, 216).

szym rankingu zajmuje dopiero 27. miejsce wśród 36 krajów. Ranking powstaje w oparciu o 11 kryteriów, wśród których wyróżnić można między innymi zatrudnienie, dochody, warunki życia, stan środowiska naturalnego, służba zdrowia czy zadowolenie z życia¹⁰.

Wielu (e/i)migrantów na pytanie: „Jak się żyje w Australii?” odpowiada: „Jednym słowem – dobrze, a w dwóch słowach – bardzo dobrze”¹¹. Wśród tych, którzy spędzają tam urlop lub przebywają czasowo, trudno jest spotkać osobę, która się tym krajem nie zachwyci, nie zakocha się w nim¹². Co Polacy chwalą sobie w Australii? Między innymi: porządek, czystość, bezpieczeństwo, wysoki poziom życia, zasobność kraju, zorganizowanie, bardzo dobrą sytuację mieszkaniową, spokój¹³. Często opanowuje ich poczucie, że wszystko jest możliwe, że można życie zacząć od nowa, że „balasty, obciążenia, zadrażnienia, zadrapania zostały z tyłu, daleko, daleko...”¹⁴. Duże znaczenie odgrywają też warunki klimatyczne, w szczególności całoroczna zieleń, słońce, ocean, przepiękne plaże, a także osobliwa flora i fauna oraz ciekawa historia kraju¹⁵ (a jednocześnie kontynentu).

Jeśli pobyt się przedłuża lub zmienia w stały, część takich wrażeń pozostaje, ale dochodzą też nowe – pozytywne oraz negatywne, czy, mówiąc łagodniej, inne niż na początku. Możemy je podzielić na to, czego brakuje (z Polski), i co powoli się odkrywa (w Australii). W pierwszym przypadku podkreśla się tęsknotę za bliskimi (rodziną, przyjaciółmi, znajomymi):

¹⁰ <http://blog.wyjazduaustralia.pl/jak-zyje-przeciety-australijczyk/> [dostęp: 22.11.2015].

¹¹ „Być może dlatego system wizowy jest tak zawily i trudno jest osiąść tam na stałe”, <http://australis.pl/zycie-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

¹² „Australia natychmiast mi się spodobała: prawdziwa miłość od pierwszego wejrzenia. Ten kraj po prostu mi leżał. Może w jakimś stopniu wiązało się to z faktem, że spędziłem pół życia w Ameryce i pół w Wielkiej Brytanii, Australia stanowi natomiast przyjemną mieszankę obu tych krajów. Miała w sobie luz, witalność, brak powściągliwości i otwartość na obcych, czyli cechy typowo amerykańskie, ale wpisane w brytyjskie ramy. Ze swoim optymizmem i bezpośredniością Australijczycy mogliby udawać Amerykanów, ale jeżdżą po lewej stronie, piją herbatę, grają w krykieta, ozdabiają miejsca publiczne pomnikami królowej Wiktorii, ubierają swoje dzieci w mundurki szkolne” (Bryson 2000, 177). To opinia amerykańskiego Anglika, ale wielu Polaków także podkreśla pewne podobieństwo do amerykańskiego stylu życia, lecz z wyczuwalną nutą brytyjskości.

¹³ http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

¹⁴ <http://zycie.australink.pl/texty/CZY%20WARTO%20EMIGROWAC.html> [dostęp: 22.11.2015].

¹⁵ Zob. np. Bryson 2000; Lencznarowicz 2005; Lipińska 2013; Bąk 2014.

[O] wiele bardziej brakuje mi kontaktu z rodziną i znajomymi. Dzięki internetowi z rodziną mogę być na bieżąco w kontakcie, ale to jednak nie to samo, co kontakt osobisty. W przypadku znajomych, niestety z każdym rokiem coraz trudniej o utrzymanie niektórych kontaktów. Ludzie mają swoje życie i na zwracanie sobie głowy kimś na drugim końcu świata nie zawsze jest czas. (...) Mimo że Australijczycy są niezwykle otwarci, to jednak zdecydowana większość moich bliskich znajomych to Polacy. Będąc tak daleko od domu, kiedy większość dnia spędza się w otoczeniu Australijczyków, bardzo ciągnie człowieka do swoich. To wynika z wielu kwestii, jak choćby ze wspólnoty języka czy wychowania w podobnych wartościach¹⁶.

Dużym utrudnieniem jest także różnica czasu.

Super, że jest internet, skype, darmowe połączenia telefoniczne, ale co z tego, jeśli przed wykręceniem numeru musisz zawsze pomyśleć. Nie ma spontaniczności w stylu „Zadzwoń, bo mi źle”, bo najpierw musisz spojrzeć na zegarek i odjąć dziesięć godzin¹⁷, policzyć. Na spokojne rozmowy zostaje Ci weekend, wstawanie o świcie albo zarywanie nocy. I to się nigdy nie zmienia¹⁸.

Polacy w większych miastach mogą wprawdzie kupować polskie produkty żywnościowe, ale ogólnie tęsknią za swoim jedzeniem, sezonowością w kuchni, niektórymi świętami, których z powodu klimatu (pogody) nie da się obchodzić tak samo. Zdarza się tęsknota za jesienią (szczególnie w okolicach Wszystkich Świętych) i/lub zimą, za środowiskiem zawodowym, poczuciem przynależności do jakiejś grupy. Głęboko odczuwa się nieraz utratę pozycji społecznej, oddalenie od Europy.

W drugim przypadku często zaczynają doskwierać: poczucie wyobcowania, bycia nie u siebie, „anemiczna kultura zastąpiona w większości przez kult tężyzny fizycznej”¹⁹. Niektórzy nie mogą znieść²⁰: miejscowego jedzenia, policjantów w krótkich spodenkach, zakupów robionych tylko w czwar-

¹⁶ <http://wazji.pl/2012/01/australia-czyli-o-emigracji-na-koniec-swiate/> [dostęp: 3.12.2015].

¹⁷ W zależności od pory roku i zmiany czasu na obu kontynentach różnica ta wynosi czasem osiem godzin.

¹⁸ <http://whereisjuli.com/11-rzeczy-za-ktore-nie-lubie-australii/> [dostęp: 12.12.2015].

¹⁹ http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

²⁰ Na podst. <http://www.goldenline.pl/grupy/Podroze/sydney/dlaczego-australia-czy-war-to-zarzykowac,194832/> [dostęp: 22.11.2015].

tek, lewostronnego ruchu, uśmiechów bez powodu, bezinteresownej życzliwości i nieustającego zagadywania wszystkich i wszędzie. Australia może irytować²¹ nie tylko oddaleniem od świata, ale także dużymi odległościami wewnątrz kontynentu (wszędzie jest daleko), tym, że mnóstwo jest zakazów i nakazów, ograniczeń, zasad, pozwoleń i szkoleń, milion regulacji życia codziennego; że to kraj niezdrowej żywności i otyłych ludzi, którzy nie grzeszą schludnością, a ich gust pozostawia wiele do życzenia. Zadziwia drożyzna, nieogrzewane domy przypominające plastikowe pudełka i wiele innych rzeczy.

Zaskoczeniem dla wielu przybyszy jest fakt, że w Australii liczy się wykształcenie i doświadczenie zdobyte głównie na terenie Australii. W większości przypadków trzeba nostryfikować dyplom. Wprawdzie bezrobocie jest tam niskie i w zasadzie każdy, kto chce pracować, znajdzie jakieś zatrudnienie, ale trzeba się liczyć ze zmianą swojego statusu, co oznacza zejście na niższy poziom drabiny społecznej. Z drugiej jednak strony zapewnia się imigrantom możliwość zmiany profesji; rząd nawet udziela swoim obywatelom pożyczek na naukę. System edukacji²² w Australii jest przyjazny i czytelny, jednak rodzice polscy nie są do końca zadowoleni z poziomu nauczania – szczególnie w szkołach podstawowych, w których panuje bezstresowe wychowanie i kształcenie, co przejawia się także w systemie nauki bez ocen, bez klasówek, bez przeciążania uczniów zadaniami domowymi. W szkołach średnich nauczanie jest już o wiele bardziej sformalizowane. Pojawia się dyscyplina, ocenianie uczniów, zadawanie prac domowych, a nauki jest znacznie więcej. Wielu uczniów ma trudności z przystosowaniem się do nowego systemu (zwłaszcza w przypadku przejścia z publicznej szkoły podstawowej do prywatnej średniej). Szkolnictwo wyższe natomiast stoi na dobrym poziomie, co potwierdzają nie tylko odczucia samych zainteresowanych, ale przede wszystkim rankingi²³.

Ogólnie mówiąc Australia jest bardzo dobra dla ludzi lubiących stabilizację materialną bez wielkich aspiracji zawodowych i intelektualnych. Dostają tu pracę bez pozycji, ale dobrze płatną, kupują szybko domy, auta i żyją spokojnie do końca swoich dni. Dla ludzi nietuzinkowych, o pewnych aspiracjach z dziedzin humanistycznych, lubiących bywać wśród

²¹ <http://whereisjuli.com/11-rzeczy-za-ktore-nie-lubie-australii/> [dostęp: 12.12.2015].

²² Szerzej zob. Lipińska 2001, 2013, 2015a; Łacek 1999; Dębski 2009.

²³ Obecnie w Australii funkcjonuje 39 uniwersytetów (tylko dwa są prywatne); niektóre z nich zaliczają się do ścisłej czołówki światowej (zob. Dębski 2009, 31). Zob. też <http://austrealis.pl/zycie-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

elit, ten kraj może być złotą klatką. Za dobrze, żeby ten dobrobyt został, a źle, żeby czuć się naprawdę szczęśliwym²⁴.

W sumie można jednocześnie kochać ten kraj, ale i złościć się na niedogodności, śmieszności, utrudnienia. To samo przecież robi się u siebie, w ojczyźnie; nie można więc oczekiwać, że tam wszystko będzie dobre, by nie powiedzieć – idealne. To zdrowe podejście, bo ani patrzenie przez różowe okulary, ani widzenie wszystkiego w ciemnych barwach nie pomaga w adaptacji. Trzeba się do wszystkiego stopniowo przyzwyczajać i nauczyć tolerować, co wymaga czasu i cierpliwości.

Australia uważana jest za kraj migracyjny i wieloetniczny, prowadzący politykę niedyskryminacji z powodów rasowych, etnicznych i religijnych (Smolicz 1999, 271). Pluralizm językowy i kulturowy stwarza bardzo korzystne warunki dla nowych mieszkańców tego państwa. Wielu znajduje tam po prostu pokój, ludzkie traktowanie i godziwe warunki życia, przestrzeń (miejsce dla każdego) i spokój, poczucie bezpieczeństwa, wolności i niezależności, brak pośpiechu i życie „na luzie” (zob. Lipińska 2001). Polityka rządu nie zawsze się zgadza z prawdziwymi odczuciami i postawami społeczeństwa, ale ogólnie można przyjąć, że mniejszości narodowe – w tym polska – mogą swobodnie kultywować swój język i własną kulturę.

Adaptacja (e/i)migrantów

Proces adaptacji do nowej rzeczywistości, który trwa nieraz latami, jest przedstawiany w Australii nowo przybyłym jako wykres przypominający literę „W”²⁵ (góra-dół-środek-dół-góra). Obejmuje pięć²⁶ etapów: miesiąc miodowy, szok kulturowy, dostosowanie mentalne, izolację mentalną, akceptację. Mówiąc ściślej – najpierw wszystko się podoba, jest nowe, obiecujące, w stylu wakacyjnym, oparte na pozytywnych emocjach. Potem następuje spadek

²⁴ http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

²⁵ Na podst. http://zycie.australink.pl/texty/CZY%20WARTO%20EMI_GROWAC.html [dostęp: 22.11.2015]

²⁶ Na ogół wyróżnia się cztery etapy. Np. według Hanny Mamzer są to: etap fascynacji nową rzeczywistością, etap trudności, faza wyczerpania psychofizycznego, faza redefiniowania siebie; Kalervo Oberg wymienia: miesiąc miodowy, szok kulturowy, ożywienie, dopasowanie (zob. Lipińska 2013, 18). Dodanie jednego stopnia wydaje się tu bardzo trafne.

nastroju, kiedy do głosu dochodzi rozsądek, a w powszedniości wyraźniej widać różnice między swoim a obcym:

Już zdajesz sobie sprawę z tego, że tu nie tylko mówią innym językiem, ale mają też inne podejście do wielu spraw, inne zwyczaje, inaczej niż ty interpretują wydarzenia i sytuacje, mogą cenić coś, czego ty nawet nie uważasz, i na odwrót itd.²⁷

Po jakimś czasie przychodzą lepsze dni, poczucie, że już się jest na dobrej drodze do aprobaty nowego, że zaczyna się je „ogarniać”, kiedy znów dochodzi do frustracji i niezadowolenia, a nawet irytacji. Końcową fazą jest akceptacja, która w optymalnej wersji polega na przyzwyczajeniu i zadomowieniu się, w najgorszej natomiast na zobojętnieniu, poddaniu się, rezygnacji.

Drugi etap procesu adaptacji, czyli szok kulturowy, jest dość znamieny, gdyż po okresie emocjonalnego zauroczenia pojawia się bardziej trzeźwy ogląd sytuacji. To czas na refleksję nad wieloma sprawami, w tym – językowymi i kulturowymi.

Nowa (obca/druga) kultura

„Różnica między Polską a Australią jest taka, jak różnica między jabłkiem a wołowiną. Oba produkty są do jedzenia”²⁸. Wychodząc z takiego założenia, rozważania na temat kultur obu krajów warto ograniczyć do stwierdzenia, że... są odmienne. Nie da się porównać czynników niekompatybilnych bez szkody dla ich istoty.

Bez wątpienia przybywszy z Polski, Europejczyk, dziwi się niektórym przejawom kultury australijskiej²⁹. Obrazują to poniższe wypowiedzi:

O polityce się z nimi nie rozmawia, o rodzinie też, ulubione sporty są różne, myślenie ekonomiczne jakieś dziwaczne, żart zupełnie odmienny. Każdy jest z zamilowania meteorologiem. Zamożny człowiek nie za bar-

²⁷ <http://zycie.australink.pl/texty/CZY%20WARTO%20EMIGROWAC.html> [dostęp: 22.11.2015].

²⁸ http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

²⁹ Szerzej, m.in. o kontaktach towarzyskich, spędzaniu wolnego czasu, zwyczajach kulinarnych, sposobie ubierania się, zob. Lipińska 2013.

dzo dba o wygląd, w restauracji można spotkać ludzi w dresie i domowych pantoflach. Ogrody doprowadzone do perfekcji, natomiast w domach dziadostwo. Zamilowanie do tandety i „second hand”, a do tego miłość do hazardu. (...) W sumie są otwarci na kontakty towarzyskie z nami, ale to zdecydowanie nie wychodzi.

Reasumując, musisz się liczyć z tym, że trafisz w Australii na bardzo hermetyczną miejscową kulturę wymieszaną z dziesiątkami innych kultur ściągniętych z całego świata³⁰.

Aby się udzielać w rozmowach na spotkaniach towarzyskich w zasadzie obowiązkowa jest wiedza z zakresu aktualnych wyników krykieta, footy, rugby, tenisa (...). Społeczeństwo jest zaangażowane w gry sportowe i na stadiony co tydzień przychodzą dziesiątki tysięcy ludzi (w zasadzie rodzin), bo jest tu bezpiecznie i przyjaźnie. Co dziwi nawet działacze z FIFA i budzi pewną zazdrość. (...)

W pracy spotkamy się z wstępem do hazardu, czyli typowaniem wygranych w footy, krykiecie itd. Hazard jest tu bardzo popularny i niestety często ludzie wpadają w uzależnienie. (...) Nawet dzieci w szkole podstawowej robią tzw. footy tip i przewidują, która drużyna wygra w danym tygodniu³¹.

Szokowi kulturowemu całkiem zapobiec się nie da, ale można go nieco stonować, przygotowując się w odpowiedni sposób do wyjazdu przez zdobycie wiedzy na temat zwyczajów i kultury Australii, stereotypów, uprzedzeń, tematów, których poruszać nie wolno lub nie wypada.

Polacy są na ogół zadowoleni z wyboru Australii jako kraju osiedlenia³². Cieszą się przychylnością tuziemców i *vice versa*. Urszula Płatek (2007) jest zdania, że naszych rodaków w Australii cechuje biwalencja kulturowa oraz dążenie do trzeciej wartości, czyli formy pośredniej pomiędzy identyfikacją z krajem pochodzenia a identyfikacją z krajem osiedlenia³³. Taka postawa nosi znamiona integracji (w opozycji do asymilacji lub izolacji) i jest najlepszym wyjściem w procesie adaptacyjnym. Daje to nie-Australijczykom możliwość zachowania elementów własnej kultury w sfe-

³⁰ http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

³¹ <http://moje-melbourne.blog.onet.pl/2013/02/07/poradnik-emigranta-do-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

³² Szerzej zob. Lipińska 2013.

³³ Szerzej zob. Mostwin 1995.

rze indywidualnej, w innych zaś dziedzinach obliguje ich do włączenia się w nurt lokalnego systemu.

Nowy (obcy/drugi) język

Znajomość języka kraju osiedlenia ma wielkie znaczenie, gdyż niemożność komunikowania się grozi poważnymi konsekwencjami.

Rozumieć i być rozumianym, oto dwa konieczne warunki zakończonej sukcesem komunikacji językowej. Bez znajomości języka emigranci skazani są na izolację właściwą ich etnicznemu gettu. Język, który nie jest rozumiany, może być znaczącym źródłem frustracji lub prowadzić wręcz do zaburzeń psychicznych (Wróbel 2002, 142)³⁴.

Na tę kwestię zwraca także uwagę Danuta Mostwin, która sądzi, że brak znajomości języka dominującego przyczynia się do głębokiej izolacji i prowadzi do pozornych lub rzeczywistych mentalnych anomalii³⁵:

Kluczem otwierającym wrota zdrowia psychicznego jest taki stan, w którym człowiek nie tylko rozumie swoje otoczenie, ale jest równocześnie przez to otoczenie rozumiany. Brak porozumienia i zrozumienia jest źródłem *anxiety*. Powoduje uczucie bezsilności, rezygnacji, frustracji i zdezorientowania (Mostwin 1995, 14–15).

Problemem jest to, że język „australijski” znacznie się różni od angielskiego (brytyjskiego)³⁶.

Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Australii, byłem przekonany, że znam angielski, przynajmniej w stopniu umożliwiającym prostą konwersację. Już w pierwszych dniach pobytu przekonałem się, że albo się bar-

³⁴ Autor twierdzi ponadto, że emigranci (mowa o sytuacji w Ameryce, ale ma ona znacznie szerszy zasięg) są jedną z dwóch grup, która „jest zagrożona najwyższym ryzykiem rozwinięcia się paranoi. Drugą grupę stanowią osoby z zaburzeniami słuchu” (tamże).

³⁵ Danuta Mostwin opisuje przypadek owdowiałych imigrantek w Baltimore, które nie znają innego języka poza własnym, etnicznym. Uznawano je za obłąkane i umieszczano w szpitalach psychiatrycznych (Mostwin 1996, 14).

³⁶ Jego podstawą był slang więźniów i pionierów, pelen uproszczeń i wulgaryzmów. Wiele wyrazów zostało też zapożyczonych z języków aborygeńskich i od przybyłych do Australii emigrantów. Zob. np. Dębski 2009; Lipińska 2013.

dzo myślę, albo używany w Australii język to nie angielski. Rozumiałem bardzo niewiele, szybko wpadłem w kompleksy i na długi czas zamknąłem się w sobie (Tomalik 2011, 308).

To pewne – w Australii nie mówi się po angielsku, tylko po australijsku. I jeśli ktoś uważa, że młodzi Polacy niechlujnie posługują się polszczyzną, powinien posłuchać (nie tylko młodych) Australijczyków. Ułatwianie ułatwianiem, skracanie skracaniem, modyfikacje modyfikacjami, ale tu się gada tak, jak się chce. Tak, jakby byli ciągle pijani! To ma niewiele wspólnego z językiem angielskim, który znamy. Australijczycy mówią głośno, niewyraźnie, szybko i po swojemu. A Ty się głowisz, o co im (...) chodzi?³⁷

Dzięki specjalnym programom rządowym każdy przybysz ma prawo do bezpłatnego kursu angielskiego w wymiarze podstawowym. Większość Polaków uczy się go po to, aby móc się porozumiewać z innymi mieszkańcami i uczestniczyć w życiu Australii, ale także po to, by zdobyć pracę.

W przypadku wyboru na dane stanowisko dwóch równorzędnych osób, mówienie po angielsku z silnym obcym akcentem jest obciążeniem, które może być czynnikiem decydującym (czego oczywiście nikt głośno nie powie). Moim zdaniem płaci się jednak cenę za przynosiny na obcy grunt, chociaż o porównania trudno, bo nie wiem jak potoczyłaby się moja kariera w Polsce³⁸.

Ponadto imigranci w wieku szkolnym objęci są obowiązkowym programem polegającym na uczeniu (lub douczeniu) ich szybko i intensywnie języka angielskiego jako drugiego (English as a Second Language, ESL)³⁹.

Niektórzy osiedleńcy, a dotyczy to częściej osób wykonujących prace fizyczne, nie starają się jednak opanować angielskiego⁴⁰, nierzadko mieszkając w etnicznych enklawach, w których używa się języków innych niż angielski. Zazwyczaj pracują też z imigrantami⁴¹ i nie muszą posługiwać się angielszczyzną, wytwarzają więc swój kod noszący cechy *pidginu* (zob. Lipińska

³⁷ <http://whereisjuli.com/11-rzeczy-za-ktore-nie-lubie-australii/> [dostęp: 12.12.2015].

³⁸ <http://antypody.info/2015/02/dziesiec-lat-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

³⁹ Szerzej zob. Lipińska 2001;

<http://zycie.australink.pl/texty/SZKOLY%20SREDNIE%20I%20PODSTAWOWE%202.php> [dostęp: 22.11.2015].

⁴⁰ Ci, którym na tym zależy, to w większości ludzie wykształceni, doskonalący się też zawodowo, którzy szlifują tam znany wcześniej język.

⁴¹ Zob. np. Bąk 2014, 39–40.

2003). Uniemożliwia im to stanie się pełnoprawnymi członkami społeczności lokalnej, blokuje kontakty kulturowe i korzystanie ze swoich praw. Jedynym pożytkiem z takiego podejścia jest więc – nie z wyboru, lecz z konieczności – zachowanie języka polskiego w domu i w kontaktach z innymi Polakami.

Zachowanie i przekazywanie polskości

Zachowanie polskości na obczyźnie i przekazanie jej następnym pokoleniom jest trudne i wymaga wyrzeczeń, konsekwencji oraz sporego nakładu pracy – szczególnie w krajach zaoceanicznych⁴². Wydaje się, że sprawy kulturowe przysparzają mniej problemów niż językowe – Polacy na ogół obchodzą swoje najważniejsze święta, kultywują tradycje i obyczaje. Z upływem czasu ich postać się australizuje, jak choćby w przypadku świąt Bożego Narodzenia, które mocno odbiegają od polskich, gdyż wypadają w środku lata, a więc w pełnym słońcu i w wysokiej temperaturze, co wymusza wakacyjne stroje oraz modyfikację kulinariów. Niemalą rolę odgrywa także drugie pokolenie, które w naturalny sposób (przede wszystkim przez szkołę) przyjmuje miejscowe obyczaje. Mowa np. o spędzaniu wolnego czasu – zwłaszcza o sportach⁴³.

Większość polskich rodzin jednak podtrzymuje swą kulturę, czasem dość prężnie⁴⁴. Widać to m.in. w istnieniu zespołów pieśni i tańca, chórów, teatrów, klubów sportowych. Polskość można wzmacniać w harcerstwie, domach i klubach polskich, klubach seniora, ośrodkach religijnych, a także za pomocą polskich czasopism, stacji radiowych i telewizyjnych oraz portali i serwisów internetowych.

Zdaniem Jerzego Smolicza (1999) dla polskiej grupy etnicznej nośnikiem kultury jest język, który stanowi dla nich wartość rdzenną (*core value*). Wielu osobom przebywającym poza Polską doskwiera jego nieobecność.

Z polskiej rzeczywistości najbardziej brakuje mowy wieszczów (po dwóch latach pobytu w Australii pojechałem do Polski, a tam same cuda

⁴² Na ten temat zob. więcej w m.in. Lipińska 2013, 2015a.

⁴³ Prym wiodą krykiet i rugby, nie zawsze aprobowane przez rodziców, częściowo z powodu niejasnych dla nich reguł gry. Celne i zabawne uwagi na temat krykieta wypowiedziane przez nie-Australijczyka znaleźć można w: Bryson 2000.

⁴⁴ Zob. m.in. Lipińska 2001, 2013, 2015a; Dębski 2009.

– w radio mówią po polsku, w telewizji polskie filmy, a nawet pyskаты sprzedawca... po polsku!). Po angielsku nigdy nie wyrazisz się z taką swadą i dowcipem, jak w języku ojców⁴⁵.

Na emigracji możliwe jest pełne lub częściowe zachowanie polszczyzny, przy czym wszystko leży w gestii dorosłych. W pierwszym przypadku pozostaje ona⁴⁶ językiem komunikacji w domu i środowisku etnicznym, dzieci są posyłane do polskich szkół, a rodzice robią wszystko, aby język przodków pozostał żywy i rozwijał się. W drugim przypadku mamy do czynienia z mieszaniem polskiego z angielskim, czasem z jeszcze innymi kodami. Powstaje wtedy język polonijny, który znacząco odbiega od standardowej polszczyzny, utrudnia jej transmisję i rozwój⁴⁷. Przyczyną takiej formy porozumiewania się może być postępujący niedobór słów i zwrotów w języku pierwszym, dlatego jego użytkownicy wtrącają wyrazy obce. Niekiedy jednak czynią to ze snobizmu i/lub dlatego, że są przeświadczeni o wyższym prestiżu angielszczyzny. Niechcący dają przyzwolenie dzieciom na to samo, czego następstwem jest stopniowe przechodzenie na język dominujący w Australii, a więc w przypadku dorosłych dochodzi do ograniczenia i zubożenia polskiego, a w przypadku młodszego pokolenia do jego utraty.

Spotyka się również trzecie, najgorsze z możliwych wyjście, czyli całkowite zaniechanie używania polszczyzny. Przejście na angielski zwykle spowodowane jest chęcią szybszego opanowania tego języka. Postępowanie takie jest lekkomyślne i krótkowzroczne, gdyż prowadzi już nie tylko – jak w konsekwencji częściowego zachowania polszczyzny – do zaniku języka rodzimego u dzieci, ale także do utraty szacunku dla rodziców i rozchwiania kontaktów emocjonalnych: młodzi nie są w stanie wyrazić tego, co czują, po polsku, a starsi – wypowiedzieć się dokładnie po angielsku.

W kwestii zachowania bądź utraty języka rodzimego nie należy szukać trzeciego wyjścia, jak w przypadku możliwości łączenia kultur. Tu trzeba wyraźnie rozgraniczać kody i posługiwać się nimi zgodnie z ich funkcją: angielski zyskuje status języka funkcjonalnie pierwszego, a polski (ojczysty jako drugi) traci swoją prymarność. O wadze transmisji polskości na obczyźnie, zwłaszcza na antypodach, nikogo chyba przekonywać nie trzeba.

⁴⁵ <http://zycie.australink.pl/texty/CZY%20WARTO%20EMIGROWAC.html> [dostęp: 22.11.2015].

⁴⁶ Pomijamy tu jej jakość. Szerzej na ten temat można przeczytać np. w: Lipińska 2015b.

⁴⁷ Poza polskim żywiołem ulega on „zamrożeniu”, nie dotrzymując kroku naturalnemu rozwojowi języka zarówno w postaci standardowej, jak i w socjolektach.

Przypisani do Australii?

Warto dobrze się zastanowić nad decyzją wyjazdu do Australii, głównie z powodu odległości i pór roku nieprzystających do naszych (kiedy tam są wakacje, u nas jest zima, i na odwrót), co mocno zaburza kontakty rodzinne i towarzyskie, mające w zamierzeniu odbywać się regularnie („my do was na święta, wy do nas na wakacje”). W rezultacie albo czekają ich same zimy, albo same lata, i to dopóki dzieci są w wieku przedszkolnym, a rodzice (zazwyczaj mieszkający w Polsce) młodzi i sprawni. Potem jest coraz trudniej⁴⁸.

Złym pomysłem jest opuszczenie Polski od razu na zawsze (zwłaszcza z rodziną) – często bez perspektyw powrotu, np. w przypadku sprzedanego mieszkania, porzucenia pracy, rozstania z partnerem. Najlepiej byłoby pojechać tam na dłuższy rekonesans, aby krok po kroku na własnej skórze przekonać się o blaskach i cieniach życia na antypodach. Wtedy istnieje możliwość rozważnego podjęcia właściwej decyzji. Nie należy się kierować opiniami innych ludzi – nawet bliskich. Są tacy, którzy z łatwością się adaptują, więc zakorzeniają się wszędzie. Są zaś tacy, którzy wręcz usychają bez życiodajnej polskości.

Sądzę, że nie wszyscy nadają się na zmianę stałego miejsca zamieszkania. (...) Wydaje mi się, że ogromną rolę odgrywają tu determinanty życia codziennego: sytuacja materialna, mieszkaniowa, rodzinna, itp. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Australię, poczułem się wręcz torpedowany pytaniami o to, czy mi się podoba, czy zostanę na zawsze itd. Przyznaję, że zajęło mi sporo czasu, żeby jednak oprzeć się takiej możliwości. Myślę, że w zachowaniu wielu emigrantów jest podświadome poszukiwanie potwierdzenia swojej własnej decyzji o emigracji, choćby przez zachęcanie innych do tego samego, czyli do emigracji. W moim przypadku, jak widać, to nie zadziałało⁴⁹.

Dużym problemem stają się powroty do Polski dzieci (e/i)migrantów (tych, które z nimi wyjechały, oraz tam urodzonych). Wiele młodych osób znajduje tu swoje miejsce, dobrą pracę, czuje się Polakami i Europejczykami,

⁴⁸ Wśród osiedleńców mówi się, że pierwszy termin powrotu upływa po 3–4 latach, drugi po 8–10. Potem już na dobre wrasta się w sytuację (e/i)migracyjną – nawet nie lubianą; o wiele trudniej też jest się przystosować do życia w Polsce. Tu przecież nic nie stoi w miejscu, wszystko podlega zmianom – także język i kultura.

⁴⁹ <http://przeglad.australink.pl/artykuly/klopатовski.php> [dostęp: 22.11.2015].

a australijskość działa na ich korzyść. Jednak częściej zdarza się, że to rodzice myślą o powrocie, ale ich synowie i córki wrastają w nowy kraj, zakładają rodziny, tam widzą swoją przyszłość. Rozdarcie towarzyszące takim sytuacjom jest trudne do opisania. Bolesne jest także długotrwałe wahanie osób, które nie są zadowolone z dokonanego wyboru, których oczekiwania nie spełniły się.

Co osiągnęłam? Nic, poza obniżoną samooceną. Co straciłam? Mamę i przyjaciół, którzy są „pod ręką”. Wiara, że jeszcze kiedyś będę mogła wrócić do starych, dobrych czasów: pensji na początku miesiąca i stawkiska zgodnego z wykształceniem. Boję się powrotu, bo nikt niczego nie zrozumie. Oni myślą, że mam lepiej, a ja wiem, że co najwyżej inaczej i że wszystko, co osiągnęłam, było trudniejsze niż w Polsce, opłacone łzami i nieprzespanymi, samotnymi nocami... Niby tak dużo tu możliwości, a czuję się jak w potrzasku⁵⁰.

Sporo migrantów chciałoby egzystować pół na pół – być trochę u siebie w Polsce, a trochę u siebie w innym kraju. W przypadku emigracji polsko-australijskiej jest to jednak przedsięwzięcie karkołomne.

Trzeba więc pamiętać, że (e/i)migracja jest zamianą jednej jakości życia na inną, nie zawsze lepszą, choć marzą o niej wszyscy wyjeżdżający. Ważne jest, aby znaleźć swoje miejsce na ziemi⁵¹ i być z życia zadowolonym. W przeciwnym przypadku ciśnie się na usta pytanie: „To po co przyjechałeś (wyjeżdżałeś)?”. Dlatego miło czyta się w internecie takie wpisy:

Emigracja w dzisiejszych czasach to już nie to, co kiedyś. Nie trzeba pisać listów i długimi tygodniami czekać na odpowiedź. Nie trzeba racjonalować (kiedyś koszmarne drogich) międzynarodowych połączeń telefonicznych. Nowe technologie sprawiają, że w kontakcie z rodziną i znajomymi można być zawsze i wszędzie, przy minimalnym koszcie. Więc nie jest ta emigracja jakoś specjalnie ciężka w kwestiach tęsknoty. Nie jest też ciężka w kwestii poczucia przynależności – Australia zbudowana jest w końcu na bazie społeczności pochodzenia europejskiego, więc szybko można się przystosować. A fakt, że społeczeństwo składa się w dużej

⁵⁰ http://www.wysokieobcasy.pl:80/wysokieobcasy/1,96856,17109562,Boje_sie_powrotu_z_emigracji.html?disableRedirects=true [dostęp: 2.12.2015]. Wypowiedź ta nie dotyczy pobytu w Australii, lecz w Europie, ale wydaje się trafna w odniesieniu do wielu osób, które znalazły się na zakręcie życia i biją się z myślami: wrócić czy zostać?

⁵¹ Marek Tomalik nazywa to „przypisaniem do jakiejś krainy” (Tomalik 2011, 7).

części z emigrantów sprawia, że każdy znajdzie tu trochę domu, choćby w postaci polskiego sklepu, czy polskich znajomych. Dobrze mi w tej Australii. Minęło 10 lat i mimo że mam etat i kredyt, to nadal bardzo często czuję się, jakbym tu była na wakacjach. Nie wiem czy to zasługa wyluzowanego społeczeństwa, czy może dobrej pogody przez większość roku. W każdym razie jest fajnie. Czy zostanę tu na zawsze? Może tak, a może nie. Kto wie, co mi do głowy przyjdzie :)⁵²

Zawsze znalazłyby się powody, aby ponarzekać, ale doprawdy jest coś fascynującego w Australii. Gdybym miał teraz z ręką na sercu powiedzieć, czy jest inne miejsce na Ziemi, gdzie mieszkałoby się równie wygodnie, to miałbym problem z odpowiedzią⁵³.

Literatura

- Bąk M., 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice.
- Bryson B., 2000, *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*, Poznań.
- Dębski R., 2009, *Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii. Języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji*, Kraków.
- Jażwińska E., 2002, *Migracje zagraniczne a kariery zawodowe*, w: Klimaszewski B., red., *Emigracja z Polski po 1989 roku*, Kraków.
- Lencznarowicz J., 2005, *Australia*, Warszawa.
- Lipińska E., 2001, *Proces stawania się dwujęzycznym. Studium przypadku polskiego chłopca w Australii* (niepublikowana rozprawa doktorska), Kraków.
- Lipińska E., 2003, *Język ojczysty, język obcy, język drugi. Wstęp do badań dwujęzyczności*, Kraków.
- Lipińska E., 2007, *Między 'emigracją' a 'Polonią' – pierwsze pokolenie polonijne*, „Prace Filologiczne”, t. LIII.
- Lipińska E., 2013, *Polskość w Australii – o dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polonii na antypodach*, Kraków.
- Lipińska E., 2015a, *O transmisji polskości w Australii*, w: *Szkołnictwo polskie poza granicami Rzeczypospolitej po roku 1918*, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, „Zeszyty Naukowe”, seria trzecia, nr 3, Londyn.
- Lipińska E., 2015b, *Dwujęzyczność kognitywna*, „LingVaria”, nr 2 (20).
- Łacek M., 1999, *Integracja nauczania w szkole australijskiej*, „Nowa Polszczyzna”, nr 5.
- Mostwin D., 1995, *Trzecia wartość*, Lublin.
- Platek U., 2007, *Profil emigranta polskiego w społeczeństwie i kulturze Australii*. Praca magisterska napisana w Instytucie Socjologii pod kier. prof. UZ dr. hab. M. Chalubinskiego, Zielona Góra, <http://przeglad.australink.pl/prace/platek.pdf> [dostęp: 2.04.2012].

⁵² <http://careerbreak.pl/2015/02/04/10-lat-na-emigracji/> [dostęp: 11.12.2015].

⁵³ <http://antypody.info/2015/02/dziesiec-lat-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

Smolicz J., 1999, *Współkultura Australii*, Warszawa.

Tomalik M., 2011, *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia*, Kraków.

Wróbel J., 2002, *Podwójne życie Polonusa, czyli ontologia emigranta po 1989 roku (próba sformułowania hipotezy)*, w: Klimaszewski B., red., *Emigracja z Polski po 1989 roku*. Kraków.

Netografia

<http://antypody.info/2015/02/dziesiec-lat-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

<http://australis.pl/zycie-w-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

<http://blog.wyjazdyaustralia.pl/jak-zyje-przeciety-australijczyk/> [dostęp: 22.11.2015].

<http://careerbreak.pl/2015/02/04/10-lat-na-emigracji/> [dostęp: 11.12.2015].

http://f.kafeteria.pl/temat/f21/czy-warto-emigrowaczy-nie-zalujecie-p_3205443 [dostęp: 12.12.2015].

http://forum.gazeta.pl/forum/w,23,895,1214,Re_Czy_warto_do_Australii_.html?v=2 [dostęp: 22.11.2015].

<http://kariera.forbes.pl/gdzie-emigruja-polacy-,artykuly,173750,1,1.html> [dostęp: 22.11.2015].

http://londynek.net/czytelnia/article?dnews_id=4060687 [dostęp: 2.12.2015].

<http://moje-melbourne.blog.onet.pl/2013/02/07/poradnik-emigranta-do-australii/> [dostęp: 22.11.2015].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polonia_w_Australii [dostęp: 2.12.2015].

<http://przegląd.australink.pl/artykuly/klopatowski.php> [dostęp: 22.11.2015].

<http://wazji.pl/2012/01/australia-czyli-o-emigracji-na-koniec-swiat/> [dostęp: 3.12.2015].

<http://whereisjuli.com/11-rzeczy-za-ktore-nie-lubie-australii/> [dostęp: 12.12.2015].

<http://www.goldenline.pl/grupy/Podroze/sydney/dlaczego-australia-czy-warto-zaryzykowac,194832/> [dostęp: 22.11.2015].

http://www.wysokieobcasy.pl:80/wysokieobcasy/1,96856,17109562,Boje_sie_powrotu_z_cz_igracji.html?disableRedirects=true [dostęp: 2.12.2015].

<http://zycie.australink.pl/texty/CZY%20WARTO%20EMIGROWAC.html> [dostęp: 22.11.2015].

<http://zycie.australink.pl/texty/SZKOLY%20SREDNIE%20I%20PODSTAWOWE%20.php> [dostęp: 22.11.2015].

Ewa Lipińska: *To keep one's own and to adapt new values – on the cultural and linguistic consequences of emigration from Poland to Australia*

Leaving one's homeland comes as a shock for an emigrant and his family. It is even more difficult when they decide to settle down in a country as far away from Poland as Australia is. Its exotic character, so different from European lifestyle conventions, can cause difficulties in adapting to the new culture and make the whole process last longer. Language and culture – the two elements closely connected with emigration are discussed in the article. On the one hand there is a need to preserve one's own values, on the other, however at the same time, one must adapt to new values to avoid isolation.

Keywords: emigration, adaptation, language and culture native/foreign

ROBERT DĘBSKI
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Dynamika utrzymania języka polskiego w Australii

Język polski na tle innych języków społecznościowych Australii

Od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku Australia prowadzi politykę wielokulturowości, zapoczątkowaną przez Ala Grassby'ego, ministra do spraw imigracji w rządzie Partii Pracy premiera Whitlama. Warto zaznaczyć, że współtwórcą australijskiej polityki wielokulturowości był prof. Jerzy Zubrzycki, ówczesny dziekan Wydziału Socjologii na Australijskim Uniwersytecie Narodowym (Australia National University) w Canberze. Jednym z elementów nowej polityki, zastępującej wcześniejszą politykę asymilacji, było zaspokajanie kulturowych i językowych potrzeb społeczeństwa, czego symbolicznym osiągnięciem stało się uruchomienie porad telefonicznych udzielanych przez tłumaczy (Telephone Interpreter Services) oraz powstanie mediów etnicznych (Special Broadcasting Services – SBS). Obecnie stacja SBS nadaje programy radiowe i telewizyjne w 74 językach, także w języku polskim. Innymi ważnymi dokonaniem wielokulturowej Australii jest możliwość zdawania egzaminów z języków etnicznych na maturze oraz wielojęzyczne sekcje znajdujące się w każdej bibliotece publicznej. W sferze edukacyjnej zasadniczo unika się określenia „języki obce” (ang. *foreign languages*), zastępując je terminem „języki inne niż angielski” (ang. *LOTE – languages other than English*) lub po prostu „języki” (ang. *languages*), uznając w ten sposób, że duża część języków nauczanych w Australii to jednocześnie języki domowe jej obywateli, czyli własne, a nie „obce”. Nazwa „języki społecznościowe” (ang. *community languages*) jest z kolei używana w edukacji etnicznej i promowana

przez ogólnoaustralijską organizację szkół etnicznych Community Languages Australia oraz jej stanowe oddziały. Wśród nauczanych języków nie ma wiodącego, takiego jak np. język hiszpański w USA, ale różne języki stają się mniej lub bardziej popularne. Promuje się je przez system edukacji w zależności od zmian etnolingwistycznych i potrzeb kraju. Przyjmując tradycyjny australijski termin odnoszący się do języków etnicznych, które pojawiły się w Australii wraz z imigrantami, o języku polskim będziemy zatem od tej pory mówić jako o „języku społecznościowym” Australii.

W krajach wielokulturowych przeważa kształtowany pod wpływem większości dotychczasowych badań naukowych pogląd, że języki etniczne są wartością, którą należy ochraniać, a wielojęzyczność jest zjawiskiem korzystnym pod względem kognitywnym i afektywnym dla jednostek (Poulin-Dubois, Blaye, Coutya, Białystok 2011; Paradis, Genesee, Crago 2011). Z kolei o tym, że wielojęzyczność to wartość ważna dla całego narodu, przekonywał Michael Clyne (2005), trochę na przekór argumentując, iż społeczeństwo australijskie wciąż nie wykorzystuje w pełni potencjału, jaki daje mu obecność na australijskiej ziemi wielu języków. Socjolingwista dowodził, że wielokulturowa Australia w gruncie rzeczy jest zaskakująco jednojęzyczna, a w kraju tym istnieje sytuacja, w której dumna ze swej jednojęzyczności mniejszość narzuca swoje warunki wielojęzycznej większości. Dalej pisał o potrzebie umacniania języków społecznościowych poprzez stwarzanie korzystnych warunków do ich transmisji w rodzinie oraz nauki na wszystkich szczeblach edukacji. Debata dotycząca balansu korzyści i kosztów wynikających z wielojęzyczności wciąż jednak nie jest rozstrzygnięta. Najnowsze australijskie badania przeprowadzone z udziałem 5000 dzieci w wieku 4–9 lat wykazały, że znajomość języka drugiego, innego niż angielski, nie ma wpływu na osiągnięcie przez dzieci wcześniejszej gotowości szkolnej, a następnie na ich naukę czytania, pisanie i liczenia w szkole (McLeod, Harrison, Whiteford, Walker 2016). Z całą pewnością wyniki te w najbliższych latach będą weryfikowane przez innych badaczy. Także z punktu widzenia polskiej racji stanu utrzymanie języka polskiego w przestrzeniach społecznych innych krajów jest bardzo ważne. Obecność polszczyzny w różnych sferach publicznych niewątpliwie ociepla wizerunek Polski i Polaków oraz przybliży go Australijczykom, co z kolei odgrywa niebagatelną rolę przy nawiązywaniu kontaktów gospodarczych i politycznych. Obraz Polski i Polaków ukształtowany w Australii może mieć także wpływ na ich wizerunek w oczach obywateli całej południowo-wschodniej Azji ze względu na rolę jednego z politycznych, ekonomicznych i edukacyjnych liderów, jaką Australia pełni w tej części świata.

Termin „utrata języka” (ang. *language shift*) odnosi się do zaprzestania używania języka etnicznego przez jednostkę lub całą społeczność i posługiwania się innym, zwykle dominującym językiem. Terminem „utrzymanie języka” (ang. *language maintenance*) określa się natomiast wysiłki jednostek, rodzin oraz instytucji społecznych, mające na celu zapobieganie utracie języka lub odwracanie procesów takiej utraty (Clyne 2005). Systematyczne, porównawcze badania dynamiki utrzymania lub utraty języków społecznościowych Australii można wiązać z pojawieniem się w 1976 roku w spisie powszechnym pytania dotyczącego posługiwania się językami innymi niż angielski, a w roku 1986 pytania o stosowanie języków innych niż angielski w środowisku domowym. Od tego czasu dane Australijskiego Biura Statystycznego (Australian Bureau of Statistics – ABS) wykorzystywane są przez badaczy w celu szacowania zmian językowych, tworzenia prognoz w ramach polityki językowej kraju oraz, z czysto naukowego punktu widzenia, badania procesów utraty i utrzymania języków mniejszościowych znajdujących się w warunkach dyglosji z dominującym językiem angielskim (Clyne 1991; Clyne, Kipp 1997, 1998, 1999). Na terenie Australii używa się około 250 języków: aborygeńskich oraz tych, które pojawiły się wraz z imigrantami z Europy, Azji, Środkowego Wschodu, Ameryki Łacińskiej i wysp Pacyfiku. Dane z ostatniego spisu ludności z roku 2011 pokazują, że 18% obywateli używa w domu języka innego niż angielski. W latach 2006–2011 liczba takich obywateli wzrosła o 24,3%, podczas gdy liczba tych, którzy w domu mówią tylko po angielsku, wzrosła o 5,9% (ABS 2011). Jednym słowem, szybciej rośnie liczba obywateli posługujących się w domu językiem innym niż angielski niż liczba tych, którzy mówią tylko po angielsku.

Język polski jest jednym z bardzo wielu języków społecznościowych używanych w Australii. Na mapie językowej tego kraju pojawił się w XIX wieku, kiedy to osiedliła się tu niewielka liczba Polaków – głównie szlachta i oficerowie biorący udział w powstaniu listopadowym; wśród nich był Paweł Edmund Strzelecki. W kolejnych latach osiedlali się inni – przede wszystkim uciekinierzy, żołnierze i poszukiwacze złota. Szacuje się, że w roku 1933 w Australii żyło 3241 osób polskiego pochodzenia (Paszkowski 2001). Po II wojnie światowej napłynęły kolejne fale emigrantów: pierwsza – tuż po drugiej wojnie światowej, druga – w latach 1956–1966, w rezultacie protestów antyrządowych w Poznaniu, oraz trzecia – w latach osiemdziesiątych XX wieku, czyli w ramach tzw. fali „emigracji solidarnościowej”. Obecnie ruchy migracyjne Polaków pomiędzy Polską a Australią są na niskim poziomie. Aby osiąść tu na stałe, do Australii przybywa kilkaset osób rocznie, ale też wielu emigrantów decyduje się na powrót do Polski.

Sytuacja języka polskiego w Australii w świetle danych statystycznych

Na podstawie informacji uzyskanych podczas ostatniego spisu ludności można stwierdzić, że w Australii językiem polskim w domu posługiwało się 50 696 osób (ABS 2011). Odpowiedź na pytanie o to, czy używa się w domu języka innego niż angielski, nie dostarcza jednak gruntownej informacji na temat obecności tego języka w Australii, ponieważ wielu ludzi – szczególnie osób z drugiego pokolenia emigracyjnego, które opuściły dom rodzinny – językiem polskim w domu się nie posługuje, ale język ten zna i używa go w innych sytuacjach, na przykład w pracy lub odwiedzając rodzinę, znajomych. Niemniej w porównaniu z danymi z poprzednich lat uzyskane wyniki pozwalają wnioskować o ogólnych tendencjach zmian, jakim ulega sytuacja języka polskiego w Australii.

Tabela 1. Użycie języka polskiego w australijskich domach. Spisy ludności 1986–2011

Spis powszechny	Liczba osób
1986	63 300
1991	66 933
1996	62 771
2001	59 056
2006	53 390
2011	50 696

Źródło: ABS

Statystyki pokazują, że w dwóch ostatnich dekadach stopniowo maleje liczba osób używających języka polskiego w australijskich domach (Tabela 1). Bierze się to stąd, że z każdym rokiem zmniejsza się liczba emigrantów powojennych, drugie pokolenie opuszcza domy rodzinne wychodźców „solidarnościowych”, a niewielki napływ nowych przybyszów z Polski nie równoważy tych zmian. Jednak na podstawie tych danych trudno jest jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu zmniejszyło się ogólne użycie języka polskiego w różnych przestrzeniach społecznych Australii, szczególnie jeśli uwzględnimy, że liczba ludności zamieszkującej antypody i deklarującej swoje polskie pochodzenie wzrasta (Tabela 2). Można wnioskować, że przybywa osób drugiego i trzeciego pokolenia emigracyjnego, które deklarują polską tożsamość, choć często słabo znają język polski i mają coraz mniej okazji, aby go używać.

Tabela 2. Obywatele Australii deklarujący polskie pochodzenie¹. Spisy ludności 2001–2011

Spis powszechny	Liczba osób
2001	150 900
2006	163 582
2011	170 335

Źródło: ABS

Ważne jest także, aby określić sytuację języka polskiego w odniesieniu do innych języków etnicznych w Australii. Na podstawie deklaracji obywateli na temat języka używanego w domu można zauważyć, że język polski traci pozycję w stosunku do innych języków etnicznych. W 2011 roku zajmował on dwudzieste pierwsze miejsce wśród języków najczęściej używanych w domu (Tabela 3), podczas gdy dziesięć lat wcześniej znajdował się na miejscu dwunastym, a w roku 1986 nawet na ósmym (Clyne, Kipp 1997). Spadek pozycji polszczyzny w tym rankingu w większym stopniu związany jest z pojawianiem się emigrantów napływających, posługujących się innymi językami (np. mandaryńskim, wietnamskim, tagalog czy arabskim) niż ze zmniejszaniem się liczby ludności posługującej się językiem polskim. Rezultatem tych zmian jest obniżona „widoczność” języka polskiego w różnych przestrzeniach społecznych kraju, w tym edukacji, oraz mniejsze zainteresowanie polszczyzną ze strony decydentów w różnych aspektach polityki językowej Australii.

Tabela 3. Języki społecznościowe Australii najczęściej używane w domu. Spisy ludności 2011, 1986

Język	2011	Język	1986
mandaryński	336 178	włoski	415 765
włoski	299 829	grecki	277 472
arabski	287 171	języki Jugosławii	140 575
kantoński	263 535	chiński	139 100
grecki	252 211	arabski	119 187
wietnamski	233 388	niemiecki	111 276
tagalog	136 846	hiszpański	73 961
hiszpański	117 493	polski	68 638
hindi	111 349	wietnamski	65 856
niemiecki	80 366	holenderski	62 181
polski	50 696		

Źródło: ABS

¹ Spis powszechny przeprowadzony w 2011 roku pozwalał zadeklarować obywatelom dwa pochodzenia etniczne (ang. *ancestry*).

Czynniki wpływające na utrzymanie lub utratę języków zagrożonych

Brak nowej fali imigracyjnej i starzenie się dotychczasowych emigrantów nie są jedynymi czynnikami, które wpływają na sytuację i pozycję języków społecznościowych, a dokładniej na ich utrzymanie lub utratę. W literaturze światowej odnaleźć można kilka modeli utrzymania bądź utraty języków zagrożonych (JZ) (np. Kloss 1966; Giles, Bouris, Taylor 1977; Conklin, Lourie 1983; UNESCO 2003), takich jak języki społecznościowe w Australii. Badacze wymieniają różne zmienne umacniające bądź osłabiające JZ. Howard Giles, Richard Y. Bouris i Donald M. Taylor (1977) twierdzą na przykład, że witalność JZ można oszacować na podstawie takich ogólnych zmiennych jak status języka, wsparcie instytucjonalne dla niego oraz demografia posługującej się nim społeczności. Spośród tych trzech wsparcie instytucjonalne dla JZ jest w zasadzie jedyną zmienną podlegającą stosunkowo łatwej kontroli i regulacji. Nancy Conklin i Margaret Lourie (1983) identyfikują trzy kategorie czynników, które wpływają na JZ: 1) polityczne, społeczne i demograficzne, 2) kulturowe oraz 3) językowe. Do pierwszej grupy badacze zaliczają takie czynniki jak liczebność użytkowników języka, napływ imigrantów oraz oddalenie kraju pochodzenia. Czynniki kulturowe to na przykład istnienie kulturowych i religijnych obrzędów oraz rytuałów w języku etnicznym, przywiązanie tożsamości etnicznej do JZ czy też istnienie instytucji posługujących się tym językiem. Wreszcie czynniki językowe to między innymi międzynarodowy status JZ oraz stosunek do zapożyczeń z języka dominującego. UNESCO (2003) z kolei proponuje, aby dokonując oceny witalności JZ, uwzględniać: 1) międzypokoleniową transmisję języka, 2) liczbę wszystkich użytkowników języka, 3) proporcje, jaką w całej populacji stanowią jego nosiciele, 4) trendy istniejące w różnych obszarach użycia języka, 5) wykorzystanie nowych domen i mediów oraz 6) obecność materiałów do nauki czytania i pisania oraz edukacji językowej. W dalszej części artykułu poszukiwać będę najważniejszych czynników utrzymania lub utraty języka polskiego w Australii w celu dokonania oceny jego witalności w tej sytuacji etnolingwistycznej. Na koniec zastanowimy się, jakie są tendencje zmiany tych czynników oraz które z nich są podatne na oddziaływanie inicjatyw mających na celu utrzymanie języka polskiego w Australii.

Czynniki wpływające na utratę języka polskiego

Polszczyzna jako język społecznościowy Australii znajduje się pod naciskiem kilku czynników wpływających na jej coraz mniejszy zasięg używalności. Prawdopodobnie najważniejszym czynnikiem o takim oddziaływaniu jest niewielki napływ nowej imigracji z Polski, a tym samym żywego, nowoczesnego języka polskiego (ABS 2011). Innym istotnym czynnikiem decydującym o zagrożonej pozycji języka polskiego jest geograficzne oddalenie polskich imigrantów i ich potomków mieszkających w Australii od kraju pochodzenia. W klasyfikacji Stanisława Dubisza (1997) jest to emigracja „zamorska” (w odróżnieniu od emigracji „kontynentalnej”, czyli w obrębie kontynentu europejskiego, w której przypadku język polski ma większe szanse przetrwania). Oddalenie geograficzne wpływa negatywnie na budowę polskojęzycznych stosunków społecznych, ogranicza wizyty emigrantów w Polsce oraz krewnych i znajomych z Polski w Australii, redukując tym samym kontakty imigrantów z językiem polskim. Mały wpływ na rozwój językowy mieszkających w Australii wnuków mają dziadkowie, którzy zwykle są ważnym ogniwem dwujęzycznego wychowania dzieci (Clyne 2005). Wyjątkowo pozytywne oddziaływanie dziadków na bilingwalne wychowanie wnuków widać w przypadku tych dzieci, których dziadkowie decydują się na przeprowadzkę lub choćby dłuższy pobyt w Australii. Jeszcze innym czynnikiem geograficznym, który negatywnie wpływa na język polski, jest brak typowych polskojęzycznych enklaw. Według danych przedstawionych przez Michaela Clyne’a (2005) polszczyzna jest jednym z najbardziej rozproszonych języków w dwóch głównych metropoliach. W Sydney pod względem stopnia rozproszenia ustępuje jedynie językowi niemieckiemu, natomiast w Melbourne – niemieckiemu, hindi i greckiemu.

Australię zamieszkuje wiele osób polskiego pochodzenia, członków imigracji powojennej czy też „solidarnościowej”, którzy przebywają w Australii długo. Obserwujemy jednak postępujące starzenie się populacji polskich imigrantów pierwszego pokolenia, a w rezultacie częściowy odpływ środków finansowych lokalnych organizacji polonijnych i rządowych od inicjatyw edukacyjnych dla dzieci i młodzieży w kierunku działań mających na celu sprawowanie opieki nad Polakami starszego pokolenia (Leuner 2008). Długi okres pobytu w kraju osiedlenia oraz starzenie się pierwszego pokolenia imigracji to także czynniki wpływające na utratę JZ (Janik 1996). Społeczność polonijna w Australii w coraz większym stopniu składa się z drugiego, a na-

wet trzeciego pokolenia emigracyjnego (ABS 2011), a wiadomo, że drugie pokolenie w domu używa przede wszystkim języka angielskiego i buduje głównie angielskojęzyczne więzi społeczne. Z tego powodu odchodzenie od języka polskiego w drugim pokoleniu jest znacznie szybsze niż w pierwszym (Clyne 2005). Należy zaznaczyć, że w przypadku polszczyzny zjawisko utraty języka w drugim pokoleniu jest bardziej widoczne niż w przypadku wielu innych języków, np. chińskiego, koreańskiego czy macedońskiego (Clyne 2005; Dębski 2009).

Anna Dąbrowska, Władysław Miodunka i Adam Pawłowski (2012) wyrażają opinię, że mieszkający za granicą Polacy nie doceniają wartości języka ojczystego. Trzeba powiedzieć, że pogląd ten jest zgodny z wynikami badań Elizabeth Drozd (2001) przeprowadzonych z udziałem Polonii „solidarnościowej” w Melbourne. Pozostałe czynniki wpływające na utratę języka polskiego w Australii związane są z jego transmisją w rodzinie i edukacją polonijną. Zostaną one omówione w kolejnej części tekstu.

Czynniki wpływające na utrzymanie języka polskiego

Prawdopodobnie najważniejszym czynnikiem mającym wpływ na utrzymanie języka polskiego w Australii jest posługiwanie się nim przez imigrantów z Polski w domach rodzin endogamicznych (głównie w kontaktach dzieci z matkami) (Johnston 1972). Należy także podkreślić, że emigranci z Polski w pierwszym pokoleniu utrzymują w większości polskojęzyczną sieć społeczną (Drozd 2001; Leuner 2008). Kombinacja tych dwóch czynników decyduje o znacznym nasyceniu językiem polskim domowej sfery komunikacji, a to oddziałuje pozytywnie na jego utrzymanie w pierwszym pokoleniu oraz na transmisję polszczyzny. Ostatnie konsultacje pokazują jednak, że opiekunowie polskiego pochodzenia wychowujący dzieci chcieliby wiedzieć więcej na temat technik transmisji języka w rodzinie (Dębski, w przygotowaniu). W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że chęć utrzymywania języka etnicznego jako podstawowego języka komunikacji w domu i rodzinie nie jest regułą dla wszystkich mniejszości etnicznych. Dane pokazują, że emigrujący do Australii Niemcy, Austriacy lub Holendrzy często już w pierwszym pokoleniu emigracyjnym zmieniają język swojej komunikacji na angielski również w domu (Clyne 2005). Wysoki stopień użycia języka polskiego w rodzinie zbiega się z mocnym poczuciem polskiej tożsamości w pierwszym i drugim

pokoleniu emigracyjnym (Drozd 2001; Lipińska 2001; Leuner 2008; Dębski 2009), a także z wysokim deklarowanym poparciem dla utrzymania polskiej kultury. Ostoją polskiej tożsamości jest rodzina (Smolicz 1981). Obok niej właśnie język polski jest dla pierwszego pokolenia polonijnego w Australii „wartością rdzenną”, czyli taką, którą odrzucając, ryzykuje się wydalenie z własnej grupy etnicznej (Smolicz 1981). Większość członków drugiego pokolenia emigracyjnego sądzi, że trzeba mówić po polsku, aby uważać się za Polaka, jednak związek pomiędzy tożsamością a językiem ojczystym w ich przypadku nie jest już tak silny (Dębski 2009).

Na utrzymanie JZ pozytywnie wpływa jego używanie w wielu różnych sferach komunikacyjnych. Języka polskiego w Australii używa się nie tylko w środowisku domowym i rodzinnym, ale także w organizacjach polonijnych, szkołach sobotnich, klubach polonijnych, klubach sportowych, ośrodkach kościelnych oraz w polskojęzycznych mediach. Polonia australijska ma dobrze rozbudowaną sieć organizacji. Duża część instytucji polonijnych zrzeszona jest w Radzie Naczelnej Polonii Australijskiej (Polish Community Council of Australia) oraz stanowych federacjach organizacji polonijnych, np. Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii (Łacek 2007). Analizując te sfery komunikacyjne z punktu widzenia utrzymania JZ, należy stwierdzić, że ich wkład jest zróżnicowany i wydaje się, że od jakiegoś czasu malejący. Z badań Beaty Leuner (2008) wynika, że jedynie 13% imigrantów z Polski i 27,7% osób z drugiego pokolenia deklarowało przynależność do organizacji polonijnych. Z kolei Elizabeth Drozd (2001) wcześniej oszacowała, że 30% osób pierwszego pokolenia emigracyjnego należało do tego typu stowarzyszeń. W ostatnich latach ze względów finansowych zaobserwować można tendencję do udostępniania pomieszczeń ośrodków polonijnych i klubów sportowych innym grupom etnicznym. W związku z tym, a także z powodu powiększającej się populacji drugiego i trzeciego pokolenia imigracyjnego, w ośrodkach i klubach polonijnych w Australii coraz częściej używa się języka angielskiego, a niekiedy również innych języków. Choć jest to zjawisko korzystne z punktu widzenia dalszego funkcjonowania tych organizacji, pokazuje jednocześnie stopniowe odchodzenie od użycia języka polskiego w wielu sferach publicznych.

Ważnym czynnikiem utrzymania języka polskiego w Australii są szkoły polonijne. Biorąc pod uwagę dane ze szkół w Melbourne, czyli w największym ośrodku polonijnym w Australii, można stwierdzić, że liczba uczących się tam dzieci spada. W tego typu placówkach coraz częściej pojawiają się dzieci drugiego lub trzeciego pokolenia emigracyjnego albo dzieci z małżeństw

mieszanych, których znajomość języka polskiego jest słaba. Choć obecność takich dzieci to dobry znak, jeśli chodzi o utrzymanie się języka polskiego, to jednak niskie umiejętności językowe tych dzieci są zarazem świadectwem tego, że w ich domach mówi się wyłącznie lub prawie wyłącznie po angielsku. Bardzo ważne jest to, że język polski corocznie na egzaminach końcowych w szkole średniej, będących odpowiednikiem polskiej matury (np. Victorian Certificate of Education w stanie Wiktorii), w Australii zdaje ok. 130 uczniów (Łacek 2007). Ponieważ wynik uzyskany z języka polskiego na takim egzaminie może stanowić duży procent ogólnej oceny kwalifikującej ucznia na studia, wydaje się, że znacznie więcej uczniów powinno mieć motywację do uczenia się języka polskiego, a następnie formalizowania jego znajomości na egzaminie maturalnym. Język polski można także studiować w ramach programu polonistycznego (Polish Studies Program), który jest realizowany na Wydziale Studiów Międzynarodowych (International Studies Department) na Macquarie University w Sydney. Obecnie program w całości prowadzony przez internet przyciąga 30–40 studentów rocznie i jest zagrożony ze względu na niewielkie zainteresowanie. Uczniowie szkół polonijnych i starsza młodzież mają okazję do uczenia się i używania języka polskiego dzięki takim inicjatywom jak np. Polski Konkurs Żywego Słowa w Canberze, polskie teatry (np. Scena 98 w Perth) czy też zespoły folklorystyczne (Łacek 2007). Szkolnictwo polonijne, choć ogólnie silnie oddziałuje na utrzymanie języka polskiego, nie może w pełni realizować swoich celów ze względu na brak materiałów dydaktycznych dostosowanych do nauczania języka polskiego jako odziedziczonego/drugiego poza Polską, szczególnie materiałów do nauki czytania i pisania dla dzieci młodszych (Rabiej 2007; Lipińska 2001). Michael Clyne (2005, 136) wskazuje na potrzebę wczesnego uczenia dzieci podstaw czytania i pisania w języku dominującym, którym dla przedszkolaków w Australii często jest język społecznościowy, ponieważ umiejętności te w dużej mierze będą podlegać transferowi do systemów innych języków, np. języka angielskiego. Istnieje także potrzeba objęcia nauczycieli polonijnych szerszym programem kształcenia z zakresu nauczania języka polskiego jako odziedziczonego, drugiego, a nawet obcego w celu podniesienia ich kwalifikacji (Lipińska 2013).

Tradycyjnie Kościół odgrywa ważną rolę w utrzymaniu polskości oraz języka polskiego. Związek pomiędzy językiem jako wartością rdzenną a innymi wartościami, takimi jak religia, może wspomagać utrzymanie języka (Clyne 2005). Dzieje się tak na przykład w przypadku języka arabskiego i islamu, ponieważ Koran musi być czytany po arabsku. Relacja między języ-

kiem polskim a religią katolicką nie jest tak oczywista, choć rola Kościoła w utrzymaniu języka polskiego w Australii jest istotna (Smolicz 1981). Różne badania pokazują, że do kościoła uczęszcza regularnie od 5,5% (Jamrozik 1983) do 24,3% (Leuner 2008) osób pierwszego pokolenia i 15,4% (Leuner 2008) osób drugiego pokolenia emigracyjnego. Dla tych, którzy chodzą do kościoła, cotygodniowa msza święta to także okazja do mówienia po polsku z rodziną i znajomymi po nabożeństwie oraz do nawiązywania nowych znajomości, co jest szczególnie ważne w przypadku osób nowo przybyłych z Polski. Dzieci starsze i młodzież proszone są o publiczne czytanie *Biblii* i śpiewanie podczas mszy świętej, co poprzedzają staranne przygotowania w domu połączone z ćwiczeniami wymowy. Przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej także łączy się z prowadzonymi w języku polskim wielotygodniowymi przygotowaniami do przyjęcia tego sakramentu. Niektóre ośrodki duszpasterskie sprawują opiekę nad szkolnictwem polonijnym, przykładem są Polska Szkoła im. Jana Pawła II w Albion, nad którą opiekę sprawują Dominikańskie Ośrodki Duszpasterskie w Wiktorii, oraz Polska Szkoła im. o. Kasjana Wolaka w Bowen Hills (Brisbane), otoczona opieką księży chrystusowców. Na podstawie obserwacji i danych anegdotycznych można jednak stwierdzić, że na msze w języku polskim w Australii uczęszczają głównie ludzie starsi, których jest coraz mniej.

Język polski obecny jest także w mediach publicznych. Polonia australijska ma możliwość czytania prasy po polsku; regularnie ukazują się: „Tygodnik Polski” (Melbourne), „Przegląd Katolicki” (Sydney), „Express Polsko-Australijski” (Sydney) oraz inne czasopisma, których pełną listę podaje portal Rady Naczelnej Polonii Australijskiej². Ogólnoświatowy zasięg oraz dużą rzeszę czytelników mają internetowe czasopisma „Puls Polonii” oraz „Bumerang Polski”. Wielojęzyczne radio SBS nadaje codziennie godzinną audycję w języku polskim³. Istnieją też lokalne radia społeczne z polskimi audycjami, takie jak Radio 3ZZZ w Melbourne, Radio 4EB w Perth oraz kilka innych. Z konsultacji ze społecznością polonijną jednak wynika, że polskiego radia słuchają głównie osoby starsze. Telewizja w języku polskim dostępna jest w państwowej stacji telewizyjnej SBS, a firmy Puma Media i EuroSkyMedia zajmują się retransmisją polskich satelitarnych programów telewizyjnych. Omawiając wpływ mediów na utrzymanie języka polskiego, szczególną uwagę należy zwrócić na internet, który nie tylko wspomaga dystrybucję tradycyjnych

² Zob. <http://www.polishcouncil.org.au/index.php/media-polonijne-w-australii> [dostęp: 10.12.2015].

³ Zob. <http://www.sbs.com.au/guide/language/polish> [dostęp: 10.12.2015].

środków masowego przekazu (tzn. radia, telewizji, prasy), ale także udostępnia imigrantom dostęp do nowoczesnych kanałów globalnej komunikacji, czyli do mediów uczestniczenia (Dębski 2008). Nowe media społecznościowe pomagają imigrantom i ich potomkom poszerzać polskojęzyczne więzi społeczne oraz podtrzymywać kontakty z przyjaciółmi i rodziną w Polsce, wspomagając w ten sposób utrzymanie języka polskiego (Dębski 2009, 2015).

Wreszcie należy zauważyć, że w ostatnich dekadach dokonały się zmiany polityczne zarówno w Australii, jak i Polsce, które sprzyjają utrzymaniu języka polskiego na antypodach. Wspomniana już wcześniej polityka wielokulturowości w Australii stwarza sprzyjające warunki dla posługiwania się polszczyzną w różnych sferach życia publicznego oraz nauczania języka polskiego. Z kolei zmiana ustroju politycznego w Polsce, wstąpienie do Unii Europejskiej i dynamiczny rozwój ekonomiczny w ostatnich latach wpłynęły korzystnie na podniesienie prestiżu języka polskiego w świecie, choć nie zawsze jest to dostrzegane przez Polaków mieszkających w Australii. Lepsza sytuacja ekonomiczna w naszym kraju sprawia również, że dostępne są pokaźniejsze środki Ministerstwa Spraw Zagranicznych na wspieranie inicjatyw oddziałujących na utrzymanie języka polskiego w Australii, choć nie jest ona strategicznym partnerem dla Polski.

Czynniki utraty lub utrzymania języka polskiego, ich dynamika i podatność na oddziaływanie

Z przeprowadzonej analizy wyraźnie wynika, że czynników sprzyjających utracie języka polskiego w Australii jest mniej więcej tyle samo co tych, które wpływają na jego utrzymanie (Tabela 4). W obydwu grupach można wyróżnić czynniki trwale – tzn. takie, które można uznać za niezmiennie nawet w długim okresie – oraz dynamiczne, czyli takie, których działanie może się zmieniać. Czynniki dynamiczne można z kolei podzielić na mające własny kierunek zmiany – sprzyjający utracie (–) lub utrzymaniu języka polskiego (+) i nieulegające wpływom osób czy instytucji wzmacniających język polski w Australii; oraz takie, które są podatne na kształtowanie. Na przykład sprzyjający utracie języka polskiego czynnik starzenia się populacji pierwszego pokolenia emigracyjnego jest dynamiczny, ponieważ się pogłębia, ale procesu tego nie można zatrzymać lub spowolnić żadnymi działaniami. Z kolei poczucie niskiej wartości języka polskiego wśród Polonii to również czynnik dynamiczny, ale można na niego wpływać, kształtować go poprzez

wyklady, seminaria i publikacje wyjaśniające rosnącą pozycję i popularność języka polskiego w świecie oraz traktujące na temat korzyści wynikających z dwujęzyczności.

Tabela 4. Najważniejsze czynniki utrzymania i utraty języka polskiego w Australii, ich dynamika i podatność na kształtowanie w świetle literatury przedmiotu

Czynniki sprzyjające utracie polszczyzny	Dynamika (kierunek)	Podatność na kształtowanie
Oddalenie geograficzne (Conclin, Lourie 1983; Dubisz 1997; Rabiej 2007)	dynamiczny	niska
Rozproszenie ludności polskiego pochodzenia w dużych miastach (Clyne 2005)	trwały	–
Starzenie się populacji pierwszego pokolenia emigracyjnego (ABS 2011)	dynamiczny (–)	–
Długi okres pobytu imigrantów w kraju osiedlenia (Dębski 2009)	dynamiczny (–)	–
Przyrost populacji drugiego i trzeciego pokolenia emigracyjnego (ABS 2011)	dynamiczny (–)	–
Niewielki napływ nowej imigracji z Polski (ABS 2011)	trwały	–
Poczucie niskiej wartości języka polskiego (Drozd 2011; Dąbrowska, Miodunka, Pawłowski 2012)	dynamiczny	średnia
Posługiwanie się językiem angielskim w drugim pokoleniu (Clyne 2005; Leuner 2008)	dynamiczny	niska
Niedostatek wiedzy opiekunów na temat transmisji języka w rodzinie (Dębski, w przygotowaniu)	dynamiczny	wysoka
Niedostatek materiałów dydaktycznych, w tym tych do wczesnej nauki czytania i pisania (Rabiej 2007; Lipińska 2001)	dynamiczny	wysoka
Niedostateczna liczba dobrze wykształconych nauczycieli (Lipińska 2013)	dynamiczny	wysoka
Czynniki sprzyjające utrzymaniu polszczyzny	Dynamika	Podatność na kształtowanie
Używanie języka polskiego w domu przez imigrantów pierwszego pokolenia w rodzinach endogamicznych (Johnston 1972; Drozd 2001; Lipińska 2001)	trwały	–
Polskojęzyczna sieć społeczna imigrantów pierwszego pokolenia (Drozd 2001; Leuner 2008)	trwały	–
Poczucie polskiej tożsamości w pierwszym oraz drugim pokoleniu (Lipińska 2001; Dębski 2009)	dynamiczny	niska

Czynniki sprzyjające utrzymaniu polszczyzny	Dynamika	Podatność na kształtowanie
Język polski jako wartość rdzenna (Smolicz 1981; Dębski 2009)	dynamiczny (-)	-
Rola Kościoła w utrzymaniu polskości i języka polskiego (Leuner 2008; Clyne 2005)	dynamiczny (-)	-
Sytuacja polityczna w Australii i Polsce (Clyne 2005; Dąbrowska, Miodunka, Pawłowski 2012)	trwały	-
Sieć organizacji polonijnych (Leuner 2008; Łacek 2007)	dynamiczny	średnia
Szkolnictwo polonijne (Łacek 2007; Dębski 2009; Lipińska 2001, 2013)	dynamiczny	wysoka
Polskojęzyczne media masowego przekazu (Clyne 2005; Leuner 2008)	dynamiczny	średnia
Polskojęzyczne internetowe media uczestnictwa (Dębski 2008, 2009)	dynamiczny	średnia

Źródło: Opracowanie własne

Wśród czynników wpływających na odejście od języka polskiego dominują aspekty demograficzne (Conklin, Lourie 1983) trwale albo czynniki mające własny kierunek zmiany, sprzyjający utracie języka polskiego. W mniejszym stopniu obecne są czynniki społeczno-kulturowe, w jakiejś mierze podatne na oddziaływanie, np. poczucie niskiej wartości języka polskiego wśród Polonii australijskiej. Czynniki sprzyjające utrzymaniu języka polskiego to głównie aspekty kulturowe bądź instytucjonalne (Conklin, Lourie 1983), z których większość jest podatna na kształtowanie. Czynniki demograficzne są jednak nadrzędne w stosunku do czynników społeczno-kulturowych i instytucjonalnych, dlatego też można oczekiwać, że bez pozytywnej zmiany czynników demograficznych sytuacja języka polskiego w Australii będzie coraz trudniejsza.

Czynnik oddalenia geograficznego od kraju pochodzenia wymaga osobnego omówienia. Tradycyjnie określany jako trwały, w moim przekonaniu w ostatnich latach zmienił swój charakter, tzn. stał się do pewnego stopnia dynamiczny. Rozważając ten czynnik kilka dekad temu (Conklin, Lourie 1983), badacze tak naprawdę brali pod uwagę wynikającą z odległego położenia geograficznego trudność komunikacji pomiędzy mniejszością etniczną w kraju osiedlenia a krajem pochodzenia. Za sprawą cywilizacyjnych procesów globalizacji i informatyzacji w ostatnich latach dokonała się zmiana. Nie bez powodu potocznie mówi się, że świat się skurczył. Badania dowodzą, że korzystnie wpływa to na ilość i jakość kontaktów w języku polskim diaspory

rozproszonych w świecie (Dębski 2008, 2009). Dzięki nowym technologiom kontakty te, choć prowadzone na odległość, w coraz większym stopniu stają się celowe i odbywają się w kontekście rodzinnego, społecznego oraz kulturowego uczestnictwa i działania, tym samym korzystnie wpływając na utrzymanie sprawności komunikacyjnej w języku polskim (por. Dębski 2015). W tym aspekcie rezultaty badań prowadzonych z udziałem imigrantów polskiego pochodzenia w Australii są zgodne z rezultatami badań prowadzonych w kontekście innych JZ w Australii (Morgan, Peter 2014) oraz w innych krajach (Lee 2006; Cho 2008; Dołowy-Rybińska 2013).

Na koniec trzeba zauważyć, że dynamiczne czynniki utrzymania lub utraty języka mogą być w różnym zakresie podatne na oddziaływanie, chociaż proponowane tutaj stopnie podatności (niski, średni, wysoki) oraz ich użycie różnicujące opisywane czynniki bazują bardziej na danych anegdotycznych niż systematycznych badaniach. Można jednak przypuszczać, że choć rodzice i organizacje polonijne mają możliwość wpływania na to, aby członkowie drugiego pokolenia emigracyjnego rozmawiali ze sobą w języku polskim, naturalna wśród nich tendencja do używania języka angielskiego jest trudna do zmiany. Z drugiej strony wydaje się, że kwestia tworzenia odpowiednich materiałów dydaktycznych do nauczania języka polskiego w szkołach polonijnych w dużym stopniu spoczywa na nauczycielach, działaczach polonijnych oraz naukowcach i jest czynnikiem stosunkowo podatnym na oddziaływanie i pozytywną zmianę.

Zakończenie

Język polski jako język społecznościowy Australii znajduje się pod wpływem wielu czynników warunkujących jego utrzymanie lub utratę. Wśród nich dominującą rolę odgrywają czynniki o trwałym oddziaływaniu w kierunku utraty języka polskiego, takie jak aspekty demograficzne związane z charakterystyką populacji Polonii australijskiej lub brakiem napływu nowych imigrantów z Polski. To pewne, że w dłuższej perspektywie, bez napływu nowych fal imigracyjnych z Polski, będą one sprzyjały pogłębianiu się utraty języka polskiego w tym kraju. Nie można jednak wykluczyć nasilenia się w przyszłości emigracji z Polski do Australii, na przykład wskutek wyraźnych zmian w polityce imigracyjnej Unii Europejskiej, zamykania się dominujących kierunków emigracji Polaków, np. Wielkiej Brytanii, oraz pogorszenia się koniunktury ekonomicznej w Polsce.

Z punktu widzenia działalności stawiającej sobie za cel utrzymanie języka polskiego w Australii najbardziej interesujące są te czynniki, które charakteryzują się wysoką lub przynajmniej średnią podatnością na kształtowanie i pozytywną zmianę, jak na przykład poczucie niskiej wartości języka polskiego wśród Polonii, niedostatek odpowiednich materiałów dydaktycznych do nauki języka polskiego lub istnienie polskojęzycznych mediów internetowych. Przykładem takiego działania może być seria spotkań dyskusyjnych pod tytułem *Dwa języki – dwie kultury*, które – z inicjatywy Zrzeszenia Polskich Nauczycieli w Australii oraz przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Sydney – odbyły się w sierpniu i wrześniu 2015 roku w Melbourne, Sydney, Brisbane i Perth. W ramach tych spotkań przeprowadziłem sześć dwugodzinnych seminariów pod tytułem *Co opiekunowie powinni wiedzieć na temat dwujęzyczności i dwujęzycznego wychowania dzieci?*, których adresatami byli rodzice, dziadkowie i inni opiekunowie osób małoletnich. Seminaρια uświadamiały ich uczestnikom rosnące w ostatnich dekadach znaczenie języka polskiego w Europie i świecie, wyjaśniały wybrane zagadnienia dwujęzyczności dziecięcej, przedstawiały korzyści wynikające z bilingwizmu oraz objaśniały metody i techniki, które zachęcałyby dzieci do uczenia się języka polskiego.

Australia była pierwszym głównie angielskojęzycznym państwem, które przyjęło politykę językową zaproponowaną przez Jo Lo Bianco (1987). Dokument ten szybko stał się wzorcem dla innych państw wielokulturowych, pokazującym, w jaki sposób powinny sprawować opiekę nad językami używanymi w ich granicach. Treść dokumentu dostarcza argumentów przemawiających za koniecznością przyjęcia polityki językowej przez państwo, takich jak zapewnienie sprawiedliwości społecznej, długoterminowe korzyści ekonomiczne kraju oraz wzbogacenie kultury australijskiej (Clyne 2005). Język polski korzysta z opieki sprawowanej przez Australię nad językami społecznościowymi. Działania państwa oraz samej Polonii australijskiej muszą być dodatkowo wspierane polską polityką promocji języka polskiego za granicą. Ważnym drogowskazem dla takiej polityki jest raport Anny Dąbrowskiej, Władysława Miodunki i Adama Pawłowskiego pt. *Wzrywanie polskiej polityki językowej za granicą: kontekst, cele, środki i grupy odbiorcze*. Raport wyszczególnia kilka celów, jakie powinna stawiać sobie polska polityka językowa, w tym: 1) stałą obecność polszczyzny w europejskiej, a w miarę możliwości – w światowej przestrzeni komunikacyjnej; 2) rozpoznawalność polszczyzny pisanej i brzmienia polskiej mowy; 3) obalenie stereotypu polszczyzny jako języka trudnego; 4) obalenie stereotypu polszczyzny jako języka niszowego

i mało przydatnego; 5) poprawienie wizerunku polszczyzny; 6) wsparcie programów edukacyjnych; 7) promocja medialna; 8) wsparcie informacyjne oraz 9) upowszechnienie modelu „trzech filarów komunikacyjnych” jako optymalnego rozwiązania dla Europy. Raport ten można uznać za ogólny model działań na rzecz utrzymania języka polskiego w przestrzeniach komunikacyjnych poza granicami kraju.

Literatura

- ABS, 2011, *Census of population and housing*, Canberra.
- Cho S.P., 2008, *Korean immigrants' social practice of heritage language acquisition and maintenance through technology*, PhD Dissertation, University of British Columbia, Vancouver.
- Clyne M., 2005, *Australia's language potential*, Sydney.
- Clyne M., Kipp S., 1997, *Trends and changes in Home language use and shift in Australia*, „Journal of Multilingual and Multicultural Development”, No. 18.
- Clyne M., Kipp, S., 1998, *Language concentrations in metropolitan areas*, „People and Place”, No. 6 (2).
- Clyne M., Kipp S., 1999, *Pluricentric languages in an immigrant context: Spanish, Chinese, Arabic*, Berlin.
- Conklin N., Lourie M., 1983, *A host of tongues: language communities in the United States*, New York.
- Dąbrowska A., Miodunka W., Pawłowski A., 2012, *Wyzwania polskiej polityki językowej za granicą: kontekst, cele, środki i grupy odbiorcze*, Warszawa.
- Dębski R., 2009, *Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii. Języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji*, Kraków.
- Dębski R., 2015, *Wpływ nowych technologii na utrzymanie języka polskiego w świecie. W poszukiwaniu modelu badawczego*, „Poradnik Językowy”, nr 8.
- Dębski R., *The views and knowledge about bilingualism and bilingual child development expressed by carers of English-Polish bilingual children in Australia* (w przygotowaniu).
- Dębski R., red., 2008, *Od mediów przekazu do mediów uczestniczenia: transmisja i nauczanie języków mniejszościowych*, Kraków.
- Dołowy-Rybińska N., 2013, *Media europejskich mniejszości językowych: stan, wyzwania, zagrożenia*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3.
- Droz E., 2001, *They have come a long way: the settlement of the 1980s wave of Polish immigrants in Melbourne*, Footscray.
- Dubisz, S., red., 1997, *Język polski poza granicami kraju*, Opole.
- Giles H., Bouris R.Y., Taylor, D.M., 1977, *Toward a theory of language in ethnic group relations*, w: Giles H., ed., *Language, ethnicity and intergroup relations*, London.
- Jamrozik A., 1983, *The New Polish immigrants: a quest for normal life. A report of the Polish task force*, Ethnic Affairs Commission of New South Wales, Sydney.
- Janik J., 1996, *Polish language maintenance of Polish students at Princess Hill Saturday School in Melbourne*, „Journal of Multilingual and Multicultural Development”, No. 17 (1).
- Kloss G.R., 1966, *German American language maintenance efforts*, w: Fishman J.A. i in., eds., *Language loyalty in the United States*, Haga.

- Lee J.S., 2006, *Exploring the relationship between electronic literacy and heritage language maintenance*, „Language Learning and Technology”, No. 10 (2).
- Leuner B., 2008, *Migration, multiculturalism and language maintenance in Australia. Polish migration to Melbourne in the 1980s*, Bern.
- Lipińska E., 2001, *Proces stawania się dwujęzycznym. Studium przypadku polskiego chłopca w Australii*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Lipińska E., 2013, *Polskość w Australii – o dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polonii na antypodach*, Kraków.
- Lo Bianco J., 1987, *National Policy on Languages*, Canberra.
- Łacek M., 2007, *Język polski w Australii*, w: Mazur J., Rzeszutko-Iwan M., red., *Język polski jako narzędzie komunikacji we współczesnym świecie*, Lublin.
- McLeod S., Harrison L.J., Whiteford C., Walker S., 2016, *Multilingualism and speech-language competence in early childhood: Impact on academic and social-emotional outcomes at school*, „Early Childhood Research Quarterly”, No. 34.
- Paradis J., Genesee F., Crago M., 2011, *Dual language development and disorders: A handbook on bilingualism and second language learning (2nd Edition)*, Baltimore.
- Paszkowski L., 2001, *Early Polish contacts and settlement*, w: Jupp J., ed., *The Australian People: an Encyclopaedia of the Nation, Its People and Their Origin*, Cambridge.
- Poulin-Dubois D., Blaye A., Coutya J., Bialystok E., 2011, *The effects of bilingualism on toddlers' executive functioning*, „Journal of Experimental Child Psychology”, No. 108 (3).
- Rabiej A., 2007, *Specyfika nauczania języków obcych dzieci na przykładzie języka polskiego jako obcego*, praca doktorska, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Smolicz J., 1981, *Core values and ethnic identity*, „Ethnic and Racial Studies”, No. 4.
- UNESCO, 2003, *Language vitality and endangerment*, <http://www.unesco.org/culture/ich/doc/src/00120-EN.pdf> [dostęp: 11.12.2015].

Robert Dębski: *Dynamics of Polish language maintenance in Australia*

The Polish language keeps losing its position in comparison with other community languages. This is a result of new waves of immigrants arriving from China, Vietnam and Arabic countries. The article presents the current situation of Polish language in Australia referring first to the data gathered by the Australian Bureau of Statistics, then discussing factors that are crucial for language maintenance/shifting using the already existing models. The author divides the factors into ‘permanent’ and ‘dynamic,’ and then, in the second group he distinguishes between the factors that can or cannot be profiled. Such an approach reveals the areas where initiatives aimed at Polish language maintenance in Australia are most needed and can be the most effective.

Keywords: language shift/maintenance, Polish language abroad, language contacts

MARIANNA ŁACEK
Zrzeszenie Polskich Nauczycieli
Sydney

Nauczanie języka polskiego w Australii

Lekcje w polskich szkołach w Australii to zajęcia pozalekcyjne. Szkolnictwo polonijne opiera się jednak na takich samych strukturach jak australijskie szkoły dzienne. Na antypodach nauczanie przedszkolne (*preschool*) dotyczy dzieci poniżej piątego roku życia. Do szkoły mogą iść dzieci już w wieku czterech lat i dziewięciu miesięcy, ale naukę muszą rozpocząć przed ukończeniem sześciu lat. Szkoła podstawowa obejmuje nauczanie wstępne (*infants*) – klasy 0–2 – oraz nauczanie podstawowe (*primary*) – klasy 3–6; szkoła średnia jest także dwustopniowa: poziom młodszy (*juniors*) – klasy 7–10, oraz poziom starszy (*seniors*) – klasy 11 i 12. Uczniowie dzieleni są na klasy w zależności od wieku. Tylko w niektórych przypadkach, na wyraźne życzenie rodziców, dopuszczalna jest drugoroczność.

Szkoły polskie funkcjonują na podobnych zasadach, z tą różnicą, że dolna granica wieku przyjmowanych uczniów jest bardzo umowna. W ramach zajęć szkolnych odbywa się także nauczanie przedszkolne. Podział na klasy dokonywany jest w zależności od liczby zapisanych dzieci. Bardzo często są to klasy łączone. W szkołach podstawowych organizowane są także klasy dla dzieci niemówiących po polsku, przeważnie z małżeństw mieszanych. Ze względów lokalowych i finansowych jest to zwykle jedna grupa dzieci w wieku od pięciu do dwunastu lat. W miarę zdobywania podstawowych umiejętności językowych poszczególne dzieci przenoszone są do odpowiednich dla ich wieku klas.

Szkolnictwo polskie, które w zorganizowanej formie rozwinęło się na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, planowało nauczanie języka i wiedzy o Polsce przede wszystkim w wolne soboty. W niektórych miastach

zakładano także polskie szkoły popołudniowe, działające najczęściej w piątki. Pierwsze polskie szkoły powstawały w obozach dla imigrantów, potem w prywatnych domach, nierzadko w nieznacznie tylko przystosowanych do tego celu garażach. Czasami udawano się wynająć przykościelne sale, szczególnie tam, gdzie odprawiane już były polskie nabożeństwa. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy Polacy zaczęli zakładać Domy Polskie i Polskie Kluby, tam przenosiły się także polskie szkoły (Łacek 2007).

Na wzór Wielkiej Brytanii również w Australii powołano Macierz Szkolną – instytucję organizującą polskie szkolnictwo. Do nauczania wykorzystywane były wydawane w Wielkiej Brytanii polskie podręczniki. Z polskich podręczników akceptowany był jedynie *Elementarz* Mariana Falskiego (z pewnymi uzupełnieniami graficznymi). W wielu polskich szkołach jeszcze w latach siedemdziesiątych stosowano także brytyjski (europejski) rozkład roku szkolnego, z przypadającymi na lipiec i sierpień wakacjami, podczas kiedy w Australii rok szkolny trwa od lutego do początku grudnia.

Wyraźna zmiana w polskim szkolnictwie na antypodach rozpoczęła się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Nastąpiło to z dwóch powodów. Po pierwsze, do Australii zaczęła napływać fala Polaków – tzw. emigracja solidarnościowa. Po drugie, i chyba najważniejsze, w tym czasie uległa przeobrażeniu polityka emigracyjna Australii. Na miejsce wymaganej przez dziesięciolecia asymilacji nowo przybyłych zaczęto wprowadzać politykę wielokulturowości (Łacek 2015). Wszystkie grupy etniczne, w tym również ludy aborygeńskie, otrzymały możliwość kultywowania swojego języka oraz kultury. Do szkół, także podstawowych, wprowadzone zostało nauczanie języków określanych wspólną nazwą *community languages*, zależnie od liczby uczniów deklarujących chęć uczenia się danego języka. W przypadku języka polskiego w całym stanie Nowa Południowa Walia odnotowano kilka prób uczenia go w szkole, ale były one sporadyczne i krótkotrwałe. Nie było bowiem szkoły, w której koncentracja uczniów polskiego pochodzenia umożliwiałaby wprowadzenie języka polskiego jako jednego z przedmiotów do wyboru (*elective subjects*).

Zorganizowane nauczanie języka polskiego odbywało się w ramach zajęć pozalekcyjnych, najczęściej w soboty. Szkolnictwo australijskie na poziomie podstawowym i średnim podlega władzom stanowym, dlatego zaobserwować można pomiędzy poszczególnymi stanami pewne różnice zarówno w programach, jak i w organizacji nauczania. Dotyczy to także języków.

Szkoły języków, w tym i szkoły polskie, są instytucjami społecznymi, prowadzonymi przez rodziców. Placówki, które zostały oficjalnie zarejestrowa-

ne, otrzymują rządowe dotacje finansowe, których kwota zależy od liczby zapisanych i uczęszczających do nich uczniów. Wysokość tych dotacji waha się w zależności od stanu – od 25 do ponad 100 dolarów australijskich rocznie na dziecko. Na potrzeby sobotnich zajęć językowych mogą być wykorzystywane pomieszczenia lokalnych szkół – nieodpłatnie w przypadku szkół publicznych, zgodnie z indywidualnymi uzgodnieniami w szkołach prywatnych. Nauczyciele języków zachęcani są do korzystania z wieczorowych kursów metodycznych organizowanych w tym celu przez uniwersytety. Szkoły zobowiązane są do przestrzegania ogólnych założeń programowych ustalonych przez Departament Edukacji w każdym ze stanów. Ogólnie w szkołach podstawowych programy nauczania języków oscylują wokół zagadnień związanych ze społeczeństwem (w naszym przypadku społeczeństwem polskim w kraju, jak i poza jego granicami) oraz szeroko pojętym środowiskiem. Wyraźnie podkreślony jest zakaz jakiegokolwiek propagandy politycznej lub religijnej. Istnieje również klauzula, że dotacja rządowa nie może być wykorzystywana na opłacanie nauczycieli – każda ze szkół musi to zagwarantować we własnym zakresie. Szkoły lepiej zorganizowane, których kierownictwo potrafi dotrzeć do większej liczby sponsorów, mają możliwość zatrudniania wykwalifikowanych nauczycieli. To z kolei gwarantuje wyższy poziom nauczania, czyniąc daną szkołę atrakcyjniejszą. Zwiększona liczebność pociąga za sobą większe dotacje rządowe, a i rodzice skłonni są zapłacić nieco wyższe czesne, mając przekonanie, że posyłają dziecko do lepszej szkoły.

W trzech największych pod względem populacji stanach: Nowej Południowej Walii (Sydney), Wiktorii (Melbourne) oraz Australii Południowej (Adelajda) powstały w latach siedemdziesiątych zbiorcze szkoły językowe, całkowicie finansowane przez Departament Edukacji. W Melbourne i Adelajdzie obejmują one nauczanie na poziomie szkoły podstawowej i średniej, w Sydney natomiast tylko szkolnictwo średnie. Warunkiem przyjęcia do tej szkoły jest etniczne pochodzenie ucznia (przy czym uwzględnia się pochodzenie przynajmniej jednego z dziadków) oraz brak możliwości uczenia się danego języka w szkole dziennej. W Nowej Południowej Walii nauka w tych szkołach jest całkowicie bezpłatna, a rodzice zobowiązani są jedynie do zapewnienia dziecku słownika, z którego może korzystać podczas wszystkich egzaminów, łącznie z maturalnym. W Wiktorii oraz Australii Południowej przy zapisie do państwowych szkół językowych pobierana jest symboliczna opłata. Nauka języka w tych placówkach kończy się egzaminem maturalnym. Od nauczycieli, którzy opłacani są według stawek obowiązujących w szkolnictwie, wymagane jest posiadanie oficjalnie uznanych kwalifikacji nauczycielskich.

Po okresie niebywałego rozkwitu w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych oraz na początku bieżącego stulecia w Australii zaznacza się obecnie wyraźny spadek liczebności uczniów w polskich szkołach sobotnich. Wiele placówek boryka się z poważnymi trudnościami, część zarzuciła swoją działalność.

Polskie szkoły w Australii

Przegląd aktualnej sytuacji w polskim szkolnictwie w Australii rozpoczniemy od Terytorium Stołecznego, czyli od Canberrry. Jedyną działającą na tym terenie szkołą języka polskiego jest Polska Szkoła Przedmiotów Ojczystych. Jest to placówka niezależna, to znaczy niepodlegająca żadnym organizacjom polonijnym. Prowadzi klasy 0–12, posiada akredytację maturalną, a została założona w 1984 roku przez grupę nowo przybyłych Polaków. Istniejące od lat pięćdziesiątych polskie szkoły, łącznie z największą, zlokalizowaną w Domu Orła Białego, nie spełniały oczekiwań rodziców, których dzieci miały już za sobą kilka lat nauki w Polsce. Wkrótce nowo założona Szkoła Przedmiotów Ojczystych wchłonęła wszystkie wcześniej działające polskie szkolki. Obecnie placówka wynajmuje sale lekcyjne w Canberra College. Zajęcia odbywają się w piątki po południu od godz. 18.00 do 20.30. W szkole uczy się około czterdziestu uczniów podzielonych na pięć klas: 0; 1–2; 3–5; 6–8; 9–12. Istnieją także dwie klasy dla dorosłych – początkująca i średnio zaawansowana (Kocik 2012). Od kilku lat w polskim Klubie Orła Białego działa też przedszkolna grupa „Krasnoludki”. Przedszkolaki, często dzieci z małżeństw mieszanych, uczą się polskich słów poprzez piosenki i zabawy (Mikołajczyk 2014).

Hobart, stolica Tasmanii, to miasto, w którym powstała pierwsza zarejestrowana w Australii polska szkoła. Było to w listopadzie 1949 roku. Polacy, którzy zostali zakwaterowani w hostelu dla emigrantów, zwrócili się do władz obozu z prośbą o zezwolenie na założenie szkoły dla swoich dzieci. Zgodę taką uzyskano i część obozowej stołówki została zamieniona na klasę szkolną, wyposażoną nawet w dwie tablice. Szkołę prowadziła jedna z mieszkanek hostelu, nauczycielka – pani Zofia Wielebińska. Po kilkunastu miesiącach, kiedy rodziny wyprowadzały się do prywatnie wynajmowanych albo zakupionych na kredyt mieszkań, szkołę przeniesiono do domu państwa Wielebińskich, a potem do lokalnej szkoły katolickiej (Wielebiński

2005). W ciągu ponad sześćdziesięciu lat swojego istnienia przechodziła wzloty i upadki. Warto zaznaczyć, że Tasmania była pierwszym stanem Australii, w którym oficjalnie została uznana matura z języka polskiego (w roku 1973). Niestety, od kilku lat nie ma tam żadnego polskiego maturzysty. Obecnie Polska Szkoła Sobotnia im. Mikołaja Kopernika w Hobart powoli odbudowuje swoją pozycję w społeczności. Polskiego uczy się tu około 15 dzieci. Lekcje odbywają się w Domu Polskim. Placówka prowadzona jest przez Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla, a podlega Związ-kowi Polskiemu w Hobart (por. Hearn, Ramsay 1999).

W stanie Queensland Polska Szkoła Sobotnia im. o. Kasjana Wolaka jest obecnie jedyną w Brisbane polską szkołą. Reaktywowana po upadku kilku placówek podległych Polskiej Macierzy Szkolnej, jest szkołą niezależną. Aż trudno uwierzyć, że nie tak dawno działało ich na tamtym terenie kilkanaście (Karczewski 1996). Obecnie szkoła zlokalizowana jest w Domu Parafialnym. Oprócz sal lekcyjnych znajduje się tam również biblioteka, harcówka oraz sala taneczna. Instytucja działa bardzo prężnie, prowadząc klasy 0–12. W każdym roku przygotowuje kilkoro maturzystów (posiada akredytację). Zatrudnia siedmiu nauczycieli oraz kilkunastu wolontariuszy (muzyków, plastyków, instruktorów tańca i innych). Obecnie do szkoły uczęszcza około pięćdziesięciu uczniów¹. Szczególną opieką otaczani są najmłodszy. Między innymi za sprawą obecnej dyrektorki szkoły parę lat temu powstała w Brisbane nowa organizacja, „Matka Polka”, skupiająca grupę młodych matek, które pragną wychować swoje dzieci w polskiej kulturze. Dołączyły one do szkoły, aby stworzyć klasę przedszkolną. Przyjmowane są do niej dzieci już od pierwszego roku życia².

W Australii Zachodniej działa Polska Szkoła im. Adama Mickiewicza, która jest placówką niezależną, reaktywowaną po upadku ośrodka Polskiej Macierzy Szkolnej. Lekcje odbywają się w tym samym Domu Polskim, w którym w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku założono szkołę (Szunejko 2004). Obecnie uczęszcza do niej około pięćdziesięciu uczniów w klasach 0–12. Od 1996 roku ta instytucja posiada akredytację i może przygotowywać uczniów do egzaminu maturalnego, jednak dopiero od 2012 roku wynik matury z języka polskiego liczy się w Perth przy przyjęciu na studia. W każdym roku do matury z języka polskiego przystępuje kilka osób. Najwięcej było

¹ Informacje pochodzą ze strony internetowej: www.brisbanepolishschool.org.au [dostęp: 10.01.2016].

² Informacje pochodzą ze strony internetowej: www.polishteachersassociation.org.au [dostęp: 31.01.2016].

ich w 2013 – bo aż siedmioro, w roku 2014 była tylko jedna maturzystka, ale w 2015 roku maturzystów było pięcioro. Warto dodać, że oprócz ocen uzyskanych na podstawie wyników egzaminacyjnych uniwersytety przyznają kandydatom na studia dodatkowe punkty za sam fakt zdawania drugiego języka na maturze.

Obecnie w szkole tej zatrudnionych jest pięciu nauczycieli. Ze względu na coraz większy procent dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych, a więc o słabszej znajomości języka, powstała propozycja zatrudnienia do kilku klas asystentów nauczycieli.

Od 1986 roku istnieje w Adelajdzie, w stanie Australia Południowa, państwowa szkoła języków (*School of Languages*) oferująca także nauczanie języka polskiego. Lekcje odbywają się w niej w godzinach popołudniowych. Obecnie jest to jeden z wiodących ośrodków nauczania języka polskiego w Australii.

W połowie lat dziewięćdziesiątych opracowane i wprowadzone zostały ujednolicone dla całej Australii programy maturalne z języków poszczególnych grup etnicznych. Adelajda została mianowana centrum maturalnym języka polskiego dzięki zaangażowaniu tamtejszych nauczycieli oraz poparciowi ze strony uniwersytetu (dużą rolę odegrał tu nieżyjący już profesor Jerzy Smolicz). Tam działa komisja opracowująca arkusze egzaminacyjne oraz sprawdzająca i oceniająca przysłane z całej Australii odpowiedzi uczniów.

Uczenie się języków jest wysoko premiowane przy przyjęciu na wyższe uczelnie w Adelajdzie. Oprócz punktów uzyskanych na egzaminie każdy zdający inny – poza angielskim – język otrzymuje dodatkowe punkty (*bonus points*). Pomimo to język polski nie jest popularny wśród zdających. Obecnie w Szkole Języków istnieją tylko dwie polskie grupy – młodsza (dla uczniów klas 6–9) oraz starsza (dla klas 10–12). Liczebność żadnej z nich nie przekracza prawdopodobnie dwudziestu uczniów. Gdyby tak było, klasy zostałyby podzielone³.

Przyczyn takiego stanu rzeczy może być kilka. Jedną z nich na pewno jest sytuacja w polskich szkołach stopnia podstawowego. Do niedawna wiodące pod względem organizacyjnym i programowym placówki prowadzone przez Polską Macierz Szkolną zaczęły podupadać. Od Macierzy Szkolnej odłączyły się trzy szkoły, które działają obecnie samodzielnie. Jedna, Polska Szkoła im. A. Mickiewicza, funkcjonuje doskonale z kilkudziesięcioma uczniami w kla-

³ Informacje te na potrzeby niniejszego artykułu uzyskałam bezpośrednio od Haliny Pietrzak pełniącej funkcję Senior Secondary Coordinator w School of Languages.

sach 0–10⁴. Dobrze rozwijają się także dwie pozostałe, do których uczęszcza po kilkunastu uczniów w klasach 0–6.

W 2014 roku Polska Szkoła Macierzy Szkolnej została usunięta z Domu Polskiego. Ponieważ pojawiły się trudności z wynajęciem innego lokalu, jedenaścioro dzieci z klas 0–6 uczyło się indywidualnie w domach prywatnych pod kierunkiem rodziców. Nauczycielka przygotowywała i rozsyłała przeznaczone dla nich materiały.

Patrząc na ogromne zaangażowanie oraz entuzjastyczne podejście do pracy nauczycielek ze szkół podstawowych, pań, które wykonują swoją pracę społecznie, niejednokrotnie nawet kupując na własny koszt potrzebne materiały, można mieć nadzieję, że polska edukacja w stolicy Australii Południowej wkrótce powróci do dawnej świetności.

Stan Wiktorii, chociaż najmniejszy terytorialnie na kontynencie, może pochwalić się największą populacją Polaków w Australii. Przekłada się to także na największą liczbę polskich szkół, a co za tym idzie, największą liczbę maturzystów z języka polskiego. Nieprzerwanie od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku znaczną rolę w nauczaniu języka polskiego w Melbourne odgrywa Dział Szkolny przy Federacji Polskich Organizacji. Obecnie należy do niego pięć szkół; są one zlokalizowane w następujących dzielnicach: Szkoła im. T. Kościuszki w South Melbourne (25 uczniów, 0–10), Szkoła im. M. Kopnickiej w Essendon (21 uczniów, 0–10), Szkoła im. M. Kopernika w St Albans (18 uczniów, 0–10), Szkoła im. J. Piłsudskiego w Rowville (75 uczniów, 0–10), Szkoła 4 (for) Today w South Melbourne (15 uczniów, 0–10). Młodzież uczęszczająca do tych instytucji aktywnie uczestniczy w wydarzeniach polonijnych, przygotowując często oprawę artystyczną akademii rocznicowych i świąt kościelnych⁵. Istnieje także w Melbourne jedna placówka niezależna. Polska Szkoła im. Jana Pawła II w Albion, do której chodzi 160 uczniów (klasy 0–10), została założona dziesięć lat temu. Działa ona pod auspicjami Dominikańskiego Ośrodka Duszpasterstwa Polskiego w Wiktorii. Jest doskonale zorganizowana. Posiada sześć sal lekcyjnych wyposażonych w podłączone do internetu komputery, własny radiowęzeł oraz bibliotekę, w której znajduje się około 900 woluminów (oprócz książek w jej zbiorach znajdują się również płyty DVD i CD⁶).

⁴ Informacje te na potrzeby niniejszego artykułu uzyskałam bezpośrednio od Jolanty Matysk, kierowniczkii Polskiej Szkoły im. A. Mickiewicza.

⁵ Zob. www.pccv.org.au/en/schools/polish-saturday-schools-in-victoria [dostęp: 10.01.2016].

⁶ Zob. www.polskaszkoła.com.au/schoolhistory/ [dostęp: 10.01.2016].

Victoria School of Languages – całkowicie finansowana przez Departament Edukacji – posiada trzy ośrodki oferujące naukę języka polskiego na poziomie szkoły podstawowej i średniej: Dandenong, Princess Hill oraz Geelong. Niestety, klasy języka polskiego w VSL nie spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem przez funkcjonujące w tym stanie struktury polskiego szkolnictwa. Po latach nie zawsze zdrowej rywalizacji wypracowana została pewnego rodzaju koegzystencja. Do klas organizowanych przez Dział Szkolny Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii uczęszczają dzieci młodsze. Uczniowie szkoły średniej, a w szczególności dwóch ostatnich klas przed maturą, zapisują się do jednego z ośrodków Victoria School of Languages. Liczba klas języka polskiego uzależniona jest w tych ośrodkach tylko od liczby zapisanych uczniów. Do egzaminu maturalnego z języka polskiego przystępuje w tym stanie każdego roku kilkadziesiąt osób, chociaż i tutaj można zauważyć tendencję spadkową⁷.

Szkolnictwo polskie w Nowej Południowej Walii datuje się od chwili przyjazdu do Sydney pierwszej fali polskich emigrantów powojennych, czyli na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwsze szkoły zakładano jeszcze w obozach dla emigrantów. Niektóre z nich świętowały niedawno sześćdziesiąt pięć lat swojej działalności. W 1955 roku została założona w Sydney Polska Macierz Szkolna, instytucja koordynująca pracę polskiego szkolnictwa w tym stanie (Polska Macierz Szkolna 2007). Przy Radzie Naczelnej Polskich Organizacji, która wówczas miała swoją siedzibę w Sydney, powstała Komisja Oświatowa Polonii Australijskiej (KO-PA). Teoretycznie obie organizacje istnieją nadal, jednak ich działalność jest od kilkunastu lat słabo dostrzegalna.

Obecnie w Nowej Południowej Walii istnieje siedem polskich szkół sobotnich. Zrzeszone w Polskiej Macierzy Szkolnej⁸ są: Ashfield – Polska Szkoła Sobotnia im. J. Goebela (15 uczniów, klasy 0–6), Marayong – Polska Szkoła im. Świętej Rodziny (11 uczniów, klasy 0–6), North Ryde – Polska Szkoła Dzielnicy Północnych (46 uczniów, klasy 0–9). Placówki niezależne⁹ to: Polska Szkoła w Liverpool (60 uczniów, klasy 0–6), Polska Szkoła w Randwick (55 uczniów, klasy 0–6). Wymienić tu trzeba również Polską Szkołę w Wolongong, podlegającą Związkowi Polskiemu, reaktywowaną po kilkuletniej przerwie, z lekcjami odbywającymi się w piątki (14 uczniów, klasy 0–10) oraz

⁷ Zob. www.vsl.vic.edu.au [dostęp: 10.01.2016].

⁸ www.polisheducanion.org.au [dostęp: 10.01.2016].

⁹ www.polishschool.org.au [dostęp: 10.01.2016].

Polską Szkołę w Newcastle, także podlegającą Związkowi Polskiemu (15 uczniów, klasy 0–10). Być może uda się w przyszłości, tak w Newcastle, jak i w Wollongong, reaktywować polskie klasy na poziomie szkoły średniej.

Pod koniec lat siedemdziesiątych powstała w Sydney państwowa szkoła sobotnia pod nazwą Saturday School of Community Languages. Do jednego z głównych ośrodków tej szkoły, mieszczącego się w Ashfield Boys' High School, wprowadzono język polski. Zapisywać się mogli uczniowie z klas 7–12. Potem zaczęły powstawać inne ośrodki: Wollongong, Liverpool, Newcastle, Chatswood, Randwick i Seven Hill. W związku z malejącą liczbą uczniów w niektórych z tych ośrodków polskie klasy przestały istnieć. Obecnie język polski oferowany jest w czterech ośrodkach: Ashfield, Chatswood, Liverpool i Randwick.

Do matury z języka polskiego przystępuje w Nowej Południowej Walii około dwudziestu uczniów. Co jest niezwykle istotne, zdają oni maturę z doskonałymi wynikami. Prawie zawsze język polski jest najlepiej zdanym przez nich przedmiotem. W zdecydowanej większości otrzymują ocenę 6 – to znaczy, że uzyskali wynik powyżej 90%. Wynik z języka polskiego może stanowić aż 20% ogólnej oceny decydującej o przyjęciu na studia. W Australii liczy się jedynie ocena końcowa, układ przedmiotów nie jest brany pod uwagę. Jeśli się zdarzy, że uzyskany wynik pozwala uczniowi podjąć studia, na które jednak wymagany jest jakiś określony przedmiot, uczelnie organizują dla potencjalnych studentów intensywne kursy pomostowe w czasie wakacji poprzedzających rok akademicki.

Dużą rolę w kształtowaniu polskiego szkolnictwa w Australii odgrywa Zrzeszenie Polskich Nauczycieli (The Polish Teachers Association)¹⁰. Założona około 10 lat temu w Sydney organizacja wykracza swym zasięgiem daleko poza granice Nowej Południowej Walii, jednocząc nauczycieli we wszystkich stanach Australii. Członkami Zrzeszenia są nauczyciele języka polskiego, a także nauczyciele polskiego pochodzenia pracujący w australijskich szkołach. Działalność Zrzeszenia Polskich Nauczycieli skierowana jest na szeroko pojęte propagowanie nauczania języka polskiego oraz kultywowanie polskich tradycji. Dla dzieci i młodzieży organizowane są konkursy promujące polską kulturę i umacniające poczucie dumy z przynależności do narodu polskiego. Do tej pory zorganizowano dziesięć takich konkursów o zasięgu ogólnoaustralijskim.

Dla maturzystów z języka polskiego przeprowadzane są sesje powtórkowe, urządzone bale oraz oficjalne spotkania gratulacyjne (współorganizowane

¹⁰ www.polishteachersassociation.org.au [dostęp: 10.01.2016].

przez Konsulat RP). Dla nauczycieli języka polskiego natomiast aranżowane są cykliczne sesje lokalne, połączone z warsztatami metodycznymi, w czasie których uczestnicy dzielą się swoimi osiągnięciami oraz wspólnie próbują rozwiązać zaistniałe problemy. Organizowane są także konferencje i seminaria dla nauczycieli z całej Australii, a nawet Nowej Zelandii, na które zapraszani są honorowi goście z Polski – eksperci w dziedzinie edukacji. Dotychczas byli to m.in. Joanna Białobrzeska z warszawskiej szkoły Didasko, prof. Bolesław Faron z Uniwersytetu Pedagogicznego, prof. Jan Mazur z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, prof. Robert Dębski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dla nauczycieli australijskich organizowane są także wspólne uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Nauczyciela. Oprócz części rozrywkowo-towarzystkowej w program każdorazowo wpisane jest spotkanie z prominentnym Australijczykiem polskiego pochodzenia, np. z poetą Peterem Skrzyneckim; komisarzem ds. wielokulturowości przy Federalnym Rządzie Australii Sevem Ozdowskiem; reżyser Sophie Turkiewicz; prezes Zrzeszenia Dyrektorów Szkół Średnich w Nowej Południowej Walii Lilą Mularczyk; prezes Komisji Nauczania Języków Etnicznych Józefą Sobską czy z Albertem Vellą, współzałożycielem (wraz z polską małżonką) Polskiej Szkoły w Randwick, obecnie prezesem Federacji Szkół Etnicznych w Nowej Południowej Walii.

Zrzeszenie przywiązuje też dużą wagę do edukowania rodziców. Chodzi tutaj szczególnie o uzmysłowienie im wartości płynących z dwujęzycznego wychowania młodego pokolenia. Służą temu publikacje w polskojęzycznych środkach masowego przekazu, a także różne formy bezpośredniego dotarcia do środowisk polonijnych. Przykładem takich działań mogą być zorganizowane w stolicach poszczególnych stanów w sierpniu i wrześniu 2015 roku panele dyskusyjne „Dwa języki – dwie kultury” poprzedzone prelekcjami prof. Dębskiego. Wywołały one niezwykle pozytywny oddźwięk w społeczności polonijnej.

Działalność organizacji polonijnych (wspierana przez Polskę) powinna być skierowana na pobudzenie i umocnienie tożsamości narodowej zamieszkałych w Australii Polaków. Do tej pory sytuacja nie jest zadowalająca. Dowodem może być wiele pustych polskich klas. Ze szkolnictwa polskiego w Australii korzysta nie więcej niż 10% polonijnej młodzieży.

Język polski na uczelniach wyższych

W drugiej połowie ubiegłego wieku kilkakrotnie podejmowane były próby wprowadzenia języka polskiego na australijskie uniwersytety. W latach 1966–

1969 Institute of Modern Languages (University of Queensland) wprowadził kursy języka polskiego, najpierw na jednym, a potem na dwóch poziomach (podstawowym i zaawansowanym). Zdany egzamin z języka polskiego mógł być brany pod uwagę w przypadku, gdy student nie miał wystarczającej liczby punktów niezbędnych do zaliczenia roku. Niestety, ze względu na małe zainteresowanie kursy zostały zlikwidowane (Macionis 1969, 9).

W połowie lat siedemdziesiątych Institute of Modern Languages (University of NSW, Sydney) wprowadził kursy języka polskiego w ramach tzw. *outreach program*. Ich słuchaczami byli najpierw dyplomaci australijscy, którzy zostali skierowani na placówki do Polski i innych krajów słowiańskich. W latach późniejszych także przedstawiciele krajów azjatyckich (m.in. Malezji). Kursy te prowadził polski nauczyciel Bronisław Łacek. Do niego należało przygotowanie wszystkich niezbędnych tekstów i ćwiczeń, łącznie z materiałami audio, ponieważ uniwersytet nie dysponował żadnymi pomocami dydaktycznymi.

Na początku lat osiemdziesiątych język polski został wprowadzony na Monash University w Melbourne. Niestety, po dwóch latach z idei tej zrezygnowano, okazała się ona bowiem zbyt kosztowna (Karwicki 1981, 6).

W tym samym czasie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przyznało kwotę 150 000 dolarów australijskich na zorganizowanie w Sydney studiów języka polskiego. Ogłoszony konkurs wygrał najmłodszy z uniwersytetów w Sydney, Macquarie University. W 1982 roku studia polskie wprowadzono do Katedry Sławistyki. Wykładowcą i koordynatorem został prof. John Bessemers (Skurjat 1984, 14). Wkrótce dołączył dr Edmund Ronowicz, który przejął studia języka polskiego na kilkanaście kolejnych lat, doprowadzając je do prawdziwego rozkwitu. Dotacja rządowa, choć stanowiła znaczny kapitał, nie była jednak wystarczająca do prawidłowego ich funkcjonowania. Równocześnie z utworzeniem szkoły języka polskiego zarejestrowano przy uniwersytecie Fundację Studiów Polskich, której zadaniem jest finansowe wspieranie tych studiów.

Obecnie studia polonistyczne są częścią europeistyki na Wydziale Studiów Międzynarodowych Macquarie University. Studia polskie od 2000 roku prowadzi mgr Andrzej Siedlecki. Oprócz zajęć z języka, oferowanych na trzech poziomach: podstawowym, średnim i zaawansowanym, prowadzone są także zajęcia w języku angielskim na temat współczesnej literatury polskiej (proza, poezja, dramaty) i filmu. Zdecydowaną większość uczestników studiów polskich stanowią słuchacze z innych uniwersytetów. Język polski może być wliczony do ich ogólnej punktacji przedmiotów uniwersyteckich. Można również uzyskać dyplom ukończenia studiów językowych.

Od kilku lat prowadzone są zajęcia z języka polskiego na Sydney University. Zorganizowanie kursów dla studentów i innych dorosłych osób zaproponowano Polskiej Szkole Sobotniej w Randwick, która równolegle z uczeniem dzieci może pochwalić się w środowisku doskonałymi rezultatami w prowadzeniu zajęć dla dorosłych. Kursy języka polskiego dla dorosłych nie są zajęciami przypisanymi do jakiegoś konkretnego kierunku studiów. Otwarte są dla wszystkich zainteresowanych uczeniem się języka polskiego.

Literatura

- „Polska Macierz Szkolna w NPW – Poradnik Nauczycielski”, 2007, nr 1.
- Hearn F., Ramsay W., 1999, *Ethnic schools: a first state study. Part 2: The Polish School*, “Youth Studies Australia”, Vol. 12, No. 4.
- Karczewski S.L., red., 1996, *Kronika Organizacji Polskich w Queensland 1913–1982*, Brisbane.
- Karwicki J.D., 1981, *Z naszego podwórka*, „Wiadomości Polskie”, nr 15/3.
- Kocik B., 2012, *Polska Szkoła Przedmiotów Ojczyznych w Phillip*, w: *Kronika Polonii*, Canberra.
- Łacek M., 2007, *Język polski w Australii*, w: Mazur J., red., *Język polski jako narzędzie komunikacji we współczesnym świecie*, Lublin.
- Łacek M., *Szkolnictwo polskie w Australii i Nowej Zelandii*, Londyn (w druku).
- Macionis N., 1969, *Refleksje po egzaminach*, „Tygodnik Polski”, nr 1/3.
- Mikolajczyk K., 2014, *Krasnoludki – Przyszłość Polonii*, w: *Kronika Polonii*, Canberra.
- Skurjat E., 1984, *Zegnamy prof. Bessemersa*, „Wiadomości Polskie”, nr 18/1.
- Szunejko H., 2004, *50 lat Polskiej Szkoły im. Adama Mickiewicza*, Perth.
- Wielebiński Z., 2005, *Początki nauczania języka polskiego na Tasmanii*, „Poradnik Nauczycielski”, nr 1.

Netografia

- www.brisbanepolishschool.org.au [dostęp: 10.01.2016].
- www.pccv.org.au/en/schools/polish-saturday-schools-in-victoria [dostęp: 10.01.2016].
- www.pccv.org.au/en?schools?polish-saturday-schools-in-victoria [dostęp: 10.01.2016].
- www.polishschool.org.au [dostęp: 10.01.2016].
- www.polisheducationion.org.au [dostęp: 10.01.2016].
- www.vsl.vic.edu.au [dostęp: 10.01.2016].

Marianna Łacek: *Teaching Polish in Australia*

Organised education in Polish has existed in Australia since the middle of the last century. In terms of primary and secondary education, these extracurricular language classes are held mostly on Saturday mornings, rather than weekday afternoons. Some schools come under local Polish organisations such as Związek Polski (Polish Association), others are part of the

Polska Macierz Szkolna (Polish Educational Society). There are also many independent schools which are governed by Parent Associations. These schools continue to gain in popularity – and have particularly done so in recent years. At tertiary level, the Polish language has also been offered at the Department of International Studies at Macquarie University in Sydney since the 1980s.

Keywords: extracurricular, enrollment, matriculation, component

VARIA

TOMASZ GĘSINA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Co było przed geopoetyką? Kategoria przestrzeni w literaturoznawstwie polskim – rekonesans

I jedyne, co mogę o sobie powiedzieć, to że przydarzam się sobie, przepływam przez miejsce w przestrzeni i czasie, i jestem sumą właściwości tego miejsca i czasu, niczym więcej.

(Tokarczuk 2005, 319)

Zagraniczne inspiracje polskich badań

Ernest Cassirer, w jednym z rozdziałów *Eseju o człowieku* wskazywał, że „czas i przestrzeń są ramami, które zamykają w sobie całą rzeczywistość. Nie możemy pojąć żadnej rzeczy realnej inaczej jak tylko w warunkach czasu i przestrzeni” (Cassirer 1977, 108). Słowa Cassirera ukazują, że te „tajemnicze siły”, zwłaszcza kategoria przestrzeni¹, nie bez powodu interesowały

¹ Kategoria przestrzeni zajmuje uprzywilejowaną pozycję pośród rozważań zarówno o charakterze ontologicznym, jak i epistemologicznym. Po raz pierwszy pojawia się w atomistycznej teorii Demokryta, który dokonał podziału na atomy i próżnię (Laertios 1984, 540). U Platona za prototyp przestrzeni można uznać chorę – jeden z bytów, który został wyszczególniony obok idei i rzeczy (Platon 1986, 67). Z kolei Arystoteles zajmował opozycyjne stanowisko wobec teorii ogłoszonej przez Demokryta, gdyż, jego zdaniem, próżnia nie determinuje ruchu przestrzennego, a sama kategoria przestrzeni wiąże się przede wszystkim z ruchem i czasem (Arystoteles 2003a, 96; Arystoteles 2003b, 701). W XVII wieku Kartezjusz, rozpatrując przestrzeń jako ciągłość, nawiązywał do geometrycznej teorii Euklidesa,

wielu wybitnych myślicieli. Czas i przestrzeń, dookreślające rzeczywistość, stały się podstawowymi pojęciami, którymi zajmowali się przedstawiciele różnych dyscyplin humanistycznych. Dotyczy to w szczególności kategorii przestrzeni, która w literaturoznawstwie doczekała się wielu znaczących prac, przedstawiających to zagadnienie z odmiennych perspektyw badawczych.

Jeśli można pokusić się o ustalenie cezury czasowej, która określałaby w Polsce początek badań nad kategorią przestrzeni, to bez wątplenia jest to rok 1977, kiedy w Warszawie, w dniach 21–23 marca, Pracownia Poetyki Historycznej Instytutu Badań Literackich zorganizowała konferencję poświęconą temu zagadnieniu. Efektem spotkania jest wydana w 1978 roku książka *Przestrzeń i literatura. Tom poświęcony VIII kongresowi slawistów* pod redakcją Michała Głowińskiego i Aleksandry Okopień-Sławińskiej. Wspomniani badacze zarysowali we wstępie zarówno samą ideę zorganizowania konferencji, jak i powstania późniejszej publikacji. Redaktorzy tomu zauważyli, że wpływ na rozwój polskich badań nad kategorią przestrzeni w dziele literackim miały przede wszystkim prace zagranicznych autorów, związanych z różnymi ośrodkami naukowymi we Francji oraz z uniwersytetu w Tartu. Chodzi przede wszystkim o *Metamorfozy czasu* Georges'a Pouleta, *Poetykę przestrzeni* Gastona Bachelarda oraz semiotykę przestrzeni Jurija Łotmana. W momencie wydania *Przestrzeni i literatury* wspomniane prace były dostępne w polskim przekładzie tylko częściowo – w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach”, w tomach eseistycznych Bachelarda i Butora czy w antologii *Semiotyka kultury*, zredagowanej przez Elżbietę Janus i Marię Renatę Mayenową (Głowiński, Okopień-Sławińska 1978, 7). Do dzieł, o których Głowiński i Okopień-Sławińska piszą we wstępie tomu, warto jeszcze dołączyć koncepcję chronotopu Michaiła Bachtina, która wywarła chyba największy wpływ na stan współczesnych badań nad kategorią przestrzeni w literaturze. Warto w tym miejscu przyrzeć się ustaleniom Bachelarda, Pouleta, Łotmana oraz Bachtina.

Poetyka przestrzeni Bachelarda wpisuje się w jego badania nad fenomenologią wyobraźni. Jan Błoński, w przedmowie do polskiego wydania *Wyobraźni poetyckiej*, pisał, że filozofia wyobraźni „działa punktowo, momentalnie. W obrazie poetyckim spełnia się najdoskonalej, ale efemerycznie. Dzieło

przy czym rozszerzał ją o pojmowanie wszechświata w ogóle (Descartes 2001, 61). Natomiast Immanuel Kant uznał, że przestrzeń jest wyobrażeniem *a priori*, gdyż nie jest możliwe, aby była częścią składową doświadczenia zewnętrznego, ponieważ stanowi jego istotny warunek. Podobnie jak czas, cechuje ją jednostkowość właściwa wyobrażeniom, nie zaś ogólność, którą odznaczają się pojęcia (Kant 1957, 98–99).

literackie jest przedmiotem, jeśli nie bardziej zagadkowym, to na pewno – zawilej złożonym” (Błoński 1975, 16). Myślenie o przestrzeni Bachelard opiera na obrazie poetyckim, definiując go jako „nagły wykwit psychiki, wykwit, którego determinanty psychologiczne niełatwo zgłębić” (Bachelard 1975, 359). Szczególnych zalet francuski filozof doszukuje się w fenomenologii, która uświadamia subiektywność i transsubiektywność obrazu, co sprawia, że jego podstawową cechą jest zmienność, a nie, jak to się ma w przypadku pojęć, konstytutywność. Bachelard dowodził, że w czasie lektury obraz nie wymaga wiedzy od czytelnika, wręcz przeciwnie – znajduje się w tzw. świadomości naiwnej, dzięki czemu może być opisywany zupełnie innym – nowym – językiem, ponieważ za pomocą nowości przedstawionych wizerunków twórca zawsze inicjuje początek mowy. W doświadczeniu lekturowym dochodzi do konwersji wyobrażenia o przestrzeni w dziele literackim – czytelnik otrzymuje obraz poetycki, który z czasem staje się jego własnością, integralną częścią jego postrzegania rzeczywistości. Innymi słowy – „obraz stwarza nasze jestestwo”, dokonując jednocześnie połączenia dwóch funkcji ludzkiej psychiki (rzeczywistości i nierzeczywistości) (Bachelard 1975, 363, 365, 378).

Poulet, podobnie jak starożytni filozofowie, łączył kategorię czasu z kategorią przestrzeni, które opisywał w perspektywie hermeneutycznej. Błoński określił krytykę francuskiego badacza mianem „hermeneutyki kategorialnej”, której celem jest zrozumienie postrzegane jako empatia, natomiast przedmiotem tego zrozumienia powinna być twórcza świadomość, w efekcie stająca się podmiotem odpowiedzialnym za rzeczywistość przedstawioną w dziele literackim (Błoński 1977, 19). Polskie wydanie *Metamorfoz czasu* składa się z dwóch części, zatytułowanych odpowiednio *Pisarze i czas* oraz *Pisarze i przestrzeń*. W tej ostatniej teksty Pouleta układają się w chronologiczną całość – poczynając od ontologicznych pytań dotyczących metamorfoz koła, kończąc na romantycznych inspiracjach francuskich poetów tamtego okresu. Zawarte w polskim wyborze rozważania oscylują wokół zagadnienia przestrzeni i jej różnych realizacji w tekście literackim, np. francuski badacz, analizując dzieła powstałe w renesansie (Guya Lefèvre’a de la Boderiego i Charles’a de Boules’a), zauważył, że:

nie chodzi o przestrzeń zewnętrzną. Człowiek Renesansu często przenosi swoje nastroje i myśli w przestrzeń wyobraźni. Ale nie to jest istotne dla przedmiotu naszych zainteresowań. Człowiek, niezależnie od tego, czy ów krąg, którego jest środkiem, rozszerza się wewnątrz czy zewnętrznie, ma poczucie powiększania swej przestrzeni i tylko to się liczy. Wokół niego granice odsuwają się (Poulet 1977, 365).

W swojej koncepcji Poulet obie kategorie – czasu i przestrzeni – odnosi do egzystencji człowieka i jego umysłu, przez co nawiązuje do tzw. twórczej świadomości, która charakteryzuje się określonym porządkiem. Podstawowe pytanie, postawione w trakcie lektury: „kim jestem?”, zostaje wzbogacone o kolejne: „kiedy jestem?” i przede wszystkim „gdzie jestem?” (Błoński 1977, 18). Hermeneutyka Pouleta zakłada istnienie przestrzeni pod osobliwą postacią następujących po sobie myśli, dzięki którym możliwe jest powstanie skupiających się wokół doświadczeń lekturowych idei.

O ile badania francuskich uczonych oscylują głównie wokół aktu lektury i związanych z nim doświadczeń, o tyle prace rosyjskich badaczy koncentrują się przede wszystkim na kategorii przestrzeni obecnej w strukturze utworów literackich. Jurij Łotman, czołowy przedstawiciel tartuskiej szkoły semiotyki, przytoczył następującą definicję przestrzeni, autorstwa matematyka Aleksandra Daniłowicza Aleksandrowa: jest ona „zbiorem jednorodnych obiektów (zjawisk, stanów, funkcji, figur, znaczeń, zmiennych itp.), między którymi zachodzą stosunki podobne do zwykłych stosunków przestrzennych (ciągłość, odległość itp.)” (Aleksandrow 1937, 46, 62, cyt. za: Łotman 1984, 311). Autor *Struktury tekstu artystycznego* zauważył, że nawet samo myślenie o pojęciu abstrakcyjnym powoduje, iż zostaje ono osadzone w kontekście przestrzennym. Zjawisko to nazwał modelowaniem przestrzennym, które Anna Burzyńska definiuje jako „odtworzenie specyficznych relacji przestrzennych przez literaturę i budowanie poprzez przestrzeń specyficznych układów znaczeniowych” (Burzyńska 2009, 249). Swoje rozważania Łotman odnosił przede wszystkim do struktury języka – to w nim zauważył istotną podstawę dla tworzenia obrazu świata, co dostrzegal, np. w tekstach Fiodora Iwanowicza Tiutczewa. Rosyjski badacz sądził, że utwory literackie organizują pewne opozycje, takie jak: góra – dół czy zamknięty – otwarty, które charakteryzują się kontekstem przestrzennym (dotyczyło to również opozycji nieprzestrzennych). Burzyńska zwraca uwagę, że badania Łotmana, odnoszące się do struktury tekstu artystycznego, ukazują świat przedstawiony w utworach literackich jako opozycję pomiędzy dwoma obszarami, natomiast przekroczenie granicy między nimi narusza ustanowiony porządek (Burzyńska 2009, 249). Widzimy zatem, jak ważna w koncepcji Łotmana jest granica, dzieląca przestrzeń tekstu na dwie części składowe, przy czym jej rudymenarną cechą okazuje się nieprzenikalność. Najważniejszym atutem koncepcji Łotmana wydaje się to, że relacje przestrzenne mogą odzwierciedlać inne – nie-przestrzenne – funkcjonujące w obrazie świata (Burzyńska 2009, 249).

Michail Michajłowicz Bachtin, nienależący notabene do żadnej szkoły teoretycznoliterackiej, stroniący od wielkich ośrodków akademickich, był wybitnym uczonym, którego prace wywarły ogromny wpływ na badania literaturoznawców (Markowski 2009, 155). Jego teksty były rozpowszechniane przez dwie równie interesujące postaci światowej humanistyki – Julię Kristewą i Tzvetana Todorova. Najwięcej prac, które powstawały pod wpływem koncepcji Bachtina, ukazało się pod koniec XX wieku. Pomimo że bachtinologię reprezentują głównie literaturoznawcy rosyjscy (moskiewski Instytut Literatury Światowej im. Gorkiego) i anglojęzyczni (brytyjskie Centrum Bachtinowskie) (Ulicka 2009, 19), w Polsce również doczekaliśmy się interesujących opracowań spuścizny rosyjskiego badacza, czego dowodem jest chociażby wydana w 2009 roku dwutomowa antologia *Ja – Inny. Wokół Bachtina* pod redakcją Danuty Ulickiej.

Bachtin wprowadził do literatury pojęcie „chronotopu”, które rozumiał jako „istotne wzajemne powiązanie stosunków czasowych i przestrzennych przyswojonych artystycznie” (Bachtin 1982, 278). Z tej definicji wynika, że pomiędzy czasem a przestrzenią zachodzą istotne związki, mające ogromny wpływ na kształtowanie się wydarzeń w powieści, gdyż, jak pisał, „to krzyżowanie się porządków i złączenie cech stanowi o charakterze czasoprzestrzeni” (Bachtin 1982, 278). Rosyjski literaturoznawca zauważył, że chronotop określa gatunki i odmiany gatunkowe, a także literacki obraz człowieka. Doszedł do wniosku, że zmiany czasowe częściej zachodzą w prozie, z kolei te związane z przestrzenią są bardziej wyraziste w poezji. Wszystko to łączy się z pojęciem „czasoprzestrzeni”, która scala w sobie wymienione wcześniej wartości – przestrzenne i czasowe. Charakterystyczne realizacje chronotopu, takie jak: spłoty fabularne („nagle”, „wtedy”), przypadkowa jednoczesność i przypadkowa równoczesność, opozycja człowiek prywatny – człowiek publiczny, ukazywane chociażby na przykładzie starożytnych dzieł, zwracały uwagę na dwie zasadnicze kwestie, jeśli idzie o budowę utworu literackiego – na przestrzenne osadzenie przedstawianych wydarzeń (formę specjalną) i czasowe realizacje tych zdarzeń (formę temporalną).

Początek „polskiej przestrzeni”

Przypomnijmy raz jeszcze, że konferencja zorganizowana przez Pracownię Poetyki Historycznej Instytutu Badań Literackich w Warszawie 21–23 marca 1977 roku zainicjowała na dużą skalę badania nad kategorią przestrzeni

w literaturoznawstwie polskim. Janusz Sławiński, w tekście *Przestrzeń w literaturze: elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*, opublikowanym w 1978 roku, przewidywał, że kategoria przestrzeni literackiej w niedalekiej przyszłości stanie się jedną z najistotniejszych w badaniach prowadzonych w Polsce. Swoje rozważania argumentował przede wszystkim tym, że już w latach siedemdziesiątych XX wieku zauważono stopniowe kształtowanie się tzw. języka spraw przestrzennych, który umożliwiał stworzenie odpowiedniej terminologii, potrzebnej do nazywania analizowanych i interpretowanych zjawisk w literaturze (Sławiński 1978, 9). Artykuł Sławińskiego jest najprawdopodobniej pierwszym tego typu tekstem w polskich badaniach, w którym autor zaproponował uporządkowanie chaosu związanego z dotychczasowym pojmowaniem kategorii przestrzeni. W tym celu literaturoznawca przedstawił siedem perspektyw badawczych: przestrzeń jako jedna z zasad organizacji planu kompozycyjno-tematycznego dzieła literackiego (obejmująca trzy płaszczyzny: opisu, scenerii oraz sensów naddanych), schematy kompozycyjne przestrzeni przedstawionej, wyobrażenia przestrzenne istniejące w systemie znaczeniowym języka, rozważania nad kulturowymi wzorami doświadczania przestrzeni oraz ich rolę, archetypiczne uniwersalia przestrzenne, rozważania filozoficzne nad naturą i formami przestrzeni literackiej pojmowanej jako odwzorowanie (w różny sposób) przestrzeni fizycznej, pojmowanie dzieła jako swego rodzaju przestrzeni (Sławiński 1978, 11–14). Sławiński doszedł do wniosku, że w utworach literackich opis nie pełni już tylko formy podawczej, utrzymanej zwykle w statycznej perspektywie, wręcz przeciwnie – powinno zwracać się uwagę na jego dynamiczny charakter, który umożliwia tworzenie „bytów semantycznych” (Sławiński 1978, 17). Stanowisko Sławińskiego w niedalekiej przyszłości podejmą badacze geopoetyki, dla których kategoria przestrzeni w utworze literackim nie będzie tylko formą opisywania miejsc, wręcz przeciwnie – będą się w niej doszukiwali znaczeń ukrytych, wyzyskiwanych dzięki takim narzędziom jak: mapy narracyjne czy toponomastyczne.

Warto również wspomnieć o artykule Michała Głowińskiego, który także ukazał się w tomie *Przestrzeń i literatura*. Badacz ten zauważa, że pierwsze – symboliczne – porządkowanie przestrzeni następuje już na poziomie języka, gdzie dokonuje się pewnej jej racjonalizacji. Idąc dalej tym tropem, Głowiński proponuje pojęcie „metaforyki przestrzennej”, która, jego zdaniem, „tworzy stały składnik potocznego mówienia, ale także znajduje się w wielkiej obfitości w wyposażeniu mowy poetyckiej” (Głowiński 1978, 81). Swoje rozważania opiera na pracy francuskiego badacza Georges’a Matoré’a

L'espace humain. L'expression de l'espace dans la vie, la pensée et l'art contemporains, dowodzącej, że to za pomocą kategorii przestrzeni w języku wytwarzane są różnorodne przenośnie. Metaforyka ta tak głęboko przeniknęła w sferę używania języka na co dzień, że posługujemy się nią niemalże bez zastanowienia, nie zwracając uwagi na jej przestrzenny status (dotyczy to np. opozycji: góra – dół). Wnioski Głowińskiego w interesujący sposób wpisują się w teorię językowego obrazu świata (JOS), co potwierdzają słowa Renaty Grzegorzczukowej, definiującej tę koncepcję jako „strukturę pojęciową utrwaloną w systemie danego języka, czyli w jego właściwościach gramatycznych i leksykalnych, realizującą się w języku za pomocą tekstów, wypowiedzi” (Grzegorzczukowa 1991, 41).

Oprócz Sławińskiego i Głowińskiego zagadnieniem przestrzeni w tekście literackim zajmował się również Henryk Markiewicz, który w 1984 roku, w tomie *Wymiary dzieła literackiego*, opublikował artykuł *Czas i przestrzeń w utworach narracyjnych*. Głównym tematem jego rozważań jest kategoria przestrzeni przedstawionej, którą definiuje jako:

pewne fragmenty przestrzeni w sensie geometryczno-fizycznym, a więc terytorium, na którym rozwijają się zdarzenia, różne wycinki tego terytorium (np. krajobrazy, wnętrza), wreszcie przedmioty naturalne i wytworzone oraz zjawiska przyrody o ruchu jednostajnym i zmienności powolnej. Ściśle biorąc, także postaci utworu są tworcami przestrzennymi, ze względu jednak na powiązanie w nich cech i funkcji fizycznych z psychicznymi i przeważnie większą doniosłość tych drugich – muszą one być traktowane przestrzennie (Markiewicz 1996, 147).

W zacytowanej wypowiedzi dostrzega się próbę uchwycenia całości przestrzeni w dziele literackim, która obejmowałaby nie tylko rzeczywistość przedstawioną, ale też bohaterów literackich, na których „przestrzenność” zwrócił badacz uwagę. Najważniejszym procesem wydaje się jednak kinetyzacja, dzięki której opis, poprzez wykorzystanie odpowiednich technik literackich (narracyjnych), zbliża się do struktury opowiadania. Markiewicz, podczas wyszczególniania typów wspomnianej kinetyzacji, zauważył, że można jej również poddać przedmiot statyczny, który tylko pozornie postrzega się jako nieruchomy – jako przykład podał fragment *Sierpnia* Brunona Schulza, przedstawiający rynek miasteczka w upalny dzień (Markiewicz 1996, 150). Literaturoznawca, podobnie jak Sławiński, dążył do usystematyzowania myślenia o kategorii przestrzeni – stworzył skalę ujęć przestrzennych, którą charakteryzował poprzez następujące opozycje:

1. reprezentacja analogiczna – reprezentacja fantastyczna, 2. ujęcie dyskursywne i ilościowe – ujęcie sensoryczne i jakościowe, 3. uporządkowanie – chaotyczność, 4. szczegółowość – pobieżność, 5. panoramiczność – wycinkowość, 6. wieloaspektowość – jednoaspektowość, 7. właściwości trwale – właściwości chwilowe, 8. statyka – kinetyzacja, 9. ujęcie neutralne – ujęcie waloryzujące, 10. ujęcie konstatacyjne – ujęcie interpretacyjne (Markiewicz 1996, 151).

Wydaje się, że ta klasyfikacja, pomimo iż sam autor uważał ją za niekompletną, dotyka najważniejszych założeń, jeśli idzie o uwzględnienie obecności przestrzeni w tekście literackim. Badacz zwrócił przede wszystkim uwagę na to, że każdy z wymienionych wcześniej twórców przestrzennych został utworzony za pomocą środków językowych, co stawia jego stanowisko w bliskim sąsiedztwie z wnioskami Głowińskiego. W tekście Markiewicz podjął jeszcze jeden istotny temat – konfrontację przestrzeni przedstawionej w utworze literackim z jej rzeczywistym odpowiednikiem, co najlepiej odzwierciedla przykład z twórczości Elizy Orzeszkowej – „Niemen z powieści (...) jest Niemnem subiektywnie pokazanym, ale realnym, nie zaś fikcyjną rzeką o tej samej nazwie. Korczyn jest dworem fikcyjnym, ale z intencji autorskiej podobnym do realnych szlacheckich dworów znad realnego Niemna” (Markiewicz 1996, 154). Natomiast w utworach, w których charakter przedstawionej przestrzeni obfituje w nierealne, fantastyczne motywy, będąc jednocześnie odzwierciedleniem rzeczywistego miejsca, pojawia się niezgodność na linii fikcyjne – realne, która, zdaniem autora *Literatury pozytywizmu*, nie powinna być rozpatrywana jako nadużycie ze strony twórcy, wręcz przeciwnie – jako efektywny zabieg artystyczny (Markiewicz 1996, 151). To badanie zależności pomiędzy literackim a rzeczywistym charakterem przestrzeni sytuuje rozważania Markiewicza w pobliżu późniejszych badań geopoetyckich, w których jedną z ważniejszych kwestii jest chociażby pojmowanie lektury jako aktu performatywnego, tj. konfrontacji rzeczywistości przedstawionej w dziele literackim z jej faktycznym odwzorowaniem.

Zwrot przestrzenny (topograficzny)

Zainteresowanie kategorią przestrzeni obserwujemy także we współczesnych badaniach literaturoznawczych, co wiąże się przede wszystkim z tym, że obecnie nastąpiła zmiana jej postrzegania w dziele literackim. Innymi

słowy, dostrzeżono nową funkcję, która wymyka się tradycyjnemu pojęciu opisu. Stan ten był widoczny już we wcześniejszych pracach polskich badaczy (zwłaszcza u Markiewicza), dlatego też nowe pojmowanie przestrzeni należy rozpatrywać jako proces ciągły, który dość prężnie rozwija się w dzisiejszej humanistyce. Sytuację tę określa się jako zwrot przestrzenny czy też topograficzny, który w badaniach pojawia się na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Elżbieta Rybicka zauważa jednak, że jego początki można dostrzec znacznie wcześniej, tzn. w pracach Henriego Lefebvre'a (społeczne wytwarzanie przestrzeni), Michela Foucaulta (heterotopia), Gilles'a Deleuze'a i Félix'a Guattari (nomadyzm i de/reterytorializacja), Michela de Certeau (praktyki przestrzenne), Marca Augé (nie-miejsce). Natomiast jeśli chodzi o polskie badania, to Rybicka dopatruje się źródeł zwrotu przestrzennego (topograficznego) w pracach Ewy Rewers (*Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Poznań 1996), Tadeusza Sławka (*Wnętrze. Z problemów doświadczenia przestrzeni w poezji*, Katowice 1984) oraz Stefana Symotiuka (*Filozofia i „genius loci”*, Warszawa 1997) (Rybicka 2012a, 314–315).

W badaniach naukowych polskich literaturoznawców kategoria omawianego w tym miejscu zwrotu nie została jednak do końca ustabilizowana. Widać to już na płaszczyźnie nazewnictwa, ponieważ żadna z propozycji (zwrot przestrzenny i zwrot topograficzny) nie została zgodnie przyjęta przez wszystkich badaczy zajmujących się tym zagadnieniem. Warto też zaznaczyć, że w pracach zagranicznych polonistów² pojawia się po prostu nazwa angielska – *spatial turn*, co zdecydowanie skłania do użycia terminu „zwrot przestrzenny”. Rybicka sugeruje, aby w polskich badaniach posługiwać się właśnie tą nazwą, gdyż uznaje ją za pojęcie o większym potencjale, odnoszące się do rozmaitych praktyk artystycznych, natomiast „zwrot topograficzny” traktuje jako kategorię lokalną i pozycyjną, ponieważ w węższym zakresie łączy się ona głównie z literaturoznawstwem, a zatem jedną tylko z dyscyplin humanistyki (Rybicka 2012a, 313–314).

Skąd więc coraz częstsza obecność zwrotu topograficznego w badaniach literaturoznawców? Odpowiedzi można się doszukiwać we współczesnej kulturze, w której to miejsce i przestrzeń mają charakter tranzytywny (Rybicka 2014, 28), toteż nikogo nie powinna dziwić ciągła wymiana kategorii w dyscyplinach naukowych. Oczywiście, trzeba sobie zdawać sprawę, że każdy taki proces niesie ze sobą dwie poważne konsekwencje: po pierwsze – nadmierne wzbogacenie lub zubożenie znaczenia danego pojęcia (wówczas

² Dobrym przykładem są badania Aloisa Woldana, profesora pracującego na Uniwersytecie Wiedeńskim (Woldan 2010, 29–32).

oddala się ono od swojego pierwotnego sensu), po drugie – posługiwanie się terminem w tym samym kontekście zaciera granice pomiędzy dyscyplinami naukowymi. Ostatnio takie przemiany obserwuje się chociażby pomiędzy kartografią a literaturoznawstwem, w którym coraz częściej pojawia się mapa jako podstawowe narzędzie służące do badania przestrzeni w tekście literackim (Gęsina 2014, 171–181; Konończuk 2011, 255–264; Rybicka 2014, 142–168). Należy również pamiętać, że znaczną rolę w tej wymianie odegrał zwrot kulturowy, który przyczynił się do ponownego przeorganizowania zależności występujących na linii literatura – geografia: „Wiedza o kulturze i badania nad kulturą coraz lepiej uświadamiają sobie coś, co można nazwać geografiami (czy raczej topografiami) kultury: tym, w jaki sposób kultura jest uzależniona od przestrzeni, miejsc i krajobrazów” (Baldwin 2007, 161, cyt. za: Rybicka 2012a, 321).

Odchodzenie od tradycyjnego pojmowania przestrzeni w dziele literackim sprzyja pojawianiu się interesujących kierunków w nauce. Mowa tutaj o nowym regionalizmie, który rozwija się w dynamiczny sposób, co poświadczają ostatnio wydane tomy – *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy renesans i zarys perspektyw* (Mikołajczak, Rybicka, red., 2012) oraz *Geografia nyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni* (Kalinowski, Mikołajczak, Kuik-Kalinowska, red., 2014), będące efektem spotkań badaczy na konferencjach w Zielonej Górze i Słupsku.

Korzeni badań nad nowym regionalizmem należy doszukiwać się w przedwojennych pracach Stefani Skwarczyńskiej, zwłaszcza w jej artykule *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury z roku 1937*, w którym badaczka pisała, że:

nie tylko tendencja, przedmiot i język decydują o związku dzieła z regionem, choć takie tylko dzieła obejmuje się zwykle nazwą regionalnych, lecz i niesłuchanie wiele (...) czynników istotnych, choć często ukrytych, które dopiero subtelną wnikliwością trzeba odsłonić. One dopiero stawiają nam przed oczy bogactwo i płodność regionu na odcinku twórczości literackiej (Skwarczyńska 2000, 227).

Patrząc na współczesne badania nad regionalizmem (Elżbiety Rybickiej, Zbigniewa Chojnowskiego czy Małgorzaty Mikołajczak), można z całą śmiałością stwierdzić, że dzisiejsi badacze są niewątpliwie spadkobiercami myśli Skwarczyńskiej. Rybicka proponuje, aby rok 1989 traktować jako datę określającą początek nowych zainteresowań regionalizmem literackim, co wynika nie tylko z przeobrażeń ustrojowych, ale też ze zmian na mapie świata, kryzysu nowoczesności i coraz większej ekspansji zwrotu przestrzennego

w humanistyce (Rybicka 2012b, 6). Dążenia badaczy wydają się krokiem naprzód, jeśli chodzi o postrzeganie literatury regionalnej, pojmowanej bardzo często jako nieważnej, związanej z lokalnością czy wręcz gorszej, osadzonej na marginesach historii literatury polskiej.

* * *

Zainteresowanie kategorią przestrzeni, zapoczątkowane już w starożytności, kontynuowane przez kolejnych filozofów, na dobre zagościło w literaturoznawstwie. Prace Sławińskiego, Głowińskiego czy Markiewicza, oscylujące głównie wokół tekstów narracyjnych, stanowią pierwsze próby uporządkowania sposobów mówienia o przestrzeni, jak i jej postrzegania w tekście. Zwrot przestrzenny, który obserwuje się we współczesnej humanistyce, i jego pozycyjny wariant – zwrot topograficzny – uświadamiają, że ma miejsce dość znacząca zmiana, w wyniku której dochodzi do pojawienia się interesujących perspektyw naukowych, umożliwiających inne spojrzenie na dzieło literackie. Niewątpliwie te nowe sposoby czy też możliwości odczytania przestrzeni proponuje obecnie geopoetyka, powoli ugruntowująca swoją pozycję w polskich badaniach naukowych.

Literatura

- Arystoteles, 2003a, *Fizyka*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 2, Warszawa.
- Arystoteles, 2003b, *Metafizyka*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 2, Warszawa.
- Bachelard G., 1975, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, wyb. Chudak H., przeł. Chudak H., Tarkiewicz A., Warszawa.
- Bachtin M., 1982, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. Grajewski W., Warszawa.
- Błoński J., 1975, *Przedmowa*, w: Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, wyb. Chudak H., przeł. Chudak H., Tarkiewicz A., Warszawa.
- Błoński J., 1977, *Przedmowa*, w: Poulet G., *Metamorfozy czasu*, wyb. Błoński J., Głowiński M., przeł. Błońska W. i in., Warszawa.
- Burzyńska A., 2009, *Semiotyka*, w: Burzyńska A., Markowski M.P., *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków.
- Cassirer E., 1977, *Esaj o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. Staniewska A., Warszawa.
- Descartes R., 2001, *Zasady filozofii*, przeł. Dąbbska I., Kęty.
- Gęsina T., 2014, *(Nie)zwykle przymioty starych map w utworach Andrzeja Stasiuka*, „Maska. Magazyn antropologiczno-społeczno-kulturowy”, nr 21.
- Głowiński M., 1978, *Przestrzenne tematy i wariacje*, w: Głowiński M., Okopień-Sławińska A., red., *Przestrzeń i literatura*, Wrocław.
- Głowiński M., Okopień-Sławińska A., 1978, *Od redaktorów*, w: tychże, red., *Przestrzeń i literatura*, Wrocław.

- Grzegorzycykowa R., 1999, *Pojęcie językowego obrazu świata*, w: Bartmiński J., red., *Językowy obraz świata*, Lublin.
- Kant I., 1957, *Krytyka czystego rozumu*, t. 1, przeł. Ingarden R., Warszawa.
- Konończuk E., 2011, *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Dru gie”, nr 5.
- Laertios D., 1984, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, przeł. Krońska I., Warszawa.
- Łotman J., 1984, *Struktura tekstu artystycznego*, przeł. Tanalska A., Warszawa 1984.
- Markiewicz H., 1996, *Czas i przestrzeń w utworach narracyjnych*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 4, *Wy miary dzieła literackiego*, Kraków.
- Markowski M.P., 2009, *Bachtin*, w: Burzyńska A., Markowski M.P., *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków.
- Platon, 1986, *Timajos*, w: tegoż, *Timajos. Kritis*, przeł. Siwek P., Warszawa.
- Poulet G., 1977, *Metamorfozy czasu*, wyb. Błoński J., Głowiński M., przeł. Błońska W. i in., Warszawa.
- Rybicka E., 2012a, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, w: Nycz R., Walas T., red., *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, Kraków.
- Rybicka E., 2012b, *Wprowadzenie. Region – rzeczywistość wyobrażona*, w: Mikołajczak M., Rybicka E., *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonans i zarys perspektyw*, t. 1, Kraków.
- Rybicka E., 2014, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków.
- Skwarczyńska S., 2000, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury (fragmenty)*, „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe ojczyzny”, t. 2.
- Ślawiński J., 1978, *Przestrzeń w literaturze: elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*, w: Głowiński M., Okopień-Ślawińska A., red., *Przestrzeń i literatura*, Wrocław.
- Tokarczuk O., 2005, *Dom dzienny, dom nocny*, Kraków.
- Ulicka D., 2009, *Powieść mą widzę ogromną... (wprowadzenie do antologii)*, w: tejże, red., *Ja – inny. Wokół Bachtina. Antologia*, t. 1, Kraków.
- Woldan A., 2010, „Spatial turn” w literaturoznawstwie – perspektywy polonistyczne: poetyka miasta, w: Nycz R., Miodunka W., Kunz T., red., *Polonistyka bez granic. IV Kongres Polonistyki Zagranicznej. Uniwersytet Jagielloński. 9–11 października 2008 r.*, t. 1, *Wiedza o literaturze i kulturze*, Kraków.

Tomasz Gęšina: What was before geopoetics? Category of ‘space’ in
Polish literary studies – reconnaissance

The article presents Polish research on the category of ‘space’, which influenced the shaping of the concept of geopoetics in Polish literary studies. Geopoetics is understood, according to Elżbieta Rybicka’s guidelines, as ‘concept-in-action’. The author of the article begins with theoretical considerations, then presents contemporary foreign theories and finally analyses theoretical works of Michał Głowiński, Henryk Markiewicz, and Janusz Ślawiński. He also discusses the concept of ‘new regional studies’ in the context of the spatial turn. Using Stefania Skwarczyńska’s works, the author of the article claims ‘new regional studies’ to be one of the crucial elements of geopoetics.

Keywords: space, new regional studies, geopoetics

EWELINA SUSZEK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Moda na małe? Innowacyjność śląskiej mikrologii literackiej

Sprowokowana przez teorię „systemów-światów” Immanuela Wallersteina, a zwłaszcza przez zasadzające się na przemocy symbolicznej rozróżnienie centrum kulturalnego (innovacyjnego, ponieważ produkującego modne teorie naukowe) i peryferii (zdolnych jedynie owe teorie testować – Wallerstein 2007) oraz skłonna przynajmniej w punkcie wyjścia zaufać sformułowaniu Richarda Floridy („To, co ciekawe, dzieje się na uboczu” – Florida 2010, 191), chciałabym zastanowić się, czy śląska mikrologia literacka ma szansę stać się modną praktyką interpretacyjną. Przekonana o związku naukowej mody z nowatorstwem, dokonam charakterystyki mikrologii w kategoriach innowacyjności definiowanej przez Ryszarda Nycza za pomocą czterech kryteriów. Pionierskie działanie przejawia się w oryginalnym rozwiązaniu istotnego merytorycznie problemu, w wypracowaniu powtarzalnej procedury (niebędącej aplikacją istniejącej metody), w sposobie, który prowadzi do odkrycia pewnego pola problemowego, oraz w zainicjowaniu nowej dziedziny czy orientacji badawczej¹.

Wstępne tezy mikrologiczne zostały ogłoszone przez Aleksandra Nawareckiego w 1997 roku na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu,

¹ Odwołuję się do definicji innowacyjności Ryszarda Nycza zaproponowanej w ramach seminarium metodologicznego dla doktorantów. Seminarium odbywało się na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w semestrze zimowym roku akademickiego 2014/2015. Definicja ta została również zaprezentowana na wykładzie gościnnym *Innowacyjność w humanistyce*. Spotkanie odbyło się 26 listopada 2014 roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w ramach projektu naukowego *Kontr-interpretacje*.

a programową konferencję poświęconą „miniaturze i mikrologii” zorganizowano 29 marca 2001 roku na Uniwersytecie Śląskim (Nawarecki 2001, 7)². Propagator śląskiej mikrologii akcentuje uwikłanie projektu w społeczny i etyczny kontekst. Nie jest przypadkiem, że zredagowane przez niego trzy tomy *Miniatury i mikrologii literackiej* oraz czwarty, o nieco zmodyfikowanym tytule: *Skala mikro w badaniach literackich*, zawierające podstawy tej quasi-metody oraz przykłady mikrologicznych interpretacji, ukazały się w latach 2000–2005. Sam redaktor wyczula na „tu i teraz”, wskazując między innymi na coraz intensywniejszy w latach dziewięćdziesiątych proces „skarlenia” gierkowskiej „gigantomanii” – najbardziej widoczny „triumf małego nad wielkim” (Nawarecki 2001, 14).

Istotny jest również pejzaż intelektualny, który roztaczał się wówczas przed śląskimi mikrologami. W tym środowisku żywe były tradycje lubelskie – Nawarecki przyznaje, że na gruncie polskiego literaturoznawstwa najbardziej prekursorskie i inspirujące były dla niego badania nad romantyczną miniaturą Czesława Zgorzelskiego oraz praktyka interpretacyjna Ireneusza Opackiego (Nawarecki 2003, 11). Po latach wspominał wykład swego promotora, który, mówiąc o *Epilogu w Panu Tadeuszu*, najpierw usypiał czujność słuchaczy, by następnie doprowadzić do „eksplozji inwencji” i zaskoczyć pointą: marginalizowany *Epilog* – „dodatek”, o którym przez lata badacze dyskutowali, czy w ogóle warto go publikować – okazuje się zdecydowanie najważniejszą częścią dzieła³. Taki wniosek przeczył tradycyjnemu podejściu do tego, co małe (błahe) i wielkie (ważne).

Można zaryzykować tezę, że śląska mikrologia literacka, zainteresowana tym, co drobne, znikome i znikające, wpisuje się w pewną ogólną tendencję. W tym okresie bowiem nie tylko ukazały się w Polsce prace humanistyczne skupione wokół zagadnienia skali mikro, ale naukowy triumf odnieśli mikrobiolodzy, mikrofizycy i mikroekonomiści. Inspiracja pochodziła zatem z różnych dyscyplin – zarówno ścisłych, jak i humanistycznych. Nawarecki, obserwując rozwój i spektakularne niekiedy osiągnięcia coraz popularniejszych specjalności, takich jak mikrobiologia, mikroekonomia, mikrohistoria czy mikrosocjologia, zadaje pytanie, w którym – moim zdaniem – leży nie-

² Paweł Jędrzejko wskazuje, że pojęcie „mikrologia” pojawia się już w książce *Rzeczy i marzenia. Studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów* (Nawarecki 1993b) (zob. Jędrzejko 2001, 27).

³ Powołuję się tutaj na rozmowę z Panem Profesorem Aleksandrem Nawareckim, za którą składam Mu serdeczne podziękowania. Sformułowanie „eksplozja inwencji” jest także powtórzone za Nim. Strategię interpretacyjną Ireneusza Opackiego badacz analizuje szerzej w: Nawarecki 1993a, 181–189.

bywały potencjal innowacyjności: pytanie o możliwość wygospodarowania analogicznej przestrzeni w obrębie literaturoznawstwa, a zatem o szansę na zainicjowanie nowej orientacji badawczej. „Jak dotąd, przynajmniej na polskim gruncie, nie pojawiła się taka koncepcja” – dodaje autor (Nawarecki 2001, 8). Mikrologia, podobnie jak inne zrodzone na gruncie poststrukturalizmu teorie (Derridiańska gramatologia czy Viriliowska dromologia), nie jest spójną nauką, ale raczej „wiedzą o tym, co małe, krótkie, drobne, nikle” (Nawarecki 2000, 9). Już w samej refleksji o możliwości powstania takiej dziedziny i nadaniu jej nazwy (powtórzonej na okładkach kolejnych tomów, a zatem coraz bardziej zakorzeniającej się) skryta jest obietnica nowości.

Jednak Nawarecki przypomina, że mikrologiczny wymiar jest obecny w każdej metodzie (w tym sensie jak „mała czarna” jest zawsze modny), i wysuwa tezę, która otwiera dyskusję według niego dotąd niepodejmowaną: o mikrologicznej naturze całej filologii (Nawarecki 2001, 9). Chodziłoby zatem o „doświadczenie nowości w tym, co stare” (Nawarecki 2001, 12), a to nasuwa skojarzenie z refleksją Jacques’a Derridy: „Odkrywanie innego nie przeciwstawia się odkrywaniu tego samego” (Derrida 1997, 98). Co więcej, literaturoznawca nie ignoruje stanu badań – wyróżnia zwłaszcza publikowane w podobnym czasie: *Miniaturę poetycką* Piotra Michałowskiego (1999), *Mikrologi ze śmiercią* Przemysława Czaplńskiego (2001), w dziedzinie historii – *Mikrohistorie* Ewy Domańskiej (1999) (Nawarecki 2003, 11). Niewykluczone, że w tym okresie mamy do czynienia z pewną „modą na małe”, przejawiającą się w rozkwicie „mikrologicznej wrażliwości”. Jak sądzę, sprzyjały jej otwarcie się polskiej humanistyki na pluralizm metodologiczny, charakter współczesnej literatury (popularność miniaturowej formy), a także zmiany w odbiorze i waloryzacji dzieł (ich wyrazistym przykładem jest recepcja liryków lozańskich Mickiewicza – najpierw wzgardzonych, później niezwykle cenionych).

Jak zatem określić działania śląskich mikrologów? Może skromnie, w skali mikro? Nawarecki ujmuje to tak:

Nie chciałbym sugerować błędnie, że badania nad literackim zjawiskiem typu „mini” i „mikro” narodziły się na Śląsku na przełomie trzeciego tysiąclecia, gdyż chodzi o tendencję żywą w humanistyce minionego półwiecza. Próbowaliśmy tylko zintegrować „mikrokrytykę” Gastona Bachelarda, „mikrolekturę” Jeana-Pierre’a Richarda, Jakobsonowską „mikroskopię” i Barthes’owską teorię *punctum* oraz inne jeszcze koncepcje „mikropoetyki” czy „fenomenologii mikroskopowej”, spotykane na po-

graniczu krytyki literackiej i filozofii – w pismach Waltera Benjamina, Theodora Adorno, Jacques’a Derridy, Jean-François Lyotarda (Nawarecki 2003, 11).

Myślę, że właśnie w owej „integracji” wolno dopatrywać się intrygującej fuzji, zaskakującej hybrydy, innowacyjnego połączenia modnych często narzędzi. Mikrolog przypomina mi majsterkowicza Claude’a Lèvi-Straussa, ponieważ – niczym *bricoleur* – sięga po narzędzia, które ma pod ręką, i nie boi się „stosować kilku z nich jednocześnie, chociażby ich forma i pochodzenie były heterogeniczne” (Derrida 1992, 162). Rozmaitość tradycji, z jakiej czerpie, a której nie uwzględnił w całości przywołany cytat⁴, potraktowana została jako „sfera zbiorowej inwencji”, „żywiol nieustających poszukiwań” (Nawarecki 2001, 10). Nie dziwi więc, że Piotr Fast widzi mikrologię niczym „przyjacielską agorę, na której spotkać się mogą wyznawcy różnych metodologii, żonglerzy odmiennych terminologii (...), szukający jednak szansy na porozumienie z literaturą i innymi jej czytelnikami” (Fast 2003, 93).

Otwartość na to, co inne, uznaję za nader istotny element mikrologicznej postawy. Chciałabym zwrócić uwagę, że nie tylko badacze z Uniwersytetu Śląskiego zapewniają o przyjazności i gościnności, mówiąc wręcz o ożywczym działaniu tego, co odmienne⁵, ale ten etyczny wymiar odnajdziemy również w *Mikrohistoriach* – Domańska twierdzi, że jej praktyki są przejawem opowiedzenia się za „wizją świata pełnego szacunku i tolerancji dla odmienności innego” (Domańska 2005, 23). Ponownie wzbudza to skojarzenie z refleksją Derridy, w której inwencja łączy się z gotowością na przyjęcie Innego (Derrida 1997, 81–107) – odnoszę wrażenie, że w obu przypadkach właśnie Derridiańska myśl patronuje takiemu podejściu.

⁴ W innym miejscu Nawarecki stwierdza: „Mikrologami byli już aleksandryjscy autorzy drobiazgowych ustaleń z zakresu poetyki i pierwsi filolodzy spędzający lata pracy nad objaśnianiem jednego słowa, a także ich nowożytni kontynuatorzy, choćby francuscy klasycy czy pedantyczni adepci z filologiczno-historycznej szkoły Scherera” (Nawarecki 2001, 10). Co istotne jednak: „Nowoczesna mikrologia jest specjalnością *stricte* naukową, a więc w literaturoznawstwie pojawić się mogła dopiero wówczas, gdy wiedza o literaturze zyskała walor ścisłości”. Możliwe stało się to na gruncie strukturalizmu, lecz w strukturalistycznych analizach skrupulatnie wydobyte „szczegóły rychło wpisane zostają w siatkę opozycji i relacji wyższego rzędu. Nie są więc samodzielne, lecz funkcjonalnie zrelatywizowane i zhierarchizowane”. Poststrukturalizm zmienił nieco to podejście (zob. Nawarecki 2000, 14–15; Mytych 2001, 21).

⁵ Nawarecki pisze: „projekt mikrologii, choć nosi znamiona czasu i miejsca, chce być maksymalnie przyjazny i gościnny” (Nawarecki 2001, 10), a Beata Mytych-Forajter dodaje: „Mikrologia jest gościnna, co więcej – domaga się nowych inspiracji. Ożywia ją to, co inne” (Mytych-Forajter 2005, 25).

Zatem mikrolodzy z atencją podchodzą do tego, co inne, i nie lekceważą tego, co zwykle lekceważone. Chyba nie bez znaczenia jest, że projekt narodził się z wcześniejszego postulatu analizy „Niezidentyfikowanych Obiektów Literackich”, pod którym kryło się „zmaganie się ze strefą językowej i artystycznej aporii i kollapsu” oraz „badanie tekstów i zjawisk kłopotliwych poznawczo: niekonwencjonalnych, hybrydalnych, niefortunnych, skandalicznych, lekceważonych” (Nawarecki 2001, 12). Chętną się takim rodowodem mikrologię, która nasycy się detalem i marginesem, można by uznać za daleką od „oryginalnego rozwiązania istotnego merytorycznie problemu”⁶, a więc ocenić ją jako niespełniającą jednego z podstawowych sformulowanych przez Nycza kryteriów innowacyjności. A jednak byłby to krok zbyt pochopny, ponieważ mikrologia wymyka się łatwej kategoryzacji. Nawarecki przekonuje: „sięgam po teksty skromnych rozmiarów, fragmentaryczne, uszkodzone, zaniechane, lekceważone, usytuowane *na końcu*, skazane na zniszczenie, a nawet nieistniejące, ale zawsze znaczące” (Nawarecki 2003, 13). Nie można więc mikrologii potraktować jako rezygnacji z zagadnień istotnych, bo właśnie takie może się okazać to, co prezentuje się niepozornie. Dekonstrukcyjny gest próbuje zachwiać opozycją: małe – wielkie oraz jej pokrewnymi: ważne – blahe, margines – centrum, szczegół – ogół, konkret – abstrakt (Nawarecki 2003, 11). Mikrolog pojmując swój projekt jako trud „ujawnienia wielkości w małym i małości w wielkim, bez zacierania różnicy, bez intencji krytycznych, tak, by afirmować zarówno wielkość, jak i małość” (Nawarecki 2003, 11). W innym miejscu, chyba podobnie jak autor *Gramatologii* rozumiejąc inwencję, pisze jeszcze wyraźniej w duchu Derri-diańskim:

Mikrologia (...) nie chce zastąpić wielkości małością, lecz dekonstruuje tę opozycję. Prowokacyjnie, ale też prowizorycznie odwraca oba bieguny, luzuje binarne napięcia, decentruje oś konfliktu. Jest afirmacją, zmierza więc ku apologii szczegółu i rozświetlaniu mikrokosmosu, ale nie robi tego kosztem wielkości. Nie chce niczego burzyć. Małe (mimo ujawnionej wzniosłości) pozostaje małym, a wielkość (mimo zdemaskowanej uzurpacji) nie traci swej wielkości. Wszystko jest po staremu, choć zupełnie inaczej, ciągle na nowo (Nawarecki 2001, 14–15).

Jestem skłonna odczytać przytoczone słowa jako destabilizującą inwencję, ponieważ są one wyrazem sprzeciwu zarówno wobec Arystotelesowskiej re-

⁶ Sformułowanie Ryszarda Nycza (zob. przypis 1.).

guly złotego środka, jak i podobnie zakorzenionej w tradycji europejskiej aksjologicznej tendencji do łączenia skali makro ze sprawami najwyższej wagi⁷. Autorzy serii – przeświadczeni o dyskretnym, ale znaczącym ciężeniu „mikrośladu” w kierunku „makrośladu” (Kunce 2005, 41) – wciąż przypominają o „efekcie motyla” i uczulają, że „diabeł tkwi w szczegółach”, przywołując słowa teologa: „Bóg jest mały i drobny. (...) to, co małe, jest elementarną przyczyną wszystkiego” (Nawarecki 2001, 7). A skoro „niewidzialne drobiny” prowadzą „wywrotową robotę” (Nawarecki 2000, 21), nie zaskakują takie oto tytuły części: *W wymiarze społecznym, Panoramy i spojrzenia*. W tym świetle nie dziwi również rozpoznanie Wioletty Bojdy: wiedza o świecie przypisywana dawnym twórcom miniatur była postrzegana jako bliska tajemnym praktykom alchemików (Bojda 2000, 60–61).

Średniowieczny miniator stał się wzorem dla marzącego o podobnej skrupulatności mikrologa. Przyjrzałam się symptomatycznej metaforyce, jaką operują publikujący na lamach *Miniatury i mikrologii literackiej* autorzy, pisząc o przyjętej w interpretacjach perspektywie. I tak Joanna Dembińska-Pawelec przekonuje:

W mikrologii potrzebna jest chirurgiczna precyzja. Tekst wiersza utkany z mikrocząstek – znaków o funkcjach semantycznych, poddany czytelniczszej wiwisekcji otwiera swe głębie, ujawnia tajniki istnienia. Precyzja wglądu daje szansę na odsłonięcie nieoczekiwanych znaczeń (Dembińska-Pawelec 2000, 249).

Także Miłosz Piotrowiak czyni wzmiankę o „mikrologicznej operacji” (Piotrowiak 2005, 81). Żeby zbadać poszczególne elementy tekstu, Justyna Różyc-Molenda zaopatruje się w „mikroskop” (Różyc-Molenda 2001, 203), a Beata Mytych-Forajter w „lupe” (Mytych 2001, 19). Takie podejście pozwala – jak określa to Aleksandra Kunce – uruchomić „mikroskopijne śledzenie” (Kunce 2005, 39). Literackie drobności (kształt akapitu, metafora, rym, fraza, słowa, a nawet pojedyncze litery...), gdy otwierają kosmos znaczeń i urastają do rangi interpretacyjnych dowodów (Paweł Jędrzejko mówi wręcz o „argumentach z mikrologii” – Jędrzejko 2001, 35), skłaniają do wyteżonej uwagi. Co istotne, mikrologia jako analityczna taktyka „mrówczego oka” pociąga za sobą również mikrologię rozumianą jako stanowisko filozoficzne, „które analizuje rzeczywistość z perspektywy jej najbardziej elemen-

⁷ O antydialektycznym nastawieniu mikrologii Nawarecki pisał nieco szerzej w pierwszym tomie (Nawarecki 2000, 10).

tarnych, najmniejszych składników”, a poczynione w ten sposób odkrycia mogą mieć znaczący wpływ na sposób postrzegania zjawisk ze sfery makro (Jędrzejko 2001, 29). Michał Paweł Markowski – recenzent książki Nawareckiego *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne* – docenia tę mniśnią nieśpieszność, pisząc, że mikrologia: „nie przeskakuje pochopnie ponad tekstem, zmierzając ku ogólnym konkluzjom, ale na dobre zadomawia się w tekście i daje się uwieść jego tajemnicom” (Markowski 2004, 13).

Warto podpatrzeć, jak zachowuje się uwiedziony mikrolog. W recenzowanej książce Nawarecki gromadzi artykuły poświęcone utworom literackim (a nawet samym tytułom), które zwykle nie przykuwają uwagi historyków literatury. Dotyka – jak to określa – „białych plam mickiewiczologii”, czyli „Mickiewicza dziwnego, piszącego prozą, w obcym języku, (...) często nieczytelnie” (Nawarecki 2003, 12). Za wymowny przykład mikrologicznej analizy, która łączy porządek formalny (teksty „skromnych rozmiarów”) i aksjologiczny (teksty „niekonwencjonalne”), można uznać lekturę wiersza Adama Mickiewicza *Uciec z duszą...* Po raz pierwszy została ona zaproponowana na konferencji o arcydziełach romantyzmu (Warszawa, 7–8 listopada 1995). Niewątpliwie jest coś symptomatycznego, a nawet przewrotnego w tym, że Nawarecki sugeruje umieszczenie w kanonie tak lakonicznego i długo bagatelizowanego utworu, a do tego prowokacyjnie nazywa go „arcydziełem”:

Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać
tam domku i gniazdeczka –

(Nawarecki 2003, 23)

Badacz eksponuje efekt drobiny przez połączenie „wątlności” miniatury z „materialną znikomością strzępka” (Nawarecki 2003, 62), na którym widnieje wiersz. Uważnie, wyposażony w lupę, pochyla się nad „arkusikiem”, przyglądając się jego formatowi, kondycji, widocznym plamom, piśmu, zwłaszcza najmniejszym znakom. Dużą ciekawość wzbudza w nim to, co urwane, a nieobecne pobudza wyobraźnię. Drobiazgową pracą filologa prowadzi do zaskakującego wniosku: „strzępek” nie jest „bytem przygodnym”, ale – wbrew wcześniejszym edycjom – powinien mieć centralną pozycję w cyklu lozańskim. Efektem jest rozluźnienie opozycji: małe – wielkie. To rozpoznanie stanowi jednak dopiero początek. Nawarecki śledzi wszelkie momenty pęknięcia w tekście – złamanie symetrii, wersyfikacyjne niuansy, różnice w mikrokosmosach poetyckich, schodzi do poziomu słowotwórczego (zdrobnienia) i fonetycznego. Intryguje go: „brak, szczelina, pustka nie-

domknięcia” (Nawarecki 2003, 69). Prawdziwą niespodzianką jest odkrycie, że tajemniczy „listek” to właściwie „liście”. Owa mikroskopijna zmiana – jak pokazuje artykuł – ma poważne interpretacyjne konsekwencje.

Jest też drugie – obok mnisiego – oblicze mikrologa. Nawarecki przywołuje je w wykładach i dyskusjach. Hermes, który chytrze odkrywa skarb, nawet za cenę „podebrania” go innemu (nie bez powodu obserwowano ruchy zachodzące w innych dyscyplinach), byłby patronem innowacyjnego eksperymentu, mającego wiele wspólnego z parodiowaniem, zabawą, przyznaniem się do początkowej niewiedzy, a nawet z popełnianiem owocnego błędu. Nawarecki – skłonny za Fryderykiem Nietzschem uznać, że „imitowanie i parodiowanie procedur naukowych są integralną częścią świata nauki” (Nawarecki 2001, 9) – po latach barwnie określa mikrologię jako „antynaukę, naukę chuligańską i amatorską”. Zresztą już od początku ta niegotowa i niespójna koncepcja była dla niego „imitacją naukowej sygnatury funkcjonującej na podobieństwo Derridiańskiego projektu *gramatologii*” (Nawarecki 2001, 9). Zgodnie z myślą Derridy (Derrida 1997, 82, 88) mikrologia jako praktyka inwencyjna łączyłaby się ze zdarzeniem, przydarzeniem, przygodą. Jej realizatorzy deklarują, że pragnienie uniwersalizmu, kanonu, rygorystycznej metody, „ogólnej teorii szczegółu” (Nawarecki 2000, 10) pozostaje im obce. Bardziej niż o systematycznej nauce wolą mówić o mikrologicznym „myśleniu”, „wymiarach”, „ujęciach”, „aspektach”, a przede wszystkim o „perspektywie” (Nawarecki 2001, 9). Przychylni powstaniu kolejnych wariantów mikrologii, formułują zaproszenie: „I ty możesz zostać mikrologiem” (Nawarecki 2001, 15), a czynią to moim zdaniem skutecznie, ponieważ wielobarwność jest w tych czterech tomach faktycznie zauważalna. Różnorodność dotyczy jednocześnie sposobu pojmowania mikrologii (co innego ona znaczy dla Nawareckiego, a co innego dla Jędrzejki), jak i poszczególnych praktyk interpretacyjnych.

Taka postawa sprzyja kreowaniu przestrzeni laboratoryjnej, przyjaznej improwizacji i nowatorskim eksperymentom, ale jednocześnie stawia opór „wypracowaniu powtarzalnej procedury”⁸. Czy zatem nastawiona na idiomatyczność, jednostkowy gest ślaska mikrologia, usilnie unikająca warunkującego innowacyjność powtórzenia, sama może stać się „modna”? W tym kontekście warta uwagi jest refleksja Przemysława Czaplńskiego: „Być może jest to osobną prawidłowością mikrologów, że nie nadają się do powtórzenia: w odróżnieniu od metod (czyli makrologii), [ich konkretne rozwiązania

⁸ Sformułowanie Ryszarda Nycza (zob. przypis 1.).

– E.S.] są nieprzekazywalne” (Czapliński 2001, 10)⁹. Z tego powodu poznawski literaturoznawca mówi raczej o inspiracjach niż naśladowaniu strategii Barthes’a, Lyotarda i polskich uczonych – Marii Janion, Jolanty Brach-Czajny oraz Nawareckiego (Czapliński 2001, 10). Dla odmiany Nawarecki, pisząc we wstępie do *Małego Mickiewicza* o swoich mistrzach – badaczach mikroświatów, wyznaje wyrastającą z zachwyty „potrzebę powtórzenia, naśladowania, kontynuacji” (Nawarecki 2003, 29).

Chociaż redaktor stosuje szereg chwytów, by uniknąć jasnego zdefiniowania, czym jest mikrologiczna strategia, sugerując zwłaszcza w praktyce interpretacyjnej konieczność indywidualnego, jednorazowego stworzenia procedury, w książce wydanej poza serią, we wspomnianym już *Małym Mickiewiczu*, dokonuje nieco bliższej charakterystyki „próby mikrologicznej” (Nawarecki 2003, 11–13). Mam wrażenie, że można ją potraktować jako wskazówki dla potencjalnego adepta. Ponadto osiemset stron *Miniatury i mikrologii literackiej*, która gromadzi teksty wielu autorów, oraz powstałe poza tą serią prace (w moim odczuciu każda z książek Nawareckiego prezentuje mikrologiczną postawę) sugerowałyby, że w pewnym sensie mikrologię da się „powtarzać”, da się uprawiać, może więc być popularna. Warto zwrócić uwagę, że zamieszczone w czterech tomach artykuły dotyczą rozmaitej tematyki i chociaż głównie poświęcone są poezji, mikrologiczne analizy nie ograniczają się jedynie do literatury, lecz rozszerzają się także na film (*Punktowe rozczytywanie świata. Rzecz o punkcie amerykańskim* – Kunce 2003, 204–225) i rozplenią na fotografię (*Spojrzenie. Wokół kilku fotografii z ubiegłego wieku* – Leociak 2003, 226–245). Sądzę też, że istnieje grupa pisarzy, których twórczość szczególnie prowokuje do przyjęcia mikrologicznej perspektywy, i tym właśnie tłumaczyłabym częste na kartach *Miniatury i mikrologii literackiej* odwołania do utworów Adama Mickiewicza, Bolesława Leśmiana, Mirona Białoszewskiego i Brunona Schulza. Zupełnie jakby można było mówić o modzie na małego Mickiewicza, małego Leśmiana, małego Białoszewskiego czy małego Schulza.

Pisanie o mikrologii w kategoriach innowacyjności i mody jest tyleż intrygujące, co kłopotliwe. Trudno o jednoznaczne wnioski, a już samo zredukowanie wielorakich praktyk „wolnych strzelców” (Nawarecki 2001, 12) do „mikrologii” naraża na uproszczenia. Redaktor serii wyznaje:

⁹ Autor definiuje mikrologię m.in. jako „sposób czytania”, który przejawia się „w lekturze nastawionej na drobiny tekstu, a polega na wchodzeniu w szczeliny dzieła, na uprawianiu lekturowego krząctwa, na ustawicznym krążeniu od opowieści wielkich do małych” (Czapliński 2001, 10).

Nie mamy władzy nad tym słowem [mikrologia – E.S.] bliskim neologizmu, nie wiemy, jak jest rozumiane ani czym może stać się w przyszłości. Wiemy natomiast, czego oznaczać nie powinno. Za tą nazwą z pewnością nie kryje się jakaś gotowa i spójna całość (Nawarecki 2001, 8).

Retoryka uników, definiowanie przez negację i umiłowanie paradoksów nie ułatwiają mi kategoryzacji. Rozchwiana między ideałem miniatora a wzorcem Hermesa mikrologia pragnie pozostać nieuchwytna. Jej realizatorzy uwrażliwiają na pewne pole problemowe, związane ze skalą mikro w literaturze, i postulują zainicjowanie konkretnych, oryginalnych działań, lecz nastawieni na jednostkowość deklarują niechęć do sztywnej procedury oraz systematycznego ujęcia zagadnienia, a swój przedmiot badawczy celowo sytuują w taki sposób, by pozostał poza opozycją: istotne – nieistotne. Pytanie o nowatorstwo i metodologiczny charakter projektu okazuje się dla nich wielce irytujące. Może nawet pojawia się problem z rozumianym po Derri-diańsku „patentem”:

Kiedy w ciągu minionych paru lat zajmowaliśmy się tym zagadnieniem w „małym seminarium” złożonym z doktorantów Zakładu Teorii Literatury, wszystko zdawało się względnie jasne, ale gdy zapraszaliśmy gości lub wychodziliśmy z projektem na zewnątrz – zaczynały się kontrowersje. I choć w toku dyskusji i recenzjach nie brakowało pochwał, to zwykle gasiła je konkluzja, że niewiele tu nowego. Ale najbardziej newralgicznym momentem tych debat okazało się powtarzające się pytanie: „Czy mikrologia jest nową metodologią?”

Pytanie to, choć logiczne i prawomocne, całkowicie rozmija się z intencjami naszego przedsięwzięcia. Cofa nas bowiem do dyskursu, który próbujemy przezwyciężyć. W pierwszym odruchu chciałoby się zaprzeczyć każdemu słowu tej kwestii: krzyknąć, że mikrologia nie jest metodologią, nie jest nowa i nawet nie ma pewności, że „jest” (bo przecież dopiero się staje, a jej status jawi się jako pole możliwości)!

– protestował w 2001 roku Nawarecki (Nawarecki 2001, 8).

Od momentu wydania ostatniej książki z serii mija dziesięć lat, jednak moim zdaniem wciąż jest zbyt wcześnie, by dokładnie określić, w jakim stopniu mikrologia literacka faktycznie jest innowacyjna. Wydaje mi się, że praktyki śląskich mikrologów bliskie są tym, które w polskiej humanistyce obecnie są modne. Zwolennicy zwrotu w stronę przedmiotów mogliby znaleźć inspirację w *Rzeczach i marzeniach* (Nawarecki 1993b), najnowszych *Parafernaliach*

(Nawarecki 2014) oraz tekście *Drobne przedmioty i wielkie sprawy w „Błaszanym bębenku”* (Nawarecki 1988), entuzjaści ekokrytyki – w jego *Pokrzywie. Esejach* (Nawarecki 1996), artykule *Świat w oczach Ira* (Nawarecki 2011), a także w pracach zawartych w *Miniaturze i mikrologii literackiej: Pchła – zapoznany temat erotyczny dawnej poezji* (Grześkowiak 2003, 9–28), *Ptaki, świerszczę i cykady w poezji greckiej i rzymskiej* (Buksa 2000, 209–217), *Epopeiczny mikrokosmos* (Noras 2003, 31–51). Do mikrologii Nawareckiego nawiązuje Anna Wileczek w poświęconej lapidarium pracy *Świadectwa – ślady – znaki* (Wileczek 2010). Wydana ostatnio monografia *Obraz i ślad* (Zawadzki 2014), a zwłaszcza zawarta w niej koncepcja „poetyk śladu”¹⁰, dowodzi, że zainteresowanie tym, co znikome, znikające i śladowe, jest wciąż popularne wśród badaczy literatury, ale brak w książce jakiegokolwiek odwołania do studiów śląskich może świadczyć o tym, że recepcja *Miniatury i mikrologii literackiej* nie jest jednak tak żywa. Czy to stawia innowacyjność mikrologii pod znakiem zapytania? Może moda na mikrologię jeszcze nie nadeszła? A może inaczej: mikrologiczna perspektywa jest tak podstawowa dla filologa, że właściwie jej już nie zauważamy?

Literatura

- Bojda W., 2000, *Historia miniatury*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 1, Katowice.
- Buksa E., 2000, *Ptaki, świerszczę i cykady w poezji greckiej i rzymskiej*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 1, Katowice.
- Czapliński P., 2001, *Mikrologi ze śmiercią*, Poznań.
- Dembińska-Pawelec J., 2000, *Z chirurgiczną precyzją. O wierszu Stanisława Barańczaka „Powiedz, że wróćcie”*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 1, Katowice.
- Derrida J., 1992, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. Kalaga A., w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. Markiewicz H., t. 4, Kraków.
- Derrida J., 1997, *Psychè. Odkrywanie innego*, przeł. Markowski M.P., w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór i oprac. Nycz R., Kraków.
- Domańska E., 2005, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań.
- Fast P., 2003, *„Kapadocja” z detali odtworzona*, w: Nawarecki A., Mytych-Forajter B., red., *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 3, Katowice.
- Florida R., 2010, *Narodziny klasy kreatywnej*, przeł. Krzyżanowski T., Penkala M., Warszawa.
- Grześkowiak R., 2003, *Pchła – zapoznany temat erotyczny dawnej poezji*, w: Nawarecki A., Mytych-Forajter B., red., *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 3, Katowice.
- Jędrzejko P., 2001, *Oscylacje literackie, czyli od Gadamera do mikrologicznej krytyki świadomości*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 2, Katowice.

¹⁰ Niektóre tezy autor formułuje już we wcześniejszej publikacji (zob. Zawadzki 2009).

- Kunce A., 2003, *Punktowe rozszyfrowanie świata. Rzecz o punkcie amerykańskim*, w: Nawarecki A., Mytych-Forajter B., red., *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 3, Katowice.
- Kunce A., 2005, *O motyłu i dyskretnym uroku mikrologii*, w: Nawarecki A., Bogdanowska M., red., *Skala mikro w badaniach literackich*, Katowice.
- Leociak J., 2003, *Spojrzenie. Wokół kilku fotografii z ubiegłego wieku*, w: Nawarecki A., Mytych-Forajter B., red., *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 3, Katowice.
- Markowski M.P., 2004, *Małe/ Mile*, „Tygodnik Powszechny”, nr 44.
- Mytych B., 2001, *Mikroskopia Romana Jakobsona*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 2, Katowice.
- Mytych-Forajter B., 2005, *Przyziemne intuicje Carla Ginzburga „Znaki, oznaki, poszlaki”*, w: Nawarecki A., Bogdanowska M., red., *Skala mikro w badaniach literackich*, Katowice.
- Nawarecki A., 1988, *Drobne przedmioty i wielkie sprawy w „Błaszanyim bębenku”*, w: Janion M., Wójtowicz A., red., *Polskie pytania o Grassa*, Warszawa.
- Nawarecki A., 1993a, „Skarb w Srebrnym Jeziorze”. *O sztuce retorycznej Ireneusza Opackiego*, w: Sławek T., Nawarecki A., Pawelec D., red., „Znajomym gościem”. *Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu*, Katowice.
- Nawarecki A., 1993b, *Rzeczy i marzenia. Studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów*, Katowice.
- Nawarecki A., 1996, *Pokrzywna. Eseje*, Chorzów–Sosnowiec.
- Nawarecki A., 2000, *Mikrologia, genologia, miniatura*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 1, Katowice.
- Nawarecki A., 2001, *Wstęp*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 2, Katowice.
- Nawarecki A., 2003, *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*, Katowice.
- Nawarecki A., 2011, *Świat w oczach Ira*, w: *Zwierzęta i ludzie*, oprac. Kurek J., Maliszewski K., Chorzów.
- Nawarecki A., 2014, *Paraferalia*, Katowice.
- Noras D., 2003, *Epopeiczny mikrokosmos*, w: Nawarecki A., Mytych-Forajter B., red., *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 3, Katowice.
- Piotrowiak M., 2005, *Chłopięce igrzysko. Wojenne mikrohistorie w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, w: Nawarecki A., Bogdanowska M., red., *Skala mikro w badaniach literackich*, Katowice.
- Różyć-Molenda J., 2001, *Portretując rozkład: „Elementy do portretu Aleksandra Wata”*, w: Nawarecki A., red., *Miniatura i mikrologia*, t. 2, Katowice.
- Wallerstein I., 2007, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, przeł. Gawlicz K., Starnawski M., wstęp Starnawski M., Wielgosz P., Warszawa.
- Wileczek A., 2010, *Świadectwa – ślady – znaki. Lapidarium jako strategia formy*, Kielce.
- Zawadzki A., 2009, *Literatura a myśl słaba*, Kraków.
- Zawadzki A., 2014, *Obraz i ślad*, Kraków.

Ewelina Suszek: *Little is trendy? Innovative character of Silesian literary ‘micrology’*

The author of the article has been inspired by Wallerstein’s theory of ‘systems-worlds’, especially by the opposition between cultural centre (innovative, because it is able to produce popular scientific theories) and periphery (only testing such theories). At the starting point she is also willing to trust the notion of Richard Florida („What is interesting happens

aside”). In the article she asks if Silesian literary ‘micrology’ may become a popular strategy of interpretation. The author claims that trends in science are closely connected with innovation and she describes literary ‘micrology’ in terms of Ryszard Nycz’s definition of innovation. The author suggests that Silesian literary ‘micrology’ (focused on what is small, apparently insignificant, disappearing) results from certain trends. Is it possible, however, that ‘micrology’ that is trying to avoid repetition (a crucial element of innovation) can become trendy itself?

Keywords: literary micrology, innovation

MAŁGORZATA KITA
Uniwersytet Śląski
Katowice

„Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”. O wielości odmian grzeczności językowej

Przedmiotem zainteresowania w artykule są zjawiska językowo-komunikacyjne (werbalne i niewerbalne), którym w polszczyźnie nadawane są różne nazwy: grzeczność, etykieta, dobre maniery, dobre wychowanie, *bon ton*, *savoir-vivre*, galanteria, kurtuazja, kodeks grzecznościowy itd. Nie wszystkie te nazwy są synonimiczne, zwracają bowiem uwagę na różne aspekty grzeczności, a ta nie jest monolityczna. Już przecież Sędzia w *Panu Tadeuszu* mówił:

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.

(Mickiewicz 1998, 20)

Cel naukowy artykułu stanowi poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy o grzeczności należy mówić, używając rzeczownika w liczbie pojedynczej, czy adekwatne do rzeczywistości lingwakulturowej jest stosowanie liczby mnogiej. Zakładam, że można stworzyć abstrakcyjny model grzeczności (*singularis*) o wysokim stopniu generalizacji (o czym przekonują dotychczasowe propozycje definiowania tego zjawiska), co nie wyklucza możliwości istnienia różnych „grzeczności” (*pluralis*) wyodrębnianych przy zastosowaniu kilku eklektycznych kryteriów. Zasadniczym zadaniem jest wskazanie

takich kryteriów i możliwych do wyodrębnienia dzięki nim odmian grzeczności werbalnej.

Definicje grzeczności

Grzecznością lingwistyka światowa zaczęła interesować się w latach siedemdziesiątych XX wieku. To wówczas zmierzch strukturalizmu i pojawienie się kierunków lingwistycznych zorientowanych na użycie języka stworzyły klimat sprzyjający podjęciu problematyki języka w komunikacji, w tym werbalnych zachowań grzecznościowych. W Polsce takie badania zainicjowano w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Od czasów pionierskich początków badań sformułowano wiele definicji grzeczności, w których jest ona różnie konceptualizowana i profilowana. Przyjrzyjmy się kilku ujęciom, przyjętym i stosowanym w teorii grzeczności językowej.

Kazimierz Ożóg postrzega grzeczność jako: „system społecznie zaaprobowanych i powszechnie przyjętych norm określających kulturalny sposób zachowania (także i werbalnego) członków danej grupy w kontaktach między sobą” (Ożóg 1992, 51). Najczęściej grupą tą jest cały naród, który w ciągu wieków wytworzył zespół zachowań określanych jako grzeczne, uprzejme, kulturalne, odpowiednie.

Dla Małgorzaty Marcjanik (2006, 284) grzeczność to rodzaj społecznie akceptowanej gry, a zachowanie grzecznościowe podlega nadrzędnej zasadzie: „nie wypada nie...”. Przyjęcie go przez jednostkę jest uzasadnione względami społecznymi, mianowicie troską o poszanowanie twarzy partnera (zob. Goffman 2000). Grzeczność jest traktowana jako wzorzec społeczny – pożądanym w komunikacji interpersonalnej, bo regulującym kontakty między ludźmi:

Przez etykietę, będącą wyrazem aprobowanego społecznie modelu grzeczności, rozumie się tu – ogólnie rzecz ujmując – zbiór przyjętych w danej społeczności wzorów (strategii) językowych zachowań grzecznościowych zwyczajowo przyporządkowanych określonym sytuacjom pragmatycznym. Tak określona etykieta obejmuje zarówno mówienie partnerów do siebie (w kontakcie bezpośrednim lub pośrednim), jak i mówienie o osobach trzecich. Mówienie obu rodzajów dopuszcza stosowanie przez partnerów tak pozytywnych, jak i negatywnych strategii grzeczności (Anusiewicz, Marcjanik, red., 1992, 7).

Dokonuje się rozszerzenie pojmowania grzeczności, co widać także w definicji Jadwigi Linde-Usiekniewicz:

Grzeczność – ogół zachowań językowych i pozajęzykowych, stosowanych w jakiejś społeczności i ocenianych przez członków tej społeczności jako pożądane: osoby tak postępujące są uznawane za grzeczne, uprzejme, dobrze wychowane, wykształcone, eleganckie itd. – odpowiednie oceny są inne w zależności od języka i kultury, mogą także uwzględniać jakość wykształcenia. Składnikiem tak rozumianej grzeczności w aspekcie językowym jest na przykład nieużywanie wulgarnych słów, posługiwanie się językiem „eleganckim” na przykład elegancką polszczyzną, ale także sposób ubierania się, jedzenia, witania się oraz respektowanie i realizowanie odpowiednich rytuałów i obyczajów grzecznościowych (Linde-Usiekniewicz 2007, 16).

Takie sformułowanie istoty grzeczności kieruje uwagę badaczy na jej status semiotyczny. Językoznawcy koncentrują się – co oczywiste – na jej ujętykowieniu, ale nie oznacza to, że pomijają w swym postępowaniu badawczym inne kody grzecznościowe (zob. np. Jarząbek 1994):

W skład zachowań grzecznościowych wchodzi też towarzyszące słowom gesty (podanie ręki, skinienie głową, pocałunek, uśmiech itp.), kontakt wzrokowy, dystans przestrzenny. Czasem gest zastępuje słowa, ale ten sam gest – jak wiadomo – w różnych kulturach może znaczyć zupełnie co innego (np. gest podniesionego kciuka czy znak palca wskazującego i środkowego w kształcie litery V, z dłonią do wewnątrz lub na zewnątrz).

Wszystkie te zachowania, zarówno werbalne, jak i niewerbalne, są w dużym stopniu skonwencjonalizowane i mają motywację historyczno-obyczajową. Każdy rodzimy użytkownik kultury (i języka) zna je bardzo dobrze i posługuje się nimi w sposób mechaniczny. Są one dla niego oczywiste, gdyż przyswoił je w procesie uczenia się języka i socjalizacji – tak zachowywała się jego babcia, tego uczyła go mama, tak postępują jego koleżanki i koledzy. Tylko przybysz z obszaru innego języka i innej kultury czemuś się dziwi, czegoś nie rozumie albo – co gorsza – zachowuje się jak prostak. Jeszcze gorzej ów przybysz może wypaść wówczas, gdy przychodzi mu reprezentować kraj czy firmę – nie zawsze wystarcza znajomość protokołu dyplomatycznego. Grzeczność to często szczegół, drobiazg, niuans – a tyle od niego zależy (Marcjanik 2005, 8).

To zjawisko wielokodowości zachowań będących manifestacjami grzeczności nazywam transsemiotycznością grzeczności (Kita 2005, 307).

Grzeczność językową traktuję jako wyższą formę ludzkiego zachowania, która w ujęciu potocznym na co dzień nie jest konieczna, a nawet uznawana bywa za rodzaj zbytku, luksusu czy ornamentu. Uznaję jednak, że życie bez grzeczności byłoby wręcz niemożliwe: „Nie zauważa się grzeczności, gdy jej reguły są respektowane, ale odstępstwo w tej dziedzinie (zarówno zachowanie ewidentnie niegrzeczne, jak i »zapomnienie« o powiedzeniu odpowiedniej formuły) wywołują niechętną reakcję” (Kita 2005, 126).

Eugeniusz Tomiczek umieszcza grzeczność w szerokim kontekście kultury (zob. też Łeńska-Bąk, Sztandara 2008), mając na względzie wielorakie i wielokierunkowe wektory relacji język – kultura, a tym samym zapowiada także wprowadzenie optyki komunikacji międzykulturowej jako kontekstu badań: „zjawisko grzeczności w kontaktach międzyludzkich należy do językowych i społecznych uniwersaliów, które w każdym społeczeństwie są uwarunkowane innymi kulturowymi i językowymi normami” (Tomiczek 2005, 68).

Wielość ujęć naukowych fenomenu grzeczności językowej wiąże się z dostrzeżoną w toku rozwoju wieloletnich już badań nad nią wielofasetowością i dyferencjacją. Spójrzmy więc teraz na typy grzeczności, jakie można wskazać w obrębie polskiej grzeczności językowej.

Grzeczność werbalna i niewerbalna

Jako pierwsze kryterium przyjmuję substancjalność ekspresji grzeczności. Jak zauważali badacze, można mówić o grzeczności językowej, czyli o grzecznościowych aktach mowy (bezpośrednich i pośrednich), o funkcjonujących w nich skonwencjonalizowanych formułach językowych, a także o niestandardowych, indywidualnych językowych sposobach ujawniania postawy grzecznościowej.

Już na wczesnym etapie badań Kazimierz Ożóg (1990) dokonał typologizacji zwrotów realizujących funkcje grzecznościowe, wskazując dwie podstawowe grupy:

- pierwszorzędne zwroty grzecznościowe, które są niezwykle ważne, wręcz niezbędne do prawidłowego przebiegu kontaktu językowego; należą do nich: zwroty do adresata, powitania, pożegnania, podziękowania i przeproszenia;

- drugorzędne zwroty grzecznościowe, do których należą np.: życzenia, gratulacje, kondolencje, toasty i zaproszenia, a podstawowym ich zadaniem jest wyrażanie więzi społecznej oraz formuły osłabiające, np. kategorię żądanie, grzeczny sposób wyrażania sprzeciwu; należą do nich również komplementy.

Tę typologię dopracowuje i uszczegółowia Małgorzata Marcjanik, wyodrębniając trzy typy aktów grzecznościowych (Marcjanik 1992):

- autonomiczne akty grzeczności, czyli wyrażenia o mocy predykatywnej, które orzekają o podyktowanych konwencją relacjach wyłącznie grzecznościowych między partnerami komunikacji; występują one najczęściej w postaci szablonu językowego, a zatem ich formy są ustalone tradycyjnie, mogą być wprawdzie modyfikowane, ale zawsze nawiązują do pewnego wzorca,
- grzecznościową obudowę innych aktów, czyli wyrażenia będące jedynie składnikami aktów, których przedmiotem orzekania są inne relacje niż grzecznościowe między partnerami interakcji werbalnej,
- nieautonomiczne potencjalne akty grzeczności, których funkcja grzecznościowa rozpoznawana jest przez rozmówców w konkretnych sytuacjach interakcji werbalnej; ich formy nie są ustalone, nie mają też nazwy.

Językoznawstwo nastawione komunikacyjnie akceptuje w komunikacji zmediatyzowanej werbalnie udział kodów niewerbalnych i parawerbalnych. Można zatem wskazać na dwa typy grzeczności: językową i niejęzykową, między którymi zachodzi stała i ścisła, dwukierunkowa kooperacja. W obrębie grzeczności niewerbalnej występują dwa podtypy (Marcjanik 2007, 14): grzeczność ponadjęzykowa, obejmująca: intonację, napięcie i barwę głosu, tempo mówienia, oraz grzeczność pozajęzykowa, w której skład wchodzi: gesty, mimika, postawa ciała, odległość od odbiorcy. W przypadku grzeczności werbalizowanej w interakcji mamy do czynienia ze współlistnieniem i współdziałaniem różnych kodów semiotycznych, zachodzi tu powinna w sposób wzorcowy synergia zachowań językowych i różnego typu działań niejęzykowych. Użytkownik musi więc opanować grzecznościowy kod językowy i różne inne kody komunikacyjne, zintegrować je w komunikat stanowiący heterogeniczną i harmonijną całość. Wszelkie rozdzźwięki/niezgodności między semantyką komunikatu w części ujęzykowanej i części niejęzykowej spowodują niespójność/falszywość całości i jego odbiór nieprzewidziany przez nadawcę.

Od pewnego już czasu glottodydaktyka wciela w praktykę postulat językoznawstwa integracjonistycznego, by komunikat grzecznościowy traktować

jako złożoną semiotycznie całość, włączając w naukę języka także zachowania niejęzykowe, m.in. gesty (por. np. Jarząbek 1989).

Stratyfikacja grzeczności

Jako kryterium stratyfikujące pionowo grzeczność przyjmuję stopień jej powszechności społecznej. Poszczególne jej warstwy charakteryzowałyby się gradualnością tej właściwości.

Mamy zatem grzeczność elementarną, taką „na co dzień”. Rozumiem przez nią minimum zasad, którymi kieruje się człowiek w „teatrze życia codziennego”, by nie przypominało ono dżungli, by *homo homini lupus est* istniało tylko jako błyskotliwa antyczna maksyma. Można założyć, że ta forma grzeczności jest powszechnie stosowana w codziennych interakcjach międzyludzkich, ma więc największy zasięg społeczny.

Jej fundament tworzą słowa nazywane czasem magicznymi lub czarodziejskimi, czyli *proszę, dziękuję, przepraszam* (Masłowska 1992). Ta magiczność sprowadza się do tego, że ich wypowiedzenie ułatwia i poprawia kontakty międzyludzkie, otwiera drogę do porozumienia z drugim. Można je zestawić z zaklęciem, które przez przypadek odkrywa baśniowy Ali Baba. Kiedy wypowiada magiczną formułę (kod dostępu): *Sezamie, otwórz się*, otwierające się wrota skarbcza stanowią też zapowiedź lepszego życia dla niego, ubogiego, prostego rzemieślnika. Dzieje się to dzięki wypowiedzianemu słowu, które ma moc performatywną.

To nie tylko, oczywiście, te trzy akty komunikacyjne i odpowiadające im akty mowy: prośba, podziękowanie i przeprosiny. W obrębie tej grzeczności mieszczą się także, m.in., zwroty do rozmówcy (zwroty adresatywne), powitania i pożegnania, przedstawienie. Czyli w przybliżeniu są to pierwszorzędne zwroty grzecznościowe w rozumieniu Kazimierza Ożoga.

Na grzeczność elementarną składają się zatem utrwalone, spetryfikowane formuły językowe, które muszą być wypowiedzane, kiedy zachodzą stosowne po temu okoliczności, ale także elementarne zachowania niewerbalne, czyli to, co nazywa się dobrymi manierami, np. ukłon przy powitaniu, uścisk dłoni itp.

Nad taką grzecznością nadbudowane są bardziej wyszukane, wyrafinowane i już elitarne formy językowego obcowania, które tworzą aurę uprzejmości, kurtuazji, galanterii. Obejmowałyby one, w moim przekonaniu, takie zjawiska językowo-tekstowe jak użycie pewnych aktów mowy, np. kompletów; formułowanie pośrednich aktów mowy; użycie pewnych kategorii gramatycznych, np. trybu warunkowego czy zdrobnień, bogatego repertuaru

środków łagodzących („zmiękczejących”) wypowiedź; szyk wyrażen typu *Anna/Andrzej i ja* raczej niż *ja i Anna/Andrzej*; użycie pewnych figur retorycznych w rodzaju litoty, hiperboli, eufemizmu, umiejętność zachowania się w „sytuacjach kryzysowych”. Składa się na nie również wiedza o tym, że „grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna”. Wszak polskie językowe zachowania grzecznościowe stanowią zbiór zróżnicowany pod wieloma względami. Do najważniejszych czynników różnicujących zalicza się: rodzaj sytuacji mówienia (oficjalna, nieoficjalna), rodzaj kontaktu (bezpośredni, pośredni), hierarchię partnerów (zawodową, społeczną, intelektualną, intymną, okazjonalną), miejsce zamieszkania partnerów (duże miasto, miasteczko, wieś), wiek i płeć partnerów, liczbę adresatów (jeden, kilku, liczniejsze audytorium), obecność bądź nieobecność świadków, dystans konwersacyjny, miejsce mówienia, cele mówienia, wreszcie indywidualne cechy uczestników i świadków mówienia. Tego typu kryteria i ich konfiguracja każdorazowo wyznaczają uczestnikom grzecznościowych interakcji ściśle określone role i strategie, co oznacza także wybór określonych środków językowo-tekstowych.

Uprzejmość zatem to już nie tylko „program minimum” – nie ranić słowem, lecz stosowanie zachowań, których funkcją jest dbałość o dobre samopoczucie uczestników aktu komunikacyjnego. To nie tylko „nie szkodzić”, lecz – przede wszystkim – pomagać, sprawiać w naturalny i niewymuszony sposób bezinteresownie przyjemność – drugiemu, ale i sobie.

Wiedza o uprzejmości i umiejętność stosowania jej w praktyce życia społecznego nie należą do standardowego „wyposażenia” człowieka, zdobytego w drodze podstawowej edukacji i socjalizacji, stanowi natomiast składnik wiedzy tworzącej kapitał kulturowy (zob. Bourdieu 1986, por. też Zarycki 2009) człowieka na poziomie językowych i kulturowych kompetencji jednostki. To forma kapitału, którą Pierre Bourdieu (1986) nazywa ucieleśnioną (*embodied*) – obok uprzedmiotowionej (*objective*) i zinstytucjonalizowanej (*institutionalised*), a obejmuje ona długotrwale dyspozycje ciała i umysłu. Należą do niej m.in. „dobre maniery”, gust kulturowy, smak, znajomość form kultury wysokiej, konwencji kulturowych i towarzyskich (por. Herbertowską „sprawę smaku”). Jest ona wyznacznikiem przynależności do grup elitarnych. Tym samym ma też potencjał wykluczania z nich tych, którzy nią nie dysponują i jej nie posiadli (por. np. Barbasiewicz 2012; Kienzler 2014; Pruszk 2014). A nie jest to proces prosty ani krótki, bo nabycie kapitału kulturowego wymaga nie tylko osobistej pracy człowieka, ale także czasu i kapitału materialnego. Co ważne, zdobywanie kapitału kulturowego może także zakończyć się fiaskiem.

Mamy jeszcze jedno słowo: to *etykieta*. Jest ono dwuznaczne: w uzusie językowym jest traktowane jako (1) synonim słowa *grzeczność* i jako (2) nazwa oficjalnego i wysoce sformalizowanego stylu zachowań określających obowiązki i zakazy pewnych kategorii osób: dworu, polityków, dyplomatów, biznesmenów. To drugie znaczenie, dla toku moich rozważań ważniejsze, wchodzi w relację synonimiczną z protokołem (np. dyplomatycznym).

Zwróćmy przy tej okazji uwagę na etymologię słowa *etykieta*: w dawnym języku francuskim istniało słowo *estiquet*, oznaczające słup wbity w ziemię mający służyć jako cel w pewnych grach, potem również jako podstawa małego blatu używanego do pisania. Stąd nazwa taka zaczęła być stosowana w czasie wielkich świąt jako nazwa tabliczek z nazwiskami ważnych osób, wyznaczających ich miejsce (zgodne z hierarchią) przy stole. Stąd też tytuł *L'Etiquette* nadano zbiorowi zasad dobrego wychowania, konwenansów przyjętych na dworze księcia Burgundii Filipa Dobrego (1396–1467). Słowo to zaczęło oznaczać ceremonial w otoczeniu suwerena, potem znajomość zasad współżycia (*savoir-vivre*) w społeczeństwie.

Etykieta zatem, podobnie jak protokół dyplomatyczny, obowiązuje w ściśle określonym gronie: wyznacza formy życia dworu, polityków, dyplomatów oraz biznesmenów. Utworzyły się dwa nurty: protokół dyplomatyczny (o długiej tradycji, zob. np. Orłowski 2006; Modrzyńska 2014) i etykieta biznesowa (młodsza od protokołu, zob. np. Tautz-Wiessner 2000).

O ile kurtuazja ceni formy narzucane konwencją, ale jednocześnie jednostkowe i wysoce zindywidualizowane, potwierdzające wysoki poziom kultury osobistej, etykieta i protokół są w wysokim stopniu sformalizowane i nie przewidują zachowań alternatywnych.

Grzeczność elementarna obowiązuje wszystkich uczestników życia społecznego, uprzejmość/kurtuazja stanowi element kulturowego kapitału jednostki należącej do elity lub do niej aspirującej, podczas gdy sformalizowany protokół dyplomatyczny i etykieta biznesowa wyznaczają ramy zachowań w ściśle określonych środowiskach – uznawanych za elitarne, prestiżowe.

Dyferencjacja grzeczności według pragmatycznych właściwości nadawcy

Jeszcze raz odwołam się do literackiego „wykładu” o grzeczności z *Pana Tadeusza* mówiącego o jej złożoności:

(...) Grzeczność nie jest rzeczą małą;
 Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
 Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
 Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje;
 Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,
 Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.
 Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej
 Grzeczność, którą powinna młodź dla płci nadobnej;
 Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty
 Objasniają wrodzone wdzięki i przymioty.
 Stąd droga do afektów i stąd się kojarzy
 Wspaniały domów sojusz – tak myśleli starzy.

(Mickiewicz 1998, 21–22)

Jako kryterium poziomego zróżnicowania grzeczności przyjmuję charakterystyki pragmatycznej natury odnoszące się do osób zachowujących się grzecznie lub pragnących za takie uchodzić. Rozważania w tej partii artykułu oparte są na danych dostarczanych przez bardzo popularny typ tekstów o grzeczności, jaki stanowią (współczesne) poradniki dobrego wychowania, stanowiące fragment dyskursu terapeutycznego lub eksperckiego (zob. Ficek 2013).

Do kogo są więc adresowane poradniki grzecznościowe? Ich autorzy konstruują zasady grzecznościowe, którymi powinny kierować się osoby o następujących parametrach biologiczno-społecznych, dotyczących wieku oraz płci i *gender*:

- dzieci jako kategoria ogólna, np. Grzegorz Kasdepke, *Bon czy ton. Savoir-vivre dla dzieci*. Łódź 2010, Marta Ryńska, *Poradnik przedszkolaka. Grzeczność i dobre słowa*. Warszawa 2008, lub podzielone według płci:
 - dziewczynki, np. Kay West, *Jak wychować damę, czyli przewodnik ogłady na nieokrzesane dziewczenne lata waszej córki*. Warszawa 2003,
 - chłopcy, np. Kay West, *Jak wychować dżentelmena, czyli przewodnik ogłady na nieokrzesane dziewczenne lata waszego syna*. Warszawa 2003,
- młodzież (nastolatki), np. Marcin Przewoźniak, Joanna Jabłczyńska, *Współczesny savoir-vivre dla nastolatków*. Poznań 2012,
- dorośli jako kategoria ogólna, np. Elisabeth Bonneau, *Wielka księga dobrych manier*. Warszawa 2014, lub z podziałem według płci:
 - kobiety (damy), np. Candance Simpson-Giles, *Być damą. Savoir-vivre nowoczesnej kobiety*. Warszawa 2011,
 - mężczyźni (dżentelmeni), np. John Bridges, *Być dżentelmenem. Savoir-vivre nowoczesnego mężczyzny*. Warszawa 2011.

Bierze się pod uwagę przynależność do grupy ze względu na wykonywaną profesję lub zajmowane stanowisko:

- dyplomata, np. Tomasz Orłowski, *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał & etykieta*. Warszawa 2010,
- biznesmen, np. Irena Kamińska-Radomska, *Kultura biznesu. Normy i formy*. Warszawa 2011, Barbara Pachter, *Biznesowy savoir-vivre. Wszystko, co szanujący się biznesmen o etykietcie wiedzieć powinien*. Gliwice 2008,
 - prowadzący interesy z partnerem zagranicznym, np. Irena Kamińska-Radomska, *Etykieta biznesu, czyli międzynarodowy język kurtuazji*. Warszawa 2003,
- menedżer, np. Tomasz Orłowski, Andrzej Szteliga, *Etykieta menedżera*. Katowice 2012, Edward Pietkiewicz, *Etykieta menedżera, czyli sztuka dobrych manier w prowadzeniu interesów*. Warszawa 1990,
- asystentka menedżera, np. Edward Pietkiewicz, *Asystentka menedżera*. Warszawa 1995,
- urzędnik, np. Grzegorz Myśliwiec, *Savoir-vivre w administracji*. Warszawa 2010.

O specyfice zachowań grzecznościowych decyduje sytuacja komunikacyjna, np.:

- zachowanie się w pracy, np. Mireille Guiliano, *Kobiety, praca i sztuka savoir-vivre'u*. Warszawa 2014,
- zachowanie się przy stole, np. Ute Witt, *Dobre maniery przy stole*. Warszawa 2013, Elisabeth Bonneau, *Perfekcyjne przyjęcie. Sztuka podejmowania gości*. Warszawa 2014,
- zachowanie się w podróży, np. Ewa Pernal, *Savoir-vivre w podróży. Poradnik dla turystów i biznesmenów*. Warszawa 2001,
- zachowanie się w kościele, np. Stanisław Krajski, *Savoir-vivre w kościele. Podręcznik dla śmieciaków*. Warszawa 2007, Wojciech Jaroń, *Katolicki savoir-vivre, czyli czego nie wiesz o zachowaniu w kościele*. Kraków 2014.

Jak widać, można więc mówić o grzeczności sfragmentaryzowanej, obsługującej pewne przestrzenie społeczne, charakteryzowane ze względu na właściwości osób je zaludniających bądź sytuacje życia społecznego. Wyróżniamy w ten sposób grzeczność dzieci, młodzieży i dorosłych, grzeczność kobiet i mężczyzn, grzeczność w sytuacjach prywatnych i w sytuacjach publicznych, grzeczność profesjonalną, grzeczność wiejską (zob. np. Sikora 2010; Sikorska 2011) itd. Dodać trzeba jeszcze nowo powstałą netykiety – grzeczność sieciową, także sfragmentaryzowaną, dostosowaną do typów tej komunikacji (zob. Grzenia 2006).

Listę grzeczności wyróżnianych ze względu na kryterium charakterystyk pragmatycznych osób ją stosujących pozostawiam otwartą.

Kulturowe zaplecze zróżnicowania dzisiejszej grzeczności

Wszystkie zachowania grzecznościowe, zarówno werbalne, jak i niewerbalne, są w dużym stopniu skonwencjonalizowane i mają zakotwiczenie kulturowe. Każdy rodzimy użytkownik kultury (i języka) powinien je znać i posługiwać się nimi w sposób mechaniczny.

Zjawisko grzeczności w kontaktach międzyludzkich należy do językowych i kulturowych uniwersaliów, które w każdym społeczeństwie są uwarunkowane innymi kulturowymi i językowymi normami. Polska grzeczność obejmuje dwie normy podstawowe (Marcjanik 2001):

- okazywanie szacunku partnerowi (zwłaszcza osobom starszym, kobietom, przełożonym, osobom pełniącym funkcje cieszące się społecznym prestiżem), w tym umniejszanie roli nadawcy;
- przejawianie zainteresowania sprawami ważnymi dla partnera i najbliższej jego rodziny, głównie małżonka (zwłaszcza stanem zdrowia, działalnością zawodową, aktualnymi wydarzeniami rodzinnymi i faktami z życia zawodowego).

Z norm tych wynikają normy bardziej szczegółowe, które dla odróżnienia nazywa się zasadami. Są to mianowicie (Marcjanik 2001): zasada współodczuwania (w sytuacjach dla partnera i pomyślnych, i niepomyślnych), zasada aprobaty i życzliwości dla poczynań partnera, demonstrowanie chęci przebywania w towarzystwie partnera, zasada deklarowania pomocy partnerowi, zasada składania dowodów pamięci (zwłaszcza w sytuacji oddalenia partnerów) oraz zasada poszanowania suwerenności partnera, w tym zasada dyskrecji (obejmująca niektóre choroby partnera, jego życie intymne, konflikty rodzinne, wysokość dochodów, nielegalną działalność).

Normy grzeczności wynikają z charakteru kultury polskiej. Głównym rysem polskiej grzeczności była orientacja na drugiego, któremu należą się – na zasadzie automatyzmu – dowody szacunku. Inną jej właściwość stanowi hierarchiczność w ramach interakcji: „ja” traktuje rozmówcę jako osobę stojącą wyżej od siebie pod każdym względem. Z tego wynika – co oczywiste – zaznaczanie własnej niższości (zob. też m.in. Wojtak 1992; Cybulski 2003).

Rok 1989, uznawany za przełomowy w najnowszych dziejach Polski, za-

początkował demokratyczne przemiany polityczne, a te z kolei przełożyły się na demokratyzację językową (zob. np. Piątkowska, Talko 2013; Bisko 2014). Wykształciły się takie postawy psychiczno-komunikacyjne, które mają wpływ na nasze zachowania grzecznościowe: egalitaryzm (polegający na skracaniu dystansu między partnerami werbalnych interakcji), egotyzm (zachowania indywidualne, łamiące podstawowe zasady *savoir-vivre'u*, mające u podstaw chęć „bycia sobą”, „zabłyśnięcia” za wszelką cenę) i traktowanie grzeczności jako dobra konsumpcyjnego (por. przywoływane prace Malgozaty Marcjanik). To one przyczyniają się do tego, że rozpowszechniają się takie formy grzecznościowe, które są nowością w obrębie zachowań grzecznościowych i które nie są odbierane jednoznacznie; należą do nich m.in.:

- formy adresatywne zmniejszające dystans:
 - zwroty typu: *pani Enwo, panie Adamie*;
 - zwroty z formami hipokorystycznymi typu: *pani Ewuniu, panie Adasiu*;
 - eliminacja członu *panie* w zwrotach typu: *panie doktorze*.
- tytułatura:
 - formy adresatywne typu *panie mecenasie/kierowniku* przez młodzież używane głównie w celach ingracyjnych;
 - ekspansja formy neutralnej *wie pan (co)/wie pani (co)* zamiast najogólniejszego *proszę pani/proszę pana* lub dokładniejszej: *pani profesor/profesorze*.
- formy mówienia o osobach trzecich – ulegają „obyczajowej pauperyzacji”:
 - eliminacja nazw urzędów, ważnych funkcji i pozostawienie samego nazwiska, np. *Tusk, Duda, Szydło*;
 - aprobaty dla stosowania stygmatyzujących epitetów wobec osób publicznych;
 - używanie wulgaryzmów w przestrzeni dyskursu publicznego.

Skonfrontuję teraz zasady tradycyjnej grzeczności z właściwościami współczesnej młodzieży i współczesnej kultury. Uwagę skupię zwłaszcza na tej cesze, którą określa się jako okazywanie szacunku partnerowi (zwłaszcza osobom starszym, kobietom, przelozonym, osobom pełniącym funkcje cieszące się społecznym prestiżem), w tym na umniejszaniu roli nadawcy.

Tradycyjny model grzeczności opiera się, jak wspomniałam wcześniej, na zasadzie okazywania szacunku – bezwarunkowego i przysługującego na zasadzie automatyzmu – osobom starszym, czyli w istocie każdemu dorosłemu – tylko dlatego, że jest dorosły. Zasada ta miała moc obowiązującą w ramach

społeczeństwa postfiguratywnego, w którym przeszłość i tradycja stanowiły wartość kluczową. W wieku dwudziestym oba te pojęcia tracą na znaczeniu, kategorią naczelną staje się terażniejszość, dominującą pozycję w życiu społecznym zajmują młodzi, dla których pojęciem wytyczającym normy postępowania jest indywidualizm. Takie przemiany społeczne nie mogą pozostać bez wpływu na kształt modelu grzeczności w nowoczesnej Polsce. Wyrażany językowo szacunek dla osoby starszej staje się zjawiskiem należącym do przeszłości. Z kolei współczesny klimat równości płci znosi zasadę okazywania kobiecie szczególnego szacunku.

Szacunek żywiony wobec kobiety ma w Polsce dwie tradycje. Z jednej strony wyjaśnieniem dla niego, zwłaszcza w kulturze polskiej, jest kult maryjny. Z drugiej strony jego źródła można upatrywać w zjawisku określanym jako średniowieczny etos rycerski oraz w galanterii, której geneza tkwi w siedemnastowiecznej Francji, kiedy to ideałem mężczyzny stał się *galant homme*.

Współczesną galanterię można by potraktować jako przeciwstawienie dla nurtu dezerotyzacji życia, którą narzuca społeczeństwo indywidualistów. Zanik kobiecości to koszt wkroczenia kobiet do życia publicznego i zawodowego – etykieta biznesowa neutralizuje, a właściwie unieważnia kategorię płci w kontaktach profesjonalnych. Społeczeństwo demokratyczne, w którym każdy obywatel ma jednakowe prawa i obowiązki, nie sprzyja podtrzymywaniu szczególnego traktowania osób ze względu na płeć. Galanteria wobec kobiet jest więc traktowana jako przeżytek. Jej manifestacje komunikacyjne, takie jak pocałunek w dłoń, „bawienie rozmową” kobiety, komplementy, ulegają przewartościowaniu, a w istocie są w stadium regresywnym. Nie oznacza to jednak, że całkowicie zniknęły z życia publicznego. Niemniej jednak okazywanie szczególnego szacunku kobiecie – wyrażanego językowo lub z użyciem kodu gestualnego – nie mieści się w standardach społeczeństwa egalitarnego, gdzie nikt nie ma apriorycznie i arbitralnie przyznanych przywilejów, a na szacunek trzeba zapracować. Kobieta nie jest „osobą szczególnej troski”, która wymagać musi specyficznego traktowania. Także ten składnik tradycyjnej etykiety wymaga redefinicji, a co najmniej radykalnej modernizacji.

Kontakt ze światem (bezpośredni i/lub zapośredniczony technologicznie), wykształcenie się społeczeństwa sieci, postmodernistyczne tendencje indywidualistyczne – to główne powody, które sprawiają, że w modelu grzecznościowym, obowiązującym w Polsce od wieków, dokonują się zmiany. Za najważniejszą – warunkowaną kulturowo – uważam zmianę orientacji: z (bezw warunkowego) nastawienia na „ty” w kierunku orientacji na „ja”.

Nic nie wskazuje jednak, że w domenie grzeczności zachodzi zmiana rewolucyjna. Model tradycyjny, modyfikowany w toku wieku XX, współlistnieje z modelem nowym, egalitarnym, skorelowanym ze zmianami zachodzącymi w zglobalizowanym/globalizującym się świecie, wspieranym przez grzeczność, jaka została stworzona na potrzeby komunikacji w przestrzeni internetowej.

Komunikacja międzykulturowa: grzeczności w kontakcie

Wspomniałam już o biznesowych i turystycznych kontaktach z ludźmi z różnych kultur. Także nauka języka obcego to figura komunikowania międzykulturowego.

Jednym z archetypów człowieczych jest *homo viator* (z. lac. „podróżny”, „pielgrzym”). To postać inspirująca literaturę od początków jej istnienia, by wymienić greckiego Odyseusza, bohatera *Odysei* Homera. Człowiek podróżuje z różnych powodów: z konieczności, z potrzeby, dla przyjemności. Podróżowanie jest nam coraz bardziej potrzebne, podróżujemy coraz więcej, coraz dalej, coraz różnorodniej, w coraz bardziej wyrafinowany sposób i coraz sprawniej. Poznajemy dzięki podróżowaniu innych ludzi, inne kultury. Jak pisze Leszek Kołakowski: „Bez tego grzesznego popędu niewiele byłoby zmian w ludzkim życiu i niewiele postępu” (Kołakowski 2009, 44).

W podróżowaniu i w kontakcie z innymi człowiek musi mieć świadomość, że jego kultura nie jest jedyna, że nie jest najlepsza. Musi mieć na uwadze, że wchodzi w inną kulturę, że rozmawia z kimś, kto ma inne doświadczenie kulturowe i inne zwyczaje komunikacyjne, w tym grzecznościowe – jak pamiętamy, grzeczność jest zakotwiczona w kulturze danego narodu.

A zatem ludzie z różnych kultur witają się, ale czynią to na różne sposoby – np. Maorysi pokazują sobie język, Polinezyjczycy i Eskimosi pocierają się nosami, Papuasi wykonują gilgotanie lewą ręką podbródka osoby witanej, Japończycy zachowali różne ukłony powitalne, regulowane statusem witanego, w Indiach występuje powitanie zwane *namaste* (pokłon tobie), któremu towarzyszy gest *andżali*: delikatny ukłon ze złożonymi na wysokości piersi rękami z wyprostowanymi palcami. Przedstawiciele różnych kultur komplementują się, ale co innego chwałą, różnie też reagują na complemety. Uśmiechają się do siebie, ale nie musi to znaczyć dla nich tego samego co

dla nas. Nawet inaczej milczymy, tzn. inaczej posługujemy się milczeniem, inaczej na nie reagujemy.

Niebezpieczne komunikacyjnie są gesty znane z własnej kultury, gdzie indziej mogące znaczyć coś innego. Np. kółko powstałe po złączeniu palca wskazującego i kciuka: w USA, a także w Polsce – oznacza „OK”, dla Japończyków – „pieniądze”, we Francji, Belgii, Portugalii, Włoszech – „zero”, „nic”, w Iranie – „oko diabła”, w Turcji, na Malcie, w Ameryce Południowej – porównanie do intymnej części ciała, w Grecji stanowi określenie osoby homoseksualnej.

Zatrzymajmy się na komunikacji w Polsce. Dla przykładu: jednym z typowych polskich zachowań jest częstowanie. Dla Polaków to prawdziwy rytuał, z rolami i kwestiami do odegrania. Dla cudzoziemców ten zwyczaj zmuszania do jedzenia, nalegania na gości, by zjadł/wypił, stosowanie swoistego szantażu emocjonalnego bywa trudny do zrozumienia i zaakceptowania. Podobnie zaskakująca jest dla nich polska „kultura narzekania”.

Wiedza o grzecznościowych zachowaniach językowo-komunikacyjnych, o tradycjach etykiety własnej kultury, rudymenty komunikacji międzykulturowej powinny stanowić istotny bagaż intelektualny współczesnego człowieka. Tę wiedzę warto zdobywać, pogłębiać, wprowadzać w praktykę życia codziennego, by móc czuć się obywatelem świata.

Edukacja grzecznościowa

Grzeczność, jak już mówiłam, jest swego rodzaju grą społecznie akceptowaną:

Zasady tej gry, ze wszech miar pożytecznej dla stosunków międzyludzkich, przyswajamy w dzieciństwie, w procesie nabywania w społeczeństwie języka, wartości, wzorów. Nieocenionym praktycznym źródłem wiedzy na ten temat jest w dzieciństwie dom rodzinny (w mniejszym stopniu przedszkole, a potem szkoła); to tu młody człowiek spotyka się z wieloma sytuacjami wymagającymi zachowań grzecznościowych. Grzeczność bowiem to zbiór reakcji na określone bodźce sytuacyjne. Obserwacja zachowań dorosłych członków rodziny oraz udzielane przez nich wskazówki uczą dziecko, jak ma się zachować w konkretnych sytuacjach: przy stole, podczas wizyty zaproszonych gości, gdy dostanie prezent, gdy umrze ktoś z rodziny itd. I gdy dziecko staje się dorosłym, ma już zazwyczaj przyswojone i utrwalone zasady grzeczności, dzięki którym jest pełnoprawnym członkiem społeczności (Marcjanik 2006, 284).

Grzeczności uczy nas też literatura – czasem mimochodem, czasem w sposób zamierzony. Jeden z pierwszych polskich tekstów literackich, który powstał ok. 1400 roku, a zamieszczony został w kodeksie z 1415 roku, nosi tytuł *O zachowaniu się przy stole* lub *O chlebonym stole*. Jego treścią jest ówczesna kultura biesiadna i cześć oddawana kobiecie. Autorstwo przypisuje się Przelawowi Słocie/Złocie z Gosławic, herbu Jelita (ur. ok. 1375, zm. 1419) – szlachcicowi z ziemi łęczyckiej, burgrabiemu i podstarościeму poznańskiemu w latach 1398–1400. Twórca, wykorzystując taktykę antywzorca, liczy na współpracę z odbiorcą, który ma sam dojść do tego, jakie zachowania biesiadne są uznawane za niestosowne. Taką samą technikę pokazywania grzeczności *à rebours*, grzeczności na opak, wykorzystuje Jan Brzechwa w dydaktyzującym dwudziestowiecznym wierszu dla dzieci, portretując kwokę, przekonaną o tym, że jest wzorcem dobrego wychowania:

Proszę pana, pewna kwoka
Traktowała świat z wysoka
I mówiła z przekonaniem:
„Grunt to dobre wychowanie!”
Zaprosiła raz więc gości,
By nauczyć ich grzeczności.
Pierwszy osioł wszedł, lecz przy tym
W progu garnek stłukł kopytem.
Kwoka wielki krzyk podniosła:
„Widział kto takiego osła?!”
Przyszła krowa. Tuż za progiem
Zbiła szybę lewym rogiem.
Kwoka gniewna i surowa
Zawołała: „A to krowa!
Przyszła świnia prosto z błota.
Kwoka złości się i miota:
„Co też pani tu wyczynia?
Tak nabłocić! A to świnia!”
Przyszł baran. Chciał na grzędzie
Siąść cichutko w drugim rzędzie,
Grzęda pękła. Kwoka wściekła
Coś o lbie baranim rzekła
I dodała: „Próżne słowa,
Takich nikt już nie wychowa,
Trudno... Wszyscy się wynoście!”
No i poszli sobie goście.

Czy ta kwoka, proszę pana,
Była dobrze wychowana?

(Brzechwa 1989, 17–18)

Grzeczności trzeba się uczyć i, co ważne, można się jej nauczyć. Pomaga w tym także bardzo popularny typ książki, zwany ogólnie poradnikiem dobrych manier. Każdy znajdzie pozycję odpowiadającą jego potrzebom: poradniki dla dzieci i ich rodziców, dla młodzieży, dla dorosłych, dla kobiet i dla mężczyzn, dla pracownika i dla szefa, dla biznesmena, dla turysty podróżującego po świecie, dla dyplomaty. Poradnik podpowiada, jak zachować się przy stole i przy biurku, w sytuacjach prywatnych i sytuacjach oficjalnych, w kościele itd.

Od niedawna dysponujemy słownikiem, który może służyć pomocą, kiedy nie wiemy lub nie jesteśmy pewni, jakich formuł językowych użyć w danej sytuacji. To leksykon Małgorzaty Marcjanik, językoznawczyni zajmującej się etykietą językową, *Słownik językowego savoir-vivre'u* (2014). Zamierzeniem autorki było zgromadzenie najczęściej używanych przez Polaków wszystkich pokoleń na przełomie XX i XXI wieku zwrotów grzecznościowych oraz sklasyfikowanie ich według pełnionych przez nie funkcji, takich jak powitania, życzenia, pozdrowienia, pożegnania oraz reakcji na nie. W słowniku znalazły się więc zarówno zwroty grzecznościowe używane przez średnie i starsze pokolenie (niektóre, nieliczne zresztą, z kwalifikacją typu „przestarzałe” czy „wychodzące z użycia” w obrębie definicji) i zwroty używane przez pokolenie młode, w tym najmłodsze – osoby nastoletnie, a nawet kilkuletnie (uczniów początkowych klas szkoły podstawowej).

Grzeczność zwerbalizowana, jako jedna ze strategii komunikacyjnych, weszła w zakres kompetencji i umiejętności osoby poznającej język obcy. Glotodydaktyka wprowadziła ją w zakres swojego zainteresowania, tyleż teoretycznego, co działań praktycznych, edukacyjnych (np. Żurek 2008). Wiedza o zróżnicowaniu grzeczności, a zatem o „grzecznościach” jest ważna ze względu na potrzebę realizacji efektów kształcenia odpowiadających podmiotowi poznającemu dany język.

Wnioski

Zjawisko zróżnicowania grzeczności językowej (dokumentuję rozwój jej definiowania w pracach lingwistycznych) nie jest nowe, ale rzadko podejmowane w refleksji naukowej. W artykule podjęłam próbę ukazania istnienia

kilku odmian grzeczności konstytuowanych przy zastosowaniu różnych i eklektycznych kryteriów. Jednym z nich jest substancjalność ekspresji grzeczności, prowadząca do wyróżnienia dwóch typów grzeczności: językowej i niejęzykowej. Inne kryterium stanowi stopień powszechności społecznej pozwalający wskazać grzeczność elementarną, kurtuazję, sformalizowaną etykietę. Dyferencjacji grzeczności można także dokonać według pragmatycznych właściwości nadawcy. Wzięcie pod uwagę kulturowego zaplecza zróżnicowania dzisiejszej grzeczności przyniesie (bo chyba nie można jeszcze użyć czasownikowego aspektu dokonanego) podział na grzeczność tradycyjną i „nową”. Warto podjąć dyskusję nad tym, jak nazwać tę ostatnią; określenie „nowa” ma tu charakter wyłącznie roboczy.

Literatura

- Anusiewicz J., Marcjanik M., red., 1992, *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, Wrocław.
- Barbasiewicz M., 2012, *Dobre maniere w przedwojennej Polsce. Savoir-vivre, zasady, gafy*, Warszawa.
- Bisko A., 2014, *Polska dla średnio zaawansowanych. Współczesna polska codzienność*, Kraków.
- Bourdieu P., 1986, *The forms of capital*, w: Richardson J.G., red., *Handbook of theory and research for sociology of education*, New York–London.
- Brzechwa J., 1989, *Brzechwa dzieciom*, Warszawa.
- Cybulski M., 2003, *Obyczaje językowe dawnych Polaków. Formuły werbalne w dobie średniopolskiej*, Łódź.
- Ficek E., 2013, *Poradnik: model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice.
- Goffman E., 2000, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, opracował i słowem wstępnym poprzedził Szacki J., przeł. Datner-Śpiewak H., Śpiewak P., Warszawa.
- Grzenia J., 2006, *Komunikacja językowa w Internecie*, Warszawa.
- Jarząbek K., 1989, *Znaki kinetyczne wspomagające komunikację mowną i ich miejsce w nauczaniu języków obcych (na przykładzie komunikacji Polaków i Rosjan – ujęcie konfrontatywne)*, Katowice.
- Jarząbek K., 1994, *Gestykulacja i mimika. Słownik*, Katowice.
- Kienzler I., 2014, *Dwudziestolecie międzywojenne*, t. 45, *Savoir-vivre*, Warszawa.
- Kita M., 2005, *Językowe rytuały grzecznościowe*, Katowice.
- Kołąkowski L., 2009, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków.
- Linde-Usiekiewicz J., 2007, *Językowe, międzyjęzykowe, kulturowe i międzykulturowe aspekty grzeczności*, w: Marcjanik M., red., *Grzeczność na krańcach świata*, Warszawa.
- Łeńska-Bąk K., Sztandara M., red., 2008, *Sztuka życia, zasady dobrego zachowania, etykieta. O zmienności obyczaju w kulturze*, Opole.
- Marcjanik M., 1992, *Typologia polskich wyrażen językowych o funkcji grzecznościowej*, w: Anusiewicz J., Marcjanik M., red., *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, Wrocław.
- Marcjanik M., 1993, *Etykieta językowa*, w: Bartmiński J., red., *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2, *Współczesny język polski*, Wrocław.
- Marcjanik M., 2001, *W kręgu grzeczności. Wybór prac z zakresu polskiej etykiety językowej*, Kielce.

- Marcjanik M., 2005, *Wstęp*, w: tejże, red., *Grzeczność nasza i obca*, Warszawa.
- Marcjanik M., 2006, *ABC grzeczności językowej*, w: Bańko M., red., *Polszczyzna na co dzień*. Warszawa.
- Marcjanik M., 2007, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa.
- Marcjanik M., 2014, *Słownik językowego savoir-vivre'u*, Warszawa.
- Masłowska E., 1992, *Proszę, dziękuję, przepraszam*, w: Anusiewicz J., Marcjanik M., red., *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, Wrocław.
- Mickiewicz A., 1998, *Pan Tadeusz*, Warszawa.
- Miller S., 2003, *E-mailony savoir-vivre: o tym, co wypada, czego nie wypada i jak się czasem upada, opowiada znawcy internetowego savoir-vivre'u z magazynu „People”*, Poznań.
- Modrzyńska J., 2014, *Protokół dyplomatyczny, etykieta i zasady savoir-vivre'u*, Warszawa.
- Orłowski T., 2006, *Protokół dyplomatyczny. Ceremoniał i etykieta*, Warszawa.
- Ożóg K., 1990, *Zwroty grzecznościowe współczesnej polszczyzny mówionej*, Warszawa–Kraków.
- Ożóg K., 1992, *O niektórych aspektach semantyki zwrotów grzecznościowych*, w: Anusiewicz J., Marcjanik M., red., *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, Wrocław.
- Piątkowska M., Talko L., 2013, *Survival. Czyli jak zachować maniery w epoce fejsbuka*, Warszawa.
- Pruszek T.A., 2014, *Ziemiański savoir-vivre*, Warszawa.
- Sikora K., 2010, *Grzeczność językowa wsi*, cz. 1, *System adresatynny*, Kraków.
- Sikorska L., 2011, *Językowa grzeczność i niegrzeczność w gwarach południowo-wschodniej Kielecczyzny*, Kielce.
- Tautz-Wiessner G., 2000, *Savoir-vivre w życiu zawodowym: dobre obyczaje kluczem do sukcesu*, Wrocław.
- Tomiczek E., 2005, *Grzeczność nasza i niemiecka*, w: Marcjanik M., red., *Grzeczność nasza i obca*, Warszawa.
- Wojtak M., 1992, *Wybrane elementy staropolskiej etykiety językowej*, w: Anusiewicz J., Marcjanik M., red., *Język a kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, Wrocław.
- Zarycki T., 2009, *Kapitał kulturony – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre'a Bourdieu*, „Psychologia Społeczna”, t. 41–2 (10) 12–25. <http://www.iss.uw.edu.pl/zarycki/pdf/kapkult.pdf> [dostęp: 12.11.2015].
- Żurek A., 2008, *Grzeczność językowa w polszczyźnie cudzoziemców. Wybrane zagadnienia*, Łask.

Małgorzata Kita: *Politeness is for everyone, but for everyone it is different.*
On many forms of language etiquette

The diversity of language etiquette forms has already been noted by linguists (the author presents the evolution of the way it has been defined in their works). However, this issue does not appear very often in the works of scholars. The article aims at presenting several different types of politeness that have been defined on the basis of various different criteria. For example the substance of expression, which involves distinguishing between two types of politeness: one expressed in language and the other expressed by non-linguistic means. Another criterion refers to social commonness and according to this criterion we can distinguish between elementary politeness, courtesy and formal etiquette. Diversity of language etiquette can be regarded as resulting from the pragmatic features of a speaker. Culture-based differen-

tiation enables us to talk about 'traditional' and 'new' politeness. According to the author, teaching different types of language etiquette is an important part of teaching Polish as a foreign language.

Keywords: verbal communication, language etiquette, types of politeness

IRENA BOGOCZ
Uniwersytet Ostrawski
Ostrawa

MAŁGORZATA BORTLICZEK
Uniwersytet Śląski
Katowice

Modyfikacje i zmiany kodu językowego na przykładzie mowy młodzieży polskiej z Zaolzia

Wprowadzenie

Przedmiotem artykułu jest opis strategii konwersacyjnych przyjmowanych przez młodzież z Zaolzia w rozmowach z obcymi osobami (autorkami niniejszego przyczynku), z których jedna używała miejscowej gwary, druga – polszczyzny ogólnej. Naszymi rozmówcami byli uczniowie szkół z polskim językiem nauczania (dwóch szkół podstawowych i jednego gimnazjum) w powiatach karwińskim i frydecko-misteckim (okres Karviná, okres Frýdek-Místek). Prezentowany materiał pochodzi z własnych badań terenowych przeprowadzonych w 2013 roku i został w całości opublikowany we współautorskiej książce (Bogoczová, Bortliczek 2014). W tym artykule koncentrujemy się na opisie sposobów rozwiązywania przez młodzież objętą badaniami trudności językowo-komunikacyjnych wynikających z niedoskonałej znajomości używanych w rozmowie kodów lub z innych przyczyn natury socjo- i psycholingwistycznej¹.

Używanie na co dzień (a nawet w trakcie przeprowadzanych wywiadów) większej liczby kodów językowych wymaga ich nieustannego przełączania.

¹ Znajomość dwóch lub kilku kodów, choć na pewnym etapie rozwoju kompetencji językowej jednostki niedoskonała i limitująca, bywa przez niektórych badaczy (por. Wierzbicka 1990) uważana za prawdziwe dobrodziejstwo, z czym zgadzamy się w zupełności.

Zabieg ten zakłada nie tylko odpowiednią kompetencję językową, ale też ocenę socjokulturową sytuacji komunikacyjnej i znaczną koncentrację w trakcie rozmowy. Zmianie kodu towarzyszą interferencje, które powodują, że granice między językami (i ich odmianami) w realnych wypowiedziach są rozmyte.

Na temat przełączania kodów językowych w komunikacji istnieje obszerna – zarówno zagraniczna, jak i polska – literatura fachowa, z której nietrudno wyciągnąć ogólne wnioski² wystarczające do celów niniejszego opracowania. (1) Przełączanie kodów to naprzemienne ich stosowanie, do którego dochodzi szczególnie w bezpośrednim kontakcie interpersonalnym, w dialogu, w sytuacji mówienia³. (2) Przełączanie kodów to przechodzenie od jednego z nich do drugiego, co może mieć miejsce nawet w ramach jednej wypowiedzi. Warunkiem takiego zabiegu jest oczywiście aktywna znajomość obu kodów, to znaczy bilingwizm lub co najmniej dyglosja⁴. (3) Przełączanie jest z reguły świadome, co nie wyklucza spontaniczności i naturalności takiego zachowania językowego.

Rezygnujemy jednak z rozwijania i precyzowania pojęć „bilingwizm” i „dyglosja” (por. przyp. 3), koncentrując się na przełączaniu kodów obserwowanym w specyficznej sytuacji komunikacyjnej na Śląsku Cieszyńskim

² Na marginesie tylko przytaczamy kilka podstawowych cech, względnie gatunków tego zabiegu językowo-komunikacyjnego. Literatura odróżnia świadome przełączanie kodów od ich niekontrolowanego mieszania, mówi o fakcie nacechowania lub nienacechowania użytego języka (lub jego środków) w wypowiedzi, o obecności czy braku rozgraniczenia między kodami, o objętości elementów języka B w wypowiedzi w języku A itp.; przyjmując kryterium formy komunikatu (mówiona, pisana), tematu rozmowy (tematyka bytowa, wiedza trywialna, specjalistyczna itp.), typu sytuacji komunikacyjnej (związek języka wypowiedzi z domeną komunikacyjną), typu wypowiedzi (tekst oryginalny, cytat, aluzja), postawy emocjonalnej mówiącego wobec kodów, wreszcie kryterium relacji pomiędzy współrozmówcami (stopień znajomości, rola społeczna i komunikacyjna), otrzymujemy kolejną wielość możliwości. Z wszystkich tych klasyfikacji wynika, że istotne jest to, z kim, o czym, w jakich okolicznościach i w jakiej formie się komunikujemy.

³ Przez „sytuację mówienia” rozumiemy zespół okoliczności, które zwykle towarzyszą komunikacji ustnej – nieoficjalnej, nieformalnej, nieprzygotowanej. Terminu tego używamy w sposób uproszczony (tradycyjnie), przeciwstawiając go pojęciu „sytuacja pisania”.

⁴ Pojęcia „bilingwizm” i „dyglosja” były już wielokrotnie definiowane. W tym miejscu syntetycznie przedstawiamy nasze ich rozumienie. O ile bilingwizm traktujemy – zgodnie z literaturą (m.in. za badaczami takimi jak: Ch.A. Ferguson, J.A. Fishman, E. Haugen, U. Wienreich, L. Wei, F. Grosjean, J. Štefánek, I. Lanstyák, J. Pallay, M. Głuszkowski, F. Grucza, D. Bartol-Jarosińska, S. Dubisz, U. Żydek-Bednarczuk, E. Lipińska, E. Smulkowa) jako alternatywne używanie dwóch języków, o tyle dyglosja oznacza, że mówiący porusza się w obrębie jednego języka narodowego, tylko zmienia jego odmiany (zazwyczaj ogólną na regionalną i odwrotnie).

w Republice Czeskiej. Analizowane przez nas rozmowy, których uczestnikami byliśmy tylko my i uczniowie, prowadzono w szkołach, w sytuacjach pozalekcyjnych.

Kodami używanymi w tej wielojęzycznej (wieloodmianowej) konwersacji, która nie jest dla uczniów ani nietypowa, ani wyjątkowa, była wspomniana zachodniocieszyńska gwara ludowa, ewentualnie regionalny interdialekt, tzw. mowa *po naszymu*, która jest mieszanką elementów gwarowych i niegwarowych (czeskich, polskich), oraz polszczyzna ogólna (literacka, kulturalna) lub przynajmniej do takiej aspirująca. W artykule nie zajmujemy się przełączaniem gwary na język czeski, co także ma miejsce na badanym obszarze, ale nie w obserwowanych przez nas sytuacjach⁵. Ze względu na wspomnianą lokalną relację gwara – język ogólny najbardziej adekwatna wydaje się nam definicja przełączania kodów podana przez Halinę Kurek, której zdaniem „jest to świadome wprowadzanie do systemu gwarowego pewnych elementów literackich lub też próba całkowitego zastąpienia gwary językiem literackim” (Kurek 2010, 70), choć takie przełączanie kodu regionalnego na ogólny nie oznacza, że każdy element gwarowy zostanie zastąpiony odpowiednim literackim środkiem językowym (Kurek 1993, 102). Natomiast ze względu na fakt, że mechanizmem wprawiającym w ruch proces przełączania kodu jest tu zmiana sytuacji komunikacyjnej, konkretnie zmiana współrozmówcy należącego do innego środowiska społecznego, kręgu kulturowego i językowego, oraz zmiana tematu rozmowy, przyjmujemy tezę o przełączaniu kodu jako pewnym „wymogu kulturowym”, zaproponowaną przez Aldonę Skudrzyk (2010, 139).

Zanim przejdziemy do prezentacji przykładów, musimy uściślić, że badana przez nas młodzież zanurzona jest w złożonej sytuacji językowo-komunikacyjnej: jej kodem podstawowym (bazowym, ojczystym, rodzinno-środowiskowym) jest gwara, którą „wypadałoby” lubić i szanować, z drugiej strony istnieje naturalna i zrozumiała potrzeba wypowiadania się – na odpowiednim poziomie intelektualnym – o rzeczywistości społecznej, politycznej, kulturowej, a nawet ogólnobytowej w sposób wykraczający poza możliwości nazewnicze gwary. Rozpad gwary, ograniczanie jej przydatności i obniżanie jej prestiżu społecznego są konsekwencją rozpadu kultury tradycyjnej w ogóle (Smułkowa 2010) i nasilających się zmian sytuacji społecznej.

⁵ Pisze na ten temat np. Zofia Matyska: „Język czeski jest dla niego [dziecka – I.B., M.B.] językiem codziennych kontaktów z czeskimi sąsiadami, językiem porozumiewania się ze środowiskiem, w sklepie, autobusie, na ulicy, podczas zabawy z czeskimi rówieśnikami, językiem radia i telewizji” (Matyska 1998, 288).

Nasi informatorzy z jednej strony uczęszczają do polskiej szkoły mniejszościowej, gdzie uczy się ich szacunku do tradycji przodków i do wszystkiego, co polskie, z drugiej – kontaktują się na co dzień z językiem czeskim i czeską kulturą większościową. Mniej lub bardziej świadomie starają się znaleźć odpowiedzi na takie oto pytania: co robić, kiedy gwara nie wystarcza dla wyrażenia tego, co ma się do powiedzenia; z którego innego (niegwarowego) kodu należy czerpać środki językowe, skoro ma się do dyspozycji więcej możliwości.

Perspektywa teoretyczna

Zawiłość problemu (sytuacja mówienia na styku języków i etnosów)

Jak już zauważono, by móc zmieniać kody językowe, trzeba je znać. Kryteria oceny zdolności upoważniających konkretną osobę do określania siebie jako dwujęzycznej są bardziej lub mniej rygorystyczne. O ile wymogi stawiane przez badaczy są zawyżone, o tyle osób, które je w rzeczywistej komunikacji spełniają, jest niewiele. Zapytajmy jednak zadziornie: czy tych, którzy doskonale opanowali jeden jedyny język (ojczysty), jest dużo (Dudok 2002, 54)?

Przełączanie kodów w miejscu kontaktu dwóch języków narodowych i dwóch społeczności, które ich używają, to nie tylko problem lingwistyczny, ale równocześnie psycho- i socjolingwistyczny, biologiczny i kulturowy. Jak słusznie zauważa Bogusław Wyderka, „badaniom językowym powinno towarzyszyć głębokie poznanie aspektów funkcjonowania społeczności pogranicza” (Wyderka 2011, 76), czyli poznanie „tła socjolingwistycznego”, na którym rozgrywają się indywidualne kontakty interpersonalne. Używany podczas nich język może obserwatora wprowadzać w błąd, gdyż nie zawsze wskazuje na przynależność etniczną mówiącego. Warto przypomnieć za Ewą Sławkową, że „język, którego używają nauczyciele w rozmowach z uczniami, klienci z urzędnikami czy przedstawiciele tych grup między sobą, wcale nie musi być językiem ojczystym dla wszystkich uczestników takiego kontaktu” (Sławkowa 2003b, 337). Dodajmy, że w badanym środowisku, gdzie znajomość większej liczby kodów jest powszechna, może się nawet okazać, że język ten nie jest ojczysty dla żadnego z nich.

By móc dokonać zmiany kodu (nie tylko w formie mówionej), należy posiadać, po pierwsze, wymagane sprawności językowe: słuchanie, czytanie,

mówienie, pisanie (to ostatnie – włącznie z kompetencją ortograficzną), po drugie – sprawności na poziomie społecznym (socjalne, kulturowe, pragmatyngwistyczne) (zob. Żydek-Bednarczuk 2007, 226), które umożliwiają zastosowanie sprawności językowych w praktyce, bez względu na to, czy przełączanie kodów przebiega w sytuacji bilingwizmu czy dyglosji. Przy czym na terenach takich jak Zaolzie nie można konsekwentnie oddzielić bilingwizmu od dyglosji, ponieważ osoby dwujęzyczne poruszają się w kręgach różnych kodów na poziomie odmian ogólnych i regionalnych, znają języki kulturalne i potoczne, a stopień ich opanowania jest niejednakowy. W danej sytuacji często trudno o wytyczenie granic pomiędzy systemami poszczególnych języków i ich odmian, o określenie tego, co jeszcze gwarowe, pierwotne, rodzime, a co już wtórne, wyuczone, zapożyczone. Nie wiadomo nawet, jak w mowie potocznej znaleźć, zdefiniować i potraktować elementy obce, jak odnieść się do interferencji, która przełączaniu kodów towarzyszy. Elżbieta Smulkowa, analizując sytuację językową na Kresach Wschodnich, pisze o zbliżaniu się (integracji) sąsiednich języków, które powoduje zarówno wzajemne zapożyczenia (w miarę świadome i trwałe, raczej kolektywne, o większym zasięgu obiegowym niż indywidualne, jednostkowe), jak i kształtowanie się całych jednostek leksykalnych wskutek procesu konwergencji językowej⁶, w których – w zależności od konkretnej płaszczyzny języka – jeden system językowy jest zawsze dominujący. Te dominujące systemy sama autorka określa jako modelujące (Smulkowa 2010, 98–101); używa też określenia „gwara interferowana” przez konkretny język lub (gwarowe) mówienie bardziej z tego lub innego występującego w danym regionie języka (por. w wypadku Zaolzia – gwara cieszyńska z polską lub z czeską dominacją językową).

Przyjęcie tej perspektywy pozwala wprawdzie badaczom uniknąć popełnienia kardynalnych błędów merytorycznych, jednak nie usuwa problemów, z którymi mimo wszystko spotykają się tu ludzie na co dzień. Dodajmy, że na Zaolziu mowa potoczna, czyli *po naszymu*, zakłada w zakresie leksyki, łączliwości wyrazów, frazeologii i składni przestrzeganie czeskiego systemu modelującego, zaś w wymowie czy fleksji – modelu gwarowo-polskiego.

Sama potoczność – bez względu na miejsce, gdzie występuje – jest trudna do zdefiniowania. Posiada wprawdzie określone cechy systemowe (specy-

⁶ Elżbieta Smulkowa za Laskowskim używa terminu *konwergent* (różnego znaczeniowo od terminu *zapożyczenie*) w znaczeniu „wynik konwergencji języków wchodzących w kontakt” i rozumie go jako twór powstały *ad hoc*, niewchodzący na stałe do systemu żadnego z języków, w wyniku świadomego zapożyczenia „w celu wzbogacania repertuaru istniejących jednostek słownikowych” (Smulkowa 2010, 107).

ficzne środki językowe), ale też cechy światopoglądowe (konceptualne). Jest antropocentryczna, emocjonalna, innowacyjna, spontaniczna, aksjologiczna i oddaje rzeczywistość pozajęzykową postrzeganą w specyficzny sposób, przez co staje się naturalna i autentyczna (Witosz 2007). Dlatego w definicji potoczności – o ile taka „rozmyta” kategoria w ogóle jest możliwa do zdefiniowania – wymienia się labilność systemową, pewną niezależność od norm konkretnych odmian językowych (w tym również od gwar), autonomiczność w stosunku do rejestru innych tekstów. Z drugiej strony zwraca się uwagę na jej zależność od aktualnej sytuacji, od indywidualnej i podzielanej przez grupę wiedzy zdroworozsądkowej, od kultury, stopnia rozwoju cywilizacyjnego itp. Językoznawcy, pisząc o ekspansji potoczności do dyskursu społecznego, podkreślają jej zalety, do których należy m.in. to, że „pozwala wyrażać to, co z trudem przechodzi przez filtr intelektualizujący” i „dostarcza środków, które pozwalają »przeciętnemu użytkownikowi języka« być twórcą »na co dzień«” (Kita 2007, 41).

Realne akty mowy przebiegają albo w warunkach świadomości tego, jak względna może być ocena zjawisk związanych z komunikacją językową, jak wysokiego stopnia abstrakcji i wiedzy teoretycznej wymaga ten problem, albo w warunkach ogólnej nieświadomości czegokolwiek.

Rola gwary (języka) w konceptualizacji świata

Badani przez nas informatorzy poznawali gwara przede wszystkim za sprawą kontaktów rodzinno-domowych (choć np. w rodzinach mieszanych praktykowane jest również mówienie po czesku) oraz koleżeńskich w środowisku szkolnym, rzadziej natomiast w trakcie kontaktów sąsiedzkich, spotkań w ramach kółek zainteresowań, treningów w klubach sportowych itp. Odmiany kulturalnej języka polskiego zaczęli się uczyć w szkole, równoległe z nauką języka czeskiego (od drugiej klasy szkoły podstawowej). Edukacja szkolna wyraźnie wpływa nie tylko na kompetencję językową uczniów, ale też na postrzeganie świata. Równocześnie z przyswajaniem kolejnego systemu językowego jego użytkownik uczy się – w nowy sposób – dostrzegać i konceptualizować elementy rzeczywistości, interpretować je zgodnie ze znaczeniem poszczególnych środków przyswajanego języka. Doskonając znajomość polszczyzny, uczy się kształtować wspólny obraz świata inaczej, niż czynią to jego rówieśnicy uczęszczający do szkoły czeskiej i niż czynił to dotychczas sam, używając wyłącznie gwary. Stwierdzenie, że język to współ-

notowa wyobraźnia, które stało się jedną z tez lingwistyki kognitywnej i antropologicznej, odnosi się do każdego kodu jednoczącego konkretną społeczność dzięki „zawartym w nim wartościom, wzorcom myślenia i postępowania w sposób nie do końca zrjonalizowany” (Sławkova 2003a, 81).

O ile wiedzę zdroworozsądkową badani uczniowie zdobywają za pośrednictwem gwary oraz potocznego języka czeskiego, o tyle wiedzę encyklopedyczną za pośrednictwem polskiego języka literackiego, a w szkole średniej również czeskiego. Z reguły dzięki językowi czeskiemu docierają do wiedzy oferowanej przez internet i inne nowe media, przez literaturę fachową lub popularnonaukową. Inteligencja socjalna kształtuje się u nich w różny sposób: w domu przy udziale gwary, w szkole – polszczyzny kulturalnej. Etap edukacji szkolnej jest ważny dla rozwoju postaw społecznych młodych ludzi, dla interpretacji wydarzeń historycznych, politycznych, które poznają lub w których sami świadomie uczestniczą. Nie mamy na myśli celowo formowanej przez szkołę tożsamości etnicznej, ale „mimowolną etniczność”, która w rozumieniu Wojciecha Chlebda „odkładała się w języku sama przez się jako rezultat naturalnego używania tego języka w wielowiekowych procesach osvajania rzeczywistości i komunikowania się członków tej właśnie wspólnoty etnicznej” (Chlebda 2008, 262).

Przydatność gwary jest niedostateczna. Potencjał mentalny, jakim dysponuje jej dzisiejszy użytkownik, jest nieproporcjonalny w stosunku do zasobu środków językowych, które oferuje gwara. Użytkownik gwary sięga wówczas po takie środki do innego kodu, który akurat jest „pod ręką”. Kiedy rozmowa nie dotyczy tematów omawianych w szkole, kiedy jest mniej naukowa, a bardziej potoczna (codzienna), rolę takiego „podręcznego” języka przejmuje język czeski, dlatego to właśnie on modeluje postrzeganie rzeczywistości przez polską młodzież z Zaolzia. Na styku tych zmian konceptualizacyjnych (przełączania kodów) rozchodzą się deklarowana orientacja językowa i częstotliwość korzystania z danego języka (odmiany), a co za tym idzie – kompetencja językowa uczniów (Hernová, Sokolová 2000, 34). Jak jednak podkreślają socjologowie, ani częściowa, ani kompletna strata języka nie musi oznaczać utraty poczucia odrębności (Baar 2001, 41), a fakt, że się go (już) nie używa, nie oznacza, że jest on zbędny, ponieważ funkcje, jakie język może pełnić (symboliczna, konsolidacyjna, dywersyfikacyjna, reprezentacyjna itp.), dalece przerastają jego znaczenie jako środka komunikacji (Hroch 2009, 227).

W sytuacji językowo-komunikacyjnej Zaolzia wszystkie występujące tu kody są w miarę bliskie, pokrewne, nie informują jednoznacznie o narodowości

ich użytkownika i nie są w ten sposób odbierane. Przyznanie się osoby deklarującej narodowość czeską do gwary i przełączanie języka czeskiego na tę właśnie odmianę w trakcie rozmowy nie oznacza „powrotu do korzeni” w myśl hasła: (polskiej) gwary zachodniocieszyńskiej używa tylko miejscowy Polak. Z kolei w wypadku badanych uczniów miejscowych szkół polskich większościowy język czeski, choć traktowany w tym wypadku jako „obcy”, tworzy to, co określa się jako horyzont kognitywny dla rejestrowania, kumulowania i przechowywania wiedzy o rzeczywistości (Warchała, Skudrzyk 2010). Bliższy jest więc im „czeski sposób myślenia” niż polski, a kto wie, czy nawet nie bliższy niż gwarowy.

Sytuacja gwary w zmieniającej się rzeczywistości

Zastanówmy się teraz nad tym, jakie jest miejsce gwary w komunikacji językowej na badanym terenie⁷. Do sytuacji językowo-komunikacyjnej Zaolzia można odnieść stwierdzenie, że czym innym jest mówienie tradycyjną gwarą ludową, a czym innym używanie specyficznej potocznej mieszanki zawierającej oprócz elementów gwarowych także środki z innych języków i ich odmian. By wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, należy rozpocząć od oceny dzisiejszego prestiżu gwary. Wiele na ten temat znajdziemy w odpowiedniej literaturze socjolingwistycznej; podejmowane są próby podziału prestiżu na wewnętrzny i zewnętrzny, jawny i ukryty (zob. np. Gluszkowski 2009) itp. Ważne jest, że „zjawisko prestiżu i wysokiej społecznej oceny jednego kodu społecznego (H), a niskiej drugiego (L), należy do przestrzeni symbolicznej, ale ma wyraźne skutki w postaci wyboru danego języka w różnorodnych sferach życia” (Gluszkowski 2009, 74; za: Starczuk 1999). Prestiż jakiegokolwiek kodu, nie tylko gwary ludowej, jest wartością zmienną i ulega ciągłym przeobrażeniom:

spada wraz z obniżeniem się oceny dóbr kulturowych, które dany kod reprezentuje. Z kolei do wzrostu prestiżu języka mogą się przyczynić działania rewitalizacyjne, takie jak wydawnictwa, imprezy kulturalne

⁷ Przez sytuację jakiegoś języka rozumie się zwykle jego status funkcjonalno-prawny. Wpływa na nią: rodzaj oraz stopień kontroli i opieki nad danym językiem, jego rozprzestrzenienie, typ sfer komunikacji społecznej, w których język występuje, i charakterystyki demograficzne społeczności, która go używa (por. Wysoczański 1999). Gwary lub innej dialektalnej i socjolektalnej odmiany języka ogólnego wprawdzie nie wspierają żadne kodeksy prawne ani inne oficjalne akty normatywne, jednak i w tym wypadku pozostałe czynniki tzw. aktywności socjalnej języka odgrywają nie mniej istotną rolę.

i rozwój jakiegokolwiek edukacji w języku mniejszości (Głuszkowski 2009, 74; za: Zieniukowa 2003).

Co jest powodem obniżania prestiżu gwary? Jej nieprzydatność w niektórych sytuacjach komunikacyjnych, która wynika stąd, że rozwój gwary – o ile do takiego w ogóle dochodzi – nie nadąża za rozwojem rzeczywistości, którą gwara powinna nazywać. A nazywanie nowej rzeczywistości to z kolei jedyny sposób, w jaki można się z nią uporać (Niewiara 2003, 120). Czynniki pozajęzykowe powodują, że gwara albo musi się otworzyć na zmiany i przyjąć obce elementy, przynajmniej leksykalne (co często utożsamia się z jej „zaśmiecaniem”, „zachwaszczaniem” i ogólną dewastacją), albo ustąpić miejsca innemu kodowi, skoro sama nie jest w stanie wyodrębnić fragmentów rzeczywistości, która się zmieniła i nie jest już związana z tradycyjną uprawą roślin, hodowlą zwierząt, z rzemiosłem, folklorem czy obrzędami religijnymi.

Jak wyjść poza gwara i tradycyjną subkulturę? Jakiego języka używać, gdy gwara nie pełni swojej funkcji onomazjologicznej, konceptualnej, a w konsekwencji – komunikacyjnej? Kryzys gwary i poszukiwanie języka dopasowanego do potrzeb jednostki i na miarę jej potencjału intelektualnego nie dotyczy wyłącznie Zaolzia lub innych regionów pogranicznych, gwarowa monoglosja należy do przeszłości również w innych środowiskach. Tradycyjne gwary ludowe⁸ z reguły ewoluują w stronę języków mieszanych, klasyczna definicja gwary jest bowiem sprzeczna z „wymiarem współczesnej rzeczywistości językowo-kulturowej, a jej wyłącznie historyczny, a więc anachroniczny wobec społecznej sytuacji językowej charakter, czyni ją (...) nie do końca przydatną” (Sławkowa 2003a, 38). Gwara więc może służyć do manifestacji więzi z regionem, przywiązania do tradycji, chęci utożsamienia się ze wspólnotą⁹, lecz nie pozwala wyrazić wszystkich treści związanych nawet z codziennością.

⁸ Na przykład w *Encyklopedii języka polskiego* (1991, 58) podaje się, że dialekt ma „zwykłe swą genezę w odległej przeszłości, sięgającej może nawet okresu plemiennego”.

⁹ Krajobraz kulturowy (pogranicza) można rozpatrywać w dwóch płaszczyznach – materialnej i niematerialnej (podobnie jak kulturę). Nośnikami znaczeń w tym krajobrazie są zarówno elementy materialne (symbole religijne, świątynie, pomniki upamiętniające wydarzenia z przeszłości), jak i niematerialne (tradycje, wierzenia, pamięć o przeszłości) (Awramiuk 2011, 328). Wypada podkreślić za Ryszardem Tokarskim, że „współczesność bez swych poświadczanych historycznie korzeni byłaby zawieszona w próżni” (Tokarski 1999, 20). Z kolei przeszłość – powtarzając za Haliną Pelcową – może tkwić w mentalności ludzi, „w ich sposobie widzenia i oceny świata, w silnej więzi sąsiedzkiej i poczuciu wspólnoty, ale współczesne formy zachowania, przejmowane często wraz ze zdobyczami cywilizacji z kultury miejskiej, powodują rozluźnienie więzi. Ginie spontaniczność tych kontaktów” (Pelcowa 1999, 258).

Wychodząc z założenia, że podstawowymi kodami prowadzonych przez nas wywiadów z dziećmi i młodzieżą były gwara zachodnioczeszyńska (reprezentowana nie tylko przez naszych współrozmówców, ale też przez jedną z prowadzących badania, por. symbol B_g) oraz kulturalna odmiana polszczyzny ogólnej (jej nosicielką była badaczka, której repliki oznaczamy skrótem B_p), pojawiające się w mowie informatorów elementy języka czeskiego uważamy za obce. Zanim przejdziemy do omawiania zebranego materiału, pragniemy krótko przedstawić gwarę i język polski w wersji typowej dla naszych informatorów.

Podstawowe cechy języka badanych uczniów

Bez względu na to, czy informatorzy używali gwary, czy starali się mówić po polsku, ich wymowa była nacechowana dialektyzmami. Do takich należą: (1) ścieśnione dawne *a* długie, przechodzące w *o* lub w głoskę pośrednią między *o* i *u* (dla oddania tej samogłoski w transkrypcji stosujemy znak *ū*), (2) dawne *e* długie w gwarowej wymowie zamienione w *y/i*, (3) różnica pomiędzy etymologicznym *u* i *ó*, (4) spółgłoskami *b* i *cb*, (5) obecność frykatywnego *ř* (obok *ž/s*), (6) asynchroniczna lub ścieśniona wymowa nosówek (np. *takom dužom grubūm kšūške*) itp. We fragmentach tekstów, które zostały zaprojektowane jako polskie, może wystąpić nawet hiperpoprawna wymowa samogłosek nosowych. W wypadku wyrazów czeskich dochodzi bądź do ich gwarowej adaptacji fonetyczno-fonologicznej, bądź do zachowania obcych elementów – z reguły palatalnych spółgłosek *ř* i *đ*.

We fleksji tworzenie poprawnych polskich form wyrazów odmiennych z reguły się informatorom udaje – i to nawet w wypadku, gdy nie chodzi o polski leksem, np. *staram się o krūliki* ('opiekuję się królikami'), (*ja mu go*) *zerżalem* ('trzymałem'), *vy se na něgo živaće* ('patrzy pani na niego, obserwuje go pani'), *nastompimy do autobusu* ('wsiądziemy do autobusu'), *sednom se* ('usiąda'), *kjedyś zjajdem do bratańca* ('czasami wstąpię/wpadnę do kuzyna/odwiedzę kuzyna'), *zračniemy* ('rozpocznemy') itp., obok: *měj tata ora* ('mój tata orze'). W wypadku rzeczowników, szczególnie obcego pochodzenia, i łączących się z nimi przymiotników, zaimków itd. może dojść do zmiany rodzaju gramatycznego (*je to taki došć žyrokī tema na dyskuse*; po czesku: *to téma*, po polsku: *ten temat*) albo przynależności do innego typu deklinacyjnego (*myšmy ni mjeli*

nigdy satelitu; po czesku: *ten satelit, bez satelitu*, po polsku pot.: *ten satelita, bez satelity* [uniwersalizm od ‘antena satelitarna’])¹⁰.

Obce elementy najbardziej są widoczne w słownictwie i frazeologii. Stałe związki wyrazowe zachowują czeską postać (możliwa jest ewentualnie gwara adaptacja fonetyczna) albo są dosłownie tłumaczone, przez co stają się niezrozumiałe (ale tylko dla monolingwalnego polskiego odbiorcy), por. *jo je zasadnie proti tymu* (‘jestem zdecydowanie przeciwko temu’), *matyke moz nemuřym* (‘nie przepadam za bardzo za matematyką’), *robić sport* (‘uprawiać sport, zajmować się sportem’), *řavodně pływot* (‘pływał wyczynowo’), *jo se doř kofole* (‘zamówiłem kofolę [nazwa napoju]’), *jeřeř nadmjare spokojřny* (‘jestem w pełni zadowolony’), *to něklapně* (‘to się nie uda’), *nić převratnego* (‘zadna rewelacja’), *jasno volba* (‘prosta decyzja’), *to je o ničym* (‘to do niczego nie prowadzi, szkoda gadać’), *mnie jakři ně nepřřiže řajmave ře...* (‘mnie jakoś nie wydaje się ciekawe, że...’), *při přectavje ře...* (‘kiedy pomyślę, że...’), *jo je całřym ř poho(de)* (‘jestem zupełnie wyluzowany’), *mřvřmy o obrazach co tam na něch viřřmy o tym jako co chřel basněg řic(t) jakoby...* (‘rozmawiamy o obrazach, o tym, co na nich widzimy, o tym, co artysta chciał przez nie wyrazić’).

Kodem alternatywnym wobec gwary jest ponadregionalny polski język kulturalny, zwany w szkole nadal literackim. O odmianie tej w praktyce komunikacyjnej badanych uczniów, szczególnie tych z niższych klas szkoły podstawowej, należy stwierdzić, że jest w fazie aspirowania do takiego statusu.

Relacje pomiędzy analizowanymi kodami

Jak już zauważono, kontaktujące się ze sobą kody (język polski i czeski oraz gwara cieszyńska) należą do genetycznie i typologicznie spokrewnionych¹¹. Osoby, które na przemian korzystają z obu języków, popełniają we wszystkich płaszczyznach systemów językowych specyficzne błędy nazywane interferencyjnymi. Polegają one na obecności w wypowiedzi tzw. negatywnych transferów, obcych elementów językowych, co powoduje powstanie

¹⁰ W zapisie graficznym używamy, zgodnie z zasadami transkrypcji fonetycznej, znaków diakrytycznych, ale zachowujemy – o ile to możliwe – pisownię dużych liter (por. Źeń Matki).

¹¹ Różnice typologiczne i wynikające z nich błędy w używaniu jednego lub drugiego języka ogólnego zostały szczegółowo omówione w pracach czeskiego polonisty Edvarda Lotki, zaś błędem interferencyjnym wynikającym z tych różnic, które pojawiały się w mowie polskojęzycznej młodzieży zaolziańskiej, została poświęcona w całości publikacja Ireny Bogocz: *Typologicznie relevantní rozdíly mezi polřtinou a řeřtinou jako zdroj řajřkově interference* (Bogoczová 2001).

niepoprawności. Rozmówca niechętny używa środka językowego, który nie należy do języka generowanego akurat tekstu, ale pochodzi z innego kodu używanego w odmiennych sytuacjach komunikacyjnych.

Osoby wielojęzyczne, w tym również nasi interlokutorzy, spotykają się od najmłodszych lat z sytuacjami wymagającymi zmiany kodu, i to już wtedy, gdy ich kompetencja językowa dopiero się rozwija. Zanim zdołają opanować dany język na odpowiednim poziomie, rozwiązują „na bieżąco” różnego rodzaju zdarzenia interpersonalne, w czym pomaga im odpowiednie doświadczenie. Nawet małe dzieci wiedzą, kiedy należy dokonać zmiany języka/odmiany, i starają się to robić bez względu na to, jaka jest ich rzeczywista znajomość kodu.

Oprócz zróżnicowania wynikającego z wieloetniczności należy uwzględnić zróżnicowanie w ramach jednego języka etnicznego. Nasi informatorzy, twierdząc, że w danej chwili nie korzystają z gwary, ale z języka polskiego czy czeskiego, nie zastanawiają się nad tym, czym jest gwara w stosunku do innych kodów. Na ogólny brak świadomości istnienia pewnej hierarchii odmian języka etnicznego zwraca uwagę Jadwiga Wronicz, pisząc o sytuacji języka polskiego. W świadomości użytkowników języka mówienie gwara i mówienie po polsku wykluczają się nawzajem, jak gdyby gwara nie była częścią składową języka polskiego. Budowanie granic międzyodmianowych i uważanie tychże odmian za osobne języki nie jest, jak z tego wynika, zjawiskiem odosobnionym, podobnie jak to, że przeciwstawianiu gwary językowi ogólnemu towarzyszy niższe ocenianie gwary. Chodzi więc o opozycję – i to od razu wartościującą (Wronicz 2007, 93–94). Skąd się bierze to przekonanie? Być może wynika z sytuacji lekcyjnych, gdy gwary „nie wolno” używać. Albo z sytuacji konfrontujących nosiciela gwary z osobą, która mówi innym kodem i która mogłaby nie zrozumieć treści wypowiedzi gwarowej, zauważyć pojawiające się w niej regionalizmy, ośmieszyć ją lub wyciągnąć z niej trudne do przewidzenia wnioski. Użytkownik gwary wyczulony na takie sytuacje analizuje je i decyduje się albo na manifestację własnej autonomii, albo na dostosowanie się do kompetencji językowej drugiej osoby, czyli dokonuje mniej lub bardziej świadomej „kalkulacji zysków i strat” (Głuszkowski 2013, 266; za: Myers-Scotton, Bolonyai 2001). Jedna postawa jest przejawem szacunku wobec współrozmówcy, druga – dezaprobaty, jedna nadaje mu rolę „pełnowartościowego” uczestnika komunikacji, druga – wyklucza go z kręgu odbiorców, podkreśla własną wyższość nadawcy, np. w celu zwiększenia jego szans na pomyślność przebiegu rozmowy itp.

Perspektywa empiryczna

Wszystkie podane wcześniej czynniki wpływające na modyfikację języka wypowiedzi nadawcy lub powodujące zmiany tego języka zostały już przez badaczy zauważone i opisane. Dlatego w niniejszym artykule przyjrzymy się dokładnie zjawiskom, które obserwujemy w materiale zebranym w konkretnym miejscu i czasie, wśród członków specyficznej zbiorowości etnicznej i językowej¹². Stwierdzamy, że na charakter mowy naszych informatorów istotny wpływ wywierają następujące fakty: (1) brak odpowiedniego wyrobienia językowego w konkretnym kodzie, szczególnie w polszczyźnie kulturowej, które jest zauważalne także wśród nauczycieli; (2) wysoka częstotliwość posługiwania się językiem czeskim i w konsekwencji bardziej zautomatyzowane zespolenie między znakiem a denotatem w tym języku; (3) bliskość używanych na co dzień kodów, swoboda i łatwość ich zamiany; (4) niewystępowanie „przymusu” prowadzenia rozmowy w jednym kodzie ze względu na podobną wielojęzyczność odbiorcy; (5) chęć oddania konkretnego zdarczenia poprzez przytoczenie mowy niezależnej jego uczestników wraz z oryginalnym językiem; (6) dążenie do zachowania dosłownej treści wypowiedzi, do czego bardziej przydatny może się okazać sposób konceptualizacji innego języka; (7) dłuższy pobyt w obcym środowisku, zmęczenie i inne stany psychiczne uniemożliwiające prowadzenie rozmowy na konkretny temat w kodzie (aktualnie) mniej preferowanym. Ilustracją ostatniego czynnika może być wypowiedź cieszynianina pochodzącego z polskiej strony granicy państwowej, który żyje i działa w środowisku warszawskim. Na pytanie, czy mówi gwara, odpowiedział:

Z tym jest problem, bo mówiłbym gwara, jeśli dłużej bym tutaj przebywał. Zazwyczaj jest mi ciężko, rozumiem wszystko bez problemu, tylko czasami brakuje mi jakiegoś słowa. (...) kiedyś ciężko było mi się nauczyć mówić inaczej niż gwara, teraz jest na odwrót (Drobik, Legierski, Szczepańska 2014, 218).

Dodajmy, że zmiana kodu w zgromadzonych przez nas tekstach była bardzo rzadko wyrażana *explicite* (por. przykład pierwszy), ale częściej *implicitie* (por. przykład drugi):

¹² Chodzi o pewnego rodzaju studium przypadku dotyczące analizy języka młodzieży uczęszczającej na Zaolziu do szkół z polskim językiem nauczania.

(1) fragment rozmowy na temat uprawiania pewnego gatunku sportu ekstremalnego: *ja~ / pożarńi sport po česku ale~ / to je taki malo žnuime*,

(2) fragment relacji z programu rozrywkowego *SuperStar*, w którym informatorka brała udział i który był transmitowany przez czeską telewizję na żywo: *ún mo bavič jako tyh luži to publikum↑ / no tak to je ganc strašne tak ty fanynky* ('fanki') *na dole co tam byly tak to ganc~ / to* (one mówiły, krzyczały:) *sum(dejte) dejte nam sfoje tryčko* ('koszulkę') *a tak to začnił sevbykač a bylo to ganc taki no~ / strašne no~*).

Wszystkie podane fakty (może z wyjątkiem ostatniego) widoczne są w następujących przykładach. W ich prezentacji stosujemy jednak bardziej uproszczony podział, uwzględniając takie czynniki jak: (1) temat rozmowy, czyli to, o czym się rozmawia; (2) osobę współrozmówcy, czyli to, z kim się rozmawia.

W niektórych fragmentach wywiadów (trzecia grupa przykładów, por. ich wykaz) widoczne są oba wpływy, co potęguje siłę każdego z nich. W transkrypcji¹³ repliki informatorów oznaczamy literami A, B; wypowiedzi, które należały do badaczki posługującej się gwarą – symbolem B_g, a pytania badaczki używającej polszczyzny kulturalnej – B_p¹⁴.

Jak już zostało zasygnalizowane, zmianę kodu może wywołać rozdźwięk pomiędzy omawianym tematem a związanym z nim zwykle językiem. Fakt ten niekoniecznie musi prowadzić do zmiany kodu, ale kontynuowanie rozmowy w „nieodpowiednim” języku wymaga większego wysiłku oraz skupienia uwagi. Rozmowy między prowadzącymi badania a informatorami są zwykle prowadzone tak, że „kiedy język był narzucany przez badacza, informatorzy byli w stanie wypowiadać się praktycznie na każdy temat w obydwu językach, choć użycie kodu w nietypowej dla niego sferze tematycznej prowadziło do nasilenia zjawisk interferencji” (Głuszkowski 2013, 269). Dodajmy, że interefrencia występuje oczywiście także w naszych tekstach,

¹³ Jak już podano w przypisie nr 10, w zapisie graficznym stosujemy znaki transkrypcji fonetycznej. Symbole ↓, ↑ oraz ~ służą do oddania intonacji (opadającej, rosnącej i neutralnej, niesprecyzowanej). Skrót cz. oznacza wyraz „czeskie”, gw. – „gwarowe”, pot. – „potoczne”, slang. – „slangowe”. W części empirycznej w transkrypcji fragmentów zgromadzonych tekstów oraz w pozostałych przykładach nie stosujemy kursywy; pochylonego pisma używamy, przytaczając hipotetyczne (prawdopodobne) rozwiązania językowo-komunikacyjne.

¹⁴ W przykładach zachowujemy następującą kolejność: 2.1. Przykłady ilustrujące rozmowę uczniów z badaczką posługującą się gwarą, 2.2. Przykłady ilustrujące rozmowę uczniów z badaczką posługującą się polszczyzną kulturalną, 2.3. Przykłady ilustrujące rozmowę z polskojęzyczną badaczką na tematy związane ze szkołą.

ale świadomość niedoskonałości mowy nie zabraniała informatorom wyowiadać się w ten sposób.

Gdy rozmowa (lub jej fragment) dotyczyła środowiska szkolnego, informatorzy używali wyrazów z polskiego języka literackiego (a nie gwarowych). Były to np. nazwy:

- osób związanych ze szkołą: pańi, pan, naučycel, naučycelka, žefčyny ve stejnej klaše, ot pjyrši klasy školy poctavovej, žefčynka (gdy mowa o uczestnicze zawodów narciarskich organizowanych przez szkołę), ale równocześnie želuchy/želuchi (w wypadku uczestniczek letnich kolonii), kolezy s klasy, s kolegami, koležanka. Nie pojawiły się natomiast np. gwarowe leksemy *rečtór* czy *kamrat/kamratka*, które są już prawdopodobnie archaiczne i być może nie wszyscy informatorzy je znają;
- przedmiotów nauczanych w szkole i omawianych na zajęciach tematów: angielski, z angielskigo, nalka o kraju, plastyka (też: narysovač, naklejič), nalka o środowisku, bjologja, geografja, geometrja vykreslna, poctavy nalk społecznych, vuef, pe'enes (podstawy nauk społecznych); gatunĵki (tekstów), opovjadańe, rozvažañe, ustrŭj państfa, (ćwiczenia) na družsku, řut pilkŭm lekarskŭm, pchnŭče (tzn. pchnięcie) kulŭ, bjeg, Zjazd Gvjažžisty (nazwa własna zawodów narciarskich), droga na bje-gańi, my chybali pilečkŭm, my řucali balŭnym, tańčymy w zespolu, pan mŭvil o historii muzyki, puščŭ nŭm pjosynĵki, vyjazdy s chŭrym sŭm myčŭnce, (kursy tańca) zaavansovane;
- zadań, które uczniowie muszą wykonać, i obowiązków, które muszą spełnić: vypracovańa školne, spravžany, klasŭfki, (zadanie matematyczne) Janeg mjŭl tela a tela cukjerkŭf, zero, čtery razy, to se ličy;
- innych treści ze sfery edukacji szkolnej: pŭlroče, na šfjadectfje, na ocene, dvŭjke š českjego i s polskiego, ze seminarjŭf, varštaty muzyčne, plastyčne, bylach řurt choro, balik, kŭlka (sportowe, taneczne), šfjetlica, za pjyrše pŭlroče žeh mjŭl jako zero opuščŭnyh lekcji, (matury) s polskiego, českjego, potem je do vyboru matematika lub jazyk opcy ešče i potem jes zupelńe dovolny čfarty, my byli zajĵci, lek-cja/lekcje, (współzawodnictwo w umiejętności złowienia zabawki na) vyntke, pošilek, sklepik, ličnik (w sali gimnastycznej), puchar, puńkty s atletyki, (kolonie w Polsce) fundovane (przez sponsorów), vystympy, ješče f pščekŭlu, festyn, vyčecka, jaďalna, stolŭfka, (tam je się) pomidory, jo mŭm rot pomidorovŭm zupe, řiski (cz. řízky) inačy kotlety, do sali gimnastyčnej, na podvŭrku, v bufečce (szkolnym można kupić)

bulki, cukjerki, častečka, naučycelka to zaľatfila, (nauczyciel) mjoľ za-
střežyna, (lekcje prowadzone) formúm pogadanek, (dzieci w szkole są)
gřečne, nie majom objat, objat smakuje, múmy polskúm biblijoteke.

Prawie konsekwentnie używany był wyraz slangowy gimpel (gimnazjum –
odpowiednik polskiego liceum).

Wyrazy gwarowe lub czeskie wprawdzie również występują w takich roz-
mowach, ale zdecydowanie rzadziej; jeżeli są obecne, to raczej w mowie
uczniów starszych, por. np.: časovje śćigać (cz. časově stihat ‘wyrobić się,
zdażyć na czas’), třebas basket na ocene (cz. basketbal ‘koszykówka’), fodbal,
jo zavožila (cz. závodit ‘współzawodniczyć, brać udział w zawodach’), pohar
starosty (‘puchar burmistrza’), ot škůľki (‘od przedszkola’), (o terminologii
dotyczącej dyscyplin naukowych realizowanych w ramach nauki szkolnej)
súm učúne f češćíne a f polskim, f tanečňih žech šel aji na pokročile
(‘uczyszczalem na kursy tańca dla zaawansowanych’), na lyžaku (‘na kur-
sie/obozie narciarskim’). O tym, że łatwiej napisać wypracowanie w języku
czeskim, informator wyraził się w następujący sposób: češki je lepše aji
f tym že tam ní ma tak až dany tyn slovosled (‘szyk wyrazów’).

Rozmowy na tematy związane ze środowiskiem rodzinnym, domem i hodow-
lą zwierząt domowych, spędzaniem czasu itp. zawierały obok wyrazów polskich
również sporo gwarowych, nawet czeskich: mamuša, žadek, bapća, babina
(‘babcia’), starka (‘babcia’), stařik, žatkovje, vujek, u ćoci, bratrańcy (‘kuzyno-
wie’), mam jednom sóstřeńice (‘kuzynkę’), jo (múm) jednego brata ā nevlastního
(‘brat przyrodni’), chojňka, kolėdy, rybovo zupa, prezenty/darki, (jemy) kolacje
šfjuntečnúm, imjeńiny, (brata) zafše pobijym, koty, kot, beran (‘baran’), múm
pjeska, na procházku (‘na spacer’), stavjúm baľwana (cz. stavět sněhuláka), je-
cholech na skijach (‘nartach’), na bruslach (‘łyżwach’), bjegůľki, zjazdůľki.

Zrozumiały jest wysoki udział słownictwa polskiego w rozmowach na te-
mat podróży do Polski, zakupów w polskim Cieszynie, wczasów nad Bałty-
kiem: (kupujemy różne) kfjaty, jařyny (ale: idymy na zelenine), ubrańa, buty,
słodyče, (wybiera się) do fryzjera (w polskim Cieszynie), na zakupy, po taki
řečy, (na plaży były) parasole, ložarńa, (w Leśnym Parku Niespodzianek
w Ustroniu) sarny taki ľacate, f parku linowym, na pšejšašće, na pšykła(d) do
Polski pšijade to juš poty(m) múm polski akcent...

Nazwy innych krajów są natomiast podawane w wersji polskiej, czeskiej
i gwarowej: f Turcji, f Italiji, v Grecu (cz. v Řecku), v Němjecku (cz.
v Německu), v Hišpañji, v Bulgarji, f Tunisku.

O wiele częściej pojawiały się czechizmy, gdy uczniowie mówili o plano-
wanych studiach na wyższych uczelniach, szczególnie w Czechach. Używali

wtedy wyrazów: přijimački ('egzaminy wstępne'), obor, zamjeřeńi ('kierunek studiów, specjalizacja'), vyška (cz. pot. vysoká škola), na medyne to račy nie skušum to by mje určit'ě nie vžůni ('na medycynę nawet nie próbuje, na pewno by mnie nie przyjęli'), jo by chčoł być zymbjoř ('dentysta') ale ty přijimački na tyn obor sum strašne čyški, na českum vyške, na fakulte sportovních studiji, tam sum čyžeješe přijimački, talentofki ('egzaminacje praktyczne'), no prakse se už robi f prubjehu tego studia ('praktykę odbywa się już w trakcie tych studiów'). Oprócz podanych już wyrazów slangowych (gimpel, vyška) zostały użyte takie, które odnoszą się do klasy (roku studiów): drugok, třecok, nas v ročniku bylo piňžesunt pjynč. Jeśli jednak studia mają przebiegać w Polsce, informatorzy używają polskich leksemów, np. jo by chčala do Krakova na kierunek nã pedagogičny univěrsytet a učyć pjyršy stopjeń.

O wiele więcej bohemizmów leksykalnych pojawiało się w mowie informatorów, kiedy opowiadali o środowisku pozaszkolnym, koleżeńskim, uprawianiu sportu czy zainteresowaniach.

Przykłady ilustrujące rozmowę uczniów z badaczką posługującą się gwarą (B_g)

„Wyniki w nauce”

B_g: jak se ci lepi piše~

A: no piše↑ / piše chyba po polsku↑ / a na pš'klad kš'žki čytać tak to po česku na pš'klad ni nie lubjym polskich kš'žek za baržo~/ tako jakoś tyn jzyk mi moc niešeži (...) jak piše vypracovańi tak se mi nasuvajum polskie vyrazy

„Przebieg zajęć na lekcjach literatury polskiej i czeskiej”

(...) na českim to już jez dany taki jagby kanon↑ / literatury↑ / gž'e jes(t) vlašćivje na pšyklad~/ devatenācte a dvacate stolet'ī↑ / a ta(m) mŭmy různé utfory (...) bo f polskim bo znŭf možeme pšečytać cokoljek jakjeś novočesne i to↑ / i f pož'qtku ale ff českim to tšeba vybjerac trošecke vedluk tych stolet'ī vedluk tych vjekŭf↓

B_g: a co lektura školna für to ješče je↑

A: ja ale tak~/ jo se priznum jo dycki strešćyňa~/ jo jakoby jo mŭm dycki mŭm jakoby taki jakože ochote jo tu zŭndym ja jo se požyčym te kšŭške~/ u(ž) žeh je na tej drugi strŭnicy a potym se povjym jo na to kichum jo se přečytum strešćyńi ale to niešmjym mŭviž na głos

Wyjaśnienia: cz. století: 'wiek'.

„Przygotowanie do egzaminu maturalnego”

B_g: a ty matury še teras obovjuškovo š čego zdajüm~

A: s polskjegjo českjegjo potem je do vyboru matematyka lup język opcy ešče↑/ i potem jes zupelnie dovolny čfarty↓

B_g: a ty vjyš co se vybjerješ↑

A: polski česki angjelski peenes↓

B_g: to süm ty zākłady spolecenskych vjet~

A: ja ano↓

Wyjašnienias: PNS: podstawy nauk spolecznych, dosłowne tłumaczenie czeskiej nazwy przedmiotu, tj. zākłady spolecenských věd – ZSV; w Polsce przedmiot ten nosi nazwę wiedza o społeczeństwie – WOS; gw. ja, cz. ano: ‘tak’.

„Przygotowania do matury z biologii”

B_g: a čymu maturovač z bjologii je strašne↓

A: bo to je strašne moz materjału↓

B: ja tam süm fšyski ešče poznovańa tych fšyskich zvjyřuntek a tkanek a jaksich tych rošlinek a~

A: jako jo potrebujem ynym bjologje človjeka↓

B: jo teš a přitym uńi tam se mušy ty erivirusy a fšyski fšyski taki ty nie-potřebne vjegy~

A: pantofelki a komūrki a taki gupoty różne

Wyjašnienias: cz. věci: ‘rzeczy’.

„Impreza szkolna”

B_g: a ta impreza Čas na zmjany↑

A: to je vlašćivje~/ to bylo v zešlym roku uš to bylō to bylo↑/ to byly vlašćivje cošika formüm takich pogadanek z różnymi kšyzami nebo myšlym aji teolozy tu jaksy byli~/ varštaty muzyčne plastyčne tam byly~/ potym potym je vlašćivje potym je ešče se přechozo na Střelńice↑/ do budynku a tam je potym ešče vystava kfjatu morvy to je to už je třečo edycja myšlym tyn~/ ē tego ē jagby vystavy ubrań modelůf co robjüm želuchi ze školy↓

Wyjašnienias: nazwa własna Střelńica – Miejski Ośrodek Kultury „Strzelnica” w Czeskim Cieszynie.

„Wycieczka gimnazjalistów do Wisły (1)”

A: no jagby tam je ta~/ staro architektura jagby↑/ ale na tamtüm dobe barzo novočesno↑/ a tak ja fajne~/ pańi převodńik byla tako barzo~/ fajno~

Wyjašnienias: cz. jak na tu dobu: „jak na tamte czasy”.

„Treningi w Polsce”

A: jo glůvńe jakoby spotkańe s Polskům tak že jo tam trenujym↑/ tagže jo ta(m) mům aji kupa kolegův a tak~// narćarstfo alpejskje↓

B_g: a jak trenuješ~

A: tag růźne~/ jakoby gće sům zawody ale v Zakopanym~/ f Šćyrku no~

B_g: a toś tam je v jakimśi klubje f Polsce↑

A: no jo z nımı jakoby tak fspůlpracujym↓/ jo je f klubje tu ale trenujym glůvńe z nımı↓/ (...) no tak tō~/ ot pjyrši klasy↓/ školy poctavovej↓ (...) no tak sům jacyś sponzoři↓

B_g: aha tak eśće že tak↓/ a jyny to čy eśće sportuješ inačy~

B: tak jakože to mi zabjere doś času↓/ to mům skoro každy žyń treńing no ni skoro ale mům každy žyń treńink~/ a eśće grajym pilke↓/ noźnům↓

Wyjaśnienia: cz. zabere mi to dost času: ‘zajmie mi to sporo czasu’, gw., cz. skoro: ‘prawie że’.

„Zakupy w Polsce”

B_g: no a pos(l)ůchejće a do Polski choźiće co kupovać↑

A: ja tu majům pjekne vjeczy za granicům~/ hm glůvńe jaksikej jak sům jaksikej bale tak ta(m) majům pjekne šaty↑/ balove↑/ majům vjykšy vybjer niś tu↓

Wyjaśnienia: cz. věci: ‘rzeczy’, cz. šaty: ‘sukienka’, cz. wybór: ‘wybór, oferta’.

„Oglądanie telewizji”

B_g: a živoće se na televize↑

A: jo spiś ale teraz uś na počitaču se živům na filmy se třeba jaksí pośćůgům↓/ po angjelsku s titulkami to je fajne↓

B: jee~/ jo se živala na Gym-pl ale potym už ni teras to je taki živne dycki taki to naćůngańi to pokračovańi to je taki

Wyjaśnienia: gw. živać se na cośi: ‘ogłądać coś’, cz. spiś(e): ‘raczej’, cz. počitać: ‘komputer’, cz. titulky: ‘napisy do filmu’, cz. Gympl: ‘Buda’ (serial czeski przedstawiający środowisko szkolne), cz. pokračovańi: ‘ciąg dalszy’.

„Polityka wewnętrzna Czech”

B_g: a co praviš na polityke↑

A: aktualńe s tům vladům no↑/ je to taki dośći šyroki tema na dyskuse no (...) a a propo Polski tam v oğule nımům pojyća

(wybory) jo žech podol neplatny hlas↓, vláda, fšyskich zabasli

Wyjaśnienia: cz. vláda: ‘rząd’, cz. (to) téma: ‘ten temat’, na dyskusje: ‘do (prze)dyskusowania, do dyskusji’, cz. neplatny hlas: ‘głos nieważny’, cz. slang. zabásli: ‘wsadzili do pudła’.

„Przepis na ciasto (sernik)”

A: jo serník↓/ vlašćivje to se nazvyvo struhany tfarožník↑/ a to často se zarobjo ryčnie a potym yny přiže kilo tfarohu a taki~/ jo mŭm strašnie rada tfarŭk (...)

B_g: z vajcami↑

A: ā ja↓/ to se vlašćivje ty jajca vlašćivje dovo šē do tego tvarogu↑/ cukjer↑/ a potym śnyk se tež jako ušleho~

Wyjaśnienia: cz. strouhaný: ‘tarty’, cz. tvarožník: ‘sernik’, gw. śnyg, cz. sniĥ: ‘piana z bialek jaj’, cz. ušlehat: ‘ubić’.

„Zabawy na świeżym powietrzu”

A: kole chałpy gŭńym z balŭnym↓/ a ješće grajmy fodbal~/ ešće tam grajym skakaci hry↑// ty skakaci hry mje teš tak docela bawjŭm↑/

Wyjaśnienia: gw. balŭn: ‘piłka’, cz. futbol: ‘piłka nożna’, gw. grajym: ‘bawię się, gram’, cz. skákací hry: ‘zabawy w skakanie’, cz. docela: ‘całkiem’.

„Zwierzęta domowe”

B_g: (tata) tak ũn mo aji psa takigo tego loveckigo↑

A: jezefčika↓/ takigo zakrslego↓

B: ni jezefčika ni~/ taki ohař nebo co~/ no je to podobne jako dalmatin↓/ (...) no moc nima ćfíčŭny bo~/ ućeko~/ (...) na polu f kotcu↓

Wyjaśnienia: cz. lovecký pes: ‘pies myśliwski’, cz. jezevčik (zakrsły): ‘jamnik króliczy’, cz. ohař: ‘ogar’, cz. dalmatin: ‘dalmatyńczyk’, cz. kotec: ‘kojec’.

„Kolonie (1)”

A: na taboře mjelimy tam olympijske mjestečko a solt’ezylimy tam~/ moc gjer~/ no to uš se ta(k) ganc nie pamjyntŭm~

B: mjeliście bobřika mlćeńi↑

A: no tak to my mjeli↓

Wyjaśnienia: cz. tábor: ‘kolonie, obóz’, cz. olympijské městečko: ‘miasteczko olimpijskie’, cz. soutěžít: ‘współzawodniczyć, rywalizować’, gw. (z niem.) ganc: ‘zupełnie’, cz. bobřík mlćeńi: ‘zabawa w to, kto pierwszy przerwie milczenie’.

Przykłady ilustrujące rozmowę uczniów
z badaczką posługującą się polszczyzną kulturalną (B_p)

„Karate”

B_p: jaki maš pas~

A: bjoly mjala(m) mjec fjalovy ale jo byla každy žyń na paskovańu nímocno↓

B_p: gže trenuješ↑

A: no jag je Frydecka (ulica)↑/ tak tam je taki obrofski dům i tam ja sem f tym~/ pjeršym patře né f tym ale~/ f tym ganc na gůře↓

B_g: mjalaš už jaki zavody↑

A: f sobote bendę i~/ ē už mńalam a bendę mjec mistrofski sfjeta poharu↓/ bude tento tyžyn f sobote↓

B_p: a maće belki na paše↑

A: no~/ sům ale my to podle tego ńerobjymy mušymy otpaskovać↓/ albo coši urobić po japońsku↑/ bo nům to beže můvić a my to mušymy ukozać a jak~/ ńic s tego ńe bedymy vježeć tak~/ ē ńe otpaskujymy (...)

B_p: a brat jaki mo↑

A: bjaly↓/ bo ũn (ch)šćal otpaskovać a ńic s tego ńe vjeźal i ńe otpaskoval↓

Wyjašnienia: cz. fialový: ‘fioletowy’, cz. nemocná, gw. nímocno: ‘chora’, cz. obrofský: ‘olbrzymi’, cz. (já) jsem [sem]: ‘jestem’, cz. patro: ‘piętro’, gw. (z niem.) ganc: ‘zupełnie’, cz. mistrovství světa: ‘mistrzostwa świata’, cz. pohár: ‘puchar’, cz. bude: ‘będzie’, cz. tento týden: ‘w tym tygodniu’.

„Zawody sportowe”

A: (...) taki tyn trůjbůj↓

B_p: to co to je(st)~

A: tam tam chybješ pilkům/ skočeš do pjosku / a bjegneš na pjynžesůnt metrůf↓

B_p: a jaki mjaleš čas~

A: ešče ńe ogłošil vyńiki↓/ (...) a my↑/ ros byli↑/ tam na vyrchu jak se ježē do Tšyńca↑/ tak tām↑/ my byli na zawodach~/ tam my řucali balůnym↑/ skokalimy do pjosku↑/ bjeg na~/ ē to~/ gůńilimy na pjynžesůnt metrůf a potym na trřista↑/ trřista metrůf↓

B_g: to je došć

A: ja je to došć↓/ a bylžeh drugi↓

Wyjašnienia: gw. chybać: ‘rzucać’, gw. na vyrchu: ‘na górze, na wzgórzcu’, gw. balůn: ‘piłka’.

„Obowiązki domowe”

B_p: dlačęgo choźiće do polskiej školy↑

A: abyšmy mjeli jeden język navjęcej (...)

B_p: a v domu co robiš vynošiš šmjeci↑

A: strřidůmy še~/ jo každy tyžyń f sobotē~/ ē~/ spšůntům buty↓/ tam dam do půlki↓/ spšontam pokůj~/ fčoraj spšontalam ot šostrzy↓/ (...) pomože mi↓/ jag ja bende spšontać↓/ f půlkach i zabafki↓

B_g: co ta(m) moš fšysko f tym pokoju~

A: šafy↑/ jedna šafa s ubrańami jedna šafa na zabafki↑/ lůško bjůrko~/
na odrabjańe zadań~/ kšqški mam~/ f kšęgarničce přy zabafkach↓

Wyjaśnienia: cz. střídáme se: 'zmieniamy się', neologizm kšęgarnička wg
cz. knihovnička: 'biblioteczka, witryna/półka na książki'.

„Kolonie (2)”

B_p: na obože jakimš bylyšće↑

A: bylišmy~/ na Javorovym↑/ pod Javorovym↑/ byl obůs~/ tego roku
tež jest↑/ (...) bjęgamy i gramy gry~/ růžne (gry)~/ po leše~/ chožimy
vječůr↑/ každygo roku jedyn žyn↑/ izjemy vječůr přez las↑/ myšmy še
z Gošq baly i šlyšmy z doroslym↓

„Kółka zainteresowań”

B_g: do kůlek chožiče↑

A: my tańčymy v zespole Tyrka (...) můmy stroje~

B_p: a jak vyglqda ten struj↑

A: tak tańčymy v bjolej košulce↑/ f čarnym i űebjeskim fartuchu↓/ ftylu
jest čarny i fpšedu jest űebjeski↓

B_p: a na kůlku sportovym↑

A: řucamy s pilkom do koša~

Wyjaśnienia: ftylu, fpšedu wg cz. vzadu, vepředu: 'z tyłu, z przodu'.

„Sposoby spędzania wolnego czasu”

B_p: a bajki↑/ čytaće takje což↑

A: no to űe čytamy↓

B_p: spotykaće še popołudńami↑

A: no ē to jes troche dali tā Husovā (ulica) űiž ja mam (dom) to~/ űikje-
dy še spotykamy ja bylam u űej ras i ona u műe ras latem↓

B_p: graće f takje gry jak monopol↑

B: űikjedy jag mam jak mjalam imjēńiny tag my grali↓/ inačy mama s ta-
tom űi majűm čas↓

Wyjaśnienia: cz. Husova ulice: 'ulica (Jana) Husa', gw. űikjedy, cz. někdy:
'czasami'.

„Obiady w szkole”

B_p: tu fšyskje žeči jedzom↑

A: űikjere űe majom objat a űikjeři ońi přejdom ot (okna) ē šednom še ańi
jeden ras űe o(chutnajűm)~/ űe űe smakujom i~/ i hne(d) to odńesűm↓

Wyjaśnienia: cz. chutnat: 'smakować', cz. ochutnat: 'spróbować, posma-
kować, sprawdzić smak'.

„Odbieranie dzieci ze szkoły przez rodziców”

B_p: a maž brata albo sosteru tutaj↑/(...) to po dwujke pšyježža čy jak~

A: né jeden jedno alto my še tam vejžemy↓

Wyjaśnienia: cz. vejit se: ‘zmieścić się’.

„Który Cieszyn ładniejszy?”

B_g: Čzeski (Cieszyn) či še baržy podobo↑

A: ja nebo tu je~ / tu je moc tych na tym rynku↑ / tu tu sům ty parady gůralski↓ (...)

B_p: a kjedy to jest~

A: nō to zazvyčaj raz v mješūcu bylo~

„Wycieczka gimnazjalistów do Wisły (2)”

A: ē myšmy byli jagby v muzeum↑ / tej gvary jejich↑ / čy co to bylo↑ / potem f tym Golembjefskim↑ / na pšejašće↑ / na skočni~ / f tym~ / pałacu prezydenckim~

Wyjaśnienia: hotel Gołębiewski w Wiśle.

„Nauka jazdy”

B_p: pravo jazdy povinno być robjone f škole~

A: ale na pšyklad jo né vjym bō teras sōstra robila pravo jazdy ale robila f Karvińe né robila tutaj školnego↑ / bo znův dla néj by bylo trudńejše tutaj Češyn bo ona znůf Češyn i okolice né za baržo zna↑ / čyli znův dla néj bylo plusem Karvińa že tam juž vje gže~ / čyli znůf jes(t) to jes(t) to~/ plusove že to jes(t) pšes škole i fšysko ale znůf f tej Karvińe (...)

„Praca zarobkowa”

B_p: vy ješče né možeće tak podjōć pracy v wakacje~

A: ot pjetnastu lat ot pjetnastu lat~/ no od ošemnastu možna pracować navet na zmjany~

B: a tak jakō zarobić sobje jakješ pjeńōže to juž možna↓ / jak še s kimś umůvi tak to by šło~

A: ale přez nož né možeme robić / přez noc od ošemnastu lat↓

„Opieka nad królikami”

(B_g w obecności B_p pytała mlodszych informatorów o to, jak trzeba opiekować się królikami)

A: vychybaž im/ daž im tam šanō↑ / granule↑ / vode im tam dać↑ / ā~/ i starać še o ně↓ / i jag beže lato tag zrobimy takō ō o-hrade↑ / a do tego ich puščymy ale nejprůt mušymy s tego vytargać te škodlive~/ ē kfjaty ktůre jag by to zjedli tag mohliby umřec↓ / takje žůlte↓

Wyjaśnienia: cz. granule: ‘sucha karma’, cz. ohrada: ‘ogrodzenie, płotek’, gw. nejprůt: ‘najpierw’, gw. vytargać: ‘wyrwać’, cz. mohli by: ‘mogliby’.

„Nauka pływania”

(B_g w obecności B_p pytała młodszych informatorów o naukę pływania organizowaną przez szkołę)

B_g: (...) chožíće plyvať jak se tam dostańeće na tyn bazyn~

A: ē přiježemy i jestešmy f šatni vyžjemy↑/ čekamy↑/ vyžjemy↑/ potym f parach še ustavimy↑/ půjžemy i nastompimy do altobusu te(n) nas tam odvježe↓

A: no a beje tam na nas čekać↑/ i a potym nas zaš dovježe zaš tu↓

B_g: a iže vům to plyvańi↑

A: mož ně~/ ůńi (koledzy) se gan(c) jak sům f tym vjelkim (basenie) ůńi ganc na důl (do kolegi) že↑

(...) ja raz bylēm to f Tatraparku f Tatrach↓

B: tys uš tam byl↑

A: (do kolegi): f Tatrach tam je to huste o moš~/ jagby osymke↑/ položiš se tam↑/ šežíš f tym↑/ potym pańi za tebum će sturkńe a ježeš~/ńejlepšy je čornobjoly~

Wyjaśnienia: cz. šatna: ‘przebieralnia, szatnia’, cz. nastoupit: ‘wsiąść’, cz. dovzt: ‘podwieźć’, gw. iže mi / ně iže mi: ‘udaje/nie udaje mi się’, cz. moc ne: ‘nie (za) bardzo’, cz. že?: ‘prawda?, no nie?’, cz. slang. to je huste: ‘to jest fajne’, gw. sturknać: ‘popchnąć’.

„Nauka gry na instrumentach”

(B_g w obecności B_p pytała o zainteresowania muzyczne informatorki z gimnazjum)

B_g: a groš na skšypcach takům te tradycijnům jako myšlym klasyke čy~/čy groš folklor↓

A: klasyke↓/ glůvńe↓/ že to je vlašćivje inačy zupelńe inny jako styl jako grańo folklor i klasyka no~

B_p: to škola muzyčna tak~/ juš skońčylaš čy ješče chožíš~

A: ē no vlašćivje ja jestem na teras vlašćivje mjałam f tym roku koncert apsolvencki↑/ skońčylałam drugi stopjeń čfarty rok↑/ no a^e chćalabym ješče f pšyšlym roku no jak~/ jag najdlużej no~/ i to jez vlašćivje takje moje hoby no graž na tych skšypcach i barzo to lubje~

Przykłady ilustrujące rozmowę z polskojęzyczną badaczką (B_p)
na tematy związane ze szkołą

„Zajęcia plastyczne”

B_g: a plastyczne tež moće↑

B_p: co robiće↑

A: taki různé~/ různé takje jak pańi ũna ma takom dužom grubŭm kšŭške a jak se ji tam co zapodoba albo na interneće↑/ tak my to začněmy robić↓/ na žeń Matkišmy robili takje na bambuše kfjarki ē s plastyku opalane takje↓/ (...) a jak jes tō dluga praca tak na dvje lekceje bo my mamy dvje lekceje za sobom↑/ (...) ty kfjatyšmy robili myšle na šeš lekceji albo vjeczy↓

„Język nauczania w gimnazjum”

B_p: a tutaj fšysko vykladajŭ po polsku↑

A: tak no~/ pravje fšysko tylko język česki to po česku↑/ ā časami na pšyklad na matematyce na tō ē pan naučycel ē podaje i po česku i po polsku žeby potem pŭžnej na studjah byla~/ byla možlivoš(ć) jag do Čech to do Polski↓/ co myšle že jes pšydatne no~/ na matematyce barzo često↓/ myšle že to jes~/ barzo dobre↓/ ale na pšykladšmy še učyli na bjologii jakješ zvježaki↑/ tošmy še učyli po polsku albo po česku ja(k) kto voli no↓/ byla ta možlivoš űektužy i po laćine~

„Lekcje literatury polskiej i czeskiej”

(...) ale chyba by mjalo byž že chyba s každego na pšŭklat s pozytyvizmu z romantyzmu jakješ želo↓/ žeby űe bylo fšysko na pšŭklat tylko s fspŭlčenošći albo mjězvyjonnej i to~/ ale f českim to jes(t) baržej tag jakoš űe vjem~/ ušeregovane može to že jestešmy tutaj f Čechach i dlatego to jakoš vjecej vyžadujŭ↑

Wyjašnienŭ: cz. vyžadovat, vyžadujŭ: ‘wymagać, wymagajŭ’.

„Pokaz mody w gimnazjum”

B_p: a jag žiśaj maće ješče v ramach tego dŭa jakješ tam spotkanie na tej Stšelnicy↑/ teš učestničycē f tym↑/ čy može šyjeće čoš↑/ jakješ modele↑

A: no jo bylam vlašćivje v zešlym roku se bylam popatšeć na tym pokaže mody↑/ ē i barzo mi se to podobalo no že vlašćivje poživjalam koležanki jak vlašćivje sŭ kreatyvne~/ i potrafiŭ vymysleć i ušyć takje sukjenki~/ barzo ladne↓

B_p: a tu ktoš s klasy teš tutaj od vas tam beže prezentovał↑/ te sfoje kreacije↑

B: chyba s ce (klasy)↓

A: chyba s ce baržej klasy no~/ že od na(s) s klasy vjym že űik(t) űešel~

B_g: a ońi šyjŭ i prezentujŭ↑

B: račej šyjŭm↑/ i dobjerajŭm pŭžnej luži ktužy to bendom prezentovać↓

A: a v zešlym roku byl teš taki wypadeg že vlašćivje jedna koležanka sobje ušyla i ona vlašćivje teš sobje zaprezentovala te sfoje ubrańa↓

B: (do koležanki A) kjero to byla~

Wnioski

Na zakończenie pragniemy wrócić do – naszym zdaniem – najistotniejszych spostrzeżeń.

- W wypowiedziach informatorów nie mamy do czynienia z „czystym” przełączaniem kodów, lecz dochodzi w nich do ich przemieszania. Gwara cieszyńska jest interferowana przez język czeski – i to przede wszystkim w płaszczyźnie leksykalnej, natomiast polszczyzna kulturalna – przez wymowę gwarową itp.
- Informatorom, szczególnie młodszym, zdecydowanie łatwiej przychodzi wypowiadać się w gwarze, lecz w gwarze bardziej „z czeska” niż „z polska”, a ich znajomość polskiego języka ogólnego jest na etapie poznawania, i to poznawania jako języka (prawie) obcego. Swobodne, spontaniczne wypowiadanie się w tym kodzie jest praktycznie niemożliwe, ponieważ lekcyjne modele konwersacyjne nauczyciel – uczeń nie wystarczają dla czynnego opanowania polszczyzny ogólnej w mowie.
- Mimo iż kompetencja językowa starszych informatorów, prawie maturzystów, jest wyraźnie lepsza od kompetencji językowej uczniów niższych klas szkoły podstawowej, to w mowie badanej młodzieży – bez względu na wiek – wyczuwa się czeski filtr kulturowy, przez który przechodzi język skierowany od nadawcy do odbiorcy, szczególnie w rozmowie na „ambitniejsze” tematy.
- Starając się mówić po polsku, informatorzy używają środków, które nie zawsze mają formalne oparcie w języku ogólnym. Dochodzi do tego w warunkach, gdy mówiący (1) nie ma świadomości popełnianych przez siebie błędów językowych, (2) ma taką świadomość, ale nie umie wyrazić się poprawnie (zgodnie z wymaganą normą), (3) ma świadomość swojej niedoskonałości i np. w innej formie wypowiedzi (pisemnej) lub w innych sytuacjach mówienia potrafiłby uzyskać lepsze wyniki, lecz dana sytuacja nie jest warta takiego poświęcenia.
- Pomimo słabej kompetencji językowej informatorzy mają dobrze wyrobioną kompetencję komunikacyjną i zdają sobie sprawę z nierówności ról poszczególnych uczestników wywiadu oraz wynikającej z tego potrzeby zmiany kodu językowego. Wypowiedzi skierowane do B_p są z reguły „polskie”, natomiast do badaczki używającej gwary (B_g), a tym bardziej do uczestniczącego w rozmowie kolegi (koleżanki) –

już „tylko” gwarowe. Za ciekawe uważamy reakcje polegające na przechodzeniu od gwary do kodu „literackiego”, przy czym nie polskiego, a czeskiego. Paradoksalnie, starając się zadowolić dorosłą osobę polskojęzyczną, uczniowie używali czeskich wyrazów lub form gramatycznych, co można dostrzec np. w rozmowie dotyczącej karate.

Literatura

- Awramiuk A., 2011, *Niematerialne aspekty krajobrazu kulturowego na przykładzie wybranych tradycji mieszkańców Podlasia*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego”, nr 15.
- Baar V., 2001, *Národy na prahu 21. stol. Emancipace, nebo nacionalismus*, Ostrava.
- Bogoczová I., 2001, *Typologický relevantní rozdíl mezi polštinou a češtinou jako zdroj jazykové interference*, Ostrava.
- Bogoczová I., Bortliczek M., 2014, *Jazyk příhraničního mikrosvětla (běžná mluva Těšíňanů v ČR) // Jazyk příhraničního mikrosvětla (Mova potoczna mieszkańców Zaolzia)*, Ostrava.
- Chlebda W., 2008, *Leksykografia w aktach i procesach polskiej autoidentyfikacji narodowej*, w: Gajda S., red., *Tożsamość a język w perspektywie slawistycznej*, Opole.
- Drobik A., Legierski D., Szczepańska J., 2014, *Rozmowy o Śląsku Cieszyńskim*, Ustroń.
- Dubisz S., 2001, *Probabilistyczna lingwistyka, czyli o rozwoju polszczyzny w XXI wieku*, w: Krzemień-Ojak S., Nowowiejski B., red., *Przytulność języka*, Białystok.
- Dudok M., 2002, *O prirodzenom bilingwizmie*, w: Štefánik J., red., *Bilingwizmus: minulosť, prítomnosť, budúcnosť*, Bratislava.
- Gluszkowski M., 2009, *Znaczenie prestiżu języka a pokoleniowe zróżnicowanie poziomu interferencji w polszczyźnie staroobrzędowców w warunkach rosyjsko-polskiego bilingwizmu z dyglosją*, „LingVaria”, nr 2 (8).
- Gluszkowski M., 2013, *Idiolektalne zróżnicowanie przełączania kodów w dwujęzyczności starowieców regionu sumalsko-augustowskiego*, „Acta Baltico-Slavica”, nr 37.
- Hernová Š., Sokolová G., 2000, *Národné jazykové vedomí obyvatel národnostně smíšených oblastí České republiky*, Opava.
- Hroch M., 2009, *Národy nejsou dilem náhody. Příčiny a předpoklady utváření moderních evropských národů*, Praha.
- Kita M., 2007, *Gra funkcjami w języku potocznym*, w: Boniecka B., Grabias S., red., *Potoczność a zachowania językowe Polaków*, Lublin.
- Kurek H., 1993, *O szczególnym typie przełączania kodów w gwarach, czyli o świadomym wprowadzaniu elementów literackich do rozmów z dziećmi*, „Język Polski”, LXXIII, nr 1–2.
- Kurek H., 2010, *Przełączanie kodu językowego, czyli socjolingwistyczne aspekty wzajemnego oddziaływania języka literackiego i dialektów*, w: Skudrzyk A., Rudnicka-Fira E., red., *Dialektologia. Materiały pomocnicze. Konteksty socjolingwistyczne*, Katowice.
- Matyska Z., 1998, *Kształcenie sprawności językowej uczniów szkół podstawowych z polskim językiem nauczania w Republice Czeskiej*, w: Kojš W., Mrózek R., red., *Komunikacja. Dialog. Edukacja*, Cieszyn.
- Myers-Scotton C., Bolonyai A., 2001, *Calculating speakers: Codeswitching In a rational choice model*, „Language in Society”, No. 30.

- Niewiara A., 2003, *Zmiany semantyczne w ujęciu panchronicznym*, w: Kleszczowa K., Sobczykowa J., red., *Śląskie Studia Lingwistyczne*, Katowice.
- Pelcowa H., 1999, *Przeszłość w językowym obrazie świata współczesnej wsi*, w: Pajdzińska A., Krzyżanowski P., red., *Przeszłość w językowym obrazie świata*, Lublin.
- Skudrzyk A., 2010, *Współczesny komunikacyjny status gwar ludowych*, w: Skudrzyk A., Rudnicka-Fira E., *Dialektologia. Materiały pomocnicze. Konteksty socjolingwistyczne*, Katowice.
- Slawkowa E., 2003a, *Być stela. Z zagadnień edukacji regionalnej na Śląsku Cieszyńskim*, Katowice.
- Slawkowa E., 2003b, *O profilu komunikacyjnym polszczyzny. Z zagadnień komunikacji międzykulturowej i etnopragmatyki*, w: Kleszczowa K., Sobczykowa J., red., *Śląskie Studia Lingwistyczne*, Katowice.
- Smulkowa E., 2010, *Integracja języków na pograniczu białorusko-polsko-litewskim i jej konsekwencje dla teorii zapożyczeń*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, LXVI.
- Straczuk J., 1999, *Język a tożsamość człowieka w warunkach społeczności wielojęzycznej. Pogranicze polsko-białoruskie*, Warszawa.
- Tokarski R., 1999, *Przeszłość i współczesność w językowym obrazie świata. Metodologiczne pytania i propozycje*, w: Pajdzińska A., Krzyżanowski P., red., *Przeszłość w językowym obrazie świata*, Lublin.
- Warchała J., Skudrzyk A., 2010, *Kultura piśmienności młodego pokolenia*, Katowice.
- Urbańczyk S., red., 1991, *Encyklopedia języka polskiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Wierzbicka A., 1990, *Podwójne życie człowieka dwujęzycznego*, w: Miodunka W., red., *Język polski w świecie*, Warszawa, Kraków.
- Witosz B., 2007, *Potoczność jako wartość w dzisiejszej kulturze*, w: Boniecka B., Grabias S., *Potoczność a zachowania językowe Polaków*, Lublin.
- Wronicz J., 2007, *Pozycja dialektu wobec innych odmian polszczyzny*, „Język Polski”, LXXXVII, nr 2.
- Wyderka B., 2011, *Problemy metodologiczne współczesnej dialektologii*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, LXVII, nr 2.
- Wysoczański W., 1999, *Zasadnicze perspektywy badawcze ekologicznych uwarunkowań języków mniejszościowych Europy*, w: Grzeszczuk B., red., *Język. Teoria – Dydaktyka*, Rzeszów.
- Zieniukowa J., 2003, *Pojęcie aksjologiczne „prestż” a społeczna sytuacja języków mniej używanych – casus lużycejszy i kaszubszczyzny*, w: Wrocławska E., Zieniukowa J., red., *Języki mniejszości i języki regionalne*, Warszawa.
- Żydek-Bednarczuk U., 2007, *Bilingwizm w badaniach glottodydaktycznych, społecznych i kulturowych*, w: Achtelik A., Tambor J., red., *Sztuka czy rzemiosło? Nauczyciel Polski i polskiego*, Katowice.

Irena Bogocz, Małgorzata Bortliczek: *Modifications and changes to language codes exemplified by young people from the Czech part of Cieszyn Silesia*

In the article the subject of attention is the communication strategies of pupils in schools with Polish as the language of instruction in the Czech part of Cieszyn Silesia. The pupils know more than one language code – at a minimum, the local dialect, Polish and Czech, and they alternating between these codes in linguistic communication daily. The article presents excerpts from interviews with these pupils conducted by the authors (and researchers), in which the causes, methods and consequences of such specific communication strategies are revealed. The main triggers of code changes were found to be mainly changes of conversa-

tion topics and changes in the language of communication partners. The article also touches upon other issues: the conceptualization of the world through traditional dialect, the utility of dialects in the contemporary world of technological, scientific and cultural progress and the emergence of mixed supranational spoken languages, etc.

Keywords: the Czech part of Cieszyn Silesia, dialect, Polish, bilingualism, diaglossia, interference, code-switching, mixed language

RECENZJE

ALEKSANDRA ZOK-SMOŁA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Język polski w krainie kangurów¹

Robert Dębski, 2009, *Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii. Języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, ss. 249.

Zjawisko emigracji jest silnie związane z losami narodu polskiego. Niezależnie jednak od przyczyn, które zmuszały lub skłaniały Polaków do opuszczenia ojczyzny i osiedlania się poza jej granicami, wychodźstwo otwarło pole dla badań językoznawczych, oscylujących wokół zagadnień związanych z funkcjonowaniem i uczeniem się polskiego na obczyźnie.

Problematyka badań nad językiem polskim poza krajem stała się szczególnie aktualna po wejściu Polski do Unii Europejskiej – poakcesyjna emigracja zarobkowa dotyczy jednak wyłącznie krajów zachodnioeuropejskich, głównie zaś anglosaskich. Znacznie słabiej eksplorowany jest natomiast problem przyswajania i utrzymywania języka polskiego poza granicami Europy.

Na rynku wydawniczym w 2009 roku, nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukazała się monografia Roberta Dębskiego, podejmująca kwestie dotyczące dwujęzyczności angielsko-polskiej w Australii ze szczególnym uwzględnieniem wpływu rozwoju technologicznego (informatyzacji, cyfryzacji) na proces nabywania języka polskiego na emigracji. Już samo nazwisko autora, który w latach 1996–2008 był dyrektorem Horwood Language Centre na Uniwersytecie w Melbourne, sugeruje, że istotnym zagadnieniem poruszonym w monografii będzie wpływ nowoczesnych rozwiązań

¹ Tytuł artykułu stanowi nawiązanie do tytułu powieści dla młodzieży *Tomek w krainie kangurów* autorstwa Alfreda Szklarskiego, która po raz pierwszy ukazała się w 1957 roku.

technologicznych (zwłaszcza internetu) na nauczanie języka mniejszościowego². Rozprawa, na którą składa się wstęp, siedem rozbudowanych rozdziałów i zakończenie, stanowi próbę podsumowania dotychczasowych ustaleń w dziedzinie dwujęzyczności angielsko-polskiej w Australii, prezentuje także wyniki własnych badań nad procesem przyswajania języka przez drugie pokolenie emigrantów³.

Tom otwierają – niezwykle przydatne podczas późniejszej lektury – ustalenia terminologiczne. Autor przywołał dwadzieścia dwie definicje pojęć, którymi posługuje się w pracy. Są wśród nich terminy dotyczące zarówno opisywanych osób (*bilingwista*, *drugie pokolenie*, *małżeństwo egzogamiczne*, *małżeństwo endogamiczne*), jak i procesów związanych z językiem (*nauczanie języka*, *odchodzenie od języka*, *przyswajanie języka*, *transmisja języka*, *uczenie się*, *utrzymywanie języka*), a także ogólne pojęcia z zakresu dydaktyki i glottodydaktyki (*akwizycja*, *domena językowa*, *dyglosja*, *dwujęzyczność*, *dwujęzyczność pełna*, *dwujęzyczność równoważona*, *język docelony*, *język ojczysty*, *język pośredni*, *języki mniejszościowe*, *wielojęzyczność*, *strefa przybliżonego rozwoju*). Zamieszczenie w początkowej części monografii słowniczka używanych w niej terminów jest świadectwem nie tylko próby usytuowania własnych badań na tle koncepcji innych badaczy zajmujących się zagadnieniem dwujęzyczności, lecz także kształtuje kompetencje potencjalnego odbiorcy książki – przywołanie stosowanych pojęć ułatwia odbiór tekstu także czytelnikom niezaznajomionym dotąd z problematyką dwujęzyczności.

Pierwsza część monografii zawiera rozdziały o charakterze teoretycznym, które prezentują tło społeczno-polityczne determinujące dwujęzyczność australijskiej Polonii (rozdział pierwszy) oraz statystyki i badania naukowe jej dotyczące (rozdział drugi), a także sytuację języków mniejszościowych w dobie globalizacji i informatyzacji (rozdział trzeci).

Książkę otwiera próba opisu typowych cech tożsamości narodowej Australijczyków z uwzględnieniem możliwości funkcjonowania w społeczeństwie języków mniejszościowych. Odwołując się do utrwalonych w języku

² Zagadnienie to autor podejmował już wielokrotnie; świadczą o tym jego publikacje naukowe, m.in. wydana w 2008 roku monografia *Od mediów przekazu do mediów uczestniczenia. Transmisja i nauczanie języków mniejszościowych*.

³ „Drugie pokolenie – osoby, których rodzice są imigrantami lub jeden z rodziców nim jest, które osiedliły się w kraju osiedlenia rodziców lub przybyły do tego kraju jako dzieci. W pracy przyjmuje się 12 lat jako wiek krytyczny akwizycji języka ojczystego. Terminem »drugie pokolenie« określa się osoby urodzone w Australii lub takie, które przybyły do Australii przed ukończeniem 12 roku życia” (Dębski 2009, 11).

(np. w jednostkach takich jak: *mateship, poppy syndrome, footy*) cech przypisywanych zbiorowości, autor kreśli, złożony z kilku komponentów, obraz australijskiej społeczności. Ważnym elementem tego opisu jest także przywołanie rysu historycznego przedstawiającego politykę językową Australii, począwszy od 1914 roku, z uwzględnieniem wydarzeń najnowszych, rzutuujących na problemy wielojęzyczności i wielokulturowości. Interesujący jest także krótki przegląd opinii wypowiedzianych przez emigrantów na temat Australii i jej mieszkańców – na uwagę zasługują zwłaszcza różnice obyczajowe, a także te związane z grzecznością językową. Co ciekawe, pomimo ogólnego zadowolenia z decyzji o emigracji przedstawiciele Polonii negatywnie oceniają australijski system edukacji.

Nieco inny charakter ma natomiast rozdział drugi, którego celem jest rewidacja danych statystycznych i badań naukowych dotyczących zjawiska dwujęzyczności angielsko-polskiej. Informacje dotyczące liczebności Polonii w Australii poprzedzone zostały przywołaniem różnych definicji pojęcia *dwujęzyczności*, z uwzględnieniem kategorii domeny językowej oraz zjawisk, takich jak odchodzenie od języka czy utrzymywanie go. Przedstawione w toku wywodu dane statystyczne (cytowane za Michaeliem Clyne'em oraz opracowane na podstawie informacji pochodzących z Australijskiego Biura Statystycznego) odnoszą się do liczebności zamieszkujących Australię osób urodzonych w Polsce i polskiego pochodzenia, ich wieku, a także używania języka mniejszościowego (polskiego) zarówno w domu, jak i w sieciach społecznych, a także w mediach (w różnych domenach interakcyjnych oraz w organizacjach polonijnych, w kościele i w cyberprzestrzeni). Kolejne dane przedstawiają natomiast skalę odchodzenia od języków mniejszościowych w pierwszym i drugim pokoleniu emigrantów. Istotnym elementem jest także wskazanie na czynniki przyczyniające się do utrzymywania lub odchodzenia od języka polskiego w Australii, wśród których wymieniono wartości rdzenne (język, kultura, religia, rodzina), długość pobytu, sytuację polityczno-społeczną panującą w kraju zamieszkania, miejsce zamieszkania, płeć, wartość języka, wizyty w Polsce oraz uczęszczanie do szkoły australijskiej. W końcowej części rozdziału przywołano nazwiska badaczy podejmujących problematykę języka bilingwistów – autor odwołał się do badań prowadzonych przez Annę Wierzbicką, Elżbietę Sękowską oraz – niewymienionego w bibliografii – Rolanda Sussexa.

W ostatnim z rozdziałów teoretycznych omówione zostały zjawiska globalizacji i informatyzacji, a także ich korelacja z nauczaniem języków oraz językami mniejszościowymi. Ważny aspekt opisu stanowi zwłaszcza socjolin-

gwistyczne spojrzenie na języki w dobie globalizacji. Analizując wpływ komunikacji elektronicznej na uczenie się i nauczanie języków, autor przywołuje inne czynniki (czasowy, psychologiczno-społeczny, językowy, materiałowy i indywidualny) mające wpływ na organizację procesu nauczania oraz różne teorie akwizycji języka (interakcyjną, społeczno-kulturową, aktywności). Omówiona zostaje także rola tożsamości, nauczania interkulturowego, nauczania projektowego oraz nowych form komunikacji i komunikatorów elektronicznych w uczeniu się i nauczaniu języków.

Najbardziej interesującą część pracy stanowi prezentacja wyników badań autora, które mają charakter wielopłaszczyznowy, składają się na nie bowiem: przeprowadzona wśród emigrantów drugiego pokolenia ankieta dotycząca dwujęzyczności angielsko-polskiej (rozdział czwarty), studia przypadków mieszkających w Australii osób dorosłych, które z różnych powodów podtrzymują użycie języka polskiego (rozdział piąty), oraz studium przypadku dwujęzycznego dziecka (rozdział szósty). Badania autora dopełnia szczegółowy opis sposobów unowocześniania szkoły polonijnej w jednej z dzielnic Melbourne.

Przeprowadzona wśród pięćdziesięciorga zamieszkałych w Australii reprezentantów drugiego pokolenia emigracji ankieta (pogłębiona przeprowadzonymi później wywiadami) dotyczyła kwestii związanych z tożsamością respondentów (skorelowaną z użyciem języka), sposobem wartościowania przez nich języka polskiego, z czynnikami mającymi wpływ na dwujęzyczność odbiorców, związkami z Polską, a także użyciem mediów w języku polskim i ich wpływem na znajomość polszczyzny. Starannie uporządkowane i stabelaryzowane dane liczbowe, a także procentowe, zostały zilustrowane licznymi wypowiedziami respondentów. Ciekawych informacji dostarcza już jednak część wstępna ankiety – okazuje się bowiem, że zdecydowany odsetek reprezentantów drugiego pokolenia emigracji deklaruje znacznie (58%) lub nieco (34%) lepszą znajomość języka angielskiego od polskiego.

Rozdział piąty stanowi omówienie przypadku trojga osób dorosłych reprezentujących drugie pokolenie emigrantów ze szczególnym uwzględnieniem roli, którą w odbudowywaniu i utrzymywaniu relacji z rodziną i innymi Polakami odgrywa internet. Niezwykle trafny okazuje się silnie różnicujący dobór osób poddanych badaniu. Barbara jest nauczycielką i działaczką polonijną, której w rodzinnym domu wpojono afirmatywny stosunek do Polski, Edward – Żydem, w którym rodzice zaszczepili negatywny wizerunek Polaka antysemitę, z kolei przed Piotrem znajomość języka polskiego otworzyła nowe perspektywy zawodowe. Różne sytuacje życiowe emigrantów

drugiego pokolenia wpłynęły także na odmienny sposób postrzegania przez nich kraju przodków i języka polskiego. Dla Barbary wychowanej w domu pełnym polskich akcentów ważnym elementem języka są zakorzenione w nim (konkretnie zaś utrwalone w przysłowiach i wyrażeniach) typowo polskie wartości (np. dom, rodzina, gościnność). Z kolei dla Edwarda, który ma świadomość faktu, że jego polszczyzna nie jest nienaganna, szczególnie istotne jest poznawanie współczesnego (także potocznego) języka polskiego – intryguje go zwłaszcza użycie przeniesionych na grunt polski wyrazów angielskiego pochodzenia. W wypadku Piotra istotna zdaje się zmiana jego postawy w stosunku do Polski, a także komunikacyjny, a więc nieco „konsumpcyjny” sposób podejścia do języka polskiego. Trójplaszczynowa perspektywa oglądu pozwala na uchwycenie różnych motywacji reprezentantów drugiego pokolenia australijskich emigrantów do podtrzymywania znajomości języka polskiego. Pewien niedosyt potencjalnego czytelnika może wynikać jednak z braku komparatystycznego podejścia do trzech przywoływanych studiów przypadku – pominięto bowiem (także w podsumowaniu rozdziału) ogólne uwagi na temat sytuacji językowej emigrantów drugiego pokolenia, formułowane refleksje odnoszą się wyłącznie do kwestii jednostkowych.

Podobny charakter ma rozdział szósty, w którym studium przypadku dotyczy dwujęzycznej dziewczynki. Zasadniczą różnicę pomiędzy sposobem opisu osób dorosłych a dziecka stanowi podejście badawcze – dorośli bilingwiści opisywani są z perspektywy synchronicznej, natomiast opis dwujęzycznego dziecka ma charakter procesualny, obserwacje dziesięcioletniej – w momencie rozpoczęcia badania – Agnieszki trwały przez cztery lata. Znaczącą rolę odegrały tu świadome zabiegi rodziców, zmierzające do przyswojenia przez dziewczynkę języka polskiego. Nabywanie języka przez mieszkające w Australii dziecko, należące do drugiego pokolenia emigrantów, nie jest zatem – jak miało to miejsce w wypadku omówionych wcześniej dorosłych bilingwistów – zupełnie dobrowolne, rodzice stymulują bowiem córkę do komunikowania się w języku polskim, wskazując m.in. na potencjalne możliwości (zwłaszcza technologiczne) posługiwania się polszczyzną.

Zasadniczym celem przedstawienia studiów czterech przypadków było zaprezentowanie nowoczesnych technologii komputerowych wykorzystywanych w celu przyswajania czy utrzymywania języka. Intensywny rozwój w tej dziedzinie obserwowany w ostatnich latach nie pozwala jednak na rzetelną ocenę zasobu przywoływanych rozwiązań, które są nieadekwatne do aktualnej, szybko zmieniającej się rzeczywistości komunikacyjno-cyfrowej. Wśród przywołanych środków znalazły się bowiem narzędzia takie jak: poczta elektro-

niczna, mailowe grupy dyskusyjne, blog, komunikatory internetowe (np. Gadu-Gadu, Skype), programy do tworzenia stron internetowych, systemy wideokonferencyjne. W repertuarze wykorzystywanych środków brakuje zatem tak popularnych w ostatnich latach portali społecznościowych, a także aplikacji pozwalających na szybką i sprawną komunikację z wykorzystaniem smartfonów.

Ostatni rozdział dotyczy sposobu funkcjonowania działającej w Melbourne, w dzielnicy Albion, szkoły polonijnej oraz wykorzystania w niej różnych strategii nauczania związanych z technologiami komunikacji globalnej. Opis realizowanego w szkole projektu poprzedza jej szczegółowa charakterystyka, uwzględniająca zaplecze elektroniczne placówki, jej plany i program kształcenia w latach 2006–2009, a także kontekst edukacyjny, na który składają się określone standardy nauczania (*Victoria Essential Learning Standards*). Autor skupia uwagę na projekcie *Moja Australia, moja Polska*, realizowanym we współpracy ze szkołą w Polsce, a mającym na celu weryfikację wiedzy na temat obydwu krajów i ich mieszkańców. Współpraca zaowocowała nawiązaniem korespondencji pomiędzy uczestnikami projektu – nauczanie języka miało zatem charakter włączający. W książce wskazano również na specyfikę zadania prowadzonego z wykorzystaniem metody *WebQuest*, polegającego na szczegółowym zaplanowaniu wyjazdu do Polski przy użyciu dostępnych źródeł internetowych. Całość rozdziału ma zatem na celu nie tylko egzemplifikację sposobów wykorzystania globalnej sieci w procesie nauczania języka, stanowi także cenną inspirację dla prowadzących zajęcia językowe lektorów.

Książkę zamyka aneks, na który składają się: formularz ankiety przedstawionej w rozdziale czwartym, opis standardów, dziedzin i wymiarów *Victoria Essential Learning Standards* ze szczegółowym uwzględnieniem dziedziny LOTE (*Languages Other Than English*) oraz zaprezentowane w rozdziale siódmym zadanie typu *WebQuest*. Całość dopełniają obszerna bibliografia oraz fotografie przedstawiające samego autora, australijską Polonię, a także reprezentatywne dla Australii miejsca.

Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii to książka, która zasługuje na uwagę ze względu na innowacyjny sposób podejścia do procesów nabywania i utrzymywania języka przez Polonię w Australii. Publikacja jest niezwykle wartościowa zarówno ze względu na podjętą w niej tematykę wpływu procesów globalizacji i informatyzacji na akwizycję języka, jak i liczne odniesienia do dziedzin pokrewnych, m.in. historii czy socjologii. Stanowi ciekawą propozycję lekturową nie tylko dla językoznawców, lecz również dla (głotto)dydaktyków, socjologów, emigrantów, wreszcie – osób zainteresowanych samą Australią i jej mieszkańcami.

AGNIESZKA NĘCKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

O(d)ślanianie tajemnic „kraju w dole globusa”

Magdalena Bąk, 2014, *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc.*
Wizerunek Australii w literaturze polskiej,
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, ss. 212.

Australia – „kraj w dole globusa” – kojarzy się przede wszystkim z egzotyką, oddaleniem, eukaliptusami, misiami koala, kangurami, usytuowanymi nad morzem domami, złotonośnymi polami czy przyrodniczą i kulturową odmiennością. Jest to wszakże dość upraszczający i schematyzujący obraz. Mimo że Australia uważana jest nadal za przestrzeń geograficznie dość odległą, a co za tym idzie: przerażającą i zarazem fascynującą, to jednak jej ślady odcisnęły – mniej lub bardziej widoczne – piętno w literaturze polskiej. W konsekwencji Australia, stając się celem rozmaitych peregrynacji, mimo wszystko pozostaje przestrzenią słabo rozpoznaną. Nie dziwi zatem pokusa odkrywania jej wciąż na nowo. Jedną z takich prób jest *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc...* Magdaleny Bąk. Książka ta jest – podkreślmy już na wstępie – wyjątkowa. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że badaczka próbuje podsumować podejmowane na różne sposoby w literaturze polskiej od schyłku oświecenia do dziś wątki australijskie i sprawdzić, w jaki sposób kreują one obraz „kraju w dole globusa”, ale także dlatego, że autorka bierze pod uwagę różnorodne materiały badawcze. Obok literatury pięknej i pamiętników omawiane są tutaj reportaże i książki podróżnicze. W konsekwencji mamy do czynienia z niezwykle barwnym i całościowym ujęciem tematu, które przekonuje, że „stwarzana» na potrzeby konkretnych utwo-

row Australia przydatna jest do różnych celów, a jej »powoływaniu« do istnienia służą rozmaite strategie autorskie» (s. 8). Zestaw utworów poddanych analizie, czego świadomość ma Magdalena Bąk, jest – jak zawsze w tego typu przypadkach – wybiórczy i subiektywny. Niemniej klucz, jakim posłużyła się badaczka, jest bardzo czytelny. Pierwszym wyznacznikiem był czas powstania dzieła. Drugim – przekonanie, że mamy do czynienia z tekstami „najciekawszymi, najbardziej charakterystycznymi lub najmniej znanymi” (s. 9). Tym samym Magdalena Bąk wybrała utwory przynoszące odmienne wizerunki „kraju w dole globusa”, wśród których znalazły się: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od roku 1852 do 1856* Seweryna Korzelińskiego, *Podróż do Kalopei* Wojciecha Gutkowskiego, *Trzy epoki z życia mego, czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy* Bolesława Dolańskiego, *Pani Jeziora* oraz *Światelka w ciemnym kraju* Sygurda Wiśniowskiego, *Ani diabeł, ani głębina. Dzieje odkryć Australii opowiedziane ludziom, którym się bardzo spieszy*, *Ład, który przestał być plotką* oraz *Począta do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka* Lucjana Wolanowskiego, *Plaża dla psów* Jacka Kaczmarek, *Żywe sny* Teresy Podemskiej-Abt, *Niewidzialni* Mateusza Marczewskiego, *Blondynka w Australii* Beaty Pawlikowskiej czy *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia* Marka Tomalika.

Już pobieżny rzut oka na ów spis pokazuje, z jak różnymi kreacjami obrazu Australii możemy mieć do czynienia. Niezwykle istotna jest perspektywa, z której o tym kraju-kontynencie będzie się mówiło. Odmienne podejścia – co oczywiste – uobecnią się u emigrantów i u podróżników współczesnych, którzy „kraj w dole globusa” odwiedzają w poszukiwaniu przygody. Ale mimo dystansu czasowego jest coś, co łączy te opowieści. To fascynacja i zdziwienie. W rezultacie Beata Pawlikowska w wydanej w 2011 roku *Blondynce w Australii* (nie do końca przekonująco) będzie dowodziła „australij-skich odwrotności”, próbując – jak się zdaje – umocnić istniejący w powszechnej świadomości Polaków obraz Australii, jawiącej się zwykle jako pełna niebezpieczeństw i ukrytego potencjału egzotyka.

Ów potencjał tkwiący w Australii wykorzystują na różne sposoby pisarze i reporterzy. W rezultacie jedne wyobrażenia – jak w przypadku powieści Wojciecha Gutkowskiego – bazować będą na utopii, mającej być wzorem państwa, jakie Polacy mieliby zrealizować w przyszłości. Wybór Australii w tym kontekście był oczywisty. Chodziło bowiem o to, że:

doświadczony rozbiorami i niepokojami wojennymi Gutkowski za warunek niezbędny rozwinięcia idealnego systemu opartego na równości

i sprawiedliwości uważał izolację od zła, zepsucia, chciwości i przemocy współczesnego autorowi świata. Australia jako kontynent tak bardzo od Europy oddalony, a Kalopea jako państwo schowane dodatkowo w głębi owego kontynentu, otoczone trudnymi do przebycia górami, doskonale spełniały ten warunek (s. 18–19).

Dla Gutkowskiego nie tyle ważne jest jednak tło, ile fabuła. W konsekwencji zmarginalizowania informacji na temat ukształtowania przestrzennego oraz niedostatecznej wiedzy na temat australijskiej fauny i flory odmalowany pejzaż „kraju w dole globusa” okazał się – mimo wykorzystania kilku autentycznych nazw miejscowych (takich jak odnoga Bonapartego, Port Jackson czy Botany Bay) – daleki od rzeczywistości.

Inne kreacje z kolei – jak na przykład te zawarte w publikacjach Seweryna Korzelińskiego i Bolesława Dolańskiego – są bliższe konwencji realistycznej i koncentrują się na gorączce złota. Przyciągające ludzi z różnych krańców świata złotonośne pola zrównywały wszystkich, czyniąc z nich górników borykających się z trudami egzystencji w kopalni. Stąd wiele miejsca Korzeliński czy Dolański poświęcili opisom technik wydobywania złota, stylowi życia poszukiwaczy tego kruszcu, zagrożeniom płynącym ze strony buszrendżerów lub górniczym protestom. Pojawiają się również próby – ograniczone z powodu braku wiedzy i metodologii interpretacji zachowań – przedstawienia rdzennych Australijczyków (dotyczące jedynie tych przedstawicieli ludności tubylczej, którzy wchodzili w interakcje z kolonistami). Tym samym, bazując na własnych obserwacjach, anegdotach i przekonaniach, pisarze ci akcentowali między innymi lenistwo, szorstkość, skłonność do zabobonów, zwinnosć i doskonałą orientację przestrzenną pierwszych mieszkańców kontynentu. Polscy autorzy zauważali również niemożność pełnego i trwałego zmuszenia ludności tubylczej do podporządkowania się wzorcom europejskim.

Niezależnie jednak od ocen autorów, ich relacje dokumentują stan rzeczy, który stał się udziałem rdzennych mieszkańców Australii na długi czas (a którego konsekwencje widoczne są także dziś): egzystowanie pomiędzy dwoma światami, przymusowe »wcielanie« w styl życia nieprzystający w żaden sposób do tradycji i obyczajów tubylczej ludności, przy jednoczesnym stopniowym zacieraniu się więzi z własną kulturą (s. 67).

Wszystko to sprawiało, że podejmowane próby zrozumienia specyfiki egzystencji, tradycji, wierzeń i mentalności ludności tubylczej nie przynosiły rezultatu. Najbliższy sprostania temu zadaniu był Mateusz Marczewski, któ-

ry w swym reportażu (moim zdaniem jednym z najciekawszych spośród zaprezentowanych w *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc...* utworów) zatytułowanym *Niewidzialni* (2008) zapisał zdarzenia z życia rdzennych mieszkańców kontynentu, by spróbować (za pomocą kategorii związanych z brakiem, zaprzeczeniem) zrozumieć ewenement aborygeńskiej kultury i mentalności. Jak słusznie zauważa Magdalena Bąk, użycie takich kategorii wiązało się z tym, „aby w toku prowadzonych rozważań dokonać subtelnego przesunięcia znaczeń, zawiesić bliski sobie system ocen i interpretacji, zmienić sensy wynikające z tych pozornie jasnych klasyfikacji” (s. 190). Traktując tytuł tego reportażu w sposób zarówno dosłowny, jak i symboliczny, Marczewski podkreśla to, że rdzenni mieszkańcy Australii, będący przypomnieniem przeszłości i swoich własnych zasad, są niedostrzegani, ignorowani, wykluczani, „wymazywani ze świadomości tych, którzy przejęli ich ziemie we władanie” (s. 190). Starając się być wiernymi sobie, pierwsi mieszkańcy kontynentu pragną patrzeć na siebie „w szerszym kontekście, wychodzącym poza poczucie krzywdy i chęć odwetu” (s. 193). Dzięki tej praktykowanej od wieków postawie potrafią przetrwać w trudnej dla nich współczesności. *Niewidzialni* Marczewskiego stanowią – jak przekonuje Magdalena Bąk:

istotne uzupełnienie myślenia o Australii, o jej dziejach i sposobie ich interpretacji. Uzupełnienie bardzo ważne, bo zmieniające klucz, według którego odczytywać można i trzeba historię białego osadnictwa na tym odległym kontynencie (s. 193).

Na obraz „kraju w dole globusa” wpływ miały przede wszystkim wyniszczający klimat, trudne warunki życia, nieprzyjazny często dla człowieka busz i skażone polityką kontakty z australijskimi tubylcami. Z tych poniekąd powodów Australię postrzega się jako opowieść męskocentryczną. Traktowana bywała przeto głównie jako wyzwanie dla mężczyzn, którzy tę nieokielznaną ziemię muszą „własnym wysiłkiem uczynić sobie poddaną” (s. 78) i z czego będą mogli czerpać satysfakcję. Ale i tu pojawiają się wątki związane ze skomplikowanymi relacjami damsko-męskimi.

Problem konfliktu pomiędzy marzeniami a rzeczywistością, nieprzystawalności ideału do wymogów codziennej egzystencji, idealizacja obiektu uczuć, przypisywanie mu raczej własnych pragnień niż dostrzeganie jego cech realnych to ważne tematy romantycznej literatury. Tutaj podjęte na nowo, przeniesione w ekstremalne warunki geograficzne i socjologiczne, zyskują nowe, interesujące opracowanie (s. 84).

Dość przywołać opowiadania Sygurda Wiśniowskiego, który tę nieprzystawalność pragnień i wyobrażeń do rzeczywistości wpisuje w opowieść na temat zdrady i odrzucenia. Ale pisarz wykorzystuje również inny wariant kobiecości – odważnej, nieustraszonej, praktycznej, „niekobiecej”, która potrafiła wykazać się niezwykle pomysłowością podczas ratowania rozbitków z tonącego okrętu.

Poza przywoływaniem australijskich krajobrazów twórcy – co oczywiste – poruszają również kwestie zogniskowane wokół doświadczeń emigracyjnych (tęsknota, rozpacz, samotność, nadzieja, próba oswojenia nowej przestrzeni i zakorzenienia się w niej), a w konsekwencji – tożsamościowych. Na przykład dla Jacka Kaczmarskiego w *Plaży dla psów* ważniejsze od odmalowania australijskiej specyfiki okazało się „tworzenie opowieści o ludziach zmagających się z sobą, ze swoimi emocjami, z innymi ludźmi, lecz także z historią czy polityką” (s. 112). W efekcie Australia

odgrywa istotną rolę przede wszystkim jako symbol oddalenia, gwarancja niezbędnego dystansu, z którego spojrzeć można na swe wcześniejsze dokonania, ale też miejsce ucieczki, do którego przybywają wszyscy pragnący odpoczynku od własnego życia (s. 112).

Sięganie po wizerunek Australii, będącej synonimem „odmienności, skrajnej egzotyki, odwrócenia porządku” (s. 31), kusilo zatem głównie z powodu oddalenia „kraju w dole globusa” od Europy (w tym od Polski). Pobudzając wyobraźnię pisarzy, pozwalała ona kreować intrygujące opowieści, które mogły prowadzić także do odkrywania i głębszego zrozumienia własnego „ja”.

Książkę *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej* Magdaleny Bąk czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. W tym przypadku nie mamy bowiem do czynienia z przewodnikiem turystycznym po pięknych krajobrazach, ale z tekstem napisanym z pasją i dużym znanstwem tematu. Autorka, umieszczając wybrane przez siebie utwory w szerokim kontekście, przypomina historię, zwyczaje, mentalność Australijczyków. Magdalena Bąk, próbując zrekonstruować pojawiające się w literaturze polskiej w ciągu wieków wizerunki „kraju w dole globusa”, odsłania wiele z jego tajemnic. Ale badaczka robi to niezwykle umiejętnie. Pobudzając bowiem ciekawość, prowokuje do dalszych poszukiwań.

JOANNA KISIEL
Uniwersytet Śląski
Katowice

O tożsamości Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej

Beata Morzyńska-Wrzosek, 2013, „...i na piękność, i na wyczyn burzy”.
Proces kształtowania świadomości w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej,
Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz, ss. 402.

Studium Beaty Morzyńskiej-Wrzosek to monograficzne ujęcie twórczości lirycznej Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, problematyzujące proces kształtowania tożsamości w poezji „polskiej Safony”. Praca jest imponującym efektem wieloletnich zainteresowań badaczki tą twórczością, świadectwem bardzo dobrej znajomości przedmiotu badań oraz rozległej erudycji pozwalającej na wykorzystywanie w procesie lektury różnorodnych, interdyscyplinarnych kontekstów. Warto zauważyć, że krystalizację zasadniczego ujęcia problemowego monografii, związanego z kategorią tożsamości, poprzedziły podejmowane przez autorkę studia interpretacyjne poświęcone różnym aspektom twórczości Pawlikowskiej, zwłaszcza jej wyobraźni i metaforyce. Nie zostały one włączone do książki, lecz stopniowo przybliżały badaczkę do analizy poetyckiego projektu podmiotowości, a w końcu do wyboru zagadnienia tożsamości jako nadrzędnej kategorii porządkującej naukową refleksję nad poezją autorki *Wachlarza*. Propozycja przyjęcia takiej perspektywy badawczej jest niewątpliwie oryginalnym ujęciem całościowym książki Morzyńskiej-Wrzosek, pozwalającym opisać na nowo twórczość najwybitniejszej poetki dwudziestolecia.

Monografię otwiera obszerne *Wprowadzenie*, które przynosi rzetelny, syntetyczny przegląd stanu badań nad twórczością autorki *Pocalunków*, poprzedzający omówienie przyjętej przez Morzyńską-Wrzosek metody badania i opisu

tej poezji, metody wypracowanej na podstawie gruntownego rozpoznania rozległej literatury z zakresu antropologii literackiej, a także stanowiących jej podstawy dyscyplin: antropologii filozoficznej i literaturoznawstwa. Celem książki – jak podkreśla autorka – nie jest polemika z ustaleniami poprzedników, lecz takie przeformułowanie niektórych z dotychczasowych ujęć, by „zaprezentować odczytanie liryki przez uobecniony w niej proces kształtowania tożsamości” (s. 13). Trzeba przyznać, że z zastaną literaturą przedmiotu w całości prowadzonego dyskursu Morzyńska-Wrzosek utrzymuje stały, aktywny kontakt, skrupulatnie odnotowując jej obecność w przypisach.

Autorkę monografii interesuje nade wszystko odkrywanie w literackim przekazie „zasad konstruowania podmiotowego przeżywania świata, subiektywnego, jednostkowego konstituowania się w nim, poznawania i wartościowania tego, co stałe i zmienne, zewnętrzne i wewnętrzne, bliskie i dalekie, znane i obce” (s. 17), dla owej konstrukcji zaś niezwykle istotne okaże się skupienie uwagi na „dookreśleniu poetyki tekstów, głównych pojęć i cech ich struktury, oraz zinterpretowanie wyróżnionych elementów pod kątem poetyckiego uobecniania ludzkiego doświadczenia” (s. 17). Poezja Pawlikowskiej nie jest zatem w rozprawie traktowana jako świadectwo autorskiego światopoglądu, artystyczny wyraz pewnego sposobu myślenia i przeżywania, nie zostaje też użyta jako powód rekonstrukcji określonego kulturowego kontekstu. Ścisłe wyznaczone reguły antropologizującego oglądu skutecznie dystansują w tekście rozprawy dotychczas najczęściej wykorzystywane w omówieniach twórczości autorki *Pocalunków* perspektywy: autobiograficzną, historycznoliteracką czy estetyczną. Przyjęte we *Wprowadzeniu* ustalenia dotyczące metody badań w pracy Morzyńskiej-Wrzosek są niezwykle istotne i brzemiennie w skutki, ponieważ projektują rzadko spotykaną dyscyplinę metodologiczną dyskursu, zakreślają badawczy horyzont do podstawowych kategorii determinujących kształtowanie tożsamości, takich jak „kontekst, inność, ustanawianie relacji, konkretyzowanie zachowań wobec przemian, wybór, zjawisko identyfikacji i wyodrębnienia, zainteresowanie horyzontem istnienia wyznaczonym ciałem, jego biologiczną rzeczywistością” (s. 19), decydują też o konsekwentnie stosowanym, jednorodnym języku naukowego opisu.

Autorka podzieliła monografię na dwie zasadnicze części, słusznie wykorzystując powszechnie przyjętą, tradycyjną periodyzację twórczości poetki. Część pierwsza, poświęcona międzywojennej poezji Pawlikowskiej, proponuje opis formowania tożsamości w liryce w dwóch podstawowych wymiarach, dookreślonych przez autorkę jako afirmacja wspólnoty i sytuacja od-

mowy. Rozdział poświęcony afirmacji wspólnoty traktuje o kształtowaniu tożsamości jednostki w procesie konfrontacji z uprzywilejowanymi obiektami zewnętrznego świata, intensywnego otwarcia się na intymną bliskość w sytuacji miłosego spełnienia oraz w pełnym satysfakcji, fascynującym kontakcie z naturą. Liryczne sytuacje afirmatywne charakteryzują się możliwością dokonywania wyboru, głębokim zaangażowaniem podmiotu, przeżywaniem bliskości, bezpieczeństwa i przynależności do świata, a także poszukiwaniem zewnętrznego ład, w którym podmiot z powodzeniem odnajduje swoje miejsce. Analiza wczesnych liryków erotycznych oraz wierszy i fragmentów *Szkicownika poetyckiego* afirmujących piękno i bogactwo natury wskazuje nade wszystko na intensywność sensualnej i wyobraźniowej percepcji świata, skupienie podmiotu na kontemplacji siebie w ulotnej, niepowtarzalnej chwili bezpośredniej z nim bliskości oraz nieustanną czujność w odkrywaniu siebie w relacji z tym, co, choć bliskie, jest jednak wobec jednostki odrębne. Aktywność podmiotu w relacji z afirmowanym „Innym” oznacza jego zdolność do koncentracji na kruchym, chwilowym doznaniu, realizowane pragnienie celebrowania chwili, uruchomione procesy estetyzacji świata i tworzące szczególną z nim łączność zabiegi identyfikacyjne, a także budowanie samoakceptacji, istotnej, pozytywnej podstawy doświadczenia siebie.

Zupełnie inaczej przebiega natomiast proces kształtowania tożsamości w sytuacji odmowy, rozumianej przez autorkę monografii jako rozdzielenie, przeżywanie braku, doświadczenie utraty, o czym traktuje drugi rozdział pracy. Sytuację odmowy w międzywojennej twórczości Pawlikowskiej Morzyńska-Wrzosek charakteryzuje w dwojaki sposób. Mówi zatem o odmowie współuczestnictwa, doświadczeniu odejścia bliskiej osoby, unieważnienia bliskości i intymności, konieczności skupienia uwagi na sobie w poczuciu odrzucenia, opuszczenia i dojmującego smutku. Reakcje podmiotu na tak rozumianą odmowę wzajemności śledzi autorka w interpretacyjnej lekturze dwóch tomów poetyckich, *Paryża* i *Pocałunków*. Drugi aspekt odmowy, nazwany tu odmową zgody, kieruje uwagę interpretatora i czytelnika ku wierszom i fragmentom poetyckiej prozy eksponującym temat starzejącego się ciała, tematyczną obsesję Pawlikowskiej, która w zaproponowanej w książce perspektywie lektury staje się istotnym elementem ustalania relacji podmiotu z sobą samym.

„W sytuacji, gdy bliski odmawia podmiotowi swojej obecności, gdy radykalnej przemianie ulega świat »ja«, pojawiają się rozmaite modyfikacje sposobu rozumienia siebie” (s. 127) – zauważa autorka studium i ta świadomość nie-

ustannej zmiany zachodzącej zarówno w świecie zewnętrznym, jak i w samym doświadczającym go podmiocie jest w przyjętym w monografii modelu czytania i interpretacji niezwykle ważnym czynnikiem aktywizującym procesy kształtowania i ocalania tożsamości, warunkiem intensyfikującym możliwość doświadczania, poznawania i rozumienia siebie w procesie naznaczonym nieuchronną utratą i koniecznością szukania sposobów odzyskiwania równowagi.

Wielokontekstowa, wnikliwa lektura *Paryża* tropi postawy podmiotu naznaczone poddaniem się doświadczeniu opuszczenia i utraty, analizuje dotkliwą samotność i poczucie obcości w przestrzeni miejskiej, podkreśla perspektywę przybysza i przechodnia całkowicie obojętnego wobec zmysłowego bogactwa Paryża, skupionego na wzmożonym przeżywaniu pustki. W tomie *Pocałunki* natomiast, w drobiazgowych analizach odkrywających niejednokrotnie nowe sensy powszechnie znanych i wielokrotnie komentowanych poetyckich miniatur (czego przykładem jest chociażby inspirująca interpretacja *Fotografii*), autorka podkreśla nade wszystko strategię osławiania odmowy, dostrzeganą w podejmowanych próbach dystansowania się wobec uczuć i doświadczeń, w dyscyplinie konstrukcji miniatury, w dyskrecji i wyciszeniu emocji. Interesującym pomysłem interpretacyjnym, odświeżającym lekturę *Pocałunków*, jest przywołanie kategorii *fading*, zaczerpniętej z *Fragmentów dyskursu miłosnego* Barthes'a, i propozycja czytania tomu jako wygasania intensywności emocji podmiotu. Z kolei interpretacja motywu starości w wierszach i prozie poetyckiej Pawlikowskiej, ukierunkowana na odkrywanie przejawów kształtowania tożsamości w relacji do własnego, starzejącego się ciała, podkreśla ambiwalentną postawę podmiotu, nacechowaną z jednej strony buntem, z drugiej zaś dystansem i koniecznością zachowania własnej ciągłości.

Poezja wojenna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – jak zgodnie przyjmują badacze – stanowi całkowicie odrębny rozdział w twórczości poetki i wskazaniu tej odrębności towarzyszy równie zgodna ocena wartości emigracyjnych wierszy na tle wcześniejszych dokonań autorki *Pocałunków*. Nie bacząc na te opinie, Beata Morzyńska-Wrzosek poświęciła wojennej liryce bardzo wiele uwagi w obszernej drugiej części monografii. Sytuacja wygnania, charakteryzowana jako utrata i jako przymus, z perspektywy kształtowania tożsamości stanowi niebywale istotną okoliczność zmuszającą podmiot do ponownego, całościowego zdefiniowania siebie wobec świata w stanie totalnej katastrofy. Dla podmiotu wojna i przymusowa emigracja oznacza tu radykalną zmianę, zerwaną ciągłość z dotychczasowym życiem i z sobą nale-

żącym już do przeszłości. W sytuacji zwielokrotnionej utraty doświadczaniu siebie towarzyszy pokusa nieoswojenia, odwrócenie uwagi od terażniejszości, rezygnacja z możliwości zadomowienia po to, by ocalić siebie, zintensyfikować mechanizmy służące zachowaniu siebie-dla-siebie. Relacje z emigracyjnym światem dobrze tłumaczy powracająca w wojennej liryce Pawlikowskiej kategoria *black-out*, metafora zaciemnienia świata, oddalenia wartości i pograżenia podmiotu w stanie wewnętrznego paraliżu. W redefiniowaniu tożsamości dużą rolę odgrywają natomiast pamięć i wyobrażenia, pozwalające na zachowanie ciągłości własnego „ja”, rodzaj wewnętrznej rekompensaty wobec nieakceptowanej rzeczywistości.

Monografia Beaty Morzyńskiej-Wrzosek jest całościowym, spójnym i konsekwentnym opisaniem procesu kształtowania tożsamości w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Interesujące, dociekliwe analizy wierszy, wzbogacone o bogate, wielokierunkowe konteksty interpretacyjne towarzyszą w niej porządkowi wywodu dążącemu do zbudowania pełnego opisu zagadnienia, którego ramy i podstawy metodologiczne precyzyjnie określa *Wprowadzenie* do rozprawy. Przyjęta w książce perspektywa lektury pozwala na nowe spojrzenie na wybrane aspekty liryki twórczyni *Pocałunków*.

AGNIESZKA WÓJTOWICZ-ZAJĄC
Uniwersytet Śląski
Katowice

Skalpelem i piórem

Literatura piękna i medycyna, 2015, red. Maciej Ganczar, Piotr Wilczek,
Wydawnictwo Homini, Kraków, ss. 349.

Tom *Literatura piękna i medycyna* jest efektem interdyscyplinarnej konferencji naukowej pod tym samym tytułem, która odbyła się 13–14 listopada 2014 roku pod patronatem Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego oraz I Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Autorzy zawartych w tomie artykułów reprezentują rozmaite ośrodki, dyscypliny oraz metodologie badawcze. Jak deklarują redaktorzy i zarazem autorzy wstępu, pozycja ta może być zajmująca „nie tylko dla badaczy literatury, ale w pierwszym rzędzie dla czytelników, których interesują relacje między literaturą i medycyną” (s. 7). Skierowana do szerokiego grona odbiorców publikacja obejmuje rozległy zakres tematyczny, omawia teksty od renesansu do współczesności, a także skupia się na rozmaitych aspektach złożonych relacji między literaturą i medycyną. Na tom składają się bowiem nie tylko teksty pisane przez lekarzy bądź dotyczące chorób, ale także takie, które szerzej traktują problem konceptualizacji współzależności między tymi dwiema dziedzinami.

W układzie książki przyjęto porządek chronologiczny, tom otwierają artykuły poświęcone literaturze epok dawnych, a zamykają teksty koncentrujące się na literaturze najnowszej oraz współczesnych wyzwaniach cywilizacyjnych związanych z medycyną i próbach ich literackiego przepracowania. W zaprezentowanych szkicach można zaobserwować przeplatanie się kilku płaszczyzn. Pośród omówień literatury tworzonej przez lekarzy-pisarzy oraz

pisarzy-pacjentów pojawiają się także szersze ujęcia problemu – choroby jako metafory czy choroby i medycyny jako sposobów tworzenia tekstów, a nie tylko inspiracji do chwycenia za pióro. *Literatura piękna i medycyna* nie jest zbiorem jednorodnym, co jest oczywistą cechą monografii wieloautorских. Pojawiają się tu rozmaite perspektywy badawcze oraz dyscypliny naukowe, wśród zastosowanych podejść analitycznych można znaleźć zarówno ujęcia klasyczne, jak i nowoczesne metodologie badań literackich, otwarte na interdyscyplinarność oraz nowe sposoby czytania literatury. Inną cechą książki, właściwą większości publikacji zbiorowych, jest to, że kolejne artykuły bywają nierówne pod względem poziomu, a tom jako całość nie wyczerpuje zagadnienia. W *Literaturze pięknej i medycynie* nie poruszono kilku istotnych obszarów dotyczących związku dwóch tytułowych dyscyplin. Trudno mieć o to, oczywiście, pretensje do redaktorów bądź autorów, jednak brak np. artykułów dotyczących teorii humorów i jej wpływu na twórczość literacką, melancholii i jej (licznych) konceptualizacji, krytyki somatycznej (np. projektu Adama Dziadka) czy szczątkowa tylko obecność w tomie zagadnień związanych z terapią poprzez pisanie oraz medykalizacją literatury (pisania traktowanego jako objaw choroby) nie pozwala mówić o wyczerpującej i całościowej monografii tego złożonego zagadnienia. Niemniej jednak teksty znajdujące się w tomie pokonferencyjnym przynoszą wiele ciekawych rozpoznań oraz interpretacji.

Jak podkreślają autorzy wstępu, „trudno wyznaczyć granice między literaturą piękną a innymi jej rodzajami, zwłaszcza że do XVIII w. granice pomiędzy nimi były bardzo płynne” (s. 7). Dlatego też artykuły poświęcone tekstom dawnym zajmują się literaturą rozumianą bardzo szeroko. Tom otwiera artykuł Małgorzaty Grzegorzewskiej pt. *Puls wiersza. O cierpieniu i chorobie w poezji Johna Donne’a* – jest to jeden z ciekawszych tekstów zamieszczonych w tej publikacji. W wierszach Donne’a Grzegorzewska odnajduje przestaczenie się ciała w tekst, słowo, „ciało pacjenta zmienia się w tekst odczytywany i interpretowany przez uczonych” (s. 18). W pęknięciu, ranie wiersza interpretatorka widzi zachętę dla czytelnika, aby rozpoznał przemianę podmiotu mówiącego w podmiot cierpiący. Wnikliwa interpretacja obudowana została rozważaniami teologicznymi, a także wersologicznymi i rytmicznymi, ukazującymi wielopoziomowe subtelności poezji Donne’a. W kolejnym artykule, *Śląscy lekarze a literatura nowolacińska w XVI i XVII wieku*, Beata Gaj poddaje analizie łacińskie teksty tworzone przez śląskich lekarzy. Autorka mocno podkreśla wpływ tradycji retorycznej na piśmiennictwo tej epoki. Zasadom retoryki podlegają nie tylko teksty, które uznalibyśmy za traktaty

będy porady medyczne, ale także korespondencja prywatna bądź twórczość okolicznościowa, która była obowiązkowym elementem życia społecznego wykształconych medyków. Autorka rekonstruuje sieć kontaktów między śląskimi lekarzami, twórcami nowożytnej, europejskiej medycyny, analizuje udział klasycznego, retoryczno-literackiego wykształcenia w ich życiu codziennym i pracy, odtwarza klimat intelektualny i kulturalny na Śląsku (głównie we Wrocławiu) w XVI i XVII wieku. Artykuł jest również solidnie podbudowany teoretycznie, dając wielowymiarowy, interesujący obraz śląskiej inteligencji. Kolejny szkic – *Kiła i muzy. Syfilityczny epizod w twórczości Hieronima Morsztyna* Radosława Grzeškowiaka – poświęcono twórczości polskiego poety barokowego. Badacz rozpoczyna swój wywód od nakreślenia, jak choroba rozprzestrzeniła się w Europie, a także pokazuje, jak leksem „kiła” motywuje nazwy własne zarówno w języku polskim, jak i w innych językach europejskich. Autor przytacza szesnastowieczne prace medyczne poświęcone kile, kreśli też panoramę społeczną i kulturową związaną z chorobą oraz szerzej – z barokową erotyką i somatycznością poezji, aby na tym tle przedstawić wiersze Hieronima Morsztyna: *Do starosty żwoleńskiego, Na dyjetę lubelską...*, *Dworska choroba*. Artykuł obfituje w opisy siedemnastowiecznej obyczajowości oraz odniesienia do innych tekstów literackich epoki poświęconych podobnym problemom i przygodom Sarmatów. Jest to szkic niezwykle barwny, zajmujący oraz erudycyjny. Następny tekst poświęcony literaturze dawnej, autorstwa Fabia Boniego, zatytułowany *Francesco Pona, lekarz-pisarz w XVII-wiecznej Italii*, przedstawia mało znanego w Polsce pisarza włoskiego. Pona jest autorem humoreski medyczno-literackiej o walce Serca i Mózgu, opisuje także swoją pracę podczas epidemii dżumy w Weronie w 1630 roku. Jak deklaruje Boni, działalność literacka była dla Francesca Pony wytchnieniem od wykonywanych obowiązków lekarskich, a początkowo utwory, jak omawiana *La maschera iatropolitica*, miały charakter humorystyczny, przedstawiona w tekście anatomia człowieka jest zaś tylko tłem opowieści. Po epidemii w Weronie Pona porzuca krotocwilne zabawy literackie i oddaje się w pełni pracy zawodowej. Artykuł jest interesującym studium biograficznym pisarza-lekarza z czasów włoskiego baroku. Ostatnim tekstem poświęconym literaturze dawnej jest artykuł *Jak lekarz z Saksonii o Warszawie pisał...* Barbary Milewskiej-Ważbińskiej. Szkic odnosi się do utworu Christiana Heinricha Erndtela z 1730 r. *Warszawa z objaśnieniami od strony natury, czyli traktat o powietrzu, wodach, miejscach i mieszkańcach Warszawy, ich zmyczajach i chorobach*. Podobnie jak Beata Gaj w artykule poświęconym śląskiemu lekarzom, tak samo Barbara Milewska-Ważbińska podkreśla silny

wpływ tradycji retorycznej na dzieło Erndtela. Był to saksoński lekarz na dworze królewskim, a swój utwór napisał w języku łacińskim, toteż włącza się on we wspólną dla całej Europy tego czasu tradycję literacką opartą na antycznych wzorcach. Milewska-Ważbińska umiejscawia autora i dzieło na pograniczu nie tylko polsko-saksońskim, ale też antyku i nowoczesności oraz „między traktatem naukowym a literaturą” (s. 96).

Kolejnych pięć artykułów poświęcono literaturze XIX wieku. Pierwszy z nich, autorstwa Jacka Wiśniewskiego, zatytułowany *Radość, szal i rozpacz: szaleństwo romantycznych poetów*, analizuje szaleństwo jako zjawisko społeczne. Według autora przedstawianie poetów romantycznych jako szaleńców wiąże się z niezrozumieniem ich przez społeczeństwo. Wiśniewski koncentruje się na twórczości mniej znanego angielskiego poety Johna Clare’a, który należał do drugiego pokolenia romantyków. Po błyskotliwym debiucie kariera literacka Clare’a, pochodzącego z nizin społecznych, załamała się, co skutkowało także kryzysem psychicznym poety. Został on zamknięty w zakładzie psychiatrycznym, w którym spędził większość swojego życia. Jak dowodzi Wiśniewski, zamknięcie w zakładzie było przyczyną, a nie skutkiem poważnych problemów psychicznych poety. Artykuł szczegółowo analizuje i interpretuje biografię Clare’a w kontekście jego twórczości oraz zmian w postrzeganiu chorych psychicznie w XIX wieku. Kolejny tekst – *Aspekty medyczne i rewolucyjne w dramacie »Woyzeck« Georga Büchnera* Macieja Ganczara – także opiera się na biografii lekarza-pisarza. W szkicu tym autor pokazuje, jak edukacja medyczna oraz obserwowanie niesprawiedliwości społecznych wpłynęły na twórczość Büchnera. Badacz odczytuje twórczość młodo zmarłego dramaturga jako nad wyraz dojrzałą, społecznie zaangażowaną i trafnie charakteryzującą ponapoleoński niemiecki absolutyzm. Artykuł *Teodor Tripplin jako lekarz i autor XIX-wiecznych bestsellerów. Prolegomena* Ewy Grzędę przybliży nieco zapomnianego pisarza, który święcił triumfy i cieszył się olbrzymią popularnością w XIX wieku, większą nawet niż Józef Ignacy Krasiński. Rozpoznania badaczki mają charakter wstępny, skupiają się na odczytaniu tej prozy jako dokumentu epoki umożliwiającego spojrzenie na historię medycyny oraz sytuację społeczną lekarzy. Agata Zalewska poświęciła swój artykuł postaciom lekarzy w prozie polskiej – *Od doktora Szumana do doktora Kunickiego. Miejsce i rola postaci lekarzy w literaturze drugiej połowy XIX w. (na wybranych przykładach)*. Autorka analizuje przedstawiane w literaturze pozytywistycznej starcie postępu i medycyny ludowej, zwraca także uwagę na częste występowanie postaci lekarzy, którzy jednak zazwyczaj pojawiają się tylko ze względu na pełnioną funkcję i są w pełni definiowani przez swój

zawód, nie będąc przy tym niezależnymi czy oryginalnymi bohaterami. Szkic jest rzetelnie przygotowany i podbudowany wieloma przykładami. Ostatnim artykułem poświęconym literaturze XIX wieku jest interesujący tekst Jerzego Kocha *Literatura i medycyna w Afryce Południowej. Morfinista, zrachor, badacz czy piewca melancholii albo Eugène N. Marais o depresji hesperyjskiej i organicznej jedności termitiery*. Za tym iście barokowym tytułem kryje się równie obszerny artykuł, jednak nie mogło być inaczej, skoro tekst poświęcony został tak barwnej postaci jak Eugène N. Marais. Na wstępie Koch opisuje związki literatury południowoafrykańskiej z medycyną od samego jej powstania oraz znaczący udział lekarzy w formowaniu się niezależnego państwa i emancypacji języka oraz literatury afrikaans. Po zarysowaniu tła historycznego i społecznego autor przedstawia głównego bohatera swojego tekstu oraz wymienione w tytule koncepcje Marais'go – depresję hesperyjską i organiczną jedność termitiery. Artykuł Jerzego Kocha należy do najciekawszych w tomie, autor przedstawia nieznaną bliżej w Polsce literaturę afrykanerską szczegółowo i z pasją. Także sam życiorys, twórczość oraz rozległe zainteresowania Marais'go stanowią fascynujący materiał badawczy.

Na ostatnią grupę tekstów składają się te poświęcone literaturze XX wieku. Tę część tomu otwiera szkic Alicji Wołodźko-Butkiewicz, *Profesja lekarza w życiu i twórczości Michaiła Bulhakowa*. Autorka rozpoczyna od zarysowania związków literatury rosyjskiej i medycyny, podkreślając, że w Rosji jest to zarówno jeden z najpopularniejszych tematów wypracowań szkolnych, jak i bardzo wyraźnie zaznaczony obszar akademickiej refleksji o literaturze. Wołodźko-Butkiewicz proponuje odczytanie twórczości Bulhakowa według klucza autobiograficznego, wskazuje na etykę lekarską jako prawdopodobne źródło inspiracji pisarza, przedstawiając tym samym jego postać od mniej znanej polskim badaczom strony. Kolejnym tekstem jest niezwykle ciekawy interpretacyjny szkic Moniki Ładoń *Kobiecość w lustrze nowotworu. O zapiskach chorobnych Marii Pawlikowskiej-Jasnorzeńskiej*. Autorka interpretuje dzienniki Pawlikowskiej, które powstały na emigracji w Anglii podczas zmagania się z nowotworem, w kontekście wcześniejszej twórczości poetki. Badaczka obserwuje przejście od kokieterii, która cechowała wiersze Pawlikowskiej, a także jej wczesne chorobowe zapiski, do opisu cierpienia wypierającego w końcu „zalotność pachnąca i różową”. Ciekawą obserwacją jest także dostrzeżenie dwustronności zapisków Pawlikowskiej: na awersie notatników powstawały wiersze, na rewersie – dziennik. Ładoń interpretuje ten sposób zapisu jako ujawnianie dwóch płaszczyzn funkcjonowania Pawlikowskiej i zakrywania tego, co cielesne. W końcowym stadium choroby poetka po-

rzuciła uwodzicielską grę w zakrywanie, powoli akceptując swoje wycieńczone chorobą i niesprawne ciało. Następny, równie ciekawy, artykuł autorstwa Ireneusza Gielaty został zatytułowany „*Szalejący morbus*” *nowoczesności. O chorobach poza prawami i taksonomią medyczną (wokół „Dzieła Garrenów” Sándora Máraiego)*. Gielata pokazuje, jak w tekście Máraiego choroba, początkowo traktowana dosłownie w opisie cierpienia seniora rodu Garrenów, rozprzeżstrenia się w metaforach: najpierw w obrazach rozpadu i rozkładu miasta, a ostatecznie – pod postacią figury nowoczesności. Tomasz Wójcik w szkicu *Lekcja Kartezjusza. Medyczne i somatyczne imaginarium Zbigniewa Herberta* pisze o poezji autora *Pana Cogito* w kontekście kartezjańskiego dualizmu duszy i ciała, a także biografii poety i doświadczenia starości i choroby. Ludzkie przeżycia lokują się w szczelinie między duchem a materią, a Herbert w swojej poezji jest zarazem „ucniem francuskiego filozofa i nauczycielem jego myśli”, która pozostaje aktualna wobec współczesnych wyzwań medycyny. W tekście *Profesor Andrzej Szczeklik: mitologie poszukiwanej harmonii a katharsis* Włodzimierz Szturc interpretuje erudycyjne eseje profesora Szczeklika, który pracę lekarza rozumiał jako próbę przywrócenia organizmu chorego do utraconej harmonii. Autor esejów jawi się jako świętny praktyk medycyny, ale też artysta, poszukujący głębszej istoty wykonywanego zawodu. W powracających w tekstach Szczeklika rozważaniach nad antycznymi figurami i archetypami Szturc dopatruje się klucza do zrozumienia mitów helleńskich. Dwa kolejne artykuły, Hanny Serkowskiej *Jakiej wiedzy o chorobie Alzheimera dostarczą literatura piękna?* oraz Anny Janus-Sitarz *Walka z guzikami, czyli literackie osvajanie „parkinsona”*, zostały poświęcone literackim próbom zmierzania się z jednymi z najważniejszych i najsilniej obecnych we współczesnym dyskursie chorób. Utwory literackie poświęcone tej tematyce to najczęściej powieści opisujące doświadczenie chorego lub jego opiekuna oraz pomagające zrozumieć zmaganie z chorobą. Literatura jawi się tu także jako medium, dobry środek komunikacji między chorymi a zdrowymi, pozwalający zachować tożsamość i wypowiedzieć swoje doświadczenie. Tom zamyka artykuł *Choroba jako metafora: konceptualizacje i konteksty* Mateusza Borowskiego i Małgorzaty Sugierey, także jeden z ciekawszych pomieszczonych w *Literaturze pięknej i medycynie*. Opierając się na znanym eseju Susan Sontag, autorzy interpretują chorobę jako metaforę – zależną od historycznie zmiennych koncepcji ciała, zdrowia, normy i patologii. Podstawę analizy stanowią popularne powieści i filmy, problematyzujące chorobę i zdrowie w relacjach człowieka z przyrodą i technologią, gdzie jasno wytyczone granice ulegają zatarciu.

Wieloautorska monografia *Literatura piękna i medycyna* stanowi ciekawą propozycję badań interdyscyplinarnych. W tomie znalazło się wiele interesujących obserwacji, pochwalić należy także układ tekstów, wprowadzający porządek pośród ich różnorodności, wychodzący od epok dawnych ku nowoczesności i literaturze *science fiction*. Warte uwagi są zwłaszcza te artykuły, które pokazują możliwości interpretacyjne i nowe wątki pojawiające się na granicy obszarów badawczych medycyny i literaturoznawstwa. *Literatura piękna i medycyna* może stanowić wzór, jeśli chodzi o porządkowanie tekstów pokonferencyjnych. Monografia nie wyczerpuje jednak tematu (w tym celu musiała by być znacznie obszerniejsza), choć stanowi dobry punkt wyjścia dla cyklicznych konferencji i pogłębiania refleksji na temat związków literatury z medycyną, zwłaszcza w sytuacji, na którą wskazują ostatnie teksty tomu – wyzwań współczesności, które mogą być podjęte jedynie przez wymianę myśli, metod i koncepcji między różnymi dyscyplinami.

PRZEGLĄDY

AGNIESZKA TAMBOR
Uniwersytet Śląski
Katowice

Półka filmowa 2015

W ciągu ostatniej dekady frekwencja w polskich kinach wzrosła o ponad dziesięć milionów widzów. Nie jest to przypadkowa zbieżność z dziesiątą rocznicą istnienia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Oczywiście w znacznej mierze wzrost ten związany jest z zagranicznymi hitami, jednak coraz częstsze przekraczanie granicy miliona widzów w przypadku filmów polskiej produkcji pozwala domniemywać, że kino w naszym kraju ma się coraz lepiej. Dowodem na to jest nie tylko coraz liczniejsza widownia, ale także nagrody na zagranicznych festiwalach. Z każdym rokiem trudniej też wybrać kilka najciekawszych filmów minionego sezonu. Nawet Polski Instytut Sztuki Filmowej podaje informacje o ponad czterdziestu premierach w ubiegłym roku, a to przecież nie wszystkie filmy, które trafiły na ekrany kin.

Król życia

Nie powstał po to, by wszczynać poważną debatę, przekonać nas do jakiejś ideologii, poruszyć palący temat. Żadnego arystotelesowskiego katharsis, żadnych estetycznych wzruszeń. Co się za to liczy? Miłość się liczy! Bynajmniej nie ta fizyczna (...), lecz miłość do świata, do życia i wszystkich jego przejawów. W założeniu wizyta w kinie ma być dla widza zastrzykiem energii, dzięki któremu opuści on salę tanecznym krokiem, rozsyłając uśmiechy na lewo i prawo (Pietraszek 2015).

Założenie wydaje się słuszne i godne pochwały, optymistycznych filmów bowiem w polskim kinie wciąż brakuje. *Król życia* zaczyna się wspaniale:

w monotonnej egzystencji głównego bohatera każdy widz dostrzega siebie, swoją własną rutynę i nieznośną powtarzalność, pojawia się pierwszy uśmiech – gorzki, przez łzy. Pierwsza sekwencja filmu przypomina nieco w zamyśle kultowy *Dzień świra*, co jeszcze potęguje komizm całości. Nagle następuje zwrot akcji – wypadek, który sprawia, że razem z Edwardem zaczynamy cieszyć się życiem, dostrzegać jego kolory, zapachy i smaki. Znowu się śmiejemy – tym razem z wyrazem politowania na twarzy (czyżby główny bohater zwariował?), ale też trochę z zazdrością. Na tym, niestety, plusy filmu się kończą – brak wyrazistego zakończenia powoduje, że wychodzimy z kina z poczuciem niedosytu, rozczarowania i całą radość, którą miał zaszcześcić w nas *Król życia*, znika wraz z pojawieniem się napisów końcowych. To, co w filmie dobre i zabawne, rozmywa się w gąszczu dłużyzn. „Twórcy najwyraźniej zapomnieli (...), że nawet *feel-good movie* potrzebuje punktów zwrotnych, bohatera odbywającego wewnętrzną podróż oraz podstawowego dramaturgicznego paliwa – konfliktu. Bez nich łatwo jest bowiem przekroczyć granicę oddzielającą sielankę od nudy” – pisze Łukasz Muszyński (Muszyński 2015), z czym trudno się nie zgodzić.

Mimo wszystko docenić należy próbę stworzenia „optymistycznego kina”, jakiej podjęli się twórcy *Króla życia*. Polscy widzowie humorem raczeni są wyłącznie w komediach romantycznych i przyznać trzeba, że rzadko jest to humor z najwyższej półki. Fadi Chakkour (scenarzysta) postarał się, aby w tym filmie poziom dowcipu wykraczał nieco poza standardowe gagi. Plussem obrazu są też z całą pewnością aktorzy – Robert Więckiewicz jako tytułowy król życia oraz Bartłomiej Topa jako alkoholik „Kapsel” – którzy w doskonałym stylu prezentują widzom swoje umiejętności aktorskie.

Król życia z całą pewnością nie jest filmem wybitnym, warto poświęcić mu jednak trochę czasu, gdyż jest to stosunkowo rzadka w naszej kinematografii próba pokazania, że Polska może być krajem wesołym, radosnym i pełnym pozytywnej energii.

Chemia

W jaki sposób mówić o ciężkich chorobach i o śmierci? Jak je pokazywać? Jak sprawić, aby sposób opowiadania nie był tandetny i nie wydawał się widzowi tylko próbą grania na emocjach? To pytania, które nieustannie zadają sobie twórcy filmowi i inni artyści. Bartosz Prokopowicz – reżyser filmu

Chemia – znalazł na nie dość nietypową odpowiedź. Otóż rzadko w polskim kinie spotkać można tak zwariowanych bohaterów jak Lena i Benek. Ona – chora na raka, on – zakochany w niej bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Ona chce się zabić, on postanawia jej udowodnić, że warto żyć mimo wszystko. Brzmi zachęcająco? Na pewno.

Na pierwszy rzut oka *Chemia* wydaje się filmem o miłości, melodramatem z prawdziwego zdarzenia, którego koniec możemy bez problemu przewidzieć. Bez ostrzeżenia widzowie zostają jednak wrzuceni w środek zwariowanego teledysku pełnego skrajnych – rzadko dobrych – emocji. Wielka miłość szybko zostaje zweryfikowana przez życie przepelnione bólem, rozpaczą i osobistym dramatem bohaterki, która – jak się wydaje – nie chce, aby był on współdzielony przez bliskie jej osoby. Lena jest egoistką skupioną na własnej złości i niechęci do świata, który tak niesprawiedliwie ją potraktował. Bohaterka, doskonale zagrana przez Agnieszkę Żulewską¹, zdaje się wykrzykiwać do kamery: „Jestem chora i nie możecie mnie oceniać. Chcę przeżyć tę tragedię po swojemu”. Niezwykle wyrazista kreacja Żulewskiej, momentami nawet odpychająca (choć w tym przypadku jest to raczej atut niż zarzut), powoduje, że na tę ocenę widzowie się nie decydują – pozwalamy jej na wszystko, bo tak wypada. Momentami głównym bohaterem filmu wydaje się mąż Leny, Benek. Słaby, samotny w swojej miłości, a jednak pełen woli walki o żonę i ich wspólne życie.

Chemia, która otrzymała nagrodę dla najlepszego zagranicznego filmu na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Balinale, jest dziełem trudnym. Nie skłania do uśmiechu, jednak z całą pewnością prowokuje do myślenia. Fabularnie warto zestawić ją z innymi filmami poruszającymi ten sam temat – polskim *Nad życie* (2012) opowiadającym historię Agaty Mróz² oraz hiszpańskim *Ma ma* (2015). Zarówno *Nad życie*, jak i *Chemia* były inspirowane prawdziwą historią – pomysłodawczynią *Chemii* była zmarła na raka w 2012 roku Magda Prokopowicz³, żona reżysera. Z hiszpańskim filmem łączy ją zaś wplecenie animowanych elementów ukazujących zjawiska zachodzące w or-

¹ Agnieszka Żulewska w styczniu 2015 roku została laureatką Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Jest to nagroda filmowa dla młodych aktorów wyróżniających się wybitną indywidualnością.

² Agata Mróz-Olszewska była polską siatkarką. Należała do reprezentacji Polski w latach 2003–2006. W 2003 i 2005 roku zdobyła złoto na mistrzostwach Europy w piłce siatkowej kobiet. Zmarła w 2008 roku.

³ Magdalena Prokopowicz była założycielką fundacji „Rak`n`roll” działającej na rzecz poprawy jakości życia osób chorych na raka.

ganizmie ludzkim, których inaczej pokazać nie sposób. Te trzy filmy łączy coś jeszcze – dzieci. Wszystkie trzy bohaterki zaskoczone zostają wiadomością o ciąży, wszystkie postanawiają te ciąży donosić i swoją śmierć przypieczętować nowym życiem. *Nad życie* i *Ma ma* to typowe wyciskacze łez – taki sposób opowiadania o cierpieniu może być uznany za najwłaściwszy, bo śmierć, choć tak naturalna, wciąż potrzebuje oswojenia. A jednak to właśnie szalona *Chemia*, która sprawia, że widz wychodzi z kina wściekły, wydaje się prawdziwsza. Konwencja przyjęta przez reżysera może budzić wątpliwości, nie budzi ich jednak fakt, że są w tym filmie najprawdziwsze emocje, a o to przecież chodzi w dobrym kinie.

Obce niebo

W szwedzkim miasteczku mieszkają Basia, Marek i ich córka Ula. Rodzice nie są najlepiej przystosowani do życia w kraju tak różniącym się od Polski: nie mówią po szwedzku i wyraźnie nie odpowiada im życie na obczyźnie. Nie najlepiej też układają się ich relacje rodzinne. To wszystko – klótnie w domu oraz alienacja – źle wpływa na Ulę, która mimo wszystko stara się zaadaptować w szwedzkim środowisku. Lawinę zdarzeń, które są osią filmu, rozpoczyna z pozoru niewinne kłamstwo Uli w szkole. Wkrótce w domu Basi i Marka pojawia się pracownica opieki społecznej, a Ula zostaje przeniesiona do rodziny zastępczej. Rozpoczyna się nierówna walka, w której imigranci z góry skazani są na przegraną ze szwedzkim systemem wychowawczo-opiekuńczym.

Obce niebo to opowieść oparta na faktach, Dariusz Gajewski zainspirował się wszakże nie jedną, ale wieloma historiami. Jak sam wspomina:

Kilka lat temu moja przyjaciółka opowiedziała mi historię swojej siostry i jej zderzenia z pomocą społeczną w Szwecji. Była tak koszmarna, że w nią nie uwierzyłem. Potem co jakiś czas docierały do mnie kolejne historie, równie dramatyczne. Nie rozumiałem, jak to jest możliwe, że ludzie w tak liberalnym i szczęśliwym kraju mogą się tak źle, bezsensownie traktować. Szczerze mówiąc, dalej tego nie rozumiem. To jest zadziwiający paradoks, że mimo najlepszych intencji ludzie tworzą biurokratyczne struktury, które unieszczęśliwiają wszystkich (cyt. za: Adamski 2015).

Horror, który przedstawia w swoim filmie Gajewski, jest gorszy niż wszystkie fantastyczne duchy i potwory, które można by zmieścić w jednej

produkcji. Dlaczego? Bo jest prawdziwy, widz przez sto minut ma nieodpartą świadomość, że to mogło przydarzyć się każdemu. Oczywiście Basia i Marek nie są małżeństwem idealnym, można im wiele zarzucić, ale nie to, że nie kochają córki nad życie. Zaś system, który przedstawiono w filmie, jest bez dwóch zdań bezduszny i nieludzki. Nawet gdy Ula próbuje wyjaśnić całe nieporozumienie, jest już za późno i mówi się jej, że „pamięć wymazuje złe wspomnienia”. Warto obejrzeć *Obce niebo* i zastanowić się, czy państwa, które uważamy za krainy mlekiem i miodem płynące, są w rzeczywistości tak idealne, jak nam się wydaje. „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma” – mówi przysłowie, ale film niesie przesłanie, że najlepiej jest tam, gdzie miłość i rodzina to najwyższe dobro.

Demon

Trudno pisać o *Demonie*. Trzeci – bez wątpienia najlepszy – film Marcina Wrony to dzieło złożone i skomplikowane pod każdym względem. Oś fabuły ponownie (jak w debiutanckiej *Mojej krwi*) stanowią ślub i różnice kulturowe. Piotr przyjeżdża z Anglii do Polski na swój ślub z piękną Żanetą (w tej roli po raz drugi w tegorocznym przeglądzie Agnieszka Żulewska). Wszystko zapowiada się dobrze do chwili, w której Piotr znajduje ludzkie szczątki zakopane w ogrodzie swojego nowego domu. Horror, który rozpoczyna się w tym momencie, to nie tylko wydarzenie przełomowe dla treści filmu, ale także moment decydujący dla popisu wirtuozerii reżysera i wybranych przez niego aktorów.

Największe brawa w tym względzie należą się z całą pewnością Itayowi Tiranowi – jednemu z najlepszych współczesnych aktorów izraelskich. Jego kreacja opętanego Piotra jest tylko potwierdzeniem klasy, którą udowodnił wielokrotnie zarówno na deskach teatralnych, jak i w kilku filmach (np. w *Libanie* w reżyserii Samuela Maoza). Doskonałym tłem dla popisów Tirana są role Agnieszki Żulewskiej, Andrzeja Grabowskiego, Adama Woronowicza czy Tomasza Schuchardta.

Demon to groteskowy horror – film, o jaki w polskim kinie raczej trudno. Próba połączenia gatunkowego horroru i komedii udowodniła odwagę Marcina Wrony, a doskonała realizacja tego pomysłu dowiodła jego bezsprzecznego talentu.

Ani przez sekundę Wrona nie ucieka od oczywistych – „weselnych” kontekstów swojego filmu, tego tygła emocji i refleksji, którymi przed laty w zbiorowej świadomości wryli się Wyspiański, potem – filmowo – Wajda i Smarzowski. *Demon* utkany jest z odniesień, ukłonów, ale i swobodnego dialogu z tamtymi dziełami. Też porusza sprawę narodową, wielki temat, ale patos zastępuje bardzo współczesnym gatunkowym sztafażem. Trochę jak u Guillermo del Toro w *Labiryntie fauna* – z innym problemem i w odmiennej stylistyce, ale również w myśl koncepcji, by o sprawach poważnych opowiadać w sposób magiczno-rozrywkowy, z charakterem, a nie melodramą w głosie (Romanowska 2015).

Ostateczny kształt filmu przychodzi na myśl wiele domniemanych inspiracji – wspomniane dzieła Wajdy i Smarzowskiego, ale także na przykład *Kronikę opętania* Ole Bornedala. To wszystko wraz z opowieściami o żydowskim dybuku, od wieków obecnymi w rodzimej (i nie tylko) sztuce, zaowocowało niezwykle, wartym wielokrotnego obejrzenia, kolażem.

Każde kolejne dzieło Wrony (zarówno filmowe, jak i teatralne) wskazywało na rozwój jego talentu i powodowało wzrost oczekiwań widzów. *Demon* pozwalał myśleć, że reżyser stoi u progu światowej kariery i wielkich sukcesów – o tym jednak, niestety, widzowie już nigdy się nie przekonają⁴.

Klub włóczyków

Mimo coraz wyższego poziomu polskiego kina dobre produkcje dla dzieci i młodzieży wciąż policzyć można na palcach jednej ręki. W ubiegłym sezonie jednak na ekrany trafił film *Klub włóczyków i tajemnica dziadka Hieronima* oparty na motywach książki Edmunda Niziurskiego. Powieść *Klub włóczyków; czyli trzynastcie przygód stryja Dionizego* (opublikowana w 1970 roku) należy obok *Niewiarygodnych przygód Marka Piegusa* i *Sposobu na Alcybiadesa* do najbardziej znanych utworów tego autora. Niziurski – jeden z mistrzów polskiej literatury dla dzieci i młodzieży – znany jest przede wszystkim z niezwykle słownych, których doskonałym przykładem są nazwiska bohaterów jego książek (np. Wieńczysław Nieszczególny czy Chryzostom Cherławy). Całe szczęście więc, że filmowcy przypomnieli sobie o pisarzu, i należy

⁴ Marcin Wrona popełnił samobójstwo 19 września 2015 roku podczas Festiwalu Filmowego w Gdyni.

mieć nadzieję, że *Klub włóczykijów* to tylko pierwszy z serii filmów na podstawie twórczości tego autora.

Kornel Kiwajło, podobnie jak większość dzisiejszych trzynastolatków, spędza godziny przed ekranem komputera. Główny bohater przeżywa wirtualne przygody w świecie gier komputerowych. Jednak nieoczekiwane pojawienie się zwariowanego wujka Dionizego, poszukiwacza skarbów, wprowadza zamęt w poukładane życie chłopca (...). Razem z wujkiem rusza w podróż, której nigdy nie zapomni. Jej celem jest odnalezienie skarbu, jaki w czasie II wojny światowej ukrył dziadek Hieronim (*Film polski* 2015).

Tak zarysowana fabuła daje sygnał do dobrze zapowiadającej się historii kryminalno-przygodowej, jaką *Klub włóczykijów* w istocie jest. Tomasz Szafrąński, przygotowując scenariusz filmu, wprowadził oczywiście kilka zmian w stosunku do wersji pierwotnej. Oryginalny Kornel nie grywał na komputerze, a skarb dziadka Hieronima w istocie pochodził z połowy XIX wieku. Te zmiany – choć pewnie nie były niezbędne – dają opowieści nowy oddech i pozwalają młodemu widzowi bardziej utożsamić się z głównym bohaterem.

Szafrąński spisał się doskonale zarówno jako scenarzysta, jak i reżyser. Wartko tocząca się akcja wciągnie małych i dużych widzów. Jest głośno, śmiesznie i kolorowo – a o to w filmach dla dzieci i młodzieży właśnie chodzi. Z kolei dorosłych wielbicieli twórczości Niziurskiego zapewnić można, że odnajdą w filmie to wszystko, za co Niziurskiego kochali w młodości. Jak napisała recenzentka filmu, Dorota Kostrzewa, *Klub włóczykijów* „jest zabawny, uroczo naiwny i świetnie wykorzystuje gatunkowe schematy. Aż chce się po seansie zostać Indianą Jonesem w Pultusku” (Kostrzewa 2015).

Panie Dulskie

Filmowa wersja *Moralności pani Dulskiej*⁵ w reżyserii Filipa Bajona rozbudziła wiele oczekiwań. Były one jednak podszyte niepokojem – próba uwspółcześnienia *Ślubów paniieńskich* z 2010 roku w wykonaniu tego artysty nie spełniła nadziei widzów. Tym razem stało się jednak inaczej. Bajon postawił nie na proste przeniesienie historii o Dulskich w czasy współczesne, ale zdecydował

⁵ Film jest adaptacją dramatu Gabrieli Zapolskiej z 1907 roku, który przez dziesięciolecia był obowiązkową lekturą szkolną.

się na zmultiplikowanie historii i przedstawienie jej na trzech poziomach czasowych. Oglądamy zatem babcię, córkę i wnuczkę Dulską. To właśnie za sprawą tej ostatniej, ambitnej reżyserki, tajemnice rodziny zostają ujawnione.

Melania jako reżyserka idzie z duchem czasu i kręci kino ekshibicjonistyczne, wywlekające na wierzch wszystkie brudy i sensacje. Bajon, ośmieszając jej podejście, wyraża swój stosunek do tej panującej w kinie mody i jednocześnie karci za podobne podejście media (Sterna 2015).

Bajon na nowo opowiedział historię zaczerpniętą prosto z dzieła Gabrieli Zapolskiej i dodał do niej ciąg dalszy, próbując wyjaśnić współczesnym widzom, czym tak naprawdę jest dulszczyzna. Nie da się ukryć, że mimo ciekawego pomysłu reżysera najlepiej wypadają części zaczerpnięte wprost z oryginału. Nowe zakończenie historii wprawia jednak widzów w zadziwienie i dzięki temu eksperyment można uznać za udany. Film mniej może zaskakujący dla osób dobrze znających utwór Zapolskiej, młodych widzów – którzy nie czytali książki w szkole – bawi do łez.

Trzeba oddać hold aktorkom odgrywającym role tytułowych pań Dulskich – Krystynie Jandzie, Katarzynie Figurze i Mai Ostaszewskiej. Figura powinna doczekać się Oscara – w tym trójkącie to właśnie ona unosi na barkach ciężar historii, a jednocześnie nadaje jej lekkości i sprawia, że oglądanie odświeżonej wersji *Moralności pani Dulskiej* jest prawdziwą przyjemnością. Janda – która gra „właściwą” panią Dulską – oddaje w typowym dla siebie stylu raczej jej kanoniczny charakter, z kolei Ostaszewska – w trochę nazbyt przerysowanej kreacji – broni się zabawną postawą („ekshibicjonizm jest wielkim moralnym osiągnięciem ostatnich lat, ponieważ zmusza do mówienia prawdy” – cyt. za: Pawłowski 2015), satyrycznie ukazującą nastawienie współczesnej popkultury i jej twórców.

Warto obejrzeć *Panie Dulskie* z dwóch powodów. Po pierwsze, aby przypomnieć sobie ten ponadczasowy dramat Zapolskiej, po drugie zaś, aby spojrzeć na otaczający nas świat z dystansem i przymrużeniem oka, czego tak często nam dziś brakuje.

Disco polo

Disco polo to dziwny, chimeryczny film, który wziął tytuł i marketingową nadzieję z polskiej kultury ludowej końca XX wieku i ubrał ją w stylistykę zaczerpniętą z amerykańskiego filmu artystycznego, stawiając przy okazji

obowiązkową kapliczkę Wesowi Andersonowi. Tak jak kiedyś modne było stylizowanie filmowego balaganu kontekstów na filmy Felliniego (choć nie wychodziły z tego dobre filmy), tak teraz do dobrego tonu należy popisywanie się cytataми z filmów amerykańskich i zamalowywanie ekranu hipsterskimi maziąjami (Raczek 2015).

Tak swoją recenzję zaczyna Tomasz Raczek. Tych kilka zdań oddaje właściwie wszystkie minusy omawianego dzieła. Krytyk jednak nie wymienia podstawowej zalety tej produkcji: *Disco polo* jest dobrą rozrywką.

Nie jest to z całą pewnością film wybitny, a mimo to warto poświęcić mu nieco uwagi. Dotyczy to szczególnie tych, którzy erę disco polo (lata dziewięćdziesiąte XX w.) przeżyli i byli jej mniejszą lub większą częścią. Nawet ci, którzy dziś niechętnie przyznają się do jakichkolwiek ciepłych uczuć wobec tego gatunku muzycznego, zrywają się z krzesel, słysząc takie przeboje jak *Majteczki w kropeczki*, *Mydélko Fa* czy *Jesteś szalona*.

Dobrze czasem obejrzeć film, który wzbudzi w nas szczery śmiech, a takie właśnie jest *Disco polo* – co zauważa m.in. Jakub Grygiel:

jest [ono] bowiem jednym z najoryginalniejszych i najodważniejszych polskich filmów ostatnich lat; wyjątkowym i zaskakująco udanym połączeniem szalonego musicalu, komedii, parodii w stylu Mela Brooksa, westernu i antywesternu jednocześnie. Totalnie przerysowanym, odpustowym patchworkiem, który swoją czysto rozrywkową rolę spełnia celująco. Bawi do łez (Grygiel 2015).

Listy do M. 2

Prawie dwa miliony widzów to w przypadku polskiego filmu wynik imponujący. W ciągu ostatnich pięciu lat tylko dwóm produkcjom udało się osiągnąć pułap oglądalności przekraczający tę liczbę⁶. Jednym z nich są *Listy do M.* To właśnie ten film sprawił, że Polacy doczekali się swojego własnego świątecznego hitu na miarę *Tego wspaniałego życia*, *To właśnie miłość* (*Love actually*) czy *Świątecznej gospody*. Uniesieni falą sukcesu producenci postanowili (po czterech latach!) zainwestować w drugą część romantycznej opowieści. Polscy widzowie popędzili do kin, ciekawi dalszych losów bohaterów, których

⁶ W 2014 roku film *Bogowie* – 2 259 826, w 2011 roku film *Listy do M.* – 2 558 949.

oglądają w święta od czterech lat, ale niestety tym razem (w większości) nieco się zawiedli.

Już na pierwszy rzut oka widoczna jest zmiana reżysera, a przede wszystkim scenarzystów. W składzie ekipy scenariuszowej pozostał wprawdzie Marcin Baczyński, ale nie ma w nim już Karoliny Szablewskiej. I być może właśnie kobieca ręka jest tym, czego zabrakło *Listom do M. 2*. Niby mamy kontynuację wątków z pierwszej części, pojawili się także nowi bohaterowie, jednak całość nie tworzy świątecznego nastroju, w jaki nawet w środku sierpnia wprawiała nas pierwsza część filmu.

Obrazowi brakuje przede wszystkim lekkości, która charakteryzowała część pierwszą, a ostatnia – rozwiązująca poszczególne wątki – partia opowieści nieznośnie się dłuży. Za mało humoru na poziomie, a za dużo sentymentalizmu – tak można scharakteryzować nowe *Listy do M.* Czy warto poświęcić im czas? Tak, choćby ze względu na doskonałą obsadę aktorską i chęć przekonania się, jak potoczyły się losy naszych ulubionych świątecznych bohaterów.

Moje córki krowy

Smutno i śmiesznie, słodko i gorzko – tymi czterema słowami można określić debiutancki film Kingi Dębskiej *Moje córki krowy*. Opowieść o rodzinie postawionej w obliczu choroby i śmierci okraszona dobrym humorem, który przydaje całej sytuacji wiarygodności. Reżyserce

wielokrotnie opowiadaną już historię udaje się (...) przedstawić w sposób świeży, z wielką kulturą filmową i humorem. Nie ma w jej filmie sentymentalizmu, moralnego szantażu, oczywistości. Są za to: subtelny psychologiczny rysunek postaci, dyskretny humor, mądre niedopowiedzenia, dobrze napisane dialogi. Narrację niosą już same świetnie skonstruowane postacie. Mają one życie wewnętrzne, targają nimi sprzeczne emocje, mówią wiarygodnym językiem, mają problemy, ale i zdolne są do pięknego postępowania – nie zawsze jest to w polskich kinie norma (Majmurek 2015).

Główna oś konfliktu przebiega między dwiema siostrami: twardą i pewną siebie, lecz niezwykle samotną Martą (wspaniała Agata Kulesza) i płacziwą Kasią (doskonała Gabriela Muskala), żoną leniwego, bezrobotnego Grzegorza (w którego rolę znakomicie wcielił się Marcin Dorociński). Różnią się

one od siebie pod każdym względem, dzięki czemu każda kobieta na widowni odnajdzie w ich postaciach fragment siebie. Wylew matki i zaskakująca choroba ojca (postać brawurowo, jak zwykle, zagrana przez Mariana Dziędziela) zmuszają je do bliższych i częstszych niż zazwyczaj kontaktów. Łatwo domyślić się, co dzieje się dalej.

Moje córki krowy to opowieść o prawdziwej rodzinie i prawdziwych emocjach. Obraz polukrowanych, co najmniej poprawnych i uładowanych stosunków domowych to jedno z największych kłamstw współczesnej popkultury. Na przeciwnym biegunie znajdziemy filmy ukazujące skrajne patologie. Film Dębskiej znajduje się gdzieś pośrodku – tam, gdzie zwykle leży prawda. Klótnie i nie zawsze chwalebne postawy równoważone są momentami szczerzej miłości i radości ze wspólnego życia. Takie kino chce się oglądać. Nie jest to jednak historia w hollywoodzkim stylu, gdzie wszystko się dobrze kończy. Przeciwnie, to film bardzo polski – pesymistyczny i w gruncie rzeczy bardzo smutny, a jednak odrobina dobrego humoru, która prześwituje przez fasadę szarości i zwyczajności, powoduje, że widz wychodzi z kina nie tylko z uśmiechem na ustach, ale także z myślą, że takie polskie kino dobrze się ogląda.

Mur

Polskie osiedle – zwykle, brzydkie, nijakie – to otoczenie, w którym poznajemy głównego bohatera *Muru*. Mariusz właśnie uzbierał pieniądze na własne mieszkanie, ale w pełnym usamodzielnieniu przeszkadza mu chora na depresję matka. Udaje mu się wyprowadzić z domu i poznać dziewczynę – jednak pozorne szczęście pryska szybko jak bańka mydlana. Film Glazera to opowieść o tym, że niełatwo oderwać się od swoich korzeni. Ta smutna konstatacja wisi jak chmura gradowa nad bohaterami filmu i nie pozwala im osiągnąć tego, co uważają za spełnienie. *Mur* potraktować można

jako opowieść o współczesnej kastowości, o uwięzieniu w warstwie społecznej bez szans na awans, o tytułowym murze, niewidzialnym, a jednak solidnym, którego nie da się obejść, zburzyć, ani przekupić. Temat ważny i ciekawy – zwłaszcza w kontekście uludy równości i fantazji o świecie, w którym nie obowiązują podziały ze względu na stan posiadania. Gdzie kastowość pozostaje stanem umysłu (Bielak 2015).

Tytułowy mur próbują przekroczyć wszyscy bohaterowie – Mariusz przynoszący się z blokowiska do apartamentowca, do którego do tej pory miał wstęp tylko jako robotnik remontujący mieszkania, Agata – córka zamożnych rodziców, która pozornie próbuje zrobić wszystko, aby związek z chłopakiem „z nizin społecznych” miał szanse powodzenia, i Marta, która mur ma w sobie, a jest nim choroba psychiczna, która nie pozwala jej wyjść poza swoje ograniczenia.

Mur mógł być filmem bardzo dobrym, ale jest tylko dziełem poprawnym. Postaciom brakuje psychologicznej głębi, a historia mogłaby być nieco lepiej rozwinięta. Miejmy jednak nadzieję, że Glazer, który był współscenarzystą *Chrzętu* Marcina Wrony, dopiero się rozkręca i jeszcze pokaże, na co go stać.

Filmografia

- Chemia*, reż.: Bartosz Prokopowicz, scen.: Katarzyna Sarnowska, zdj.: Jeremi Prokopowicz, wyst.: Agnieszka Żulewska, Tomasz Schuchardt, Eryk Lubos, Danuta Stenka.
- Demon*, reż.: Marcin Wrona, scen.: Marcin Wrona, Paweł Maślona, zdj.: Paweł Flis, wyst.: Itay Tiran, Agnieszka Żulewska, Andrzej Grabowski, Tomasz Schuchardt, Katarzyna Herman, Adam Woronowicz.
- Disco polo*, reż. i scen.: Maciej Bochniak, Mateusz Kościukiewicz, zdj.: Tomasz Naumiuk, wyst.: Dawid Ogródnik, Piotr Glowacki, Joanna Kulig, Tomasz Kot, Aleksandra Hamkało.
- Klub włóczykjów*, reż. i scen.: Tomasz Szafrński, zdj.: Michał Grabowski, wyst.: Bogdan Kalus, Tomasz Karolak, Wojciech Mecwaldowski, Jakub Wróblewski, Kamila Bujalska.
- Król życia*, reż.: Jerzy Zielński, scen.: Fadi Chakkour, zdj.: Jan Holoubek, wyst.: Robert Więckiewicz, Magdalena Popławska, Bartłomiej Topa, Krzysztof Czeczot.
- Listy do M. 2*, reż.: Maciej Dejczer, scen.: Marcin Baczyński, Marceusz Kuczewski, zdj.: Marian Prokop, wyst.: Maciej Stuhr, Roma Gašiorowska, Tomasz Karolak, Agnieszka Dygant, Piotr Adamczyk, Małgorzata Kozuchowska, Maciej Zakościelny.
- Moje córki krowy*, reż. i scen.: Kinga Dębska, zdj.: Andrzej Wojciechowski, wyst.: Marian Dziędziel, Agata Kulesza, Gabriela Muskała, Łukasz Simlat, Małgorzata Niemirska.
- Mur*, reż. i scen.: Dariusz Glazer, zdj.: Wojciech Staroń, wyst.: Tomasz Schuchardt, Aleksandra Konieczna, Marta Nieradkiewicz.
- Obce niebo*, reż. Dariusz Gajewski, scen.: Dariusz Gajewski, Michał Godzic, zdj.: Monika Leniczewska, wyst.: Agnieszka Grochowska, Bartłomiej Topa, Barbara Kubiak, Ewa Fröling.
- Panie Dulskie*, reż. i scen.: Filip Bajon, zdj.: Łukasz Gutt, wyst.: Krystyna Janda, Katarzyna Figura, Maja Ostaszewska, Władysław Kowalski, Olgierd Łukasiewicz.

Netografia

Adamski Ł., 2015, „*Obce niebo*”. *Polska rodzina vs „szwecjalizm”*. Czy naprawdę chcemy takiego autorytaryzmu w Polsce?, <http://wpolityce.pl/kultura/268357-obce-niebo-polska-rodzina-vs->

- szwecjalizm-czy-naprawde-chcemy-takiego-autorytaryzmu-w-polsce-recenzja [dostęp: 31.12.2015].
- Bielak A., 2015, *Sila wypadkowa*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Si%C5%82a+wypadkowa-17771> [dostęp: 6.01.2016].
- Film polski. Internetowa baza filmu polskiego: Klub włóczykijów i tajemnica dziadka Hieronima*, 2015, <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1235762> [dostęp: 26.12.2015].
- Grygiel J., 2015, *Kicz, kump i parodia wszystkiego. „Disco polo” jest znakomite*, <http://splay.pl/2015/02/28/disko-polo-recenzja-splay/> [dostęp: 6.01.2016].
- Kostrzewa D., 2015, *Banda łyśgo*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Banda+%C5%82ysego-17843#> [dostęp: 26.12.2015].
- Majmurek J., 2015, *Kino mądre rodzinne*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Kino+m%C4%85drze+rodzinne-18185> [dostęp: 6.01.2016].
- Muszyński Ł., 2015, *Szyśćcie w nieszyśćciu*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Szcz%C4%99%C5%9Bcie+w+nieszcz%C4%99%C5%9Bciu-17868> [dostęp: 29.12.2015].
- Pawlowski D., 2015, *Recenzja: Panie Dulskie*, <http://www.dzienniklodzki.pl/artukul/8964779,recenzja-panie-dulskie-zwiastun,id,t.html> [dostęp: 6.01.2016].
- Pietraszek D., 2015, *Na pohybel frustratom – recenzja „Króla życia”* <http://film.com.pl/recenzje/10002077/Na-pohybel-frustratom-recenzja-Krola-zycia.html> [dostęp: 26.12.2015].
- Raczek T., 2015, *„Disco Polo” – bez kaca, bez rauszu*, <http://film.onet.pl/recenzje/disco-polo-bez-kaca-bez-rauszu-ocena-5-10/x901y> [dostęp: 6.01.2016].
- Romanowska D., 2015, *„Demon”: gdy duchy znowu przemawiają*, <http://film.onet.pl/recenzje/demon-gdy-duchy-znowu-przemawiaja-recenzja/vrey4w> [dostęp: 5.01.2016].
- Sterna A., 2015, *„Panie Dulskie”: co by było, gdyby...?*, <http://film.onet.pl/recenzje/panie-dulskie-co-by-bylo-gdyby-recenzja/blvy5m> [dostęp: 26.12.2015].

Agnieszka Tambor: *Film shelf 2015*

The article presents the summary of the 2015 season of Polish filmmaking. All movies mentioned in the article are chosen and described according to that which would be interesting for a foreigner or a person who studies Polish as a foreign language. The following films are described here: *Król życia*, *Chemia*, *Obce niebo*, *Demon*, *Klub włóczykijów*, *Panie Dulskie*, *Disco polo*, *Liśty do M. 2*, *Moje córki krony*, *Mur*.

Keywords: contemporary Polish cinema, Polish film, Polish movie market, film awards

AGNIESZKA NĘCKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Półka literacka 2015

Polski rynek wydawniczy w 2015 roku – najogledniej rzecz ujmując – nie zaskoczył. Podobnie jak w poprzednich sezonach autorów intrygowały przede wszystkim kwestie historyczne, sprawy tożsamościowe, zmaganie się z „demonami” przeszłości lub z językiem. Swoje nowe książki wydali doskonale znani publiczności czytelniczej autorzy, wśród których wymienić należy między innymi: Janusza Andermana (*Czarne serce*), Joannę Bator (*Wyspa Iza*), Igora Ostachowicza (*Zielona wyspa*), Marka Bieńczyka (*Jabłko Olgi, stopy Dawida*), Sylwię Chutnik (*Jolanta*), Michała Witkowskiego (*Fynf und cfancyś*), Łukasza Orbitowskiego (*Inna dusza*), Jerzego Pilcha (*Zuza albo czas oddalenia*), Andrzeja Sosnowskiego (*Dom ran*), Elżbietę Cherezińską (*Turniej cieni*), Krzysztofa Vargę (*Masakra*), Marka Krajewskiego (*Arena szczyrów*) czy Katarzynę Bondę (*Okularnik*). Nie inaczej było na gruncie poetyckim. Dość przywołać propozycje: Zenona Fajfera (*Widok z głębokiej nieży*), Ewy Sonnenberg (*Hologramy*), Michała Czai (*Sfory*), Wojciecha Brzoski (*w każdym momencie, na przyjęcie i odejście*), Edwarda Pasewicza (*Och, Mitochondria*), Kuby Przybyłowskiego (*Iluminacje*), Jerzego Jarniewicza (*Woda na Marsie*), Bartłomieja Majzla (*Terror*), Darka Foksa (*Tablet tat*), Marcina Sendeckiego (*Lame-ty*), Barbary Klickiej (*nice*), Marty Podgórnika (*Zawsze*), Joanny Mueller (*intima thule*), Tadeusza Pióry (*Powązek*) czy Marcina Świetlickiego (*Delta Dietla*).

Z debiutami było nieco gorzej. Większość to raczej przeciętne publikacje. Wydane zostały wprawdzie *Uprawa roślin południowych metodą Miczurina* Weroniki Murek, *Skoruń* Macieja Plazy oraz *Atlas: Doppelganger* Dominiki Słowik, które wymknęły się powszechnej nijakości. Pojawiła się też interesująca pierwsza powieść (*Podkrzywdzie*) docenianego reportażysty Andrzeja Mu-

szyńskiego. Podobnie sytuacja wyglądała z debiutami poetyckimi. Tu na uwagę – zdaniem wielu komentatorów życia literackiego – zasłużyły książki Aldony Kopkiewicz (*Sierpień*), Piotra Przybyły (*Apokalipsa. After party*), Michała Pranke (*B*), Oliwii Betcher (*Poza*), Jolanty Nawrot (*Płonące główki, stygnące stópki*) czy Hanny Janczak (*Lekki chłód*).

Janusz Anderman: *Czarne serce. Powieść*. Wydawnictwo Literackie

Najnowsza powieść Janusza Andermana jest książką specyficzną. Dzieje się tak choćby dlatego, że w *Czarnym sercu* włączony został dość chłodno przyjęty scenariusz filmowy zatytułowany *Choroba więzienna*. Anderman powrót do swojego starego utworu połączył z opowieścią, której głównym tematem stała się katastrofa smoleńska i wiążące się z nią reakcje.

Bohaterem *Czarnego serca* jest znany już z wcześniejszego tekstu Andermana Antoni Marek – dziennikarz zagranicznej gazety, który dwadzieścia lat wcześniej wyemigrował do Francji, uciekając przed pomówieniami. Został on oskarżony o zamordowanie swojej partnerki, w efekcie czego przesiedział pół roku w więzieniu w Białolece (w którym, co istotne, znalazł się po raz drugi; pierwszy raz trafił tam po ogłoszeniu stanu wojennego). Czekając na wyrok, pisze scenariusz filmowy (ową *Chorobę więzienną*) i marzy o nakręceniu dokumentu, który opowiadałby historię internowanych i który przyniósłby mu sławę. Pojawia się także partnerka Antoniego, Wanda – młoda dziennikarka radiowa, w której postaci da się bez trudu rozpoznać dziewczynę z wcześniejszego utworu Andermana.

Dzień po katastrofie prezydenckiego tupolewa Antoni przyjeżdża do Warszawy, aby napisać cykl reportaży o Polakach przeżywających żalobę narodową. W efekcie codziennie robi szczegółowe notatki, próbując uwiecznić to, co widzi i słyszy. Zapis ów jednak jest dość przewidywalny. To szereg oskarżeń, hysterii i lamentów. W wolnych chwilach dziennikarz próbuje odsłonić zagadkę śmierci Wandy. Ale wbrew najszczerzszym chęciom nie jest w stanie dowiedzieć się, co się wydarzyło dwie dekady wcześniej. Dzieje się tak dlatego, że

wszystkie więzy łączące go z przeszłością zostały definitywnie zerwane. W świadomości bohatera pojawia się pewne *continuum* – dziennikarz uświadamia sobie, że jest tak samo bezradny wobec dalszej (stan wojenny) i bliższej (początek nowej Polski) przeszłości; terażniejszości (wiosna

roku 2010) także nie pojmuje. Wszystko zaczyna przypominać jakiś przerażający koszmar senny bądź opowieść wariata. Nie chodzi jednak o wyizolowany eksces; czarne serca nie zaczęły bić w kwietniu i maju 2010 roku pod Pałacem Prezydenckim, były co najmniej od początku lat osiemdziesiątych (Nowacki 2015a).

Czarne serce Andermana da się czytać nie tylko jako opowieść o narodowych traumach, ale także jako narrację traktującą o wpływie historii na życie jednostki, o próbach autokreacji, o szaleństwie i niczym nieokielzanych uczuciach czy o niemożności odwzorowania przeszłości.

Sylwia Chutnik: *Jolanta*. Wydawnictwo Znak

„Nie mówić, nie ufać, nie odczuwać” – tak brzmi życiowa maksyma Jolanty – głównej bohaterki najnowszej powieści Sylwii Chutnik. Z jakichś powodów ta młoda, niepewna siebie, pogrążona w marazmie dziewczyna postanowiła być twarda, nieprzejejdna, nieufna i wycofana, ale na szczęście dla czytelników odpowiedź na pytanie: „co do tego doprowadziło?” nie jest tak jednoznaczna, jak można by się było domyślać. Biografia bohaterki przepelniona jest wprawdzie traumatycznymi doświadczeniami, ale i one nie tłumaczą wszystkiego. Jolanta jest postacią na wskroś „zwyczajną”, pospolitą, jedną z wielu dziewczyn, które dorastały w latach osiemdziesiątych XX wieku w blokowisku. Jej dramaty są dramatami wielu kobiet. Porzucona przez ojca (który odszedł do innej kobiety) i matkę (która nie mogąc pogodzić się z odejściem męża, zmarła z powodu alkoholizmu), pozostawiona pod opieką brata, który się nią nie interesował, zgwałcona przez sąsiada, trafiła wreszcie do szkoły krawieckiej, po której skończeniu wdala się w wakacyjny romans. Ciąża i ślub z niemal nieznanym chłopakiem dopełniły obrazu beznadziei. Marzenia o własnym biznesie szwalniczym czy gastronomicznym speliły na niczym. I choć wydawać by się mogło, że przeznaczenie dało Jolancie „drugą szansę”, stawiając na jej drodze kochającego męża i córeczkę, to samounicestwiający zapędy dziewczyny przyspieszyły tempa. Nie mogąc odnaleźć swojego miejsca w świecie i próbując dopasować się za wszelką cenę, popadała w coraz głębszą depresję. Tak została bowiem wychowana, by ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Nikt się nie troszczył o psychikę dorastającej w trudnych warunkach dziewczynki, ponieważ takie były czasy. Żerań lat osiemdziesiątych pogłębiał dodatkowo destrukcję. Górujące nad prze-

strzenię kominy elektrociepłowni, kanał żerański, fabryka samochodów FSO, hotele robotnicze, rozpadające się kamienice, chaszczę i trzepaki tworzyły klimat miejsca, w którym dni „ciągnęły się jak guma do żucia, przyklei się taka do podeszwy i spowalnia kroki”, a mieszkańcy zamknięci we własnym gronie, wzajemnie się infekując „rdzą”, niewiele się od siebie różnili i nie mieli wygórowanych oczekiwań.

W rezultacie bohaterka *Jolanty*, mając niespełna dwadzieścia lat, trafiła do szpitala psychiatrycznego, gdzie jej osobowość została zdiagnozowana jako chwiejna i ze skłonnościami samobójczymi. Wydaje się, że nie można było tego uniknąć. Jola jest wyizolowana, samotnie zmagą się z własnymi lękami i potrzebami, od nikogo nie otrzymując wsparcia. Ponadto nieznośna świadomość tego, że wszyscy ją porzucają (najpierw ojciec, potem matka i brat), sprawiła, że tym łatwiej wyzbyła się emocji. Nie miała więc szans na wygraną z depresją, jej jedyną reakcją były zaś ucieczki od rzeczywistości, których doznawała, ściskając do bólu kolorowe szkiełka czy śpiąc. Jej dom i dzieciństwo uległy destrukcji, stając się bolesnym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. W efekcie Jolanta jawi się jako „klasyczny” przypadek dziecka naznaczonego traumą porzucenia, z którym dziewczyna wbrew sobie będzie przez wiele lat nieskutecznie walczyła. Toteż nieustannie będzie podejrzewała męża, że – podobnie jak jej ojciec – opuści rodzinę. Obawa przed kolejnym porzuceniem paraliżuje bohaterkę do tego stopnia, że zdarza się jej zostawić bez opieki własne dziecko. Sylwia Chutnik pokazuje także bezskuteczność dzisiejszej popowej terapii, której symbolem pisarka uczyniła niezwykle wówczas popularny program Anatolija Kaszpirowskiego – hipnotyzera specjalizującego się w medycynie niekonwencjonalnej.

Największy chyba kłopot, z jakim zmagą się Jolanta, to nieumiejętność określenia życiowego celu. Bohaterka nie wie *de facto*, czego pragnie i jak to osiągnąć. Jest absolutnie bierna. Zawsze bowiem wybiera strategię kameleona. Dzieje się tak dlatego, że chciała przeżyć życie bezboleśnie, będąc niewidoczną dla innych. Lubiała się wtapiać w otoczenie, by nikomu nie przeszkadzać. W konsekwencji utraciła niezbędną do „normalnego” społecznego funkcjonowania wrażliwość. Jest więc nie tylko ofiarą mężczyzn (porzucenie przez ojca, gwałt, brak zainteresowania brata, niemożność dogadania się z mężem), ale w równym stopniu krzywdzicielką samej siebie.

Jolanta potwierdza konsekwencję wyborów tematyczno-poetologicznych Sylwii Chutnik. I tu mamy do czynienia z balladowym stylem, specyficznym językiem, wszechobecną ironią. Tym razem jednak kwestie socjalne zeszyły na plan dalszy, zaś literackie klisze czy stereotypowe wyobrażenia zostały

w jakimś sensie odświeżone. Gdzieś w tle pojawia się transformacja ustrojowa przypominająca o tym, w jaki sposób siermiężne lata osiemdziesiąte XX wieku przekształciły się w kapitalistyczne szaleństwo. Szarość codzienności powoli ustępowała rozstawianym na ulicach kolorowym reklamom, ale nie do końca było wiadomo, w jaki sposób wykorzystać podsuwane przez nowy system szanse i w jaki sposób uniknąć pułapek konsumpcjonizmu. Głównym tematem najnowszej prozy autorki *Kieszonkowego atlasu kobiet* stała się siła podświadomości i konsekwencje dziedziczenia po rodzicach lęków, które uniemożliwiają szczęśliwą egzystencję. *Jolanta* to opowieść o rozbitym domu, który nie konotuje bezpieczeństwa i daleki jest od arkadii, oraz o trudach (od)budowania międzyludzkich relacji. Ale to także narracja problematyzująca nieprzeniknioność ludzkich zachowań. Nie do końca bowiem wiadomo, dlaczego bohaterka ugięła się pod ciężarem swojego losu i dlaczego przerosły ją w gruncie rzeczy proste obowiązki. Sylwia Chutnik tym razem nie pokusiła się o odkrycie wszystkich kart, starając się – jak sądzę – przekonać, że przeciętna osobowość może kryć intrygujące tajemnice, bo człowieczej psychiki nie da się sprowadzić wyłącznie do opisywanych w psychologicznych poradnikach przypadków.

Łukasz Orbitowski: *Inna dusza*.
Wydawnictwo Od Deski Do Deski

Akcja uhonorowanej Paszportem „Polityki” *Innej duszy* Łukasza Orbitowskiego toczy się na początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku na ulicy Jasnej w Bydgoszczy. To historia oparta na faktach, łączy w sobie elementy powieści inicjacyjnej, psychologicznej i obyczajowej, jest – jak przekonywało jury Paszportów „Polityki” – „precyzyjnym, poruszającym i zapadającym w pamięć studium zła”¹.

Głównym bohaterem najnowszej prozy Orbitowskiego jest dziesięcioletni Jędrak, który wraz z dwójką przyjaciół wie, rzecz by można, „klasyczne” życie nastolatka. Chłopcy bawią się, jeżdżą na rowerach, grają w pierwsze gry komputerowe, słuchają muzyki. Jędrak, który zapowiada się na dobrego cukiernika, imponuje młodszemu kolegom, w tym kuzynowi Darkowi. To kuzyn stanie się pierwszą ofiarą Jędraka, drugą będzie zabita z „zimną krwią” nastoletnia sąsiadka mordercy, Dagmara. Popelnione bez

¹ <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/paszporty/1646816,1,lukasz-orbitowski-laureat-em-paszportow-polityki-w-kategorii-literatura.read> [dostęp: 25.01.2016].

przyczyny brutalne zabójstwo, jakie opisuje w najmniejszych detalach Orbitowski, przedstawione zostało bez jakichkolwiek emocji. Autor *Horror show* nie pokusił się o psychologizowanie. Jak zauważa Zdzisław Pietrasik:

po prostu pokazuje to, co się zdarzyło – także w rzeczywistości, książka przypomina bowiem autentyczny mord, który wstrząsnął w tamtych latach miastem nad Brdą. Czytelnikowi wystarczyć musi stwierdzenie, że w chłopaku obudziła się „inna dusza”... Znamy takie przypadki z kronik kryminalnych, ale też niedawnego filmu Krzysztofa Skoniecznego „Hardkor Disko” (Pietrasik 2015).

Orbitowskiego nie interesuje odnalezienie odpowiedzi na pytanie o źródło zła. Dzieje się tak głównie dlatego, że skądinąd wiadomo, iż „w każdym drzewie coś takiego, tylko w jednym się budzi, a w drugim nie budzi (...). Inna dusza się budzi. A może diabeł. Chętka, by zabić, i już”. Przyczyn popełnienia brutalnej zbrodni bez motywacji można by się wprawdzie doszukiwać w reakcji na terrorystyczne zachowania ojca Jędrka. Przymuszając syna do wykonywania poleceń bez zmrużenia oka, spowodował, że w chłopaku narastały frustracje i zwiększało się poczucie wyobcowania. Ale – czego świadomość ma Orbitowski – to niedostateczny argument, aby w jakimkolwiek stopniu usprawiedliwić bestialstwo chłopaka.

Narratorem najnowszej prozy autora *Szczęśliwej ziemi* jest drugi z przyjaciół Jędrka – Krzysztof, którego relacje z ojcem również nie należą do wzorcowych. Bogdan Hoppe jest bowiem agresywnym alkoholikiem, który znęca się nad żoną i synem. Krzysztof wie, co zrobił Jędrak, a mimo to nie zdradza go, udowadniając, jak silna jest potrzeba posiadania autorytetu.

Inną duszę Orbitowskiego da się czytać nie tylko jako opowieść o druzgocącym wyobcowaniu, o efektach opresywnego cierpienia, o skomplikowaniu ludzkiej natury, o bezwarunkowej przyjaźni, trudnych relacjach między synami a ojcami, ale także jako diagnozę prowincji z czasów transformacji ustrojowej.

Andrzej Sosnowski: *Dom ran*. Biuro Literackie

Dom ran Andrzeja Sosnowskiego pomyślany został jako zbiór małych form prozatorskich, które składają się na wieloaspektowy obraz rzeczywistości. W konsekwencji obok tonów poważnych pojawiły się tu ironiczne „grepsy”. Tym razem Sosnowski wchodzi przede wszystkim w rolę krytyka

nowoczesności, ostrze ironii kierując głównie przeciwko szumowi medialnemu, infantyilizmowi sztuki i dominacji taniej rozrywki. Dając krótką historię sztuki od baroku, przez oświecenie i romantyzm, przekonuje, że świat (wypełniony przemocą, bólem, rozkoszą, „mozołem, upiornymi obłędami, maczaniem i drzemotą”) zmierzał ku rozpadowi. W *Chrono i perio (6)* czytamy:

Sztuka jednak umarła; popizm konał na przelomie siódmej i ósmej dekady. Potem nastąpił infantyilizm. O infantyilizmie prawie nic nie da się powiedzieć, bo dzisiejszy jest, stanowczo panuje też nad jutrem. Podstawowej treści infantyilizmu właściwie nie sposób wyrazić, gdyż infantyilizm to brak słów – starzy malkontenci od lat forsują termin „imbecyizm”.

W rezultacie świadomością estetyczną odbiorców współczesnej kultury rządzą filmy w rodzaju *Gwiezdne wojny*, *Matrix*, *Władca pierścieni*, *Harry Potter* czy „tysiąc sezonów seriali?”. Sosnowski uderza między innymi w kształcenie empatycznego podejścia do obscenicznego pokazywania „ludzkich dramatów”, co w rezultacie prowadzi do zamienienia świata przedstawionego na „podstawiony”, w którym egzystują „drylowani ludzie”. Autor *poems* zastanawia się nad specyfiką poezji, możliwościami języka czy codziennością lub ontologią spleenu.

Ale Andrzej Sosnowski nie byłby sobą, gdyby nie uczynił tego, co (przynajmniej pozornie) oczywiste, nieoczywistym. Kusi się o przekłady i prowadzi dialog z innymi pisarzami po to, by zawiesić sens wypowiedzi i skłonić do refleksji. W efekcie wiele w *Domu ran* czytelnych tropów intertekstualnych – odniesień między innymi do Rimbauda, Baudelaire’a, Nietzschego, Mickiewicza, Schopenhauera. Nie są to, oczywiście, nawiązania przypadkowe. Sosnowski powraca na przykład do Rimbauda nie po to, by – jak zauważyła Agata Pyzik – „powtórzyć projekt destrukcji języka poetyckiego, ale jako ktoś, kto na jego zgłiszczach żyje i funkcjonuje już bardzo długo, komu wegetacja jest znana i miła” (Pyzik 2015). Autor *Dożynek* wykorzystuje fragmenty dyskursu medialnego czy lingwistyczne „wygibasy” nie tylko po to, by eksperymentować z językiem, ale również po to, by poszukiwać wciąż nowych przestrzeni komunikacji.

Michał Witkowski: *Fynf und cfancyś*. Wydawnictwo Znak

Wielu komentatorów współczesnego życia literackiego twierdziło, że *Fynf und cfancyś* jest znakiem powrotu do dobrej formy autora *Lubiema*. Tym razem nie mamy do czynienia z konwencją kryminalną, lecz z luźno powiązanymi

ze sobą biograficznymi epizodami. Głównymi bohaterami tej opowieści są dwaj młodzi homoseksualiści – Polak zwany Fynfundcancys (krytyka od długości członka) oraz Słowak o pseudonimie Dianka (lady Di). Obaj pracują jako męskie prostytutki w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. W konsekwencji autor wiele uwagi poświęca odmalowaniu reguł rządzących erotycznym rynkiem, stawkom, typom klientów i zagrożeniom zawodowym. Fynfundcancysia i lady Di dzieli wszystko, łączy natomiast wyzbycie się poczucia wstydu.

Witkowski pokazuje przede wszystkim kapitalizm, który zakłada wymienność jednego towaru na drugi. Dzięki sprzedawaniu ciała można zdobyć pieniądze, które z kolei można zainwestować w upiększanie ciała. Wszystko zatem, włącznie z moralnością, uczciwością czy wstydem, staje się walutą wymienną. Symbolem tego jest Karuzela – mieszcząca się w Zurychu restauracja, w której przestrzeni obracają się wszyscy bohaterowie *Fynf und cfancys*.

Najświeższa proza autora *Margot* przekonuje, że podobne handlowe reguły rządzą również innymi środowiskami. Jak zauważył Przemysław Czapliński:

Gdyby autor zatarł realia środowiskowe, mogłaby to być powieść o sportowcach, aktorach, tancerzach, modelkach, modelach, a nawet (w coraz większym stopniu) o politykach. Wszyscy oni mają jakieś swoje fynf und cfancys, choć czasem chodzi o obwód bicepsa, bioder lub biustu, a kiedy indziej o szybkie bądź bramkostrzelne nogi. Wszyscy ci ludzie modelują swoje ciała, wystawiają je na sprzedaż, negocjują stawki. Wszyscy czują się zmuszeni do praktykowania dekalogu, który ułożył Fynf: „1. Jesteś swoim własnym dziełem. 2. Jesteś dla siebie bogiem. 3. Interesuje cię tylko twój własny interes” (Czapliński 2015).

Rozerotyzowane reguły rynkowe pogłębiają dodatkowo społeczną dycho-
tomię. Świat bogatych wyraźnie oddzielony jest od świata biednych. W efekcie *Fynf und cfancys* pełne jest socjologiczno-obyczajowych obserwacji. Widać tu także znamienne dla Witkowskiego ironię. Niemniej, najnowsza powieść autora *Drwala* – podobnie jak jego poprzednie książki – wykorzystując elementy autobiograficzne, problematyzuje przygnębiającą samotność.

Krzysztof Varga: *Masakra*. Wielka Litera

Krzysztof Varga dał się już doskonale poznać jako twórca opisujący najciemniejsze strony ludzkiej natury. Nad jego prozą unosi się duch pesymi-

zmu i frustracji. W konsekwencji bohaterowie snuty przez niego opowieści (o których mówi się, że składają się na jedną i tę samą książkę) są zwykle nieudacznikami rozpamiętującymi swoje życiowe kłębki. Nie inaczej jest w przypadku najnowszej powieści autora *Trocin – Masakry*. Tym razem pierwszoplanową postacią jest Stefan Kołtun – niegdyś niszowy wokalista rockowy w średnim wieku, dziś mieszkaniec Saskiej Kępy, mąż swojej „nieślubnej żony” i ojciec dwójki dzieci, borykający się z gigantycznym kaczem. Ma świadomość przegrania swojego życia. Jest wrakiem człowieka, który myśli o sobie: „Jestem ścierwem (...), ścierwem, które wciąż nie wiadomo dlaczego żyje, ścierwem żyjącym, lecz rozkładającym się za życia”. Gdy go poznajemy, jest pozostawiony sam sobie. Rodzina wyjechała, zaś Stefan wpada w trwający tydzień maraton upajania się alkoholem. Niewiele z tego okresu pamięta. Swoje mieszkanie opuszcza tylko wówczas, gdy musi uzupełnić zapasy. Podczas jednej z takich wypraw do monopolowego gubi telefon i portfel. Co znaczące, w upalną noc, w kolejną rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, wyrusza więc w miasto w poszukiwaniu znajomych, którzy mogliby pożyczyć mu pieniądze. Dzięki kilkunastu godzinom błąkania się bohatera po Warszawie otrzymujemy swoisty przewodnik po stolicy (zwłaszcza jej ulicach i znajdujących się przy nich knajpach). Ma bowiem *Masakra* ambicje bycia powieścią rodem z XIX wieku. Varga nie tylko pokusił się o detaliczną rekonstrukcję przestrzeni i rodzimej sytuacji społecznej, ale także sugestywnie i ze szczegółami opisuje fizjonomiczne zmiany, jakim poddany jest skacowany organizm.

Podczas owej alkoholowej odysei Stefan spotyka dawnych znajomych: zamożnego Prezesa, niespełnionego i zmarginalizowanego Poetę, Docenta, Proroka, krytyka magistrą Wątrobę, swoją dawną wielką miłość Wiedźmę czy tajemniczego pana Lucjana, z którymi wdaje się w rozmowy na różnorodne tematy. Bez trudu bowiem Stefan wchodzi w rolę „mistrza przepieprzania czasu, cesarza czasu zmarnowanego, nieudanego poszukiwacza czasu straconego” i bojąc się wrócić do pustego mieszkania, spędza czas na bezcelowym włóczeniu się, włączaniu się w dyskusje lub przysłuchiwaniu się rozmowom, jakie toczą towarzysze jego alkoholowej podróży. Najnowsza powieść Vargi jest wypełniona rozważaniami dotyczącymi między innymi: fluktuacyjności natchnienia, specyfiki talentu, miałości współczesnej kultury, grafomanii i popularności skandynawskich kryminalów, agencji towarzyskich, komercjalizacji życia codziennego, konieczności posiadania Facebooka, warszawskich snobizmów i ideowych mód, zgubnych aspektów sielskości i anielskości lub destrukcyjnych skutków romantyzmu czy nacjonalizmu.

Sporo uwagi poświęca się tu także opisowi rodzajów trunków. W efekcie żywioł publicystyczny w wielu momentach zaczyna dominować, dzięki czemu *Masakerę* da się czytać jako prozę rozrachunkową z naszym zdegenerowanym „tu i teraz”. Varga nie mówi jednak o niczym nowym. Przywoływane kwestie, skądinąd fundamentalne, zostały wszakże w wielu miejscach potraktowane nazbyt powierzchownie. Są raczej przeglądem różnych stanowisk i światopoglądów. Nagromadzenie poruszanych wątków z czasem zaczyna nużyć. Bohaterowie najnowszej książki autora *Karoliny* buntują się bowiem przeciwko wszystkim i wszystkiemu, dając wyraz głównie wszechogarniającej frustracji. Varga nie oszczędza właściwie nikogo, bez względu na ideowe przekonania, próbując udowodnić, że w każdym przypadku mamy do czynienia z ponurakami lub ironistami, którzy okazują się pozerami i hipokrytami.

Ale tę podróż po stolicy można odczytywać również metaforycznie. Stefan, chcąc złagodzić kaca, odbywa także wędrówkę w głąb samego siebie. Opowieść Vargi – mimo sięgnięcia po dziewiętnastowieczny wzorzec powieści realistycznej – zawieszona została, co oczywiste, między rzeczywistością a pijackimi majakami, które wypełniają w znacznym stopniu właśnie partie retrospektywne (wspomnienia dotyczące między innymi relacji z rodzicami, porzucenia przez Wiedźmę, codzienności muzyka rockowego czy podejmowania prób zbudowania rodziny). Ze strzępków wspomnień wylania się obraz człowieka, który w pełni przegrał swoje życie, zmarnował szansę na karierę i na stabilną rodzinną egzystencję. Stefan rozpamiętuje swoje klęski, tradycyjnie mitologizując przeszłość. Dręczy samego siebie, bo inaczej nie potrafi. Jest na dnie, kontemplując swoje upadki i nie potrafiąc uwolnić się od obaw przed wytrzeźwieniem. Wytrzeźwienie oznaczałoby bowiem konieczność zmierzenia się z rzeczywistością i wzięcia odpowiedzialności za własne czyny. A na to bohater *Masakry* nie jest przygotowany.

Zenon Fajfer: *Widok z głębokiej wieży*.

Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna

Widok z głębokiej wieży Zenona Fajfera, opowiadając się po stronie poezji eksperymentatorskiej, bawi się tradycją (między innymi trubadurską) i igrą z przyzwyczajeniami lekturowymi czytelników. Uwagę zwraca już „liberacka” forma książki, przekonująca, że nic nie będzie tu takie, jakim się wydaje. Najnowszy tom poetycki Fajfera – o czym warto pamiętać – służy autorowi

także jako scenariusz realizowanego wspólnie z Teresą Nowak i wystawianego w Krakowie widowiska o tym samym tytule. Wszystko po to, by spróbować odkryć tajemnicę miłosnych znaków. W efekcie trudno ogarnąć ogrom wrażeń, o których pisze poeta, sytuujący się pomiędzy zwyczajnością, banalnością a niesamowitością i wieloaspektowością. Obok utrwalonych we wspomnieniach z podróży impresji, różnorodnych doświadczeń codzienności, intymnych zwierzeń, zapisów tęsknoty i cierpienia pojawiają się oniryczne wizje, kolory, dźwięki, zapachy. Świat przedstawiony tych wierszy wydaje się zawieszony pomiędzy jawą a snem, trwałym a ulotnym, jednostkowym a powszechnym, oczywistym a niespodziewanym, widzialnym a ukrytym. Wszak „tu wszystko jest wbrew prawom grawitacji”.

Dla Fajfera zwłaszcza zmysł wzroku zdaje się najważniejszy. Patrzenie, obserwowanie pozwala bowiem odkry(wa)ć to, co na pierwszy rzut oka jest zasłonięte. Niezwykle istotna jest także perspektywa, z której spogląda się na rzeczywistość, i konteksty, w jakich używane są poszczególne słowa. To one sprawiają, że wypowiedzi stają się (nie)oczywiste, mętne, wieloznaczne. Dość przywołać utwór zatytułowany (*cello*) *Nad ranem*, gdzie autor pisze: „czytamy to co nienapisane/ czy tam my/ ucho szepczące do ucha/ odcinki mego i niemego kina”.

Rzeczywistość zaś, widziana zwykle fragmentarycznie, sprawia, że „świat się rozpadł na tysiąc jeden/ rozgwieżdżonych sylab/ metafory/ metabolizm wyobraźni/ reakcja kreacja”. Pojawiający się chaos odzwierciedlany bywa przez Fajfera na przykład za pomocą przypadkowego rozłożenia tekstu na stronie. Ontologia liryki jest zresztą jedną z podejmowanych przez poetę kwestii. W jednym z wierszy czytamy: „próbuję podglądać/ w tajemnicy usiąść na tym jego/ latającym dywanie/ ale gobelinowe litery nie chcą słuchać moich zaklęć”. Odkrycie pełnego sensu przekazu poetyckiego, mimo wielokrotnego podejmowania prób, nie przynosi rezultatu. Przynieść go wszakże nie może. Poezja jest bowiem komunikatem skomplikowanym na wielu poziomach, pełnym niedopowiedzeń, ale wbrew wszystkiemu pozwalającym adekwatniej wyrazić odczucia, a tym samym lepiej poznać siebie i otaczający nas świat. Poezja, dzięki wrażliwości i wyobraźni, pozwala także kreować światy alternatywne.

Marta Podgórnik: Zawsze. Biuro Literackie

Najnowszy tom poetycki Marty Podgórnik jest mocno zakotwiczony w teraźniejszości, w której – co oczywiste – pragnienia przegrywają w starciu z otaczającą rzeczywistością. Rozczarowania rodzą frustracje. Osamotnienie,

rozpamiętywanie przeszłości, zawody miłosne, stracone złudzenia – to nadrzędne elementy wypełniające codzienność głównej bohaterki *Zawsze*. W konsekwencji dominować tu będą tony pesymistyczno-ironiczne. Nic zatem dziwnego, że skoro najnowsza książka poetycka autorki *Rezydencji surrykatek* poświęcona została przede wszystkim utracie, to na plan pierwszy wysuwać się będą wątki wanitatywne, cierpienie, paraliżująca tęsknota, niespełnienie. „Kadry suną powoli, oczy są zmęczone./ Światło może się zdarzyć, ale tylko sztuczne”.

Autorka *Prób negocjacji* jest wierna samej sobie. W wierszu zatytułowanym *Pelznąca Opera* czytamy wprawdzie: „Można i rzec: jestem postmodernistką, i napluć na życie, na śmierć/ i na wszystko, i cieszyć się”, ale najnowszy tom Podgórnika jest kolejnym potwierdzeniem, że literatura i życie wzajemnie się dopełniają. Poetka i tym razem wykorzystuje w *Zawsze* „słowa, w których żyje”. W efekcie znowu mamy do czynienia z książką osobistą, intymną, pełną sentymentalnych odniesień. Trudno nie przyznać racji Markowi Olszewskiemu, którego zdaniem wiersze Podgórnika przypominają

oddawanie siebie na widok innym. Jest w tym dziwnie uzależniającym procederze coś destrukcyjnego i pociągającego zarazem, z czego poetka doskonale zdaje sobie sprawę i z czego czyni *modus* swej twórczości. Znamienne, że pomimo pewnej obcesowości, mizantropii, czasem zrywania porozumiewawczych kodów i występowania przeciwko jasnym zasadom komunikacji, teksty Marty Podgórnika prawie nieustannie mówią do jakiegoś „ty”. Zupełnie jakby obecność adresata była niezbędna, by postawić na papierze pierwsze słowo (Olszewski 2015, 71).

Możliwe, że z tego także powodu wiele w *Zawsze* wierszy autotematycznych. Dość przywołać *Obiekty sztuki*, *Kiedys* czy [*Nino, niech będzie Rota*]. Poetka, zastanawiając się nad specyfiką swojej liryki, ciągle podrzuca i równocześnie myli tropy interpretacyjne. Podgórnika wprawdzie od wielu już lat opowiada nieustannie te same historie, odmiennie jednak rozkładając akcenty. Być może dzieje się tak dlatego, że – jak czytamy w *Twoich wisielcach* – „Ten, który zaklął moje serce w lód, nie ma dziś władzy nad moim językiem. W tej jednej sferze pozostałam wolna, i tylko w tej, nagle jestem – niema”. Paradoksalnie jednak poezja ma siłę zatrzymać (przynajmniej pozornie) przemijanie. Dzięki słowom przelotne odczucia, miłość, nienawiść, radość, smutek, słowem – wszystkie egzystencjalne doświadczenia mogą zostać (przynajmniej pozornie) zatrzymane.

Tadeusz Pióro: *Powązki*. Biuro Literackie

Powązki Tadeusza Pióro są – podobnie jak jego poprzednie tomy poetyckie – nastawione na grę z konwencjami i z czytelniczymi oczekiwaniami. Jak zauważyła jedna z recenzentek:

w dalszym ciągu komizm, efektowna sztuczność, celowa wykwinność wiodą prym w jego pisaniu. Wydaje się jednak, że cytaty, odwołania i parafrazy w *Powążkach* krążą teraz bliżej polskich autorów: Darka Foksa, Andrzeja Sosnowskiego, Bohdana Zadury etc., a w każdym razie – krążą swobodniej, raczej znacząc niż symulując, raczej mówiąc niż śpiewając (Kaluża 2015, 71).

Listę tych intertekstualnych odwołań swobodnie można powiększyć między innymi o Hegla, Rilkego, Manna, Barańczaka, Miłosza czy Mickiewicza. W konsekwencji najnowszy tom poetycki autora *Pieśni miłosnych* pomyślany został jako chaotyczny zbiór sekwencji tematyzujących przestrzeń seksualną, polityczną, społeczną, kwestie dotyczące sztuki czy pisania. Już otwierający najnowszą książkę utwór zatytułowany *Randka* przekonuje, że Pióro – podobnie jak między innymi Roland Barthes – wierzy w erotyczny wymiar pisania i czytania. Tym właśnie należy przede wszystkim tłumaczyć pojawiające się tak licznie erotyczne aluzje.

Tytułowe *Powązki* należy rozumieć zarówno dosłownie, jak i metaforycznie. To warszawski cmentarz, na którym nie tyle leżą zmarli artyści czy politycy, ile pochowane są wspomnienia.

Powązki są kolejnym dowodem na to, że w przypadku poezji Tadeusza Pióro

ironia nie jest tu rozumiana w sensie kolokwialnym, jako drwina czy szderstwo, lecz w znaczeniu, jakie nadali temu słowu Friedrich Schlegel, Kierkegaard czy Paul de Man. W takim rozumieniu ironia jest tropem tropów i mistyfikacją leżącą u podstaw wszystkich innych mistyfikacji (Gutorow 2003, 191).

Marcin Świątlicki: *Delta Dietla*. Wydawnictwo EMG

Delta Dietla to jedenasty zbiór poetycki Marcina Świątlickiego. I tym razem poeta pozostaje wierny sobie i dotychczasowym wyborom tematycznym.

Najświeższa publikacja pomyślana została jako zbiór mający klarowny podział na jedenaście sekwencji, z których każda zawiera po pięć utworów zapatrzonych w konkretne dookreślenie w rodzaju: „na początek”, „Ojciec”, „o Polsce”, „o wierszach”, „lękowych”, „nabożnych”, „o”, „księżyc”, „psich”, „o mieście”, „na koniec”. W konsekwencji w najnowszym tomie poetyckim Świetlickiego odnajdziemy nie tylko utwory mocno zakorzenione w naszym „tu i teraz”, ale także te poświęcone ojcu, sprawom metafizycznym czy nalogom tytoniowo-alkoholowym. Wśród poruszanych w omawianej tu książce tematów znalazły się zatem między innymi kwestie związane z irytacją współczesnym światem, demokracją, krytyką literacką i regulami rządzącymi dzisiejszym rynkiem wydawniczym, ze żmudną codziennością czy poczuciem osamotnienia.

Uwagę zwracają przede wszystkim te wiersze, które dotyczą ojca. Ich wymowa jest oczywista – będąc swego rodzaju autoterapią, są wyrazem żaloby. Zakończył się pewien etap, trzeba jakoś dojść do siebie i żyć dalej. Ale podmiot tych tekstów nie tyle nie może pogodzić się z utratą bliskiej osoby, ile z bezsensownością wykonywanych przez nią za życia czynności: „ojciec narąbał drewna na wiele zim, ale/ zim będzie więcej i więcej,/ a dzisiaj jeszcze palę/ ojca drewnem”. Konieczność „przejęcia” obowiązków, stania się dojrzałym i odpowiedzialnym, połączona z próbą uporania się ze stratą powoduje, że uaktywniają się mechanizmy obronne. Poszukiwanie śladów obecności zmarłego sprawia, iż odnajduje się je w najmniej spodziewanych miejscach: „a jak się stuknie w google maps/ w moje miasteczko i moją ulicę,/ w mój dom rodzinny, ojciec nadal/ tam siedzi na balkonie, patrzy”. Bliżej Świetlickiemu do umarłych niż żywych. W efekcie:

Nie tylko z mądrościami, ale i z ludem (rozumianym jako „mieszkańcy w mieszkaniu zatwardziali”) Świetlickiemu w jego nowej książce jest raczej nie po drodze. Ten hodowany przez kolejne lata i książki bunt ma jednak w sobie sporo (...) „młodzieńczej, zawiadkiej uciechy”, zaś dystans do rzeczywistości społecznej, medialnej, politycznej przejmująco kontrastuje z bliskością i serdecznością wobec najprostszego życia i jego najcodzienniejszych przejawów (Woźniak 2015).

* * *

Zaprezentowany przegląd pokazuje, że mimo swego rodzaju kryzysu polska literatura stara się trzymać fason. Wprawdzie nie można mówić o pojawieniu się „żadnych nowych trendów czy ożywczych bodźców” (Nowacki

2015), to jednak bez większego trudu można znaleźć książki interesujące i podtrzymujące nadzieję, że rodzima proza i poezja dadzą sobie radę w nie-sprzyjających (bo coraz bardziej zdominowanych przez przekłady literatury obcej) czasach.

Literatura

Gutorow J., 2003, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Kraków.

Kaluża A., 2015, *Gramy w kapsle z Rauschenbergiem*, „Nowe Książki”, nr 7.

Olszewski M., 2015, *Gorycz „zawsze”*, „Nowe Książki”, nr 8.

Netografia

Czapliński P., 2015, „*Fünf und cfancys*” Michala Witkowskiego, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,75475,19092980,fynf-und-cfancys-najlepsza-ksiazka-witkowskiego-od-czasu.html> [dostęp: 10.01.2016].

Nowacki D., 2015, *Rok 2015 w literaturze polskiej*, <http://instytutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosci,34355,rok-2015-w-literaturze-polskiej.html> [dostęp: 2.01.2016].

Nowacki D., 2015a, *Czarne serce*, <http://www.instytutksiazki.pl/ksiazki-detaj,literatura-polska,10046,czarne-serce.html> [dostęp: 2.01.2016].

Pietrasik Z., 2015, *Chłopaki zabijają*, „Polityka”, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1623263,1,recenzja-ksiazki-lukasz-orbitowski-inna-dusza.read> [dostęp: 4.01.2016].

Pyzik A., 2015, *Szum centrali*, „dwutygodnik”, www.dwutygodnik.com/artukul/5765-szum-centrali.html [dostęp: 2.01.2016].

Woźniak M., 2015, *Się jest*, „dwutygodnik”, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/6287-sie-jest.html> [dostęp: 15.01.2016].

<http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/paszporty/1646816,1,lukasz-orbitowski-laureatem-paszportow-polityki-w-kategorii-literatura.read> [dostęp: 25.01.2016].

Agnieszka Nęcka: *Literary shelf 2015*

The article presents the most important and the most interesting prose and poetry publications that appeared in 2015. Last year was marked by a dominance of well-known authors (such as Janusz Anderman, Sylwia Chutnik, Michał Witkowski, Łukasz Orbitowski, Andrzej Sosnowski, Krzysztof Varga, Zenon Fajfer, Marta Podgórnik, Tadeusz Pióro, Marcin Świąlicki) and proved that books that consider identity problems can gain positive readers' response.

Keywords: Polish prose and poetry after 1989, readers' preferences, publishing market, identity

SPRAWOZDANIA

AGNIESZKA TAMBOR
AGATA RUDZIŃSKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

W Indonezji już mówią po polsku. Uniwersytet Śląski na targach EHEF i na indonezyjskich uniwersytetach

Indonezja to kraj położony na ponad 17,5 tysiącach wysp, czwarty na świecie pod względem liczby ludności. Indonezja jest bardzo zróżnicowana etnicznie, językowo i religijnie, co czyni ją niezwykle interesującą. Stosunki dyplomatyczne z Indonezją Polska nawiązała w 1955 roku, a już rok później w Dżakarcie otwarto Ambasadę RP. Pierwszym polskim przedstawicielem służb dyplomatycznych w Indonezji został (jako *chargé d'affaires*) Włodzimierz Wink. „Indonezja to największa gospodarka wśród krajów wchodzących w skład Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN), a od 2008 roku kraj jest też w grupie G20, czyli najbardziej uprzemysłowionych gospodarek świata”¹. Aktualnie w tym pięknym azjatyckim kraju społeczność Polaków nie jest zbyt duża, w samej Dżakarcie mieszka zaledwie kilkadziesiąt naszych rodaków. Obecna jest jednak kultura polska: w kinach można oglądać polskie filmy, a w muzeach wystawy polskich artystów. Od niedawna w murach indonezyjskich uniwersytetów można także uczyć się języka polskiego. Sama Indonezja staje się coraz częstszym celem wakacyjnych urlopów dla turystów z Europy, w tym w dużej mierze również dla Polaków.

¹ <http://tvn24bis.pl/ze-swiata,75/nowy-ambasador-indonezji-chce-zwiekszenia-wymiany-handlowej-z-polska,531101.html> [dostęp: 7.02.2016].



Na przelomie października i listopada 2015 roku w Indonezji odbyły się Europejskie Targi Szkolnictwa Wyższego (European Higher Education Fairs), podczas których Uniwersytet Śląski reprezentowały dr Agnieszka Tambor z Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego oraz mgr Agata Rudzińska ze Szkoły Języka i Kultury Polskiej. Delegatki brały udział w targach odbywających się w stolicy Indonezji (Dżakarcie) w dniach od 31 października do 1 listopada, a także 5 listopada w – mieszczącym się na malowniczej wyspie Bali – mieście Denpasar. To nie pierwszy raz, kiedy Uniwersytet Śląski uczestniczy w targach EHEF, w 2014 roku oferta UŚ przedstawiana była w Wietnamie (Hanoi), a wcześniej w Kazachstanie (Almaty).

Pobyt w Indonezji był dla delegacji UŚ bardzo intensywny i efektywny. Podczas targów stoiska przedstawicieli polskich uczelni oraz stoisko Ambasady RP w Dżakarcie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Odwiedzający pytali przede wszystkim o możliwości i warunki podjęcia nauki w naszym kraju. Polska wciąż pozostaje miejscem atrakcyjnym m.in. ze względu na dorobek kulturowy i położenie geograficzne, jest też konkurencyjna pod względem cenowym w porównaniu z większością innych państw europejskich. Ponadto coraz wyraźniej mówi się o intensyfikacji wymiany handlowej pomiędzy naszym krajem a Indonezją. Ambasador Indonezji w Polsce, Peter F. Gontha, w kwietniu 2015 roku zapowiedział potencjalny wzrost tej współpracy o około 300% (m.in. w zakresie przemysłu stoczniowego). Wizytujący targi byli niezwykle zainteresowani rozpoczęciem nauki języka polskiego w Indonezji, chętnie brali udział w minilekcjach języka polskiego odbywających się na stoisku Uniwersytetu Śląskiego, wykazywali duże zainteresowanie historią, geografią i kulturą Polski. Wielu z odwiedzających było wiernymi czytelnikami książek polskich pisarzy (np. Andrzeja Sapkowskiego) czy entuzjastami gier komputerowych tworzonych przez Polaków. Nie brakowało również studentów, którzy dzięki filmom zamieszczanym w internecie znali podstawowe zwroty i słowa w naszym języku.

Powodzeniem cieszyły się słowniczki polsko-indonezyjskie, opracowane w Szkole Języka i Kultury Polskiej i przywiezione do Indonezji jako materiał promujący Uniwersytet Śląski. Duże zainteresowanie w ofercie Uniwersytetu budziły w szczególności kierunki filologiczne oraz kierunek „projektowanie gier i przestrzeni wirtualnej”. Delegatki UŚ zostały zaproszone na spotkanie z dyrekcją, gronem pedagogicznym oraz uczniami indonezyjskiego liceum Sekolah Eka Wijaya w Dżakarcie. Dr Agnieszka Tambor i mgr Agata Rudzińska opowiedziały uczniom o Polsce, polskim systemie edukacji, zachęcały do odwiedzenia Polski i podjęcia nauki języka polskiego oraz studiów na

Uniwersytecie Śląskim. Przeprowadziły też pokazowe lekcje języka polskiego. Licealiści indonezyjscy byli bardzo zainteresowani egzotycznym dla nich krajem i używanym w nim językiem.

Termin Europejskich Targów Szkolnictwa Wyższego poprzedzał zaledwie o kilka dni otwarcie pierwszego w historii lektoratu języka polskiego w Indonezji, w którego uruchomienie zaangażowany był Uniwersytet Śląski. Lektoraty na dwóch indonezyjskich uczelniach (Atma Jaya oraz Uniwersytet Indonezyjski) udało się otworzyć dzięki wspólnym wysiłkom Uniwersytetu Śląskiego, Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz niezwykle intensywnym działaniom Ambasady RP w Dżakarcie. Rok 2015 był zatem rokiem szczególnym. Lektoraty języka polskiego uruchomiono w sześćdziesiątą rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Indonezją. Podczas uroczystości przekazane zostały listy gratulacyjne od JM Rektora UŚ prof. zw. dra hab. Wiesława Banyśa do rektorów uczelni i do Ambasadora RP w Dżakarcie.

Do pracy z indonezyjskimi studentami, pragnącymi poznawać polski język i kulturę, oddelegowana została przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego mgr Marta Świdarska, absolwentka Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego UŚ, na co dzień współpracująca ze Szkołą Języka i Kultury Polskiej UŚ. Lektorka prowadzi zajęcia dla pięciu grup studentów na dwóch najbardziej prestiżowych uczelniach w stolicy Indonezji: katolickim uniwersytecie Atma Jaya oraz największym i najstarszym w kraju Uniwersytecie Indonezyjskim. Warto dodać, że jeden z budynków uniwersytetu Atma Jaya nosi imię Karola Wojtyły, a w murach tej uczelni goszczony był m.in. prezydent Lech Wałęsa. Działania zmierzające do umożliwienia Indonezyjczykom podjęcia nauki języka polskiego zainicjowała Ambasada RP w Dżakarcie. Jej pracownicy rozpoczęli działania za sprawą informacji uzyskanych od mieszkańców Dżakarty, którzy deklarowali ogromną chęć uczestnictwa w takich kursach. Ambasada czynnie uczestniczyła także w zorganizowaniu spotkania oddelegowanych wykładowczyń z władzami Uniwersytetu Atma Jaya. W spotkaniu uczestniczyła prorektor Uniwersytetu ds. współpracy z zagranicą oraz osoby odpowiedzialne za lektorat języka polskiego na tej uczelni. Efektem spotkania jest podpisanie umowy o współpracy między Uniwersytetem Atma Jaya i Uniwersytetem Śląskim. Umowa obejmuje m.in. wymianę studentów oraz wykładowców, a początkiem współpracy będzie bezpłatny udział jednego z uczestników lektoratu w letniej szkole języka, literatury i kultury polskiej

w Cieszynie w sierpniu 2016 roku. Delegatki Uniwersytetu Śląskiego zawiozły do Dżakarty również materiały dydaktyczne potrzebne do prowadzenia zajęć, ufundowane przez Szkołę Języka i Kultury Polskiej UŚ. Wszystkie podręczniki oraz inne pomoce edukacyjne (m.in. 45 podręczników wraz z płytami CD, książki do wyposażenia bibliotek obu uniwersytetów) udało się dostarczyć do Indonezji dzięki uprzejmości linii lotniczych Emirates, które wyraziły zgodę na bezpłatne przewiezienie dodatkowych dwudziestu kilogramów bagażu. Ambasada RP zapewniła transport materiałów z lotniska – dzięki temu podręczniki miały szansę na czas dotrzeć na wskazane uniwersytety.

Podjęcie kroków zmierzających do otwarcia lektoratu języka polskiego było niezwykle cennym działaniem, ponieważ zainteresowanie Polską oraz językiem polskim w Indonezji jest bardzo duże. Zarówno w miastach, w których odbywały się targi edukacyjne (Dżakarta, Yogyakarta, Denpasar), jak i w innych miejscach studenci, uczniowie szkół średnich i inni spotkani Indonezyjczycy wyrażali zainteresowanie zajęciami z języka polskiego. Było ono podbudowane zadziwiająco dużą wiedzą o Polsce oraz jej mieszkańcach. Z całą pewnością jest to zasługa działań podejmowanych pręźnie przez Ambasadę RP – w szczególności Ambasadora Tadeusza Szumowskiego oraz Macieja Duszyńskiego – II sekretarza ds. politycznych, kultury, nauki, edukacji, prasy. Ambasada RP w Dżakarcie zdaje sobie sprawę z wagi wszelkich działań na rzecz kultury polskiej, które znacząco przyczyniają się do zainteresowania naszym krajem. Dzięki wysiłkom Ambasady na terenie Indonezji oraz krajów z nią sąsiadujących odbywają się wystawy polskiej sztuki i polskiego designu (polscy artyści prezentowali swoje prace podczas Biennale Jogja, a wystawa *Polish Design: In the Middle of* prezentowana była w galerii Dia.Lo.Gue w Dżakarcie), projekcje polskich filmów (*Miasto 44* zobaczyć można było w Dżakarcie, gdzie obraz został bardzo dobrze odebrany, oraz na festiwalu filmowym Eurocinema w Timorze Wschodnim), ponadto wystawiane są polskie sztuki teatralne. Głęboko wierzymy, że wkrótce uczestnikami oraz inicjatorami tych różnorodnych działań staną się również studenci uczący się języka polskiego pod okiem lektorki oddelegowanej z Uniwersytetu Śląskiego.

ANNA GUZY
DIANA JAGODZIŃSKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Polonistyka elitarna i powszechna. Refleksje po II Kongresie Dydaktyki Polonistycznej

W dniach 18–21 listopada 2015 r. odbył się w Katowicach II Kongres Dydaktyki Polonistycznej. Jego głównymi organizatorami byli: Katedra Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego oraz Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, przy współpracy Komitetu Nauk o Literaturze oraz Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Czterodniowe obrady w 15 miejscach spotkań, 24 sekcjach i 6 dyskusjach panelowych zgromadziły ponad 200 uczestników z 40 krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych¹. W spotkaniu wzięli udział nie tylko przedstawiciele świata akademickiego – językoznawcy, literaturoznawcy, kulturoznawcy, dydaktycy i glottodydaktycy, ale także pisarze, nauczyciele, pracownicy kuratoriów oświaty, ośrodków egzaminacyjnych i studenci.

Założenia II Kongresu nawiązywały do postulatów zgłoszonych podczas Kongresu Dydaktyki Polonistycznej *Polonistyka dziś – kształcenie dla jutra. Diagnozy i perspektywy*, który odbył się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w listopadzie 2013 roku. Podczas krakowskich obrad wnioskowano o cykliczne organizowanie podobnych wydarzeń, które integrowałyby akademickie ośrodki polonistyczne ze środowiskiem praktyków, z przedstawi-

¹ Szczegółowy harmonogram dostępny jest na stronie internetowej II Kongresu Dydaktyki Polonistycznej: <http://www.kongresdydaktykipolonistycznej.us.edu.pl/program.html> [dostęp: 23.01.2016].

cielami jednostek kulturalno-oświatowych i twórcami kultury. Odpowiedzią na tak sformułowane potrzeby okazał się II Kongres, który był okazją do dialogu, wymiany doświadczeń pedagogów na różnych szczeblach edukacji oraz do dalszych eksploracji zarysowanych uprzednio kierunków rozwoju współczesnej edukacji humanistycznej przez badaczy różnych dyscyplin.

Wydarzenie odbywało się pod hasłem: *Edukacja polonistyczna jako zobowiązanie. Powszechność i elitarność polonistyki*. Podkreśla ono odpowiedzialność dydaktyków, zwłaszcza polonistów, za inspirowanie uczniów do kontaktu z szeroko rozumianą kulturą, wprowadzanie w tajniki skutecznej komunikacji i kształtowanie otwartej mentalności społeczeństwa. „Powszechność” należy rozumieć z jednej strony jako opis stanu obecnego – dostępu młodych ludzi do polonistyki w szkole, niezależnie od ich pochodzenia, z drugiej zaś – jako zalecenie do propagowania kultury humanistycznej w wychowaniu i edukacji poprzez budowanie uniwersalnych postaw, obejmujących swym zasięgiem wszystkich uczniów. Z kolei „elitarność” ma na celu uwydatnienie nieprzeciętności tak ukształtowanej wiedzy i umiejętności, a także wskazanie do komunikowania się w sposób poprawny, ładny i elegancki.

Program Kongresu obejmował sesje plenarne, obrady w sekcjach, dyskusje panelowe i warsztaty dla nauczycieli, które odbywały się w Bibliotece Śląskiej, w budynkach Uniwersytetu Śląskiego oraz Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej. Obrady zostały urozmaicone wydarzeniami o charakterze kulturalno-rozrywkowym, takimi jak występ Kawiarenki Literackiej w wykonaniu uczniów i absolwentów I LO im. J. Słowackiego w Chorzowie, koncert muzyki duńskiej w siedzibie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, mniej formalne *Nocne polonistów rozmowy* w klimatycznej kawiarni w Malarni Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego w Katowicach oraz wyjazd dydaktyczny do starych dzielnic Katowic: Giszowca i Nikiszowca.

Głównym tematem kongresowych spotkań były wyzwania nauczania polonistycznego w kontekście przemian społecznych, cywilizacyjnych i kulturowych. Wielokrotnie podejmowano więc próby usystematyzowania istniejących klasyfikacji i wzorów kształcenia, określenia miejsca edukacji polonistycznej w (po)nowoczesnym świecie i zarysowania perspektyw jej zmian. Konteksty podejmowanych refleksji rozciągały się od antropologicznych zagadnień natury człowieka, podstaw edukacji artystycznej i aksjologicznej osnowy międzyludzkich relacji, poprzez marketingowe metafory „targu wiedzy”, prawne podstawy nauczania włączającego oraz potrzeby rynku pracy, aż po mechanizmy społeczeństwa cyfrowego, osiągnięcia neurobiologiczne czy nawet metody rozumowania analitycznego.

Wiele uwagi poświęcono szczególnej pozycji języka polskiego pośród innych przedmiotów szkolnych. Przypomniano, że preambuła do *Ustawy o języku polskim* uznaje polszczyznę za podstawowy element tożsamości narodu i jego dobro, natomiast podstawa programowa podnosi kształcenie umiejętności posługiwania się językiem polskim do rangi jednego z najważniejszych zadań szkoły. Odpowiedzialność za dbałość o język scedowana zaś jest na wszystkich nauczycieli. Przybyli na Kongres poloniści wyraźnie sprzeciwiali się zauważalnemu w codziennych kontaktach instrumentalnemu traktowaniu słowa i argumentowali konieczność krzewienia kultury języka oraz przywrócenia słowom wartości. Zgromadzeni badacze słusznie zauważyli bowiem, że oddziałując na postawy estetyczne i społeczne uczniów, kształtują nie tylko świadomość językową i literacką, ale również tożsamość ucznia i – w konsekwencji – tożsamość Polaka.

Referenci dostrzegali konieczność przekraczania granic tradycyjnej humanistyki. Proponowali włączanie do procesu dydaktycznego zarówno nowoczesnych metodologii badań lingwistycznych i literaturoznawczych, jak i zdobyczy innych dyscyplin wiedzy. Przedstawiano projekty wprowadzające perspektywę: postkolonialną, genderową, poststrukturalistyczną, dekonstrukcyjną oraz socjolingwistyczną, a także wykorzystujące zwrot afektywny w humanistyce bądź reguły konwersacyjne Grice'a. Ciekawe refleksje zostały wygłoszone także przez gośzczących na Kongresie przedstawicieli innych nauk, którzy zapoznali polonistów z założeniami metodologii: neurodydaktyki, nauk matematyczno-przyrodniczych, logiki nieformalnej, psychologii oraz informatyki i zachęcali do ich przenoszenia na grunt edukacji językowej i literackiej w celu intensyfikacji celów dydaktycznych. Opisane zostały również już podejmowane inspirujące inicjatywy naukowe i paranaukowe, łączące trendy w architekturze, edukacji, psychologii, rehabilitacji i medycynie.

Podniesiono też problem przekształcenia szkoły w kursy przygotowawcze do egzaminów zewnętrznych, a polonistyki – w pakiet treści potrzebnych tylko do tego, by dotrzeć do kolejnego etapu ewaluacyjnego. Dydaktycy rozważali komponenty składowe arkuszy egzaminacyjnych, rzeczywiste przełożenie osiąganych wyników na posiadane przez uczniów kompetencje i rolę wiedzy nieparametryzowanej w procesie oceniania.

W sposób wieloaspektowy omówiono współpracę szkoły i uniwersytetu. Przytaczano zarówno budujące przykłady merytorycznego patronatu wyższej uczelni nad wybranymi placówkami, spostrzeżenia dotyczące stosowanych metod pracy naukowej i przekazywanych umiejętności praktycznych, jak i postulaty dotyczące wprowadzenia do programów studiów uniwersy-

teckich przedmiotów kształcących kompetencje niezbędne w przyszłej pracy nauczyciela polonisty.

Nauczyciele szkolni i akademiccy wymienili się również doświadczeniami oraz wskazówkami metodycznymi dotyczącymi wprowadzania na lekcjach i zajęciach konkretnych zagadnień językowych, form wypowiedzi czy tekstów literackich. Referenci zaprezentowali rozmaite projekty edukacyjne i studia interpretacji, obrazując jednocześnie ważne materie teoretyczne: artykułowania reakcji czytelnicych, przemian pokoleniowych w repertuarze kulturowych znaków, symboli i mitów, sposobów uaktualniania dziedzictwa wielkich twórców, wielowymiarowości interpretacji, konieczności odnowienia lektury dobra czy podejmowania w nauczaniu polonistycznym tematu *Zagłady*. Nie zabrakło również przeglądu obrazów nauczyciela, utrwalonych w biografjach i dziełach pisarzy dawnych oraz współczesnych. Referenci niejednokrotnie przypominali o walorach integracji wiedzy językowej i literackiej, pokazując, w jaki sposób językoznawcze strategie interpretacyjne mogą pogłębić lekturę tekstu. Pojawił się też krytyczny przegląd dostępnej oferty publikacji leksykograficznych.

Na podstawie dokonanych analiz badacze zdiagnozowali także umiejętności interpretacyjne młodych odbiorców słowa pisanego, kreując obraz ucznia-czytelnika zdystansowanego wobec tradycyjnej literatury. Zwrócono ponadto uwagę na potrzebę uwzględniania w doborze lektur szkolnych tekstów współczesnych oraz literackich fascynacji uczniów. W świetle zaprezentowanych przez uczestników Kongresu tez dzisiejsi uczniowie podstawowe umiejętności komunikacyjne nabywają przez „medium” klawiatury i ekranu. Potrafią dzięki temu wprawdzie czytać, trudności sprawia im jednak dekodowanie znaczeń. Są oni zanurzeni w medialnym świecie, co sprawia, że również nauczyciel pochłaniany jest przez cyberprzestrzeń, wypełnioną zdigitalizowanymi, polisemicznymi tekstami kultury.

Polonista stał się więc, jak stwierdziło wielu referentów, nie tylko autorytetem kształcącym dojrzałego uczestnika procesów komunikacyjnych i świadomego odbiorcę kultury, ale i przewodnikiem pomagającym rozumieć, interpretować i organizować przeżycia młodych ludzi. Skuteczne i interesujące prowadzenie uczniów przez świat nowych technologii wymaga nieustannego unowocześniania warsztatu pracy, co wielokrotnie podkreślali przybyli na Kongres praktycy i teoretycy. Jako metody wspomagające proces edukacji dydaktycy rekomendowali narzędzia retoryczne, kształcenie muzyczne, teatralne i filmowe, a także gry dydaktyczne czy multimedialne moduły tematyczne. Szczegółowo rozpatrywane było również wykorzystanie środowiska cyfrowego, np. wirtualnych muzeów i bibliotek, a nawet mediów społeczno-

ściowych podczas twórczej pracy na lekcjach i zajęciach pozalekcyjnych. II Kongres Dydaktyki Polonistycznej okazał się też doskonałą okazją do eksploracji zagadnień polonistyki szkolnej i uniwersyteckiej w przestrzeni międzykulturowej. Rola polonisty postrzeganego w charakterze nauczyciela języka polskiego nie tylko jako ojczystego, ale i obcego była szczególnie ważną kategorią badawczą, poruszaną przez dydaktyków zgromadzonych w Katowicach. Zagadnienia glottodydaktyczne ukazywane były nie tylko w sekcjach poświęconych nauczaniu języka polskiego cudzoziemców – *Nauczyciel języka polskiego jako ojczystego i obcego* oraz *Kształcenie kulturowo-językowe obcokrajowców, Polaków poza krajem, reemigrantów*, ale także w rozważaniach referentów w odrębnych grupach tematycznych.

Swoistym tłem dla refleksji o wielojęzyczności był podnoszony w referatach problem relacji z Innym. Badacze podjęli próby odpowiedzi na pytania: *Czy Inny to zagrożenie czy szansa na rozwój mojej osoby?* oraz *Jak język wpływa na postrzeganie relacji ja – Inny?*

W wystąpieniach analizowali literackie zderzenia z Innością w wymiarze indywidualnych doświadczeń i uniwersalnych zasad etyki. Ponadto pojawiły się prezentacje działań edukacyjnych, które, dzięki wykorzystaniu na lekcjach języka polskiego twórczości Obcych i o Obcych, zachęcają do podjęcia trudnych rozmów i pokonania uprzedzeń. W roli Innego symbolicznie postawiony został nawet sam nauczyciel polonista, który w dobie powszechnej afirmacji nauczania języków obcych oraz obniżania prestiżu języka polskiego musi odnaleźć swoje miejsce w rzeczywistości szkolnej, społecznej i oświatowej. Podjęto również debaty o polonistyce regionalnej i tematyce „małych ojczyzn”. W przedstawionych referatach doceniono ich znaczenie w budowaniu partnerskich relacji z odmiennością. Istotne aspekty kształtowania tożsamości oraz propagowania postaw otwartych na dialog poruszone zostały także w panelu dyskusyjnym *O polonistyce w świecie różnic kulturowych*.

W czasie obrad poloniści dzielili się spostrzeżeniami na temat świadomości komunikacyjnej adeptów polszczyzny, przyjmując zarówno krajową perspektywę oglądu, jak i punkt widzenia praktyków nauczających poza granicami kraju (w Wielkiej Brytanii i Kazachstanie). Zaobserwowane prawidłowości odniesione zostały do założeń polityki językowej wobec obcokrajowców oraz ich sytuacji prawnej w polskim systemie oświaty. Referenci dostrzegli także wiele różnic kulturowych, z którymi muszą zmierzyć się ośrodki zajmujące się asymilacją cudzoziemców.

Kongres dał możliwość spotkania się teoretyków oraz nauczycieli języka polskiego jako obcego, dlatego obok naukowych wyliczeń funkcji dzieł lite-

rackich w procesie glottodydaktycznym, założeń pedagogiki *Content and Language Integrated Learning* i modeli strategii adaptacyjnych pokazano również implikacje praktyczne: przykłady interferencji występujących w nauczaniu studentów chińskich czy propozycje ćwiczeń dla cudzoziemców wraz z oceną skuteczności ich stosowania na poszczególnych poziomach znajomości języka.

Podsumowaniem rozważań dotyczących glottodydaktyki i nauczania wielokulturowego był panel *Uchodźcy – studenci i uczniowie. Wyzwania dla uniwersytetu i dla szkoły*, zorganizowany w ostatnim dniu Kongresu. Panel rozpoczął się wystąpieniami eksperckimi, jednak jego otwarta formuła zachęciła zgromadzonych słuchaczy do aktywnej wymiany poglądów. Zagadnienia dotyczące świadomości społecznej i jej przeobrażeń przedstawili specjaliści – pedagodzy, socjologowie, kulturoznawcy i glottodydaktycy, związani z uniwersyteckimi, społecznymi i ministerialnymi ośrodkami działającymi na rzecz integracji międzynarodowej. Na tle szeroko zarysowanych aspektów wielokulturowości, stanowiącej wówczas problem niezwykle aktualny, wszczęto dyskusję dotyczącą obszarów i zadań niezbędnych do podjęcia, by dialog międzykulturowy mógł zaistnieć. Dzięki dydaktycznej praktyce zarówno ekspertów, jak i słuchaczy panelu, żywo włączających się w debatę, wskazano priorytety działań edukacyjnych, które ułatwiłyby kontakty rodzimego środowiska z odmienną kulturą nie tyle poprzez asymilację, ile wzajemną akceptację oraz „spotkanie w połowie drogi”.

Czterodniowe obrady II Kongresu Dydaktyki Polonistycznej zakończyło sformułowanie postulatów dotyczących: przestrzegania kultury języka i wprowadzenia jej nauczania na wszystkich uczelniach wyższych, zobligowania dyrektorów szkół do delegowania nauczycieli na podobne Kongresowi formy wymiany doświadczeń i doskonalenia warsztatu dydaktycznego, a także pozostawienia edukacji poza doraźnymi wpływami polityki. Płynących z debat inspiracji i konkluzji, które urozmaicą rzeczywistość szkolną i uniwersytecką uczestników Kongresu, jest jednak zapewne o wiele więcej.

Noty o autorach

Magdalena Bąk – dr hab., Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół problemów związanych z literaturą romantyzmu i wątkami australijskimi w literaturze polskiej. Jest autorką książek *Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim)*, Katowice 2004; *Twórczy łęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*, Katowice 2013; *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej*, Katowice 2014.

Kontakt: magdalena.bak@us.edu.pl

Irena Bogocz (Bogoczová) – docent, Wydział Filozoficzny, Uniwersytet Ostrawski, Republika Czeska.

Specjalizuje się w zakresie słowiańskiej filologii porównawczej, prowadzi zajęcia głównie z diachronii słowiańskiej i dialektologii języka czeskiego. Jej zainteresowania badawcze dotyczą potocznego języka mówionego, świadomości językowej i etnicznej, relacji zachodzących pomiędzy językiem a kulturą. Szczególną uwagę poświęca sytuacji językowej w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. Jest autorem i współautorem 14 prac monograficznych oraz wielu artykułów językoznawczych.

Kontakt: irena.bogoczova@osu.cz

Małgorzata Bortliczek – dr, Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Uczy stylistyki, metodyki edukacji polonistycznej oraz komunikacji interpersonalnej. Publikuje prace dotyczące popularyzowania nauki w czasopiśmie dziecięcych, stylistyki reklam oraz gwary zaolziańskiej – jako współautorka.

Kontakt: mbortliczek@poczta.onet.pl

Robert Dębski – dr hab., Katedra Języka Polskiego jako Obcego, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska.

Associate Professor i dyrektor Horwood Language Centre na The University of Melbourne (1996–2008) oraz dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej UJ (2009–2011). Autor wielu prac naukowych, z których najważniej-

sze to: *Dwujęzyczność angielsko-polska w Australii: języki mniejszościowe w dobie globalizacji i informatyzacji* (WUJ, 2011), *Project-oriented CALL: Implementation and Evaluation* (CALL Journal, 2000), *Language learning through social computing* (Applied Linguistics Association of Australia, 1997). Jego zainteresowania naukowe dotyczą aspektów dwujęzyczności w logopedii, utrzymania i utraty języków mniejszościowych oraz wspomaganego komputerowo nauczania języków.

Kontakt: robert.debski@uj.edu.pl

Wacław Forajter – dr hab., Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Historyk literatury, krytyk, tłumacz z języka francuskiego. Autor licznych artykułów opublikowanych na łamach „Pamiętnika Literackiego”, „Tekstów Drugich” i „Wieku XIX” oraz dwóch monografii książkowych („Zły” *Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Tekst i konteksty*, Kraków 2007; *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*, Katowice 2014). Zainteresowania naukowe: historia literatury pozytywizmu i Młodej Polski, teoria literatury, historia społeczna i gospodarcza Europy, teoria postkolonialna, psychoanaliza.

Kontakt: wforajter@o2.pl

Tomasz Gęsina – doktorant, Katedra Literatury Porównawczej, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Wykładowca w Szkole Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego. Interesuje się polską prozą XX i XXI wieku, teorią literatury (zwłaszcza badaniami nad kategorią przestrzeni) oraz nauczaniem języka polskiego jako obcego. Współredaktor (wraz ze Zbigniewem Kadlubkiem) książki *Przestrzeń – literatura – doświadczenie. Z inspiracji Kennetha White’a*, Katowice 2016 (w druku). Autor kilku artykułów naukowych, np. *Geopoetyka. Nowe czytanie przestrzeni*, „Opcje” 2014, nr 4; *Wewnętrzny głos. Rozważania wokół mojego Śląska*, „Borussia. Kultura. Historia. Literatura” 2015, nr 55.

Kontakt: tomasz.gesina@gmail.com

Anna Guzy – dr, Katedra Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Polska.

Absolwentka śląskiej polonistyki oraz podyplomowych studiów logopedycznych na Uniwersytecie Wrocławskim z zakresu emisji i higieny głosu, studentka psychologii w Uniwersytecie Śląskim oraz Uniwersytecie Jagiellońskim. Zainteresowania naukowe i badawcze skupia wokół determinantów kompetencji językowych, w tym czynników psychospołecznych warunkujących rozwój mowy, oraz wpływu kompetencji przestrzennych na

językowe. Przedmiotem jej badań są: kompetencje językowe, psychologia zdrowia, psycholingwistyka, a także emisja i higiena głosu. Autorka oraz współautorka 60 artykułów oraz współredaktorka dwóch tomów z serii *Praca z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych*.

Kontakt: anna.guzy@us.edu.pl

Diana Jagodzińska – doktorantka, Katedra Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Magister filologii, prawnik i mediator sądowy. Autorka artykułów z zakresu językowego obrazu świata w tekstach normatywnych i popularyzowania zagadnień prawnych w edukacji szkolnej. Jej zainteresowania naukowe skoncentrowane są wokół specjalnych potrzeb edukacyjnych, organizacji pomocy psychologiczno-pedagogicznej w szkole, języka aktów prawa oświatowego oraz świadomości prawnej społeczeństwa.

Kontakt: diaanus@o2.pl

Andrzej Jaroszyński – Ambasador, Instytut Nauk Politycznych, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Polska.

Absolwent anglistyki UMCS (1970), asystent w Katedrze Literatury Porównawczej oraz wieloletni dyrektor Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL, konsul w Konsulacie Generalnym RP w Chicago 1990–1994, zastępca ambasadora RP w Waszyngtonie 1994–1998, dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa MSZ 1998–2001, ambasador RP w Norwegii i Islandii, 2001–2005, dyrektor Departamentu Ameryk MSZ 2005–2008, ambasador RP w Australii i PGN, 2008–2013, gościnny wykładowca w Instytucie Europeistyki, a obecnie Instytucie Nauk Politycznych KUL, organizator „Debat dyplomatycznych KUL”.

Kontakt: ajaroszynski@o2.pl

Magdalena Kempna-Pieniążek – dr, Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Redaktor naczelna dwutygodnika kulturalnego „artPAPIER”. Zajmuje się przede wszystkim estetyką *noir* i *neo-noir* oraz kinem autorskim. Autorka książek: *Formuły duchowości w kinie najnowszym* (2013), *Marzyciele i wędrownicy. Romantyczna topografia twórczości Wernera Herzoga i Wimma Wendersa* (2013) oraz *Neo-noir. Ciemne zwierciadło czasów kryzysu* (2015).

Kontakt: magdalena.kempna@us.edu.pl

Joanna Kisiel – dr hab., Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Jej zainteresowania koncentrują się na sztuce interpretacji jako formie opisu świata i jednostki, związkach poezji i wyobraźni w XX wieku, poszuki-

waniach egzystencjalnego wymiaru literatury. W swych pracach podejmuje namysł nad doświadczeniami skończoności, samotności i straty oraz lękiem i bezsennością w literaturze XX i XXI wieku. Opublikowała: *Retoryka i melancholia. O poezji Jana Lechonia* (Katowice 2001), *Chwile ulotne. O poezji Ryszarda Kapuścińskiego* (Katowice 2009), *Imiona lęku. Szkice o poetach i wierszach* (Katowice 2009), *Tropy samotności. O doświadczeniu egzystencji w poezji* (Katowice 2011).

Kontakt: joanna.kisiel@op.pl

Małgorzata Kita – prof. dr hab., Katedra Międzynarodowych Studiów Polskich, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Zainteresowania naukowe: współczesna polszczyzna (zwłaszcza język mediów, język prywatny i potoczny, etykieta językowa), genologia językoznawcza (wywiad prasowy), stylistyka, glottodydaktyka. Autorka artykułów opublikowanych m.in. w „Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, „Stylistyce”, „Socjolingwistyce”, „Języku Artystycznym” oraz w tomach zbiorowych. Autorka kilku książek, m.in. *Wywiad pasomy. Język – gatunek – interakcja* (1998), *Językowe rytuały grzecznościowe* (2005), *Szeptem albo wcale. O wyznawaniu miłości* (2007), *Wybieram gramatykę! Gramatyka języka polskiego w praktyce (dla cudzoziemców zaawansowanych)* (1998, 2009). Pomysłodawczyni i organizatorka cyklu *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*.

Kontakt: malgorzatka.kita@gmail.com

Katarzyna Kwapisz Williams – dr, Visiting Fellow w Centrum Studiów Europejskich, Australijski Uniwersytet Narodowy w Canberze.

Przedmiotem jej badań jest antropologia literatury, literatura mniejszościowa i narracje migracyjne, a jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół kulturowych skutków migracji, zagadnień pamięci, inności/obcości i utopii. Jest autorką licznych publikacji, m.in. specjalnego numeru „Life Writing” pt. *Displaced Women: East European-Australian postwar narratives* (2014), *Life narratives, common language and diverse ways of belonging* (2015) oraz *Between utopia and autobiography* (w druku).

Kontakt: kasia.williams@anu.edu.au

Ewa Lipińska – dr hab., Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska.

Autorka i współautorka licznych podręczników, artykułów i monografii z zakresu glottodydaktyki oraz emigracji i Polonii, m.in. *Język ojczysty, język obcy, język drugi. Wstęp do badań dwujęzyczności* (2003), *ABC metodyki nauczania*

języka polskiego jako obcego (2005), *Między językiem ojczystym a obcym. Nauczanie i uczenie się języka odziedziczonych w chicagowskiej diasporze polonijnej* (2012), *Polskość w Australii – o dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polonii na antypodach* (2013). W kręgu jej zainteresowań badawczych znajdują się zagadnienia związane z dwujęzycznością oraz metodyką nauczania języka polskiego jako drugiego, obcego i odziedziczonych, a w szczególności sprawności pisania.

Kontakt: ewa.lipinska@uj.edu.pl

Marianna Łacek – mgr, The Polish Teachers Association in New South Wales, Sydney, Australia.

Absolwentka Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz podyplomowych studiów dotyczących dwujęzyczności (Bilingualism & Community Languages in Australia) na Sydney University. Nauczycielka języka polskiego, propagatorka kultury polskiej, tłumaczka, założycielka i wieloletni prezes organizacji The Polish Teachers Association in NSW, prezes Polskiego Związku Kulturalnego w Nowej Południowej Walii. Otrzymała wyróżnienie od Ministerstwa Edukacji stanu NSW „Award for Excellence in Teaching” (2002). Jest autorką wielu artykułów metodycznych na temat nauczania i oceniania języków angielskiego i polskiego w Australii, publikowanych regularnie w czasopiśmie „Nowa Polaszczyzna”. Jest także autorką opracowań: *Język Polski w Australii*, w: *Język polski jako narzędzie komunikacji we współczesnym świecie*, pod red. Jana Mazura, Lublin 2007 oraz *Polskie szkolnictwo w Australii i Nowej Zelandii* (w druku, PUNA – Londyn).

Kontakt: mlacek@optusnet.com.au

Agnieszka Nęcka – dr hab., Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Krytyk literacki współpracujący m.in. z „artPAPIEREM”, „Nowymi Książkami”, „Pograniczami”, „Twórczością”; autorka książek: *Granice przyzwyczajenia. Doświadczenie intymności w prozie najnowszej* (2006); *Starsze, nowsze, najnowsze. Szkice o prozie polskiej XX i XXI wieku* (2010); *Cielesne o(d)stony. Dyskursy erotyczne w polskiej prozie po 1989 roku* (2011); *Co ważne i ważniejsze. Notatki o prozie polskiej XXI wieku* (2012); *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych* (2013); *Polifonia. Literatura polska początku XXI wieku* (2015). Redaktor działu krytyki literackiej w „Postscriptum Polonistycznym”. Stypendystka Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury (2009).

Kontakt: agnieszka.necka@us.edu.pl

Teresa Podemska-Abt – dr, Australijski Instytut Studiów Tubylczych, Adelaide, Australia.

Zajmuje się literaturą aborygeńską i jej tłumaczeniem. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, University of Adelaide oraz University of South Australia (PhD). Zainteresowania: teoria literatury, interpretacja, socjologia literatury, literatura migracyjna, literatura polska, wielokulturowość. Autorka książki *Spaces of literary Wor(l)ds and Reality: Australian Aboriginal Literature* (w druku), licznych artykułów i rozpraw (np. *Dreaming and Dreamtime, czyli życie i śnienie Pierwszych Mieszkańców Australii*, „Poezja Dzisiaj” 2014, nr 106; *Let's play the game; Readers and renderings of AL*, w: *Rozmowy o komunikacji 5*, red. G. Hebrajska, Łódź 2011).

Kontakt: tesspa@gmail.com

Małgorzata Radkiewicz – dr hab., prof. UJ, Instytut Sztuk Audiowizualnych, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska.

Filmoznawczyni, zajmuje się problematyką tożsamości kulturowej we współczesnym kinie i w sztukach wizualnych. Prowadzi badania nad twórczością kobiet w kinie, fotografii i w sztuce. Wyrazem jej zainteresowań są publikacje: „*Władzynie spojrzenia*”. *Teoria filmu a praktyka reżyserek i artystek* (2010) oraz jej najnowsza książka: *Oblicza kina queer* (2014). Ponadto autorka książek: *W poszukiwaniu sposobu ekspresji. O filmach Jane Campion i Sally Potter* (2001), „*Młode wilki*” *polskiego kina. Kategoria gender a debiuty lat 90.* (2006). Koordynatorka projektu badawczego NCN: *Pionierki kina i fotografii w Galicji 1896–1945*. Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w roku 2015.

Kontakt: m.radkiewicz@uj.edu.pl

Agata Rudzińska – mgr, Szkoła Języka i Kultury Polskiej, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Jej zainteresowania naukowe to: teatr, teatr telewizji, film (szczególnie polski) oraz nauczanie języka polskiego jako obcego.

Kontakt: agatarudzińska@gmail.com

Ewelina Suszek – doktorantka, Zakład Literatury Współczesnej, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Magister filologii polskiej i filozofii (studia ukończone w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych). Jej zainteresowania naukowe oscylują wokół polskiej poezji drugiej połowy XX wieku i estetyki współczesnej. Laureatka drugiej nagrody w Konkursie im. Czesława Zgorzelskiego. Autorka monografii *Szybkość, pośpiech, kompresja. „Poetyka przyspieszenia” w poezji Krystyny Miłobędzkiej*

(2014) oraz współredaktorka książki *Przygody nierozumu: szaleństwo – myśl – kultura* (2012).

Kontakt: suszek.ewelina@gmail.com

Agnieszka Tambor – dr, Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Kulturoznawczyni, jej zainteresowania związane są przede wszystkim ze współczesnym kinem polskim i możliwościami wykorzystania go w nauczaniu cudzoziemców. Te zagadnienia były też tematem jej rozprawy doktorskiej. Jest autorką książki *Polska półka filmowa. 100 filmów, które każdy cudzoziemiec zobaczyć powinien* oraz cyklu artykułów *Półka filmowa* publikowanych na łamach „Postscriptum Polonistycznego”. Opracowała również 8. tom serii *Czytaj po polsku*, zawierający przystosowane do celów glottodydaktycznych opowiadania Zofii Nalkowskiej *Przy torze kolejowym* oraz Tadeusza Borowskiego *Proszę państwa do gazu* wraz z zestawami ćwiczeń i zagadnień do tych tekstów.

Kontakt: tamboragnieszka@gmail.com

Agnieszka Wójtowicz-Zajac – doktorantka, Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Krytyk literacki (publikowała m.in. w „artPAPIERZE”, „Opcjach”, „Śląsku”, „Toposie”), autorka artykułów i esejów publikowanych w tomach naukowych.

Kontakt: agnieszka-wojtowicz1@wp.pl

Aleksandra Zok-Smoła – doktorantka, Katedra Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Polska.

Magister filologii polskiej, absolwentka podyplomowych studiów z zakresu resocjalizacji, nauczycielka języka polskiego w szkole podstawowej. Autorka kilkunastu rozdziałów w monografiach naukowych, współredaktorka trzech prac zbiorowych. Jej zainteresowania badawcze skoncentrowane są wokół dydaktyki języka polskiego, gramatyki opisowej, literatury dla dzieci i młodzieży oraz pracy z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

Kontakt: olazok@wp.pl